



NOWA POWIEŚĆ AUTORKI  
BESTSELLEROWEJ SERII  
O ALICJI W KRAINIE ZOMBI

# LIFEBLOOD

KREW ŻYCIA

GENA SHOWALTER

**Gena Showalter**

# **Lifeblood**

Krew Życia

Tłumaczenie:  
Jacek Żuławnik

# DEDYKACJA

*Bogu, mojej skale i opoce, mojemu zbawcy!*

*Naomi z French'n'Bookish. Dziękuję za wszystko, co robisz.  
Twoje wsparcie i entuzjazm są bezcenne!*

*Katy Evans i Sarah J. Maas. Jesteście, dziewczyny,  
zachwycające i cholernie utalentowane! Jestem zaszczyciona,  
że Was znam.*

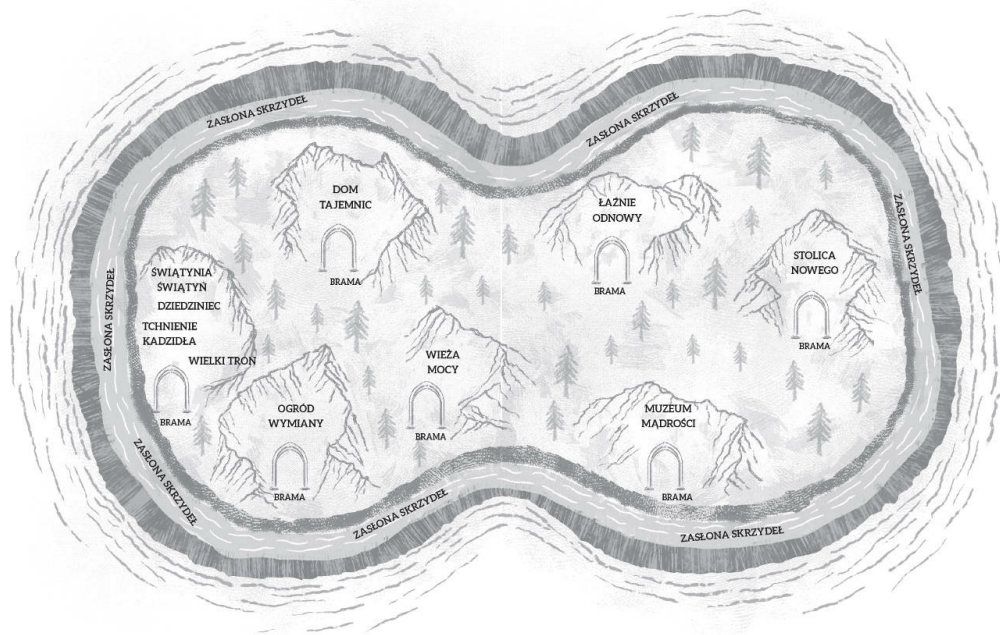
*Mojemu doczesnemu wsparciu: Vicki Tolbert, Shonnie  
Hurt, Michelle Quine i Jill Monroe – moim boskim szczęściom!*

*Bryn Collier za doskonałą promocję! Dziękuję, dziękuję, po  
tysiąckroć dziękuję!*

*Sienie Koncsol. Genialnie działasz zakulisowo; jestem Ci  
bardzo wdzięczna!*

*Natashy Wilson, mojej redaktorce. Doceniam czas i uwagę,  
które poświęcasz mnie oraz mojej pracy.*





*Widzę, jak z otchłani powstaje piękne miasto i szlachetny lud pełen męstwa (...). Widzę tych, za których składam dzisiaj w ofierze głowę. Spokojni, zamożni, użyteczni bliźnim, szczęśliwi (...). Widzę, że zajmuję poczesne miejsce w ich sercach i w sercach ich potomków przez liczne pokolenia. (...) czyn nieporównanie lepszy od wszystkiego, czego dokonałem w życiu. Widzę to wszystko i wiem, że udam się zaraz na spoczynek nieporównanie słodszy od wszystkiego, czego zaznałem w życiu<sup>[1]</sup>.*

## **Światło nabiera blasku, a ciemność blednie**

Podobno kiedy człowiek umiera, całe życie przelatuje mu przed oczami. Te słowa stanowią pociechę dla tych, którzy kochali i byli kochani, lecz dręczą tych, którzy zawodzili i byli zawodzeni.

Ja mówię tak: jeśli wiesz, gdzie spędzisz wieczność, ciesz się! Śmierć została pokonana. Nastaly wieczne rządy życia.

Jestem tego najlepszym dowodem. Moje Pierwsze Życie dobiegło końca, ale Wieczne – dopiero się rozpoczyna.

Moje Światło zaświeci...

Rozgoni cienie... każde życie będzie istotne...

Pora zrobić to, po co się urodziłam. Pora wstać i załsnąć.

Nic, czemu będę musiała stawić czoło – niech to będzie wojna, prześladowania, głód, groźby albo Druga Śmierć – mnie nie powstrzyma. Dzień zastąpi noc i ci, którzy płaczą w ciemności, nad ranem będą się radować.

Wkrótce wstanie świt. Czasu niewiele. Niech rozpocznie się bitwa.

## **Słownik pojęć, wyjątek z Księgi Prawa**

### **Anulant**

*Nie ma Światła bez nadziei.*

Najwyższy rangą Generał Miriady.  
Obecnie brak przedstawicieli tej rangi.  
Anulant wygasza Światło w innych.

### **Druga Śmierć**

*Znów koniec, kolejny nowy początek.*

Następuje, gdy duchowi zabraknie Krwi Życia.  
Miriadczycy wierzą, że duch spina się wtedy z innym duchem  
(albo duchami), aby powrócić do Krainy Żniw, natomiast  
Trojkanie uważają, że duch udaje się na wieczny Spoczynek.

### **Drugi Król**

*Ten, za którym podążasz, decyduje, którymi ścieżkami  
kroczysz.*

Jeden z dwóch synów Pierwszego Króla: Eron, Księżę Gołębi,  
oraz Ambrozyn, Księżę Kruków.  
Władca krainy.

### **Generałowie**

*Poznaj drogę, krocź drogą, pokazuj drogę.*

Drudzy po Drugim Królu.  
Nadzorują pracę Przywódców, Łowców Głów, Robotników  
i Posłańców w krainach.

Odpowiadają za planowanie strategii oraz prowadzą armie na wojnę.

### **Kraina Żniw**

*Będziemy siali i zbierali.*

Ziemia, domena ludzi.

### **Krainy**

*Tam dom twój, gdzie serce twoje żywi się bądź głoduje.*

Królestwa Wiecznego Życia: Trojka, Miriada i Wiele Końców.

### **Miriada**

*Niezależność, wieczna szczęśliwość, przyjemności życia.*

Mroczna kraina rządzona ręką Księcia Kruków.

Magiczne lasy szepczą zaklęte baśnie, tajemnica czai się na każdym kroku... czci się tam brak umiaru, trwa wieczna zabawa... zwycięzców nosi się na rękach, przegranymi – pogardza... emocje zawsze biorą górę nad logiką.

Motto: Siła to potęga.

### **Niezwerbowany**

*Nie ma radości bez nadziei.*

Człowiek, który przed swoją Pierwszą Śmiercią nie zawiązał

Przymierza ani z Trojką, ani z Miriadą.

Skazany na Wieczne Życie w Królestwie Wiele Końców.

### **Pierwsza Śmierć**

*Śmierć to dopiero początek.*

Zgon ludzkiego ciała.

Następuje w chwili, gdy duch zrywa więź z zajmowanym przez



siebie ciałem.

### **Pierwsze Życie**

*Nie zawsze jest to, co powinno być.*

Ludzkie życie (tj. duch zamknięty w ciele).

Próba generalna przed Wiecznym Życiem.

### **Pierwszy Król**

*Panuje dzielnie i litościwie na wieki wieków.*

Stwórca Trojki, Miriady oraz ludzi i ich domeny, Krainy Żniw.

Ojciec Drugich Królów: Erona, Księcia Gołębi, oraz

Ambrozyna, Księcia Kruków.

### **Posłańcy**

*Nadstawiaj uszu i przekazuj dobre wieści.*

Zajmują jedną z sześciu najważniejszych pozycji w krainie,  
plasując się pod Robotnikami.

Przekazują ludziom wiedzę na temat krain, chronią innych  
przed wrogiem, a także rejestrują zdarzenia i czyny w krainie  
oraz poza nią.

### **Półcień**

*W ciemności prowadzi ślepy ślepego.*

Choroba, która zrodziła się z ciemności i w niej się  
rozprzestrzenia, pozbawiając Trojkan Światła.

Źródło schorzenia i lekarstwo na nie są nieznane.

### **Przewodnik**

*Dzień przegna noc na zawsze.*

Najwyższy rangą Generał Trojki.

Obecnie istnieje dwóch przedstawicieli tej rangi.  
Przewodnik wchłania esencję światła słonecznego w Krainie  
Żniw i kieruje jego wiązki do Trojki.

### **Przymierze**

*Jak rzekniesz, tak będzie.*

Każde braterstwo krwi pomiędzy dwiema stronami (np.  
człowiekiem a krainą Wiecznego Życia); unieważnić je może  
jedynie Sąd.

Jeżeli warunki Przymierza zostaną zerwane bez pośrednictwa  
Sądu, wówczas człowiek może zostać ukarany i uśmiercony,  
zaś duch zniewolony.

### **Przywódcy**

*Przyjaciel cenniejszy niżli diamenty.*

Asystenci Generałów.

Odpowiadają za przydzielanie zadań niższym rangą.

### **Robotnicy**

*Oczyść drogę, wyprostuj krętą ścieżkę.*

Zajmują jedną z sześciu najważniejszych pozycji w krainie,  
plasując się bezpośrednio pod Przywódcami.

Przenikają do Krainy Żniw i przekonują wybranych ludzi, aby  
sprzymierzyli się z krainą, którą reprezentują.

RM oznacza Robotnika Miriady, RT Robotnika Trojki.

### **Spięcie**

*Wiara w kłamstwo nie czyni zeń prawdy.*

Wiara Miriadczyków w to, że po Drugiej Śmierci duch wiąże  
się z innym duchem (albo nawet wieloma duchami) i odradza

w Krainie Żniw.

Trojkanie nie podzielają tego przekonania.

### **Spoczynek**

*Tu czeka spokój wykraczający poza wszelkie wyobrażenie.*

Według Trojkan duch po Drugiej Śmierci przechodzi w stan absolutnego spokoju i na zawsze żegna się z krainą (z kilkoma wyjątkami).

### **Trojka**

*Sprawiedliwość, równość, wolność wyboru.*

Kraina Światła, w której rządzi Drugi Król Eron, Księżę Gołębi.

Nietknięta mrokiem... gdzie praca nie jest obowiązkiem, lecz sposobem na życie... równość to nie pusty ideał, ale standard, zaś strach nie jest cennym przyjacielem, tylko znienawidzonym wrogiem... logika zawsze bierze tam górę nad emocjami... obowiązują surowe zasady; ten, kto je łamie, podlega karze.

Motto: Światło oświecenie.

### **Wieczne Życie**

*Gdzie nie ma początku ni końca.*

Życie pozagrobowe, w którym rządzą i walczą ze sobą Trojka oraz Miriada.

Inna nazwa: Nieskończenie.

### **Wiele Końców**

*Zlekceważ przyszłość i zapłać za to cenę.*

Kraina, do której trafiają Niezwerbowani po Pierwszej

Śmierci.

Tam umiera szczęście, zaś koszmary ozywają.

### **Wskrzeszenie**

*I powstaną zmarli ze swych grobów.*

Raz w roku Trojkanie przeprowadzają głosowanie i decydują, którego z duchów pozostających w Spoczynku przywrócić do duchowego życia.

Wybrany duch musi opuścić Spoczynek, nawet jeżeli wolałby w nim pozostać.

### **Zasłona**

*Witajcie wszyscy, którzy wchodzicie.*

Przejsście prowadzące do i z krainy Wiecznego Życia.



# TROJKA

Od: L\_N\_3/19.1.1

Do: M\_C\_4/2.17.12

Temat: Tenley Lockwood

Błagała mnie pani, Madame Cordell, bym oddał pani sprawę panny Lockwood, i obiecywała - przysięgała! - że zawsze - zawsze! - będzie mnie informowała o postępach. Tymczasem nie otrzymałem od pani ani jednego sprawozdania od dnia, w którym zatruta włócznia zakończyła Pierwsze Życie panny Lockwood. Żądam Raportu - w trybie natychmiastowym!

Światło oświecenie!

Generał Levi Nanne



# TROJKA

Od: M\_C\_4/2.17.12

Do: L\_N\_3/19.1.1

Temat: Zawstydzają mnie pańskie cierpliwość i zaufanie

Sir, najmocniej przepraszam za brak Raportu w ciągu ostatnich 6,8 sekundy. Nie wiem, czy pan zauważył, ale mój oddział jest odrobinę zajęty dziesiątkowaniem miriadzkich żołnierzy - i byciem dziesiątkowanym. Nawiasem mówiąc, Archera Prince'a spotkała Druga Śmierć. Nie pytał pan, ale może chciałby wiedzieć. Straciłam Tenley z oczu. Podejrzewam, że Miriada spowiła ją cieniem. Robię, co mogę, żeby ją zlokalizować, sir.

Światło oświecenie! ← Może użyłby pan swojego?

Madame Meredith Cordell





# TROJKA

Od: L\_N\_3/19.1.1

Do: M\_C\_4/2.17.12

Temat: Drryń! Drryń! To pani ostatni dzwonek

Proszę ją znaleźć!

I proszę nie płakać za Archerem. Dobrze żył, zmarł śmiercią wojownika. Jego imię zostało zapisane w Księdze Nowego Życia, stał się kandydatem do Wskrzeszenia. Kto wie, być może wkrótce znów go pani ujrzy!

Światło oświecenie!

Generał Levi Nanne



# TROJKA

Od: M\_C\_4/2.17.12

Do: L\_N\_3/19.1.1

Temat: Proszę zostawić wiadomość po sygnale

„Być może” to zawsze za mało.

Światło oświecenie!

Madame Meredith Cordell



## MIRIADA

Od: Z\_C\_4/23.43.2

Do: R\_O\_3/2.17.12

Temat: Przewodnik

To już pewne. Panna Lockwood sprzymierzyła się z Trojką. Madame Bennett głupio postąpiła! Jej działania zaszkodziły nam wszystkim. Wyszliśmy na złych, nikczemnych i niemoralnych, dlatego trudno się dziwić panie Lockwood, że dokonała takiego, a nie innego wyboru. Pytanie brzmi: czy Killian Flynn chronił pannę Lockwood dla naszej, czy dla trojkańskiej korzyści?

Jak mam dalej postępować?

Siła to potęga!

Sir Zhi Chen



## MIRIADA

Od: R\_O\_3/2.17.12

Do: Z\_C\_4/23.43.2

Temat: Instrukcje

Ma pan rację. To Madame Pearl Bennett wpakowała nas w tę kabałę, ale z przyjemnością donoszę, że wyciągnie nas z niej Killian Flynn. Zapewniam pana, że wszystko, co Killian robi, ma swój cel i służy naszemu dobru. Jego misja ma zasadnicze znaczenie.

Proszę nie zdradzać nikomu jego prawdziwych motywów. Im mniej osób posiada tę wiedzę, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że informacja się rozprzestrzeni, przekreślając to wszystko, co zrobił i co zrobi Killian. Nie wtrącajmy się do dzisiejszej bitwy.

Proszę się nie obawiać, jeśli chodzi o Tenley Lockwood, jeszcze nie wszystko stracone. Killian pracuje nad tym, aby ta dziewczyna w pojedynkę wygrała wojnę – dla nas. Proszę mu pozwolić robić, co trzeba. Killian doskonale wie, o jaką stawkę toczy się gra, i nie zawiedzie nas. Jak zawsze.

Siła to potęga!

Generał Rosalinda Oriana

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

*W cierpieniu ujawniają się twoje największe zalety... bądź wady.*  
Trojka

Obecnie

Piasek przesypuje się w klepsydrze, ziarnko po ziarnku, sekunda przechodzi w drugą... w trzecią... Usiłuję poskładać w całość poszatkowane wspomnienia. To niełatwe zadanie. Mój umysł zasnuwa mgła, rozmazują się myśli. Czwarte ziarnko - czwarta sekunda.

Uświadamiam sobie, że moją obsesją są liczby. Zawsze kryje się za nimi jakaś historia i nigdy nie kłamią.

Piąte - piąta. Zawieszam się na piątce, powtarzam ją w głowie. Klik! Zaskakuje. Minęło pięć minut i czternaście sekund, od kiedy umarłam.

Chwila, moment. Umarłam?

Chyba faktycznie nie żyję. Moje serce nie bije, w płucach brak powietrza, nie mogę oddychać. A muszę. Pot występuje mi na kark i spływa po kręgosłupie, a mimo to moje ręce i nogi pozostają lodowate.

Spokojnie. Opanuj się. Ciało mam zniszczone, ale duch nadal żyje. To nowy początek. Nowe życie.

Spokojnie? Naprawdę? Odtąd nie mam już kolejnej szansy.

Zero powtórek. Każdy mój czyn będzie miał znaczenie; każde słowo, które wypowiem, każde działanie, które podejmę, każda osoba, z którą nawiążę znajomość, i każdy wróg, któremu odbiorę życie, wpłynie na mnie w pozytywny bądź negatywny sposób. Żadnych „jeśli”, „ale”, „a może”.

- *Witaj w Wiecznym Życiu.*

Słowa szeptane na wietrze, zaczyna lekko dzwonić mi w uszach. Po chwili dźwięk zyskuje na intensywności. Jest tak głośny, że aż się wzdrygam. Czuję drzenie w kościach, coś delikatnie stuka mnie w żebra - od środka. Puk, puk. Puk, puk. Łup!

Gwałtownie nabieram powietrza, biorę pierwszy oddech i wreszcie budzę się prawdziwa ja. Pierś się uspokaja, do płuc napływa powietrze. Znow mogę oddychać. Jestem martwa i zarazem wciąż żywa.

- *Wstań! Wstań i żyj!*

Kolejny szept na wietrze... a może to głos w mojej głowie?

Umarłam - i zwariowałam?

Odzyskuję spokój i wracam do odliczania: sześć... siedem...

Klik! Siedemnaście! Mam siedemnaście lat. Urodziłam się dziesiątego dnia dziesiątego miesiąca o dziesiątej dziesięć, umarłam zaś jedenastego dnia jedenastego miesiąca o dziesiątej czternaście.

$$1 + 1 + 1 + 1 + 1 + 0 + 1 + 4 = 10$$

Ktoś powie: zrządzenie Losu. Błąd! Los to mit, wymówka, coś stworzonego po to, by zrzucić nań winę. Niech będzie, że każdemu z nas przyświeca boski cel, ale nie wszystko, co się dzieje, jest wynikiem boskiej interwencji. To nasze działania



zmieniają bieg naszego życia na dobre bądź złe.

To my mamy ostatnie słowo.

Moja terażniejszość stanowi sumę wszystkich przeszłych decyzji, to znaczy wszystkich moich decyzji, ale nie tylko. Także i tych, które podjęli ludzie z mojego otoczenia. Jestem odpowiedzialna za ten... Ten!

Klik! Klik! Nazywam się Tenley Lockwood. Dla przyjaciół Ten. Imię i liczba.

$5 + 5 = 10$ . Dwie równe części.

Ostatni element układanki wskakuje na miejsce. Dwie krainy Wiecznego Życia, Trojka i Miriada, ścierają się w zaciętej, krwawej walce.

Trojka walczyła o to, bym zachowała Pierwsze Życie, natomiast Miriada dążyła do tego, by się zakończyło. Wysilek Miriady został nagrodzony. Moje ciało leży na zbitej krwi ulicy w centrum Los Angeles.

Gratulacje, Miriado. Wygrałaś bitwę, ale nie wygrasz wojny.

Wraz z ostatnim tchnieniem na zawsze sprzymierzyłam się z Trojką - i nie żałuję. Przykładam wartość do Pierwszego Życia. Lubię zasady, cenię logiczny ciąg, strukturę. Rozumiem, że celem kary nie jest wyrządzenie krzywdy, lecz przekazanie nauki.

Teraz jestem Trojkanką, narodziłam się na nowo pośród krwi i przemocy. Jestem żołnierzem na wojnie starej jak świat. Stałam się wrogiem zarówno dla tych, których nigdy nawet nie poznałam, jak i dla tych, których znam i kocham.

Stałam się wrogiem dla Killiana, najlepszego Robotnika Miriady.

Killian! Jego imię brzmi niczym urwany krzyk z głębi mej duszy. Powiedziałabym, że „chodziliśmy” ze sobą, ale to takie łagodne, niewinne słowo, tymczasem pragnęłam Killiana jak ćpun heroiny... a mimo to wybrałam Trojkę, nie Miriadę.

Nie ma jak w domu.

Dom... Dom to coś, czego nigdy tak naprawdę nie miałam.

Powinnam go nienawidzić - oczywiście mówię o Killianie - ale wzdrygam się na samą myśl, coś się we mnie buntuje. Nie, nigdy go nie skrzywdzę. Zbyt wiele dla mnie znaczy.

- Nie żyje? - Jakiś szorstki i nieznany głos wyrywa mnie z zamyślenia. - Sprzymierzyła się z Trojką?

- Tak i tak.

Och, TEN głos rozpoznaję - i z miejsca czuję ulgę. Killian cały czas był przy mnie!

Tak bardzo pragnę go ujrzeć, że aż przechodzi mnie dreszcz.

- Nie chciałbym być w twojej skórze - mówi nieznajomy, a mnie się zdaje, że w tle słyszę brzęk mieczy. - Po śmierci Madame Bennett przejdiesz pod komendę Zhi. A kiedy się dowie, że nie udało ci się zwerbować panny Lockwood, obetnie ci głowę i wbije ją na pal.

Ułga ustępuje pod naporem cierpienia. Killianowi grozi niebezpieczeństwo, i to z mojego powodu. Muszę mu pomóc - muszę! - ale choć próbuję wstać, to nie mogę. Nie jestem w stanie się podnieść. Do niczego się nie nadaję!

O co chodzi? Ciało przecież nie żyje, łączące go z duchem więzy zostały zerwane. Powinnam móc - sama już nie wiem - unosić się jak zjawą, prawda?

- Odejdź - mówi Killian, a w jego głosie pobrzmiewa groźba.  
- Broń naszych przed Trojkanami.  
- Żebyś mógł zabić Lockwood, zanim jej duch opuści ciało, i samemu zgarnąć nagrodę? O nie.

Nagrodę?

Naraz słychać buczenie, trzask płomieni. Ostry, gryzący dym wypełnia powietrze.

Bolesne westchnienie. Głuche uderzenie.

- Nie podnoś się - syczy Killian.

Zaatakował tego drugiego?

Dlaczego zranił ziomka, żeby ratować wroga? Czemu ryzykował karę?

Odpowiedź jest prosta: dla mnie i tylko dla mnie.

Na zmianę rozpływam się i zbieram w sobie. Uwolnij się, mówię. Chron Killiana.

Kiedy miał okazję doprowadzić rzecz do końca i przekonać mnie, bym sprzymierzyła się z Miriadą, poradził, żebym usłuchała głosu serca. Oboje wiedzieliśmy, że moją krainą jest Trojka. Moje potrzeby okazały się dla niego ważniejsze niż jego pragnienie - nagrody bądź kary.

Poświęcił dla mnie własne szczęście, ale nie udało mi się zrewanżować tym samym. Kiepska ze mnie dziewczyna, zresztą może jestem nią, a może nie.

Przypominam sobie ostatnie chwile Pierwszego Życia. Sloan Aubuchon, niegdyś wróg, potem przyjaciółka, a na koniec ZACIEKŁY wróg, przebiła mnie zatrutą włócznią.

- Nienawidzę go bardziej, niż kocham ciebie - powiedziała wtedy.

Jego, czyli doktora Vansa, potwora odpowiedzialnego za tortury w zakładzie Prynne, domu „opieki” nad zagubionymi nastolatkami.

Miriada obiecała pomóc Sloan w ukaraniu Vansa, ale pod warunkiem, że Sloan sprzymierzy się z nimi i zabije mnie. Zgodziła się.

Jej zdrada ubodła mnie równie głęboko, jak włócznia. Zgoda, Vans robił Sloan straszne rzeczy, które nie powinny być udziałem żadnego człowieka, tyle że jego zachowanie nie usprawiedliwia jej postępowania. W dążeniu do zemsty upodobniła się do niego, tak samo zawiodła moje zaufanie, jak on zawiódł jej.

Błyskawicznie poniosła konsekwencje: Killian wyrwał włócznię z mego ciała i przebił nią Sloan.

Kolejna rzecz, za którą czeka go kara. Muszę – no muszę! – mu pomóc.

Kopię nogami, macham pięściami, ale wszystko na nic.

– Killianie, gdzie ona jest? – To nowy głos, ale też bez trudu go rozpoznaję. – Gdzie ją ukryłeś?

Deacon, RT. Przyjaciel. Zawsze kojarzył mi się z charakternym wojownikiem w starym stylu, ceniącym honor na równi z odwagą i tężyzną, a nawet bardziej.

Jeżeli ktokolwiek może mnie uwolnić, to na pewno Deacon.

– Tutaj – odpowiada Killian zachrypłym głosem. – Ale już... za późno, żeby ją ocalić...

Coś twardego i ciepłego krępuje mi nadgarstki. Naraz czuję, że stoję – i widzę!

Nabieram powietrza. Po raz pierwszy ogarniam wzrokiem

otaczający mnie świat duchów. Z szafirowo-jedwabnego nieba sączy się złoty blask słońca. Z tłustych chmur spada na ziemię zapierający dech w piersiach diamentowy pył.

Naraz dociera do mnie: to nie chmury, tylko budynki o osobliwych kształtach – oraz maszerujący tam i z powrotem wzdłuż balustrad uzbrojeni żołnierze.

Otwiera się zapadka w mojej głowie i zalewa mnie potok informacji: to wieże strażnicze, z których obserwuje się ludzi i rozgrywa duchowe bitwy. Przemieszczają się pomiędzy królestwami a Krainą Żniw. Przechodzą z rąk do rąk. Prawo do nich ma zwycięzca bitwy.

Kręcę głową i marszczę brwi. Nie uczono mnie o strażnicach, a wszystko o nich wiem? Nie powinnam...

Ależ uczono! Lata temu. Miałam pięć lat, chodziłam na obowiązkowe zajęcia z historii krain i... Och, obmywa mnie otępiające ciepło, zmysły rozpływają się, kąpią w rozkosznych zapachach: polne kwiaty, drzewa owocowe, dojrzałe jagody. Niby jak mam się skupić? Wciągam aromaty, rozkoszuję się nimi.

- Niech nikt się do niej nie zbliża, dopóki nie zostanie umocowana – mówi Killian.

Umocowana?

- Ja i moi ludzie zabezpieczymy teren na tak długo, jak zdołamy – obiecuje Deacon i odchodzi.

Mój wzrok pada na Killiana, a serce momentalnie przyśpiesza. Ach, te jego piękne oczy, smutne, złoto nakrapiane elektryzującym błękitem. W jednym oku pięć plamek, w drugim trzy. Podczas naszego pierwszego spotkania

porównałam je do oktawy. Piąta i trzecia nuta tworzą podstawę akordu. Ilekroć Killian spojrzy na mnie, moja krew intonuje pieśń.

Tak jak dziś.

Miriadzuki żołnierz przedziera się przez ochronny krąg stworzony przez Deacona i jego ludzi. Killian, nie odrywając ode mnie wzroku, wykonuje ruch dłonią i wbija napastnikowi sztylet w ciało. Jestem w szoku. Zabił jednego ze swoich. Zrobił to bezlitośnie, brutalnie.

Po ostrzu jego broni spływa przejrzysta, lśniąca Krew Życia. Widok makabryczny, ale piękny. Killian zbliża się do mnie, wkładając groźbę w każdy swój krok, ale nie boję się go i stoję niewzruszona. Ten mężczyzna nigdy mnie nie skrzywdzi.

- Przestań zabijać swoich ludzi z mojego powodu - odzywam się.

- Będę cię chronił tak, jak uznam za stosowne. - Chowa sztylet do pochwy i dotyka dłonią mojej twarzy. Ma palce zgrubiałe od lat wojaczki.

Jego modzele łaskoczą mnie, wywołują tarcie, a z tarcia bierze się ciepło. Rozkoszne ciepło. Zapominam o bitwie. Płonę... płonę dla Killiana, krew wrze i paruje, sprawia mi ból... przyjemny ból. A wszystko to za sprawą niewinnego dotyku!

Zawsze reagowałam na niego w taki sposób, choć nigdy z taką intensywnością. Być może dlatego, że dotąd nie dotykaliśmy się tak jak teraz, kiedy nic między nami nie ma. Ani ciała, ani Skorupy.

Pochyliłam głowę, podsuwam się Killianowi jak kocię głaskane



po raz pierwszy w życiu.

Czy doznania wszystkich duchów - ze wszystkimi duchami - są aż tak głębokie?

Zamykam oczy i wciągam jego zapach. Torf i wrzos, uwielbiane przez mnie. Moje zmysły znów zachodzą mgłą i wiem, że Killian mnie odurza, zresztą nawet nie musi się szczególnie starać.

- Spójrz na mnie, mała.

Posłusznie wykonuję polecenie, a on wpatruje się we mnie, jakby zapamiętywał moje rysy. Odwzajemniam spojrzenie - cóż innego mogę zrobić? Spowija go cień, któremu jednak nie udaje się przyćmić nieziemskiej urody. Nad silnym czołem Killiana wisi odgarnięty na jedną stronę hebanowy jedwab włosów, tworząc szelmowską ramę dla równie szelmowskiej twarzy. Killian ma brwi gęste i czarne, skórę opaloną i gładką, zupełnie pozbawioną porów - wygląda jak namalowana. Nos ostry, pod nim pełne, niemal kobiece usta. Na trójkątnej szczęce seksowny kilkudniowy zarost.

- Chcę, żebyś mi zaufała - mówi z udręką w głosie - bez względu na to, co zdarzy się w nadchodzących tygodniach. Czy możesz to zrobić?

- Oczywiście - odpowiadam bez wahania. Przesuwam palcem po tych soczystych ustach, cudownie miękkich w odróżnieniu od twardych mięśni Killiana. Przechodzi mnie dreszcz.

Rozszerzają mu się źrenice, widzę, że skupia się na mnie i tylko na mnie.

- Nie, tutaj „oczywiście” nie wystarczy. Zrobi się

nieprzyjemnie, ale musisz mi zaufać, że zawsze będę miał na względzie wyłącznie twoje dobro. - Wzmacnia uścisk. - Proszę.

Otwieram usta, by zapewnić go o swym zaufaniu, kiedy nagle podmuch wiatru sprawia, że kosmyk włosów zasłania mi oczy. Marszczę brwi, chwytam go i podnoszę do światła. Kobaltowy błękit? Że jak? Przed śmiercią miałam przecież czarne włosy.

- Nie rozumiem - mówię.

- Powinnaś zobaczyć pozostałe zmiany. - Killian przesiewa kosmyki między palcami i nasze dłonie dotykają się.

Naraz przeszywa mnie ostry ból, a z ust dobywa się cichy jęk. Zataczam się do tyłu.

Jakby ktoś... wbił mi nóż.

- Jesteś spięta. - Killian chwyta mnie za nadgarstki i pomaga wrócić do pionu. - Rozluźnij się. - Tym tonem: „Bądź posłuszna albo zginiesz”, zwraca się do wszystkich OPRÓCZ mnie.

Zjeżam się.

- Sam się rozluźnij! - Ból wykręca mi wnętrzości. Za dużo tego wszystkiego, zdecydowanie za dużo. - Nie wiem, co się... Nie mogę... - Umieram po raz drugi i ostatni? Tak prędko?

- Trwa proces umocowywania cię w Sieci twojej krainy.

W Sieci?

- Chyba coś jest nie tak z połączeniem - udaje mi się bąknąć, mimo że coś ściska mnie za gardło.

- Wszystko w porządku. - Przyciąga mnie do siebie, głaszcząc po plecach, pociesza. - Każdy przez to przechodzi,

nawet Miriadczycy.

Opieram głowę na jego ramieniu, staram się równo oddychać. Mimo to czuję się jak uwięziona w bezdennej jamie, jakby bez końca przeszywały mnie ostrza, a na moją pierś i mózg spadał deszcz pocisków.

Zabij mnie! Pozwól mi umrzeć.

Ale... ból mija równie nieoczekiwanie, jak się pojawił.

Oblewa mnie ciepło, wnika we mnie i lśni... lśni tak jasno, że nagle wydobywa emocje, które już dawno temu poukrywałam w ciemnych kątach. Uczucia rozlażą się na wszystkie strony jak robale. Nienawiść do ojca. Wściekłość na sytuację, nad którymi nie panuję. Żal z powodu utraty matki i braciszka.

Nic się nie ukryje. Syczę i szlocham. Wydaję z siebie jęk zranionego zwierzęcia.

- Jesteś silna. Jesteś dzielna - mówi Killian. - Dasz sobie radę, mała.

Kiedy ciepło koncentruje się w obu dłoniach i jednej ręce - akurat tam - obejmuję Killiana tak mocno, że boję się, że go połamię. Nie skarży się jednak. Ciepło... zaczyna parzyć. Jakby... jakby odciskało na mnie swoje piętno.

Pośrodku wewnętrznych stron dłoni pojawia się okrąg z trzema liśćmi. Symbol Trojki. Z początku jest blady, ale stopniowo ciemnieje. Na prawym ręku ukazują się trzy ciągi cyfr.

- Duchowe znamiona - wyjaśnia Killian, przesuwając kciukiem nad symbolami, jednak ich nie dotykając. - Zewnętrzna oznaka wewnętrznej przynależności.

Na szczęście w końcu ból całkowicie ustępuje. Oddycham

z ulgą.

- Klucz. - Killian przenosi uwagę oraz widmowy dotyk na liczby. - Słyszałem, że Trojka zmusza nowych rekrutów do tego, by zapracowali na nagrody, ale póki co nikt nie potwierdził prawdziwości tych plotek ani ich nie zdementował.

- Klucz? - Czuję chłód, kiedy jego kciuk przesuwają się nad moją skórą. Zaciskam usta i zaczynam szczekać zębami.

Z zaskoczeniem stwierdzam, że rysy Killiana wykrzywia nagłą wściekłość. Puszczają mnie i robi kilka kroków do tyłu. Odsuwa się ode mnie.

Nie jestem gotowa na rozstanie. Unoszę brodę, podchodzę do niego i kładę dłoń na jego sercu. I następują kolejne uderzenie zimna, znacznie silniejsze, niemal nie do wytrzymania.

- Zero! - klnę pod nosem i odskakuję. Przerazający ziąb znika w mgnieniu oka.

- Próbowałem cię ostrzec.

Patrzę w jego niebezpiecznie kuszące oczy i naraz dociera do mnie prawda. Nasze ciała odpychają się, i to całkiem dosłownie - i zawsze będą tak na siebie działać. Ciemność i Światło nie współistnieją. Jedno zawsze wypiera drugie.

Sprzymierzając się z Trojką, skazałam nasz związek na niepowodzenie.

Czuję, że łzy napływają mi do oczu.

- Killianie... - zaczynam. Rzeczywiście mnie ostrzegali. Tymczasem ja wmówiłam sobie, że znajdziemy sposób na to, żeby być razem. Cóż, nie zdawałam sobie sprawy, z jakimi trudnościami przyjdzie nam się zmierzyć.

- Co się stało, to się nie odstanie. - Niemal niezauważalnie kręci głową i odsuwa się ode mnie. - Jeżeli będę walczył u twego boku, doprowadzę do przegranej mojego królestwa. Jeśli będę walczył przeciwko tobie, stracę cię. Nie ma kompromisu. Nie w naszym przypadku. Tak jak ty muszę dokonać wyboru.

## ROZDZIAŁ DRUGI

*Cierpienie dowodzi jedynie tego, że brakuje ci obrońcy.*

*Pozwól, że to my cię obronimy.*

Miriada

Słowa Killiana rozbrzmiewają echem w mojej głowie:

„Jeżeli będę walczył u twego boku, doprowadzę do przegranej mojego królestwa. Jeśli będę walczył przeciwko tobie, stracę cię.

Nie ma kompromisu.

Muszę dokonać wyboru”.

Łzy – głupie, niepotrzebne łzy – płyną mi po policzkach i zostawiają gorące, piekące smugi. Sądziłam, że jestem gotowa oddać wszystko za nowy dom. Myślałam, że będę w stanie żyć z konsekwencjami.

Ale koszt już jest zbyt wysoki.

Co mam robić? Killian jest dla mnie kimś więcej niż tylko przedmiotem fascynacji. Jest moim najlepszym przyjacielem. Jedynym, który mi pozostał. Archer, chłopiec, którego kochałam jak brata, umarł w obronie mojego Pierwszego Życia. To stało się DZIŚ, niemal dosłownie przed chwilą. Co gorsza, oddał życie na darmo!

Przelewa się przeze mnie fala żalu. Zamyka mnie w żelaznym uścisku i z całej siły kopie w żołądek. Szepcze mi do ucha:

- Nic nie możesz poradzić.

Dołączają smutek i bezradność - a przecież obojgiem pogardzam. To nie są niewinne, lecz zabójcze uczucia. Pożarły moją przeszłość, przeżuwają moje szczęście, podgryzają je, aż w końcu nic z niego nie zostaje. Nie mogę pozwolić, żeby dobrały się też do teraźniejszości albo przyszłości.

Wypowiadam głośno obietnicę, która wypala mi dziurę w sercu:

- Killianie, jesteś dla mnie ważny. Odwrócę to... wszystko.

- Czyżby? - Uderza mnie sączące się z jego głosu niedowierzenie.

Nigdy nie uważałam, że słowa wystarczą, ani też nie ufałam tym, którzy zoładkują się, ilekroć ktoś ośmieli się zakwestionować ich zdanie bądź uczucia. Nie będę udawała, że jest inaczej, tylko dlatego że dziś to ja jestem na świeczniku.

Moje działania mogą nas stworzyć albo zniszczyć.

- Tak - odpowiadam, podnosząc brodę. - Przekonasz się.

Kręci głową.

- Nie narażaj się dla mnie. Wolę, żebyś mnie nienawidziła, ale żyła, niż lubiła mnie... martwa. Deaconie! - woła. - Ten jest gotowa!

Deacon zjawia się przy mnie.

- Pora ruszać. - Bierze mnie za rękę, a mój duch przyjmuje połączenie. Światło zawsze dopełnia Światło. Zamiast chłodu rozchodzi się po mnie ciepło, tak jak powinno być z Killianem. Tak jak wcześniej BYŁO z Killianem.

Co ja narobiłam?

Deacon wygląda, jakby był w moim wieku, mimo że jest nieskończenie starszy. Czarnoskóry i piękny, ma ciemną szczecinę włosów na głowie i zielone oczy pulsujące rytmem lata. Ma odrobinę zbyt długi nos, a usta ciut zbyt wąskie, ale to nieważne. Robi łobuzerskie wrażenie, choć o to samo oskarża Killiana. Jest surowy i szorstki, ma w sobie jakiś fanatyczny pierwiastek.

Nosi czarną skórzaną kamizelkę z niewielkimi srebrnymi ostrzami udającymi guziki. Do tego skórzane spodnie z pięcioma suwakami na każdej nogawce.

5 + 5 = 10

Chwileczkę. Widziałam go przecież krótko przed śmiercią i wtedy miał na sobie białą powłóczystą szatę z białą lamówką. Zdezorientowana marszczę brwi. Zmiana stroju w ferworze walki nie jest co prawda niemożliwa, ale raczej mało prawdopodobna.

Odpowiedź przyjeżdża nowo wytyczonym torem moich myśli: to pewnie sprawka tej tajemniczej Sieci. W zadumie pocieram skronie. No tak, duch Deacona zajmował Skorupę, której teraz się pozbył.

- Być może zauważyłaś - odzywa się - że znajdujemy się w samym środku strefy walki. Jesteś słaba, bezbronna. Muszę zabrać cię tam, gdzie będziesz bezpieczna.

Mam stąd odejść? Kręcę głową. Chce mnie rozdzielić z Killianem.

Dobry pomysł. Zaprzysięgły wróg, pamiętasz?

Nie tak dawno ci dwaj chłopcy działali ramię w ramię, by ocalić mnie przed wariatką, ale Archer był pośrednikiem.



Deacon i Killian nigdy więcej nie zawiążą współpracy, prawda? Nigdy tak do końca sobie nie zaufają. Jedna kraina po prostu NIE POTRAFI zaufać drugiej. Ich wspólna przeszłość pełna jest zdrad.

- Nie - mówię, kręcąc głową. Nie porzucę przyjaciół, kiedy najbardziej mnie potrzebują. Zerkam na Killiana. - Zostanę. Pomogę.

- Pomożesz? - Uśmiecha się szyderczo. - Chyba żartujesz. Stanie ci się krzywda, a ja będę musiał to oglądać. Nie jesteś już pod moją opieką. - Gorycz w jego głosie wznosi niewidzialny mur między nami. Killian odwraca się i wchodzi w swoją Skorupę. - Idź! Znikaj, zanim będzie za późno.

Nie jesteś już pod moją...

Ból, który wcześniej czułam, nie może się równać z tym, który w tej chwili mnie przeszywa.

- Przepraszam. - To przeze mnie. To ja nas zniszczyłam. Zniszczyłam tego chłopca, który ryzykował życie, by mnie ocalić.

Pomóc jemu. Albo pomóc Trojce. Dwie konieczności. Jedna zawsze wyklucza drugą.

- Przepraszam, za którymi nie idzie zmiana zachowania, są nic niewarte. - Nawet nie patrzy w moją stronę. - Udowodnij, że mówisz szczerze, i odejdz stąd.

To utwierdza mnie w przekonaniu, by pozostać. Dowiodę swego uczucia, broniąc Killiana przed moją własną krainą.

Przyjmuję postawę, szykuję się do walki, lustruję otoczenie. Och... zero! Głośno przełykam ślinę.

Niezliczone duchy i Skorupy, które walczyły, aby uratować

mnie bądź zabić, leżą zdruzgotane. Śmierć nie powinna być piękna, ale widok, który roztacza się przede mną, jest zarazem wspaniały i odrażający. Krew Życia lśni w słońcu, czyniąc z wojny wynaturzoną klechdę.

Za Pierwszego Życia nie potrafiłam odróżnić człowieka od Skorupy. A teraz? Teraz widzę różnicę na pierwszy rzut oka. Skorupy są zbite, zwarte, mają plastikowy wygląd, na który wcześniej nie zwróciłam uwagi. Sprawiają wrażenie naturalnej wielkości lalek. Potrafię oddzielić ludzi od duchów: pierwsi są matowi, drugich otacza poświata. Wiem nawet, kto jest z Trojki, a kto z Miriady. Trojkanie to wschód słońca, zaranie, iluminacja. Miriadczycy to zachód słońca, zwiastun ciemności.

Światło kontra mrok. Jasność kontra cień.

Ci, których nie posiekano jeszcze na kawałeczki, nadal zwierają się w okrutnej walce. Jęki i stękania mieszają się z trzaskiem łamanych kości i bulgotem krztuszących się krwią wojowników. Razem składają się na przerażającą ścieżkę dźwiękową batalii. Zasłaniam usta dłonią.

- To ci się nie spodoba. - Killian chwytą włócznię, tę samą, którą Sloan mnie zabiła i która nadal tkwi w jej martwej piersi.

Ostrze opuszcza ciało, zabierając ze sobą fragment żebra.

- Po Pierwszej Śmierci większość duchów pozostaje uwięziona w ciele, dopóki nie uwolni ich inny duch. - Przykłada dłoń do piersi Sloan, jego palce przenikają skórę i mięśnie. Szarpie...

Oto ona - prawdziwa Sloan. Przez chwilę górę bierze we

mnie wściekłość. Zdrajczyni! Wygląda identycznie i zarazem zupełnie inaczej. Śliczna jak modelka blondynka przeistacza się w wyjątkową, niezrównaną piękność o włosach białych jak śnieg i ustach czerwonych jak wino.

Zabiła niewinnego człowieka. Jej powierzchowność powinna wyglądać równie nędznie, jak okropne jest jej wnętrze.

Zaciskam dłonie w pięści. Mogę z nią skończyć, tak jak ona skończyła ze mną. Mogę zniszczyć jej Wieczne Życie, zanim na dobre się zaczęło. Czy Sloan naprawdę zasługuje na drugą szansę?

- *A ty?*

Pytanie pojawia się nagle w mojej głowie, zaskakując mnie.

Sloan rozgląda się po otaczającym ją świecie szeroko otwartymi oczami koloru nieba o poranku. Jest rozkojarzona i nieświadoma zagrożenia. To najlepszy moment, by uderzyć...

Zrobię to, postanawiam. Mam gdzieś, czy sama zasługuje na drugą szansę, czy nie. Nieważne, że uczyni to ze mnie hipokrytkę i będzie w poprzek moich przekonań.

Co się ze mną dzieje?

To też nie ma znaczenia. Wyrywam się Deaconowi i przystępuję do Sloan. Z ziemi unosi się czarny cień, obejmuje jej stopy... łydki... uda... Twarz Sloan wykrzywia ból.

- Pomóż mi. - Wyciąga ku mnie drżącą dłoń.

Zatrzymuję się.

Wyciąga dłoń do Killiana. Ten robi krok do tyłu i zostawia Sloan samą z cierpieniem. Potem nagle Sloan znika bez śladu.

- Co się z nią stało? Dokąd ją przeniosło? - pytam po to tylko, by zagłuszyć falę wstydu. Dobrze, że zniknęła, bo wraz

z nią odeszła pokusa, by ją skrzywdzić. Zamiast ścigać Sloan, powinnam jej odpuścić.

- A jak myślisz? Do Miriady. - Deacon zamyka moje ramię w silnym uścisku i ciągnie mnie w przeciwną stronę. - Za to ty musisz się udać do Trojki. Tutaj nie jesteś bezpieczna.

Bitwa trwa w najlepsze, żołnierze siekają się płomiennymi mieczami i strzelają z pistoletów laserowych. Skorupy pękają jedna po drugiej, widok jest porażający.

- Zostaję - udaje mi się wychrypieć. Ucieczka to tchórzostwo. Ja jestem przyczyną bitwy i to ja położę jej kres.

- Co możesz zrobić? - Deacon poprawia chwyt. - Wiem, że targają tobą sprzeczne emocje.

- Skąd...

- Bo przeżyłem to samo. Sieć odsłania cechy twojego charakteru, również te, których wolałabyś nie znać. Wiem też, że w tej chwili możesz pomóc jedynie samej sobie, nikomu więcej. Żadna przemowa, nawet najbardziej natchniona, nie zgasi żądzę krwi tych żołnierzy. - Nagle szarpie mnie do siebie, aż potykam się i prawie przewracam.

O włos mija mnie zbłąkana strzała.

- Widzisz?! - krzyczy. - Grozi ci niebezpieczeństwo!

- Odejdź, Ten. Odejdź natychmiast! - Killian obraca włócznie i wbija ją w szarżującego Trojkanina. - Jeśli zginiesz, wtedy wszystko, co zrobiliśmy, aby cię ocalić, pójdzie na marne.

Powinnam cieszyć się, że uniknął ciosu, ale jego działania jedynie podsycają mój gniew, który wywołała Sloan. Robię krok w jego kierunku, chcę... co? Nie chcę go skrzywdzić, ale nie mogę pozwolić, by zabijał Trojkan. Ci ludzie... to teraz moi

bracia i siostry.

Hola! Tyle sympatii dla ludzi, których nawet nie znam?

Deacon znów szarpie.

- Nie mogę przenieść cię do Trojki wbrew twojej woli. Zgódź się. Powiedz: „Tak”.

Wolna wola liczy się nawet na polu bitwy?

Waham się pomiędzy obowiązkiem a pragnieniem. Wokół Killiana zbiera się coraz więcej Trojkan, atakują go całą kupą. Jest silny i doświadczony, ale czy zdoła przetrwać coś takiego?

Opanowuje mnie strach - o niego, o wszystkich walczących z nim.

Grupa towarzyszy śpieszy mu na pomoc, a mnie zalewa fala ulgi pomieszanej ze wstydem. Ci ludzie mogą skrzywdzić moich.

Nadlatują kolejne strzały. Deacon uziemia je mieczem, chroniąc mnie przed zranieniem - albo śmiercią.

Zero! Jeśli rzucę się w wir walki, pomogę Trojce albo Killianowi, ale nie obojgu naraz.

Nie ma się nad czym zastanawiać. Muszę pomóc Killianowi. Niedawno straciłam mamę i brata. Dziś widziałam śmierć ojca. Archer też nie żyje. Nie mogę pozwolić, żeby do tego wszystkiego umarł Killian. Nie mogę go utracić.

- *Już go utraciłaś...*

Nie, absolutnie nie! Pałace łzy przesłaniają mi wzrok i spływają po policzkach. Sieć, czymkolwiek jest, zamieniła mnie w emocjonalny wrak.

Zapomnij o uczuciach. Działaj. Teraz albo nigdy.

Teraz! Wydaję z siebie ryk i rzucam się prosto w chaos. Jęki

i stęki. Zamęt rąk i nóg, jedne spadają wraz z ciosem, inne – bo zostały odrąbane. Powietrze jest przesycone wonią krwi i napięciem. Sięgam po miecz.

Jest dziesięć razy cięższy, niż się spodziewałam. Ręka mi się trzęsie, ale przyjmuję odpowiednią postawę.

– Przestańcie! – wrzeszczę. – Trojkanie kochają i wybaczą. Odejdźmy. Niech nikt już nie ginie.

Ignoruję mnie. Deacon miał rację. Przemowa nie trafi do zaćmionych krwią i mordem umysłów.

Jeden z Trojkan naciąga strzałę i celuje w Killiana. Krzyczę, rzucam się w jego stronę, chcę go zasłonić własną pierś. Jestem jednak osłabiona, nie dam rady, padam na ziemię. Do niczego się nie nadaję. Zresztą Killian i tak nie potrzebuje mojej pomocy. Szybki jak błyskawica, blokuje strzałę włócznią. Grot odbija się od drzewca i nie wyrządza mu krzywdy.

Nie ma czasu, by poczuć ulgę. Nadbiegają kolejni żołnierze, nacierają na Killiana, tratując mnie przy okazji. Ich ciężkie buciory...

Ale przecież jestem duchem, a żołnierze to Skorupy. Znajduję się poza ich zasięgiem.

Z trudem podnoszę się z ziemi. Następne dwie strzały lecą w stronę Killiana, ale znów udaje mu się je przechwycić.

Trojkan podchodzi go od tyłu. Ma w ręku staga.

To najskuteczniejsza broń na Skorupy. Jedna strzałka wystarczy, by uwięzić ducha w Skorupie, odbierając mu możliwość ruchu i czyniąc bezbronnym.

Nie mam pojęcia, jak zadziała stag na ducha bez Skorupy, i nie chcę się przekonać. Rozpędzam się i skaczę. Wysięk

przynosi rezultaty, bowiem wystrzelona strzałka trafia we mnie i zwalnia, przelatując przez moją duchową powłokę, co daje Killianowi czas na uchylenie się.

Przeszywa mnie ból. Krzyczę i upadam. Błyskawice rozpalają moje wnętrze.

Dziewczyna, która pociągnęła za spust, wpatruje się we mnie przerażona. Postrzeliła jedną ze swoich, która próbowała ocalić wroga.

Ta chwila wahania stawia ją na przegranej pozycji. Miriadczyk doskakuje i zamachuje się mieczem. Cel: głowa Trojkanki.

- Neeee!

Inny Trojkanin odpycha ją i przejmuje uderzenie. Miecz odrąbuje ramię jego Skorupy. Z rany tryska Krew Życia.

Obie patrzymy na to zszokowane. Duchy i Skorupy są połączone. Czy duch chłopca właśnie stracił rękę?

Nade mną Killian wywija włócznią, odbijając strzały lecące w moją pierś. Wystawia nogę do tyłu i trafia w nacierającego Trojkanina.

- Mówiłem, żebyś się stąd zabierała.

Ale... ja nie mogę. Nie mogę go zostawić. Boję się, że już nigdy go nie ujrzę, a przecież najprędzej chwytam się strachu, o czym doskonale wiem.

Próbuję wstać. Nic z tego.

Killian uchyła się przed ciosem miecza i łapie przeciwnika za kostki.

- Jeśli ona tu zginie - mówi Killian do Deacona, który odpiera atak miriadzkiego żołnierza - to będzie twoja wina.

Zemszczę się, zabijając wszystkich, których kochasz. – Zimny, bezlitosny. Przerzedza tłum wokół mnie, pomaga mi wstać i rzuca mordercze spojrzenie. – Pozwól się zabrać Deaconowi. Od tej pory każde życie, które odbiorę, zostanie zapisane na twoje konto.

Kontakt z nim jest równie bolesny, jak kilka chwil wcześniej, ale bardziej rani mnie czytelne w jego słowach poczucie zawodu moją porażką i tym, co to oznacza dla naszej przyszłości.

– Zostań ze mną. – Nogi mam jak z galarety, owszem, ale część mnie, ta dziewczyna-optimistka, liczy, że Killian zabierze ją ze sobą. Skończy się walka, skończy wybieranie między domem a chłopcem.

Mylę się, bardzo się mylę. Trzyma mnie jedną ręką, a drugą szybko i brutalnie powstrzymuje kolejnego Trojkanina, który chce go powalić.

To moja wina.

Nadciąga drużyna RM. Killian broni mnie przed ziomkami, wydłużając listę swych przewin.

Moje serce zwija się w kłębek samooskarżenia. Zostając tu, w wirze walki, u boku Killiana, wyrządzam więcej szkód, niż robię dobrego.

– Tak! – krzyczę do Deacona. – Tak! Tak!

RT wykańcza napastnika, podbiega do mnie i odrzuca broń po to, by odebrać mnie Killianowi i zamknąć w swoich objęciach.

Killian trzyma mnie za dłoń tak długo, jak to możliwe. Nie chcę go puścić.



Czy to pożegnanie?

Nie, to nie może być pożegnanie.

Deacon biegnie. Jest ranny, Krew Życia płynie z dziury w ramieniu i wsiąka w kamizelkę. Moje skurczone serce skręca się z bólu, choć to nie ja ugodziłam go mieczem. Deacon znalazł się tu jednak z mojego powodu.

Biegnie, nie zwalnia, mówi coś w języku, którego nie znam, ale słyszałam, jak posługiwał się nim w rozmowie z Archerem. To trojkański dialekt, którego Miriadczycy nie rozumieją.

Patrzę na Killiana, który zamiera i na krótką chwilę zapomina o bitwie. Piękny i silny, a udręczony. Upadły anioł o tysiącu i jednym żalu.

Wyciąga do mnie rękę. Odwzajemniam gest.

Uderza mnie snop Światła. Mrugam i naraz odkrywam, że stoję z Deaconem na jednej z wież strażniczych. Otaczają nas postawieni w stan gotowości RT. Killian zniknął. Z moich ust dobywa się cichy jęk.

Nie mam przyszłości z Killianem. Nie mam terażniejszości z Archerem.

- Przestań myśleć o tym, co straciłaś - nakazuje Deacon. -  
Zaczynaj zastanawiać się nad tym, co zyskałaś.

Ma rację. To nie pora ani miejsce na biadanie nad swoim losem.

- Czy dlatego z takim spokojem przyjąłeś śmierć Archera?

- Owszem. Poza tym wiem, że istnieje szansa, że znów go zobaczę.

Słucham? Na pewno źle zrozumiałam. Archer udał się na Spoczynek. Koniec kropka.

Nie mam czasu, by dopytać, bo nagle materializują się i okrążają nas Miriadczycy, sięgają do kołczanów po nasączone cieniem strzały i wypuszczają je w powietrze. Trojkąnie bronią się ognistymi mieczami, które spopielają strzały.

Kiedy wrogie siły skaczą sobie do gardeł i nikną w plątaninie ciał i broni, Deacon opuszcza mnie na ziemię, ale zamiast stanąć na nogach, upadam, bo wciąż jestem zbyt słaba. Deacon robi grymas niezadowolenia, zdejmuję z szyi niewielką fiolkę i rzuca mi ją.

- Do dna - mówi.

Otwieram pojemniczek, dobrze wiedząc, co jest w środku. Manna w płynie, wszystko, czego duch potrzebuje, żeby być zdrowym i rozwijać się. Czuję słodki zapach. Wychylam zawartość fiolki.

Deacon wbija miecz w RM, odwraca się i ubija następnego.

Czuję, jak wracają mi siły.

Dwóch RM rzuca się jednocześnie na Deacona, który ściera się najpierw z wyższym. Odwracam się na plecy, biorę zamach i trafiam stopami w kostki niższego. Deacon dobija nieszczęśnika, po czym pomaga mi wstać.

- Pora się zbierać.

Nie ma mowy!

- Jestem zwarta i gotowa. Zostańmy i pomóżmy im.

- Aż tak ci śpieszno umrzeć po raz drugi?

- Nie jestem nowicjuską. - Killian i Archer nauczyli mnie tego i owego.

Naraz opada mnie zniechęcenie.

- Jesteś absolutną nowicjuską - kwituje bez litości Deacon.  
- Jesteś jak dziecko, potrafisz jedynie płakać i robić w majtki.  
Zatem... - odwraca się i wymierza cios RM - jeśli Wasza Wysokość jest gotowa do dalszej drogi...

Jak to możliwe, że Deacon mi pomaga? Archer był jego najserdeczniejszym druhem, a ja rzuciłam go na pierwszą linię walk, żądając, by armia Trojki uratowała Killiana, który nadal broni Miriady, mimo że przełożeni pewnie spisali go już na straty, oraz Sloan, która w tajemnicy sprzymierzyła się z wrogiem.

Archer nie był zwykłym Robotnikiem wysłanym do Krainy Żniw dla obrony ludzkich podopiecznych. Nie był zwykłym negocjatorem warunków Przymierza ani przewodnikiem tych, którzy związali się z Trojką. Był człowiekiem niebywałej prawości, honoru i dobroci. Był wyjątkowy. Bohater w świecie pełnym łajdaków.

Archer kochał mnie, mimo że zachowywałam się antypatycznie. Wiele razy mógł zbyć mnie kłamstwem. Tak zresztą byłoby łatwiej dla nas obojga. Wolał jednak mówić prawdę, nawet tę bolesną. Zawiesił odwieczny spór ze swym największym wrogiem, żeby mi pomóc. Zmarł, ponieważ przyjął na siebie cios przeznaczony dla mnie.

Coraz bardziej się załamuję.

- Tak - odpowiadam cicho. - Ruszajmy.

Deacon obejmuje mnie w pasie. Znikamy w snopie Światła i pojawiajemy się...

Gwałtownie nabieram powietrza. Stoimy pośrodku kryształowego mostu. Przed nami znajduje się karmazynowy

wodospad i ściana lśniących, rubinowych geod, tych cudownych tworów skalno-mineralnych. Wielowarstwowe osady przypominają ptasie pióra i rozchodzą się w obie strony, tworząc złudzenie skrzydeł. Zdobią je pojedyncze topazy, jaspisy i beryle.

Konstrukcja zapiera dech w piersiach. Jest tak doskonała, że na pewno nie zbudował jej człowiek ani nawet natura, w ogóle żadne inteligentne stworzenie.

Czyżby zatem dzieło Pierwszego Króla?

Nie widzę ani Trojkan, ani Miriadczyków. Nie słyszę odgłosów bitwy. Jesteśmy tylko my, ja i Deacon – a także chłodny pocałunek mgiełki na moich policzkach. W powietrzu unosi się zapach słodszy niż manny, słodszy niż Killiana.

– Wreszcie zostaliśmy sami. – Deacon zwraca się do mnie ostrym tonem. – Pierwszego dnia Wiecznego Życia pomogłaś Miriadczykowi. Obroniłaś człowieka, który zabijał moich żołnierzy, którzy nadstawiali dla ciebie karku.

Nie wytrzymuję jego spojrzenia, odwracam głowę. Wzbiera we mnie, przepelnia, wylewa się ze mnie wstyd. Pewność siebie sypie się jak domek z kart.

– Killian zabijał też swoich. On...

– Nadal go bronisz!

– Przykro mi – mówię, pochylając głowę.

– Wcale nie jest ci przykro. Drugi raz postąpiłabyś tak samo – zauważa nieco łagodniej, co nie zmienia faktu, że ma całkowitą rację. – Powiedziałem ci przecież, że jest szansa, że Archer powróci. Niewielka, ale jest. Co roku nazwiska zmarłych umieszcza się w Księdze Nowego Życia, a obywatele

Trojki głosują, który z duchów w Spoczynku ma wrócić do żywych. Nazywa się to Wskrzeszeniem. Ale w tym roku straciliśmy Przewodnika. Przewodnicy ZAWSZE wygrywają głosowanie.

Nadzieja rośnie... i opada.

- Może udałoby się przekonać ludzi, żeby zagłosowali na Archera? - Kocham go całym sercem. Chcę spędzić kolejne godziny, dni, lata u jego boku. - Uda nam się, jeśli...

- Połączymy siły? Bardzo się postaramy? Uwierzymy, że damy radę? - Uśmiecha się szyderczo. - Każdego dnia udaje się na Spoczynek mnóstwo takich, którym nie wychodzi. Uwierzyć, Ten? Ale w co? W siebie? O ile mi wiadomo, żadne z nas nie potrafi dokonywać cudów.

Zwijam się w sobie. Szkoda, że winą za tę sytuację nie mogę obarczyć Losu. Gdyby wszystko działo się z jakiegoś powodu, zaś my swoimi czynami nie moglibyśmy niczego zmienić, wtedy nie musiałabym dźwigać ciężaru odpowiedzialności. Ale niestety liczy się każda decyzja, każdy wybór oznacza krok na określonej drodze.

- Co mam robić? - pytam. - Powiedz, a zrobię to.

- Nie kłopotz się. - Nadal jest bezlitosny. - Cokolwiek zrobisz jutro, nie zmieni tego, co zrobiłaś dziś.

Tonę w smutku i żalu. Zaczynam się trząść, obejmuję się rękami.

W najlepszych i najgorszych chwilach mój umysł powraca do obsesji na punkcie liczb albo układu wiersz.

Co wybierze tym razem?

Jestem Ten, dziesiątka, dopełnienie kręgu. Składam się

z dwóch cyfr: jedynki i zera. Jedyńka: samotność. Brak towarzysza. Zero: ani pozytywne, ani negatywne, po prostu pełne... niczego. Zero - oto kim teraz jestem.

W tej chwili nienawidzi mnie dziesięć na dziesięć osób.

Dziesięć na dziesięć osób umrze, niweczając śmiercią trwanie swego życia.

Dwie najpopularniejsze cyfry na świecie to trzy i siedem.  $3 + 7 = 10$ . Trzy to trójca, trójka... Trojka. Duch, dusza, ciało. Siedem często określa się mianem liczby doskonałej. Siedem kontynentów, siedem warstw skóry (trzy główne, między nimi cztery pozostałe), siedem kolorów tęczy. Siedem tonów. Siedem wymiarów nacechowanych kierunkami - dwa przeciwne kierunki dla każdego z trzech wymiarów i siódmy, czyli środek... stały... niezmienny.

Dla mnie zmieniło się WSZYSTKO.

Deacon przesuwa dłonią po policzku.

- Na szczęście bitwa w Krainie Żniw zakończyła się w chwili, w której opuściłaś strażnicę.

- To dobrze. - Nikt więcej nie zginie wskutek moich decyzji. Przynajmniej dzisiaj.

Deacon wpatruje się we mnie przez dłuższą chwilę.

- Zrobimy tak: wprowadzę cię do Trojki, gdzie czekają na ciebie rodzina i znajomi. Poświęcisz tydzień na poznawanie krainy i jej ludzi. Weźmiesz udział w przyjęciu powitalnym dla tych, których ostatnio spotkała Pierwsza Śmierć. Potem rozpocznie się twoje szkolenie.

Mam zostać Generałem, a konkretnie Przewodnikiem, najważniejszym z Generałów. Mam ocalić krainę przed grozą

miriadzkiego mroku.

Istnieje sześć głównych funkcji w Trojce: Generał, Przywódca, Łowca Głów, Robotnik, Posłaniec i Uzdrowiciel, a każda z nich dzieli się na setki pomniejszych.

Sześć funkcji, jak sześć podstawowych cnót: miłość, mądrość, prawda, dobroć, miłosierdzie i sprawiedliwość.

- Przez ten czas - dodaje - nie będziemy się spotykali. Nie mogę na ciebie patrzeć.

- Dobrze - odpowiadam głosem, który brzmi jak dźwięk szorowania papierem ściernym po drewnianym blacie. Jestem to winna Deaconowi. Uszanuję jego decyzję, mimo że właśnie tracę dla NIEGO szacunek. Trojkanie cenią zalety przebaczenia, ubolewają zaś nad niebezpieczeństwem zemsty. Dwa powody, dla których wybrałam Trojkę i odrzuciłam krainę Killiana.

Czy postąpiłam głupio?

I czy pomyślałam: „Trojkanie” zamiast „my”? Wzdycham. Należę do tej rodziny, nawet jeśli czuję się w niej samotna.

Uczucia nie są wiarygodne. Rzadko odmalowują realistyczny obraz sytuacji, często prowadzą do destrukcji. Muszę polegać na wiedzy serca, na tym, co rozumie serce, a czego umysł - logika - nie pojmuje.

Oto prawo duchowe. W przypadku Sloan kierowałam się uczuciami. I co sobie nawarzyłam, teraz muszę wypić. Dziś szefem kuchni jest Deacon.

Moje uczucia, pozbawione opieki, stają się bronią skuteczniejszą niż pistolet albo nóż. Zmuszają, bym poszła złą drogą, umieszczają mnie w niewłaściwym miejscu

w niewłaściwym czasie. Zaciemniają obraz, nie dopuszczają Światła. Sprawiają, że w jednej chwili dostaję skrzydeł, a w drugiej spadam z hukiem. Muszę wznieść się ponad nie. Muszę postępować słusznie, nawet kiedy otacza mnie zło.

Drugi raz już nie zapomnę.

Deacon wskazuje wodospad.

- Oto Zasłona Skrzydeł, jedyne przejście do Trojki. Trojkanie pokonują je bez obaw. Miriadczyk, jeśli podejmie próbę, spali się na popiół.

Przechodzi mnie dreszcz. Zrozumiałam. Jeżeli spróbuję sprowadzić tu Killiana, doprowadzę do jego śmierci.

Czuję ciężar podjętej decyzji, by sprzymierzyć się z jedną krainą i wystąpić przeciwko drugiej... postawić wszystko, co mam, wszystko, czym jestem, na jedną kartę... opuścić chłopca, który nie wahał się zabijać dla mnie, gotów był nawet umrzeć... Proch mej rozpaczki rodzi panikę, ta zaś unosi ostrze i wbija je w mój spokój.

Muszę zająć czymś umysł. Na przykład wierszem.

*Szczęście jest nieosiągalne*

*I nigdy nie uwierzę, że*

*Miłość i Światło wskazują drogę*

*Raz za razem przekonuję się, że*

*Ból i ciemność zawsze wygrywają*

*To kłamstwo, że*

*Szczęście i radość sami sobie wybieramy*

*Prawda brzmi tak, że*

*Z otchłani nie ma wyjścia.*

*Nikt mnie nie przekona, że*



*„Jeszcze będzie dobrze”; że  
„Musisz walczyć o dobro”.  
Odpowiem:  
„Właściwie to  
Będzie nawet jeszcze gorzej”.  
Ponieważ nie ma sposobu,  
Abyśmy znaleźli wyjście z otchłani.*

Przygnębiona. Odwracam wiersz do góry nogami, zacznę od końca. Pojawia się promyk nadziei.

Łapię go i nie puszczam. W tej chwili jest wszystkim, co mam.

- Widzisz tę mgiełkę unoszącą się znad wodospadu? - pyta Deacon. - Jest częścią Zastony, spowija całą krainę. Żadne przejście nie jest bezpieczne dla Miriadczyków. - Rusza przed siebie i przechodzi przez most, nie upewniając się, czy podążam za nim.

Zrezygnowana wlokę się za Deaconem. Pora zobaczyć dom, w którym spędzę wieczność. Pora poznać ludzi, z którymi będę dzieliła Wieczne Życie. Moją nową rodzinę. Tych, o których bezpieczeństwo będę walczyła.

Nurtuje mnie tylko jedno pytanie. Zadaję je sobie, wkraczając w wodną mgiełkę.

Wybrałam ich... ale czy oni wybrali mnie?



## MIRIADA

Od: K\_F\_5/23.53.6

Do: R\_O\_3/2.17.12

Temat: Muszę sobie pogratulować

Tenley Lockwood odhaczona. Ufa mi bezgranicznie, chce być ze mną. Niewykluczone, że już łączy Przymierza z Trojką. Problem polega na tym, że najbliższy rok spędzi w Trojce na szkoleniu. Minie dwanaście miesięcy - pięćdziesiąt dwa tygodnie - zanim powróci do Krainy Żniw z zadaniem. Przez dwanaście miesięcy nie będę się z nią widział i nie będę mógł z nią porozmawiać. Przez pięćdziesiąt dwa tygodnie będę pozbawiony możliwości „czarowania” jej, jak pani to ujmuje.

W jaki sposób mam ją przekonać, żeby dla nas szpiegowała? Chyba że... uda się tak wmanewrować Trojkę, że wyśle Ten na misję wcześniej niż przed upływem roku. Ale to pewnie niemożliwe.

Nieważne. Proszę zapomnieć, że to zasugerowałem. Zobowiązuję się nadal ją „czarować” - za rok.

Siła to potęga!

RM Killian Flynn



## MIRIADA

Od: R\_O\_3/2.17.12

Do: K\_F\_5/23.53.6

Temat: Proszę we mnie nie wątpić

Jestem Generałem, panie Flynn. Najlepszym z najlepszych. Dla mnie nie ma rzeczy niemożliwych. Proszę zapamiętać: ujrzy pan pannę Lockwood prędzej niż później. Dopilnuję tego.

Tymczasem zajmie się pan szkoleniem naszego najnowszego rekruta. Panna Aubuchon wydaje się zaradną młodą kobietą, gotową dołożyć wszelkich starań, aby dopiąć swego.

Dodam, że zyskał pan nowego przełożonego. O postępach w pracach nad zdolnościami panny Aubuchon proszę raportować Przywódcy, sir Zhi Chenowi. O sprawach związanych z panną Lockwood proszę informować nas oboje.

Siła to potęga!

Generał Rosalinda Oriana



## MIRIADA

Od: K\_F\_5/23.53.6

Do: R\_O\_3/2.17.12

Temat: Czyżby łza zakręciła mi się w oku?

Dziękuję za ten zaszczyt. Nie przewiduję absolutnie ŻADNYCH problemów w szkoleniu Sloan, dziewczyny, którą właśnie zabiłem. (Proszę zaznaczyć, jeśli wymaga pani objaśnienia, na czym polega sarkazm). Moimi Skrzydłowymi/podopiecznymi są Elena i Charles. Dorzucenie trzeciego to lekka przesada, nie uważa pani?

Na fali mojego ostatniego sukcesu chciałbym prosić panią o przysługę. Przed śmiercią Madame Pearl Bennett odwiedziła Archiwarium, aby poznać nazwisko i adres w Krainie Żniw dziewczyny spiętej z moją matką. Czy mogłaby pani zerknąć do notatek Madame Bennett? Będę wdzięczny.

Jestem przekonany, że wykonam lepszą robotę w sprawie panny Lockwood, jeśli skupię się tylko i wyłącznie na niej.

Siła to potęga!

RM Killian Flynn



## MIRIADA

Od: R\_O\_3/2.17.12

Do: K\_F\_5/23.53.6

Temat: Jest pan rozkoszny...

Następna pańska groźba pod moim adresem - jawna bądź zakamuflowana - poskutkuje pańskim powrotem do Nory.

Przydział Eleny i Charlesa został zmieniony. Co zaś się tyczy pana matki, to chętnie zdradzę panu nazwisko... gdy tylko upora się pan, tak jak obiecał, z Tenley Lockwood. Tak to załatwimy: pan pomoże mi, a ja panu.

Siła to potęga!

Generał Rosalinda Oriana

## ROZDZIAŁ TRZECI

*Jedyną rzeczą, która broni człowieka przed oszukiwaniem samego siebie, jest pokora. Człowiek dumny ponosi porażkę.*

Trojka

Obmywa mnie płynny blask słońca. Nie moczy mnie ta woda ani nawet nie zostawia śladu na ubraniu. Przepływa przeze mnie, oczyszcza zarówno z zewnątrz, jak i od środka. Na krótką, wspaniałą chwilę wymywa wszystkie moje troski. Opanowuje mnie spokój, nie pozostawia miejsca na strach bądź melancholię.

Głęboko oddycham... powoli wypuszczam powietrze... smakuje każdą sekundę.

Jestem pewna, że Killian pokona wszelkie przeszkody, które znajdują się na jego drodze. Jest bystry, błyskotliwy. Przepelnia mnie radość z powodu Archera. Przeszedł w stan Spoczynku, a kto by się nie cieszył z wiecznego wytchnienia od wojny? Jestem również przekonana, że nie poddam się własnym przeciwnościom i szybko przywyknę do nowej sytuacji, nowego otoczenia... struktur, nauki, tradycji – i ludzi.

Nie przejmuję się tym, że moi rodzice, lojaliści Miriady, żyją w innej krainie i... nienawidzą mnie?

Może tak, może nie. Przed śmiercią matka pogodziła się ze mną, za to ojciec przeklął. Nieważne. Płynie przeze mnie spokój. Nastawienie ojca wobec mnie nie świadczy o mojej

wartości. Jestem, kim jestem, a moja wartość jest moją wartością. Życie jest proste i zarazem skomplikowane.

Nie martwi mnie nawet zimno, które czuję, ilekroć dotyka mnie Killian. Staliśmy się dwiema połówkami jednej całości i znajdziemy sposób, aby być razem.

Nagle jakiś ciężar spada mi na plecy. Lecę do przodu, omal się nie potykam, i wyłamiam się po drugiej stronie wodospadu. Bezcenną błogość zastępują niepokój i troski, ciepło – zimno, a nadzieję – rozpacz. Dreszcze rodzą się gdzieś w trzewiach i prędko rozchodzą na całe ciało.

Deacon, pomimo jawnej niechęci do mnie, pomaga mi odzyskać równowagę. Z Zasłony wychodzi chłopak, na pierwszy rzut oka mniej więcej w moim wieku.

– Sorry. Naprawdę przepraszam – mówi z lekkim brytyjskim akcentem. – Moja wina, bez dwóch zdań. Zagapiłem się.

Ma włosy w odcieniu ciemny blond i piwne oczy. Jedno z nich zdobi modny fiolet. Brał udział w bitwie, z której umknęliśmy?

Przeszywa mnie poczucie winy.

Z kimś mi się kojarzy, ale jestem tak pobudzona emocjonalnie, że nie potrafię rozwiązać tej zagadki. Pomimo podbitego oka jest na tyle przystojny, że księżniczka z bajki na pewno by się za nim obejrzała. Jest ciut wyższy ode mnie, czyli ma jakieś metr siedemdziesiąt pięć, może siedem, ale w jego szerokich ramionach zmieściłyby się dwie takie jak ja.

Chłopak przenosi spojrzenie na Deacona. Uświadamiam sobie, że gapiłam się na niego w milczeniu.

– Nowa? – pyta rozbawiony, a mnie płoną policzki.

– Tak – odpowiada sztywno Deacon. Klepie go po ramieniu,

jakby szykował się na nieprzyjemną rozmowę. – Posłuchaj, Victorze, muszę ci coś powiedzieć. Otóż Archer... on...

Victor unosi dłoń i wypuszcza ciężki oddech.

– Wiem, powiedziano mi. Ale zamiast go oplakiwać, będę zawzięcie walczył o jego powrót. – Puszczą do mnie oko. – Witaj w domu, świeżaczku. Spodoba ci się tu. Wpadnij do mnie później, a osobiście o to zadbam.

Deacon wymierza Victorowi symboliczny cios w pierś.

– Widzę, że seminarium z molestowania zaliczyłeś śpiewająco.

Victor błyska uśmiechem i salutuje, po czym zwraca się do mnie:

– Muszę lecieć, bo spóźnię się na odprawę. Gdyby nie to, chętnie zostałbym i poznał cię lepiej. Wiem, wiem, jesteś zdruzgotana. Przyrzekam, że kiedy do mnie zajrzysz – obiecałaś, pamiętasz? – to otrę ci łzy.

I już go nie ma.

– Czy po każdym takim spotkaniu będę się czuła, jakby malarzowi, który mnie malował, zabrakło urody na palecie?

– Duchy są nieskazitelne – odparł Deacon. – Tu nie zobaczysz szpetoty.

Dobrze wiedzieć.

– Kto to był?

– Victor Prince, młodszy brat Archera. Łączyła ich szczególna więź.

Brat ARCHERA? Poczucie winy rozrywa mnie na strzępy, aż zostaje ze mnie kolorowe konfetti.

Dlaczego mnie nie przeklął? Czemu nie pomstował?



Dlaczego nie zażądał, bym na zawsze opuściła krainę? Czemu nie miał CHOĆBY NAJMNIEJSZEJ pretensji? Zamiast tego zaprosił mnie na – jak to nazwać? – flircik.

Och, zero! Pewnie nie wie o mojej roli w śmierci Archera.

Niech ziemia się rozstąpi i mnie pochłonie.

– Oto – mówi Deacon, pokazując w stronę, w którą odszedł Victor – Trojka.

Mój wzrok powoli podąża za jego ręką, dłonią, palcem, i słyszę w głowie werble. Chwila prawdy. Czy Trojka jest tak urokliwa, jak przekonywał Archer, czy też przypomina postapokaliptyczną pustynię, którą pogardza Killian?

Nie... nie byłam na to przygotowana. Rzeczywiste piękno tego, co mam przed sobą, znacznie przewyższa opis Archera. Nigdy nie widziałam czegoś takiego. Ramę dla łukowego przejścia z pereł stanowi ściana ze złotych cegieł, na której w trzech miejscach umieszczono symbol Trojki.

Sięgam wzrokiem dalej i widzę tętniącą życiem metropolię, jednocześnie fantastyczną i futurystyczną, upstrzoną konstrukcjami o wszelkich możliwych do wyobrażenia kształtach i wymiarach, niektóre wzniesione z budulca przypominającego chrom, inne z kryształów. Między nimi rozsiane są zamki i inne budowle zaczerpnięte wprost z baśni. Kopciuszek byłby zachwycony wilgotnym od rosy listowiem, które zwiesza się z szanćów, Królowna Śnieżka z łatwością trafiłaby do leśnej chaty, a księżę nie potrzebowałby włosów Roszpunkki, by wspiąć się na wieżę.

Zdumiewają mnie kwiaty kwitnące na niebie przejrzystej, cętkowanej wody. Znajdujemy się pod powierzchnią oceanu?

Dociera do mnie, że nie. To przecież Zastona Skrzydeł! Spadają płatki róż, wirując leniwie w powietrzu.

Prześwieca promień słońca, którego nie widzę. Wyciągam rękę i zamieram. Symbol Trojki na mojej dłoni zaczyna błyszczeć. Zdumiona zerkam na ramię - liczby też się skrzą.

- Tyle zmian - mruczę pod nosem.

- Żyłas w niedoskonałym, nieczystym świecie - wyjaśnia Deacon. - Ciało stanowi jego odzwierciedlenie. Duch jest inny.

Prowadzi mnie przez perłowe sklepione przejście. Zastona z mgiełki rozchyła się i ukazują się kolejnych siedem mniejszych łuków, każdy z innego kamienia i każdy połączony z inną szeroką rurą.

- To są Bramy - tłumaczy Deacon. - W krainie istnieje siedem głównych miast. Każda Brama prowadzi do jednego z nich. Powinnaś jak najszybciej opanować trojkański system komunikacji.

Bierze mnie za rękę i prowadzi do diamentowej rury.

Diamenty znikają w mgnieniu oka i zastępują je jaskrawe rozbłyski, niby sztuczne ognie. Zdaję sobie sprawę, że znajduję się w pozycji pionowej i nadal idę, przebieram nogami, ale jednocześnie czuję się wciągana w próżnię. Śmigają światła, przemykają ze świstem, uderza mnie fala zawrotów głowy. Na chwilę tracę równowagę.

Dzięki pomocy Deacona udaje mi się nie upaść. Światła powoli przygasają i po chwili znów pojawia się diamentowa rura. Następny krok stawiamy już na ulicy brukowanej złotem. Otaczają nas chromowo-kryształowe budynki. Znajdujemy się nie na skraju, lecz w centrum krainy. Dokoła

mrowią się tysiące, dosłownie tysiące ludzi. Kobiety, mężczyźni, młodszy, starsi - ale niezbyt starzy, nikt nie przekracza, tak na oko, trzydziestu pięciu lat. Piękna mieszanka kolorów i ras, a zarazem - jeden lud. Rozmaity, ale jednorodny. Po prostu bezcenne.

Dzięki wirtualnym podróżom po Miriadzie wiem, że mieszkańcy tej krainy ubierają się zgodnie ze standardami panującymi w epoce, w której pożegnali się z Pierwszym Życiem, od wiktoriańskich sukni balowych po przepaski na biodra. Inaczej jest w Trojce.

- Dlaczego wszyscy mają na sobie albo obcisły kombinezon, albo luźną togę? - pytam.

- Togi mają charakter odświętny, są wymagane przy określonych ceremoniach - odpowiada Deacon. - Kombinezony to w istocie lekkie pancerze. Materiał, z którego są uszyte, chroni przed określonymi rodzajami broni. Trwamy w wiecznej gotowości na atak.

Ależ to... smutne.

Moją uwagę przykuwa gwar lekkich i radosnych rozmów. Dokoła mnóstwo śmiechu. Nikt zdaje się nie zważać na niebezpieczeństwo, o którym mówi Deacon.

Czuję ukłucie zazdrości. Czy kiedykolwiek dostąpiłam takiej beztroski?

Najpierw byłam dziewczynką zamkniętą przez rodziców w kokonie, chronioną przed wszelkimi wpływami z zewnątrz. Potem byłam dziewczyną dręczoną w Prynne. Następnie zostałam dziewczyną, która ma jedną krainę ocalić, a drugą zniszczyć. Zawsze byłam środkiem prowadzącym do celu...

dopóki Killian i Archer nie przedzierzgnęli się z Robotników w przyjaciół.

- Jak to możliwe, że w kilka sekund pokonaliśmy taką odległość? - pytam ze ściśniętym gardłem.

- Jesteśmy duchami, nie dotyczą nas fizyczne ograniczenia. Bramy umożliwiają przemieszczanie się z prędkością Światła.

Próbuję to ogarnąć myślami. Dokładna prędkość Światła wynosi 299 792 458 metrów na sekundę.

$$2 + 9 + 9 + 7 + 9 + 2 + 4 + 5 + 8 = 55$$

$$5 + 5 = 10$$

Przestań liczyć! Deacon nie czeka na mnie, tylko idzie dalej. Biegnę za nim, przeciskając się przez tłum. Pary i rodziny, choć z pozoru zajęte wyłącznie sobą, okazują się wyjątkowo wyczulone na obecność innych i nikt tu się o nikogo nie obija. Uprzejmość do bólu, „proszę” i „dziękuję” zawsze wtedy, gdy niezbędne.

Różne aromaty, które harmonijnie przenikają się z wonią róż, unoszą się w powietrzu. Z nieba bezustannie lecą wielokolorowe płatki.

Deacon wchodzi do kryształowego budynku, przekracza próg mgielnych drzwi. Dekoracje zapierają dech w piersiach, sufit jest niczym niebo o północy migoczące jasnym światłem gwiazd. Ściany lśnią barwami tęczy, zaś każdy z mebli - od stołów i krzeseł po kanapy i ławy - stanowi część pnia jednego z ogromnych drzew, które wyrastają z podłogi, przez co meble sprawiają wrażenie wyrzeźbionych we wciąż żywych konarach.

Las w budynku. Niemożliwe spotyka się z cudownym.

Kiedy dociera do mnie, kim są ludzie zgromadzeni w pomieszczeniu, do którego weszliśmy, staję jak wryta. Osoby znane mi z Pierwszego Życia, członkowie rodziny, których nigdy nie było mi dane poznać.

Na przykład babcia Meredith. Rodzice zerwali z nią wszelkie kontakty, zanim się urodziłam, toteż znam ją wyłącznie ze zdjęć. Jest piękna. Doświadczyła Pierwszej Śmierci, mając czterdzieści kilka lat, ale tu wygląda na dwadzieścia pięć; ma gładką skórę pozbawioną zmarszczek i jasne włosy nieoprószone siwizną.

Mama opowiadała mi kiedyś o tym, co razem robiły. W weekendy chodziły do schroniska dla bezdomnych i pomagały tym, którym w życiu powinęła się noga.

Dłonie mi się poca. Czy będzie mną rozczarowana?

Meredith rozmawia z Claytonem „Clayem” Andersem. Clay i ja poznaliśmy się i zaprzyjaźniliśmy w Prynne. Podczas ucieczki razem brnęliśmy przez zaśnieżone góry i razem wpadliśmy w lawinę.

Przechodzi mnie dreszcz. Claya i Sloan rzuciło na skraj urwiska. Oboje z przerażenia odchodzili od zmysłów, a ja błyskawicznie musiałam podjąć decyzję. Które ocalić? Sloan była Niezwerbowana, a Clay miał zapewnioną przyszłość w Trojce.

Wybrałam Sloan i włożyłam całą energię w uratowanie jej przed upadkiem. Nie chciałam, żeby trafiła do Wielu Końców, krainy strachu i bólu, w której przechodziłaby męki po kres czasu.

Nie zdążyłam uratować Claya i żałuję...

Nie, absolutnie nie żałuję. Owszem, Sloan mnie zdradziła. Owszem, Clay umarł zbyt młodo. Ale biorąc pod uwagę okoliczności, dokonałam słusznego wyboru. Dałam Niezwerbowanej dziewczynie szansę, której Clay nie potrzebował. To ona podjęła później niewłaściwą decyzję i wina leży całkowicie po jej stronie.

A Clay? Wystarczy na niego spojrzeć. Kładę dłoń na sercu, bo rozpira mnie radość. Clay wygląda kwitnąco!

Dostrzegam jak zwykle przystojnego Generała Leviego Nanne'a. Włożył garnitur w prążki - nie nosi pancerza? - a ciemne włosy zaczesał do tyłu, dzięki czemu jego wyraziste rysy twarzy rzucają się w oczy. Trzyma Jeremy'ego, mojego małego braciszka. Dosłownie piszczę z zachwytu.

Jeremy to mój mały cud. W Krainie Żniw obowiązuje ścisła kontrola urodzeń, by nie dopuścić do przeludnienia Wiecznego Życia. Kobiety sterylizuje się po tym, jak wydadzą na świat pierwszego potomka. Jeżeli zdarzy się, że kobieta ponownie zajdzie w ciążę, wtedy dziecko, które urodzi, oddaje się innej, bezdzietnej rodzinie. Jeśli taka się nie znajdzie, noworodek trafia do sierocińca. W przypadku gdy sierociniec okaże się przepełniony, niemowlakowi grozi „eliminacja”.

Mama urodziła Jeremy'ego w tajemnicy. Umarła krótko po porodzie, otruta przez Madame Pearl Bennett, a Jeremy odszedł zaledwie kilka minut po niej, bo mama nieświadomie przekazała mu truciznę wraz z pokarmem.

Z mojego balonu wypełnionego szczęściem uchodzi nieco powietrza.

Zostaw za sobą przeszłość, kroczyć ku przyszłości.

Nikogo więcej nie poznaję, ale czuję, że ci ludzie są moimi krewnymi, moimi przodkami, którzy walczyli o mnie za kulisami, kiedy przeżywałam Pierwsze Życie.

- Ten! - Clay dostrzega mnie i rusza w moją stronę. Zarzucam mu ręce na ramiona, wtulam się w niego. Podnosi mnie lekko i obraca ze śmiechem. - Co powiedziało zero do ósemki?

W zakładzie na dzień dobry zawsze opowiadał mi dowcip o liczbach.

Całuję go w policzek i czuję, jak szczypią mnie łzy w oczach. Drżącym głosem odpowiadam:

- No, stara, ale masz talię!

Rechocze.

- Nigdy nie zabiję ci klina, co?

- W ŻADNYM życiu!

Wykręca mi nos. Dołączają inni, przekazują mnie sobie jak gorącego ziemniaka.

Kiedy wracam do Claya, po jego uśmiechu nie ma śladu. Patrzy na mnie ze smutkiem w oczach.

- Za wcześnie umarłaś, Ten. Miałaś mnóstwo do zrobienia.

- Ty też, przyjacielu. Ty też. - Żal ściska mi piersi. Opieram głowę na ramieniu Claya. - Czy Marlowe dotarła do Trojki? - Powiedz, że tak, błagam w duchu.

Marlowe Dillinger to kolejna przyjaciółka z Prynne. Najcudowniejsza, najmiłsza dziewczyna, jaką znałam. Trafiała do zakładu, ponieważ ukradła matce pieniądze, bo - koszmar koszmarów - nie miała czym zapłacić za jedzenie.

Sprzymierzyła się z Trojką, licząc, że uda jej się wyrwać

z Prynne. Matka nie zgodziła się na wypuszczenie Marlowe, a niedługo potem do jej celi zakradł się strażnik, żeby...

Nie chcę myśleć o tym, co przeszła. Nazajutrz ta złota dziewczyna odebrała sobie życie. Nie jestem pewna, czy robiąc to, nie unieważniła umowy z Trojką. Musiałabym przeczytać, co napisano drobnym drukiem.

Clay wzdryga się.

- Przypadki samobójcze rozstrzyga się indywidualnie. Marlowe... trafiła do Wielu Końców.

Łzy napływają mi do oczu, ale nie pozwalam im wydostać się na zewnątrz. Koniec z płaczem. Pierwsze Życie Marlowe było do niczego, a Wieczne będzie jeszcze gorsze. To niesprawiedliwe. Znajdę sposób, by ją uwolnić, tak jak wszystkich pozostałych uwięzionych w Wielu Końcach. Zrobię to, przyrzekam! Nie stracę zapału.

- Pewien chłopczyk chciałby się z tobą przywitać - mówi Levi, wyrywając mnie z zamyślenia.

Raz jeszcze obejmuję Claya, po czym przejmuję braciszka od Generała.

- Zero! Ale się zmienił!

Levi promienieje dumą. Jego miłość do tego malca jest oczywista.

- Z każdym dniem nabiera sił.

Jeremy Eleven Lockwood. Kiedy ostatnio go widziałam, miał mniej włosów, zapadnięte policzki i sine usta; ledwie oddychał. Teraz jego główkę zdobią loki takiej samej jak moje błękitno-kobaltowej barwy. Kremowo-brzoskwiniowa cera świadczy o zdrowiu i witalności, zaś oczy... oczy lśnią jak drogocenne



kamienie, hipnotyzują mnie. Zupełnie jak ja ma jedno oko niebieskie, a drugie zielone. I mimo że liczy sobie zaledwie kilka tygodni - duchy starzeją się tak jak ludzie, aż osiagają Wiek Doskonałości - przygląda mi się ze zrozumieniem i uwielbieniem.

Osób, które patrzyły na mnie w taki sposób, było niewiele, raptem dwie: Killian i Archer.

Zero! Znowu beczę i nie mogę przestać. Kiedy to stałam się największą beksą na świecie?

Jedna z moich łez spada na policzek Jeremy'ego. Maluch zaczyna chichotać, łapie mnie pulchną rączką za palec i wkłada sobie do ust.

- Teraz będziemy już razem na zawsze, braciszku. - Przysięga płynie z głębi mojego jestestwa.

- *Na zawsze.*

- Tak... - Kręcę głową. Głos chłopczyka w moich myślach... Słyszę go wyraźnie, jak wcześniej słyszałam szept wiatru. Ale przecież mój brat chyba nie potrafi... nie, na pewno nie...

A może jednak? Inny świat, inne reguły. Sama jeszcze nie wiem, co tu jest możliwe, a co nie. Nie ma sensu drażnić. Po pierwsze, sama to rozgryzę. Po drugie, jeśli zapytam, otrzymam odpowiedź, która więcej skomplikuje, niż wyjaśni. Levi tak już ma. A po trzecie, mam większe zmartwienia niż to, czy mój braciszek potrafi, czy nie potrafi porozumiewać się ze mną telepatycznie.

Chodzi o to, jak uwolnić ludzi zamkniętych w Wielu Końcach bez pomocy Archera albo Killiana?

Wszystko zawsze sprowadza się do tych dwóch, prawda? Bo

czemu nie? Killian był mi opoką, pomógł ustać, kiedy chwiałam się na nogach. Archer był mi przewodnikiem, wskazywał drogę, którą powinnam kroczyć, ilekroć zaczęłam się plątać.

Na kogo jeszcze mogę liczyć? Clay jest tu nowy, tak samo jak ja. Mam rodzinę, której nie znam, a ci, których znam, nienawidzą mnie. Jestem żołnierzem walczącym na wojnie, choć nie do końca ją rozumiem.

Och, jasne, że znam jej genezę. Pierwszy Król stworzył Trojkę dla swego syna Erona, Księcia Gołębi, oraz Miriadę dla Ambrozyna, Księcia Kruków. Następnie stworzył Krainę Żniw i ludzi, którzy ją zapełnili. Dał im wybór, ludzie mogli zdecydować, do której krainy trafią po śmierci, by tam spędzić Wieczne Życie.

Jedna decyzja. Wieczność pod znakiem radości bądź żalu.

Nie minęło wiele czasu, a Ambrozyń zaczął knuć przeciwko bratu, chciał Erona zniszczyć i zawładnąć obiema krainami.

Ciekawi mnie, dlaczego mieszkańcy obu królestw nienawidzą się nawzajem. I czemu zdecydowali się na wojnę z sąsiadami? Czy po prostu wykonywali rozkazy swych władców?

Dlaczego nie istnieje przyjaźń między krainami? Czy nie można współpracować? Gdyby Trojka i Miriada zawiesiły broń, byłoby mi łatwiej zabiegać o uwolnienie ludzi, których zesłano do Wielu Końców.

Portal do krainy wiecznej grozy jest ukryty w Miriadzie. Ale tam nie mam już wstępu...

Muszę znaleźć sposób.

Mogłabym poprosić Killiana, aby udał się tam w moim

imieniu. A jeśli złapią go i ukarzą? Albo - aż boję się pomyśleć - zabiją?

Nie, to nie wchodzi w rachubę. Jeśli zdołam doprowadzić do rozejmu między Trojką a Miriadą, odzyskam prawo wstępu do Miriady. Być może... Szansa niewielka, ale jednak jest.

Levi klepie mnie po ramieniu.

- Wiesz co, szczęściaro? To ja będę czuwał nad twoim szkoleniem i już pierwszego dnia chcę ci zadać pracę domową. Masz okazję do głośnego wyrażenia dezaprobaty. Nie? W porządku. Zadanie brzmi: naucz się Księgi Prawa, wyryj jej słowa na swym sercu i zobacz.

- E... zobacz CO? - I niby jak mam „wyryć” słowa na sercu? Napisać je długopisem?

Puszcza do mnie oko. Aha, czyli „sama się domyśl”.

Super. Unoszę brwi i mówię:

- Proszę, powiedz, że ta księga ma tylko jedną stronę, a drugiej części zadania nie powinnam brać dosłownie.

Znowu mrugnięcie.

Nie no, pięknie!

- Przepraszamy za spóźnienie - słyszę znajomy głos. - Zajęcia się przedłużyły.

Kayla Brooks i Reed Haynesworth przeciskają się przez tłum, a ja czuję, jak rośnie mi serce (to, na którym mam wyryć słowa Księgi Prawa). Niską, krótkowłosą Kaylę i wysokiego, ciemnowłosego Reeda poznałam w Wielu Końcach. Moi pierwsi ocaleni - ale nie ostatni!

Podobnie jak wielu innych, Kayla i Reed zmarli zbyt młodo. Ona ma osiemnaście lat, a on - szaleństwo! - aż

dziewiętnaście.

Trojka im służy, oboje wręcz promienieją.

W Pierwszym Życiu byli Niezwerbowani, nie chcieli stawać po którejkolwiek stronie i walczyć w wojnie, której nie rozumieli. Wstąpili do RPKS, Ruchu Przeciwników Konfliktu Sfer.

Stracili życie, kiedy protestujący podłożyli bombę pod siedzibą ruchu.

Gdyby umarli przed szesnastym rokiem życia, bez kłopotu dostaliby się do Trojki albo Miriady. Do Wielu Końców nie trafiają ci, którzy nie ukończyli szesnastu lat – nie osiągnęli Wieku Odpowiedzialności – nawet jeśli są Niezwerbowani.

Później, kiedy taki „małoletni” duch osiągnie Wiek Odpowiedzialności, może opuścić krainę, do której go przydzielono, i sprzymierzyć się z drugą.

Nie wiem, ile czasu Kayla i Reed spędzili w Wielu Końcach, zanim ja się tam zjawiłam po raz pierwszy... a potem drugi i trzeci. Do trzech razy sztuka. Uciekliśmy razem, na zawsze zmieniając bieg naszego Wiecznego Życia. Stąd wiem, że więźniów Wielu Końców można uwolnić. W Miriadzie istnieje sekretna Brama czy też Zasłona, jakkolwiek to się nazywa.

- Witajcie, kochani – mówię, obejmując ich. – Bardzo się cieszę, że was widzę.

- Uważaj, Ten – mówi na dzień dobry Reed, obrzucając mnie pełnym współczucia spojrzeniem – bo zdążyłaś narobić sobie wrogów. Obarczają cię winą za utratę kilku RT.

Serce mi pęka i krwawi kwasem.

- Popeliłam błędy. Poniosę konsekwencje.

- Jesteś tu nowym duchem - z westchnieniem dodaje Levi. - Żadne z nas nie miało idealnego początku. Każdy, kto zechce rzucić kamieniem, będzie miał ze mną do czynienia.

Ten pokaz solidarności jednocześnie podnosi mnie na duchu i przygnębia. Nie chcę, żeby ludzie udawali, że mnie lubią, bo jeśli tego nie zrobią, będą mieli kłopoty.

Jeremy zaczyna machać rączkami i kopać nóżkami, jakby wyrywał się na wolność. Nie mam doświadczenia w zajmowaniu się takimi maluchami i nie bardzo wiem, co robić. To chyba widać, bo Levi wyciąga ręce i zabiera ode mnie Jeremy'ego, a ten w podzięcie oślinia mu krawat.

- Ty flejo! - śmieje się Levi i daje Jeremy'emu delikatnego klapsa w pupę.

Mój braciszek odpowiada pierdnięciem.

Babcia podchodzi do mnie i trąca ramieniem. Mama mojej mamy, silna, elegancka, wręcz dostojna kobieta. I piękna, choć to chyba za mało powiedziane. Olśniewająca uroda. Ma na sobie złoty kombinezon, który sprawia, że lśni od stóp do głów.

- Cieszę się, że w końcu cię oświeciło - mówi.

Światło oświecenie - hasło naszej krainy.

- Mam do ciebie mówić babciu? - drocę się. - Czy raczej babuniu?

Odpowiada prychnięciem.

- Zwróć się do mnie którymkolwiek z tych określeń, a przełożę cię przez kolano i wybiję ci Światło z tyłka.

Temperament starszej pani w młodzieńczym duchu. No, dojrzałej pani, takiej po czterdziestce.

- Mów mi po prostu Meredith. - Żartobliwie ciągnie mnie za

błękitny lok.

- Nie ma sprawy. Chociaż dla mnie to będzie dziwnie brzmiało - przyznaję. - Nie powinnaś być taka...

- Atrakcyjna? - Potrząsa lśniąco krągłościami. - Poczekaj, aż zobaczysz moją mamę, czyli twoją prababkę Hazel.

Zaintrygowana rozglądam się po obecnych.

- Jest tutaj?

- Nie, akurat wypełnia zadanie poza krainą. Służba nie druźba.

O ile wiem, w praktyce tylko dwie rangi opuszczają Trojkę.

- Jest Robotnikiem czy Posłańcem?

- Robotnikiem. I to wyśmienitym.

Zatem pracuje z ludzkimi duszami, podczas gdy ja będę się zajmowała Światłem. Mam chłonać światło słońca, które ponoć jest czymś więcej niż tylko ciepłem i jasnością, i przekierowywać je do Trojki.

- A ty kim jesteś?

- Przywódcą. Podlegam bezpośrednio Leviemu, jestem jednym z wielu jego asystentów.

Czyli jest wyżej od Robotnika, zaś jej oficjalny tytuł brzmi Madame.

- Fajnie. Ale chyba stoję nad tobą, co? - mówię z uśmiechem.

Kolejne prychnięcie.

- Kochanie, stoisz nad nami wszystkimi, a raczej kiedyś będziesz stała. Najpierw musisz się wiele nauczyć. Oto dowód. - Porusza się tak szybko, że nie nadążam. Podstawia mi nogę i popycha.

Ląduję na tyłku, powietrze ucieka mi z płuc. Zanim zdążę wziąć oddech, już gramolę się na nogi. Padłaś? Powstań!

W oczach Meredith dostrzegam dumę. Pokazuje brodą moją prawą rękę.

- Złamałaś już Klucz?

Łapię się na tym, że gładzę liczby wypalone na ciele.

- E... jeszcze nie. A jak mam złamać ten... Klucz? Jaki Klucz?

- Wszystko w swoim czasie. - Czyli ignoruje moje pytanie. - Na razie Sieć będzie podtrzymywała niewidzialne połączenie między tobą a pozostałymi Trojkanami. Wszyscy jesteśmy ze sobą związani, stanowimy wielomilionową armię o jednym, prawdziwym sercu. Czerpiemy ze wspólnej siły i wspólnego opanowania.

Wyobrażam sobie, że serce Trojki bije w mojej piersi i utrzymuje mnie przy życiu, podczas gdy moje własne serce oplakuje stratę Killiana i Archera.

- Dlaczego muszę złamać Klucz?

Babcia pokazuje mi swoje prawe ramię, na którym dostrzegam słowa:

*Wiara, Nadzieja, Miłość.*

- Kiedy to zrobisz, będziesz mogła otwierać w Sieci zamknięte drzwi.

E...

- Dlaczego drzwi są zamknięte?

- Ponieważ twój mózdzek nie jest jeszcze w stanie pojąć ukrytych za nimi informacji.

Mózdzek?!

- Miło, że tak mówisz, BABCIU. - Trzepoczę powiekami. - Twój Klucz składa się ze słów, a mój z liczb ni do rymu, ni do sensu.

- Och, sensu na pewno w nich nie braknie. Na przykład ja musiałam zacząć robić trzy rzeczy, których nigdy wcześniej nie robiłam: wierzyć w siebie, myśleć pozytywnie i kochać ludzi wokół mnie, nieważne, czy tego chciałam, czy nie. Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić.

- Nie rozumiem. Przecież zabierałaś moją mamę do schronisk dla bezdomnych.

- Pozory mylą. Robiłam to pod przymusem. To mój mąż, a twój dziadek, wiernie służył innym.

Dziadek Steven. Nie zdążyłam go poznać.

- Gdzie on jest?

- Na misji z Hazel. Bardzo chciałby cię poznać.

Meredith odchodzi, posyłając mi całusa, a jej miejsce zajmuje nieznana mi kobieta. Chwyta mnie za dłonie i patrzy błagalnym wzrokiem. Moje serce wie coś, z czego rozum nie zdaje sobie sprawy. Ta kobieta to krewna ze strony ojca.

- Moja córka - mówi. Rąbek jej togi buja się na wysokości kostek. - Proszę, musisz jej pomóc.

Kręci mnie w żołądku, jakbym nałykała się baterii i potłuczonego szkła.

- Pomóc jak?

- Jest Niezwerbowana. Rozumiesz ją lepiej niż pozostali, na pewno zdołasz ją przekonać, żeby sprzymierzyła się z Trojką. Musisz...

Deacon przybywa na ratunek! Otacza kobietę ramieniem



i coś jej szepcze do ucha, zapewne słowa pocieszenia. Kobieta blednie, ale kiwa głową, i Deacon odsuwa ją ode mnie. Odprowadzam ich wzrokiem i myślę, że jeszcze wiele muszę się nauczyć o tej krainie, o swoich zdolnościach i obowiązkach, tak naprawdę o wszystkim, co tu może mi się przydać. Chciałabym pomóc tej kobiecie, mimo że najwyraźniej nie potrafię pomóc nawet samej sobie.

Spoglądam na Leviego i pytam:

- W jaki sposób miałabym przekonać jej córkę, żeby sprzymierzyła się z Trojką? Przecież nie jestem Robotnikiem.

- Zanim zaczniesz chodzić, musisz nauczyć się raczkować.

Ratunku!

- Dziękuję, Konfucjuszu. - Nie cierpię tych jego enigmatycznych odpowiedzi.

- Zostaniesz przeszkolona do wykonywania KAŻDEGO zajęcia - ciągnie Levi. - Drogą prób i błędów nauczysz się lepiej rozumieć ludzi, którym będziesz pomagala.

Super. Wspaniale. Cudownie. Spokojnie, przecież nie ma ciśnienia, co nie?

Levi przywołuje Claya.

- Odprowadź Ten do jej nowego mieszkania. Niech odpocznie. To był dla niej długi dzień.

Moje mieszkanie... własne mieszkanie... prawdziwy dom. Nie miałam go przez ponad rok. Zakład był tylko budynkiem, w którym zajmowałam pryczę i dostawałam trzy posiłki dziennie.

Żegnam się z pozostałymi i wychodzę z Clayem. Tłum na ulicy znacznie się przerzedził. Jestem tak zajęta podziwianiem

otaczających mnie cudów, że nawet nie zauważam, kiedy docieramy do kolejnej rury.

Ściany płomienieją, rozmywają się, znów mam wrażenie, jakby wciągało mnie w próżnię, i po kilku sekundach wyłaniam się pośród gęstwiny polnych kwiatów. Leszczyny, orzechy, drzewa owocowe kwitną i obficie owocują. Wisterie tworzą łuk nad głową niczym lawendowe sklepienie.

- Gdzie jesteśmy? - pytam.

- W Stolicy Nowego.

Kiwam głową, ale nawet nie udaję, że wiem, co to znaczy.

Przechodzimy przez ogród i skręcamy w uliczkę pełną budynków z różnych epok, od egipskich piramid po statki kosmiczne. Kiedy Clay zatrzymuje się przed gotycką katedrą, przechodzi mnie dreszcz.

To niepokój? Podziw? A może coś innego?

- Tutaj - odzywa się - mieszka większość elitarnych praktykantów bez względu na specjalizację. Twoje lokum znajduje się na najwyższym piętrze, a ponieważ jesteś wyjątkowo cenną uczennicą - słowo „cenna” okrasza ironicznym uśmieszkiem i cudzysłowem pokazanym palcami - będę twoim sąsiadem. Na naszym piętrze mieszka jeszcze osiem osób. To Posłańcy, Robotnicy i Uzdrowiciele.

Chciałabym odpowiedzieć, i próbuję to zrobić, ale słowa nie przechodzą mi przez gardło. Poraża mnie piękno tego gmachu. Na szczycie stoją dwie wieże z ostrołukowymi pergolami, a pomiędzy nimi czołganki i dwuspadowy dach. Środkową część zajmuje ogromne owalne okno. Witrażowe szyby migoczą w promieniach słońca, tworząc tło dla drzewa

z kutego żelaza.

Clay podsuwa mi dwa palce pod brodę i pomaga zamknąć szczękę, która opadła.

Zauważam znamię na jego nadgarstku - trzy splecione koła - i wreszcie odnajduję głos:

- Złamałeś swój Klucz?

- Jeszcze nie - bąka.

Stukam go ramieniem.

- Czy to źle, że cieszę się, że jedziemy na tym samym wózku?

- Tak! Bo aż mam ochotę skopać ci tyłek.

Wybuchamy śmiechem i wchodzimy do katedry. Mieszkańcy mają od szesnastu do dwudziestu lat. Niektórzy uśmiechają się do mnie, inni patrzą krzywo. Kiloro robi grymas niezadowolenia.

Odwracam od nich wzrok i skupiam się na niezwyklej architekturze. Nad każdymi drzwiami znajduje się tryptyk. Pod wszystkimi ścianami, pokrytymi muralami i misternymi mozaikami - też w potrójnym układzie - stoją marmurowe kolumny. Na górze znajdują się zdobne fryzy o trzech poziomach.

Skrećamy i naszym oczom ukazują się imponujące schody. Chodzą nimi chłopcy i dziewczęta. I znów nie wszyscy reagują na mnie tak samo.

Staram się zignorować chłopaka, który patrzy na mnie, jakbym zamordowała mu rodzinę. Naraz słyszę wypowiedane szeptem imię Killiana i zaczynam się zastanawiać, czy niechęć do mnie ma więcej wspólnego z moimi poczynaniami na polu

bitwy, czy jednak z moim związkiem z Miriadczykiem.

- Aha, czyli budynek jest koedukacyjny. Szkolenia też się tu odbywają? - pytam.

- Nie. Posikasz się, kiedy zobaczysz, gdzie trenujemy.

Prycham.

- Czyli co, mam sobie zamówić pieluchy dla dorosłych?

- Im prędzej, tym lepiej.

Widzę Victora, który rozmawia z jakąś ślicznotką rudzielcem. Kleją się do siebie, nie zwracają na mnie uwagi. Dostrzegam jeszcze jedną znajomą twarz, dziewczynę z dzisiejszej bitwy. To ta ciemnowłosa, która uraczyła mnie strzałką, gdy rzuciłam się przed Killiana.

Kiedy mnie zauważyła, zatrzymuje się na schodach i świdruje mnie wzrokiem.

Tłumię jęk.

- To panna Elizabeth Winchester - wyjaśnia Clay. - Zagadkowa osoba. Rozmawia jedynie z niektórymi spośród nas, ale za to z niezwykłą zaciętością broni najsłabszych.

- Też się szkoli? - Czyli jesteśmy na tym samym poziomie? No, pociesz mnie.

Niestety brak pocieszenia. Przecież gdyby była praktykantką, nie pozwolono by jej walczyć.

Clay potwierdza moje podejrzenia:

- Nie, jest świeżo upieczoną absolwentką. Niedługo przeniesie się do osobnego domu. Póki co lepiej noś pancerz, bo gdyby wzrok potrafił zabijać...

Nie potrafię wyzbyć się pierwszego, złego wrażenia. Mogę jedynie ciężiej pracować, bardziej się starać i udowodnić, że

jestem lepsza, mądrzejsza i silniejsza, niż byłam.

Czy jednak jestem dobra, mądra i silna? Obiema nogami stoję w Trojce, ale fragmenty mojego pękniętego serca należą do Killiana. Do Miriady.

- Nie przejmuj się - dodaje otuchy Clay. - Pewnego dnia wszystkich ich zostawisz daleko w tyle.

Tak. Oby tylko żadne z nich nie wbiło mi noża w plecy.

Wchodzę po schodach z podniesioną głową.

Kiedy mijam Elizabeth, chwyta mnie za rękę i syczy:

- Uważaj, Cyferka. Jestem ci coś winna, a tak się składa, że ZAWSZE spłacam długi. Z odsetkami.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

*Duma poniesie cię, gdy opadniesz z sił.*

Miriada

Clay oprowadza mnie po mieszkaniu. Widać, że sprawia mi przyjemność wtajemniczenie nowej. Usiłuję skupiać się na jego słowach, naprawdę się staram, ale...

Nie potrafię usunąć z myśli ostrzeżenia, które padło z ust Elizabeth. Nazwała mnie Cyferką, jakby mnie dobrze znała, tyle że nie spotkałyśmy się wcześniej. Widocznie ktoś, kto rzeczywiście mnie zna, szepnął jej to i owo na temat mojej obsesji na punkcie liczb. Tylko kto? I co jeszcze zdradził?

- Czy ktoś z moich znajomych przyjaźni się z Elizabeth? - pytam, przerywając Clayowi zapewne barwną opowieść o pilocie do jakiegoś urzędnika.

Wzdycha i delikatnie klepie mnie po czubku głowy.

- Od dłuższego czasu nikt nie rozmawia o niczym innym, jak tylko o tobie, potencjalnym Przewodniku. Wiele osób wie o tobie mnóstwo rzeczy. Czuwali nad tobą Posłańcy i Robotnicy, inni niż Archer. Chronili cię, a gdy wracali do krainy, ciekawscy wypytywali ich o wszystko, co z tobą związane.

Zaciskam pięści tak mocno, że paznokcie wrzynają mi się w dłonie. Posłańcy i Robotnicy przebywali w Krainie Żniw w postaci duchowej. Przyglądali mi się, a sami byli

niewidzialni. W rezultacie każdy, z kim się zetknę - obcy ludzie! - może znać moje życie w najdrobniejszych szczegółach. Nawet tych najwstydlivszych.

Mam zaszyć się w tym mieszkaniu i nigdy stąd nie wychodzić?

- Powtórz oprowadzanie, dobrze? - mówię. - Obiecuję, że tym razem będę uważała.

Clay wybucha śmiechem.

- Wiedziałem, że odpłynęłaś. W porządku. Wycieczka po mieszkaniu, podejście drugie. Klaps! Akcja!

Prowadzi mnie do drzwi wejściowych i rozkłada ramiona, pokazując krótki korytarz, którym przechodzi się do salonu.

- Oto twoje foyer.

Drepcę za nim z pokoju do pokoju, zapamiętując wszystko, co mówi. Oto czego się dowiaduję: moje nowe mieszkanie to przestrzeń wprawdzie niewielka, ale za to w pełni umeblowana i wyposażona w wiele sprzętów służących wygodzie, których byłam pozbawiona w Prynne. Mam salon i sypialnię. Mam fajny hologram - jeśli mu każę, nie będzie odstępował mnie na krok i non stop będzie pokazywał informacje o nowo narodzonych i nowo przybyłych, reklamy, ogłoszenia mieszkańców oraz wywiady z Robotnikami.

W tych rozmowach RT opowiadają o ludziach, których ostatnio zwerbowali, oraz o zwycięstwach odniesionych w Krainie Żniw. Ciekawe, jak często była o mnie mowa. Nie, nie będę się w to zagłębiała, bo zagotuję się ze złości.

Hologramy są niesamowicie realistyczne, odnosi się wrażenie, że wyświetlani ludzie znajdują się tutaj, w tym

mieszkanu, razem ze mną.

Czy Killian też tak mieszka?

- Usiądź na kanapie - mówi Clay i widzę, że błyszczą mu oczy.

Okeeej. Siadam i w tej samej chwili pojawia się przede mną lśniący księga. Zapięra mi dech.

- Śmiało, nie krępuj się. - Clay wciela się w złą królową w skórze dilerki narkotyków i pokazuje, co chce, abym zrobiła.

- No, dotknij. Wiem, że tego chcesz...

Wyciągam rękę. Kiedy moje palce stykają się z obrazem, w księdze przewraca się strona. Prycham i cofam dłoń.

Clay pęka z rozkosznego śmiechu.

- Czytaj - zachęca.

Przelatuję stronę wzrokiem, czując mrowienie w liczbach na ręku.

*Czyny nigdy nie są pozbawione znaczenia. Ty sama jesteś u steru swojego Wiecznego Życia, tak jak zdecydowałaś o tym, jaki kierunek wybierze twoje Pierwsze Życie. Bierz odpowiedzialność za własne postanowienia. Bądź dobra dla innych. Nigdy nie wiesz, jakie życie miała druga osoba, nie znasz bólu, jaki jej towarzyszył.*

- Chwileczkę! To Księga Prawa, zgadza się? - Podręcznik trojkańskiego życia.

- Jak najbardziej.

Przejęta czytam dalej:

*Jesteś skarbem, darem. Nie ma drugiej takiej jak ty. Istnieją na świecie ludzie, którym tylko ty możesz pomóc. Czujesz się niegodna? Pamiętaj, że nie ma znaczenia, z jak dużej*



wysokości spadłaś, zawsze bowiem możesz ponownie się wznieść. Wznieść się silniejsza. Wczorajszą słabość możesz przekuć w jutrzejszą siłę.

Drżącą dłonią przewracam stronę.

*Mamy tylko jednego wroga, Księcia Kruków. Walcz z nim, albowiem on dąży do tego, by cię zniszczyć. Nigdy się nie poddawaj. Jesteś Światłem świata - wszyscy nim jesteśmy.*

- No już, już. Na razie wystarczy. - Clay pomaga mi wstać i w tej samej chwili księga znika. - To jeszcze nie koniec wycieczki. - Lekko mnie popycha.

- Ej!

Łąduję na kanapie i księga znów się materializuje. Śmiejąc się, Clay pomaga mi wstać po raz drugi, powodując zniknięcie księgi. Okej, dotarło, już wiem, jak to się włącza.

- Przyjrzyj się - mówi, trzymając przed sobą skomplikowanego pilota. - To będzie twoja ulubiona zabawka. Służy do obsługi hologramów. - Pilot jest metalowy i opatrzony symbolem Trojki. Przyciski znajdują się na liściach, a środkowy okrąg zaprojektowano tak, by można było wygodnie trzymać na nim kciuk. - Możesz je dowolnie włączać i wyłączać albo oglądać kilka jednocześnie. Przypuszczam, że będą u ciebie chodziły na okrągło. Levi powiedział, że specjalnie dla ciebie zainstalowano podgląd pokoju Jeremy'ego.

- Co? - Oddaję mu pilota. - Pokaż.

Clay naciska kilka przycisków i po chwili ścianę przed nami wypełnia obraz pokoju z łóżeczkiem, bujanym fotelem i koszem zabawek.

- Dobry jestem, no nie? - szczerzy się Clay. - Powinnaś włączyć dodatkowy ekran, żeby nic cię nie ominęło z ogłoszeń.

Ach, ogłoszenia. Dział „Oddam za darmo”. Potrzebujesz nowego, ręcznie zdobionego stołu? Iks właśnie taki zbudował i chętnie ci go przekaże. Masz ochotę na nową togę z autentycznego wiktoriańskiego muślinu? Igrekowa właśnie taką uszyła i z przyjemnością ci ją podaruje.

Gdzieś tu musi być haczyk, prawda? Albo może to po prostu życzliwość w praktyce? Dawaj, nie oczekując niczego w zamian. Tak jak Killian położył na szali swoją przyszłość po to, aby zabezpieczyć moją. Tak jak Archer oddał swoje życie za moje.

Masuję się po obolałej piersi i mówię:

- Niczego nie potrzebuję. - W każdym razie niczego materialnego.

Zaczynam bawić się pilotem i odkrywam, że mogę nim zmieniać kolor ścian, a także programować automatyczną zmianę pościeli. Miło.

- Masz nawet ruchomą bieżnię. - Clay wskazuje fragment ściany z precyzyjnie rozmieszczonymi srebrnymi wypustkami, idealnie dopasowanymi do mojego wzrostu i wagi. Obracają się i wibrują, ilekroć przechodzę obok nich. - Kiedy przemaszerujesz albo przebiegniesz co najmniej dziesięć kilometrów, maszyna przechodzi w tryb masażu.

Clay majstruje przy wypustkach. Nagle fragment ściany razem z kawałkiem sufitu wysuwa się i obraca. Wałki zaczynają się kręcić, a dwa górne tworzą uchwyty dla dłoni - oto rzeczona bieżnia.

- Musisz dbać o formę - oznajmia Clay.

- Zrozumiałam tylko „mus” i „forma”. Chodzi ci o ciasto? Zjadłabym.

Clay prycha i ciągnie mnie do sypialni. Łóżko jest małe, pojedyncze, ale za to ma miękki jak obłok materac, który automatycznie ochładza się bądź ogrzewa, w zależności od temperatury ciała. Z sypialni wchodzi się do niewielkiej łazienki wyposażonej w umywalkę, sedes i prysznic z kilkoma programami, od „letniego kapuśniaczku” po „tropikalną ulewę”.

Obok jest garderoba pełna ubrań od czarnych skórzanych kombinezonów po wyszukane odświeżone togi, niektóre białe z zielonymi wykończeniami, inne białe ze złotą lamówką, a jeszcze inne czerwone z czarnymi akcentami. No i wszystkie w moim rozmiarze.

- To... to są luksusy - mówię. - A przecież podobno Trojkanie skupiają się na celu i nie uznają zbytków. Ponoć to Miriada nie odmawia sobie przyjemności. - Marudzę czy tylko mi się wydaje?

Znowu klepie mnie po głowie.

- To ważne, aby mieszkańcy żyli sobie wygodnie, bo zadowolony obywatel to wydajny obywatel. Poza tym w przyjemności nie ma nic złego. - Prowadzi mnie do najmniejszego pomieszczenia w lokalu. - No dobrze. Ostatni przystanek, czyli kuchnia.

Poważnie?

- A gdzie kuchenka? Gdzie lodówka?

- Nie będziesz musiała gotować. Jedynym pokarmem,

jakiego potrzebuje twój duch, jest manna. – Kieruje mój wzrok na półkę, na której znajduje się rzeczony pożywienie pod różnymi postaciami: placków, opłatków, musu przypominającego lody, płynów. – Dla urozmaicenia mamy też miód, owoce i orzechy, wszystko o niebo lepsze niż w Krainie Żniw.

Otwiera słój, zanurza w nim łyżkę i podsuwa mi gęsty, ciągnący się przysmak.

– Manna z pekanami i miodem.

Otwieram usta, smakuję i rozkoszuję się słodkością, która spływa na język. Czuję, jak Krew Życia pulsuje w moich żyłach nową energią. Mogłabym przebiec dziesięć maratonów. Nie, dwadzieścia! Sto! Mogłabym...

Ziewam.

– Oho, zaraz mi tu padniesz. – Clay obejmuje mnie w pasie. – Za dużo bodźców jak dla tak świeżego ducha. Należy ci się odpoczynek.

– Nieee... – Zmęczenie osłabia mi nogi, stają się ciężkie jak głązy. Robi mi się ciemnawo przed oczami.

– A widzisz! – Clay pomaga mi dotrzeć do sypialni i położyć się na łóżku. Nakrywa mnie kołdrą. – Śpij dobrze, Cyferko.

Zamykam ciężkie powieki, szepcząc:

– Jeden... dwa... trzyyyy... – i odpływam...

Śnią mi się znamiona. Dociera do mnie, że liczby układają się w kolejności. Świecą jedna po drugiej, widzę to wyraźnie i zaczynam się gorączkować.

Pierwszy rząd otwiera dziesiątka, za nią następuje siedem kolejnych liczb oddzielonych od siebie kropkami. Razem dają

688. Na początku drugiego rzędu stoi jedenastka, dalej siedem kolejnych - sumują się do 859. Trzeci, ostatni rząd rozpoczyna dwanaście, za nią karnie ustawia się siedem innych. Dają 228.

Kiedy wszystko to dodać, wychodzi 1775.

Rok, w którym zaczęła się wojna o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Czy ma to jakieś znaczenie? Czyli co... powinnam wszcząć wojnę? Wywołać rewolucję? Nie, nie. Po co miałabym to robić?

Zgodnie z tym, co powiedziała Meredith, moje liczby stanowią odzwierciedlenie trzech charakterystycznych dla mnie idei.

Nie docieram do nich, bo scenariusz snu zaczyna się zmieniać. Nagle stoję na szczycie góry, świat leży u moich stóp, wiatr tańczy we włosach. Jestem sama.

Słyszę nad głową skrzeczenie.

Spoglądam w górę i czuję, jak skręca mnie w żołądku. Krąży nade mną stado monstrualnych ptaków. Z dziobów sterczą im kolce, skrzydła wyglądają jak płatanina ostrzy, a na pozostałą część ciała składają się kości pozbawione mięsa i piór. Metalowe szpony lśnią w słońcu.

Instykt podpowiada:

- Kryj się!

Rzucam się do szalonej ucieczki. Miałam już do czynienia z tymi ptakami-szkieletami w Wielu Końcach, gdzie próbowały pożreć mnie żywcem. Jak mnie tu odnalazły? Muszę się schować. Ale gdzie? Błyskawicznie prześwietlam pierwszą linię drzew pobliskiego lasu. Nie, tam się nie ukryję.

Zatrzymuje mnie pole siłowe, niewidzialna ściana. Zagrożenie! Szykuję się do walki o życie. Nie dorwą mnie tak łatwo.

Zwijam dłonie w pięści i wymierzam cios. Naraz uświadamiam sobie, że to nie żadne pole siłowe, żadna ściana, tylko... chłopak. W moim wieku, znam go. Chwyta moją wycelowaną pięść i zaczyna rechotać.

- Killian! - zarzucam mu ręce na szyję, kleję się do niego. Zamiast tracić temperaturę, moja skóra rozgrzewa się, przechodzi mnie rozkoszny dreszcz. Czuję zapach torfu i wrzosu, przenika mnie. - Chodź. Nie możemy tu zostać. Ptaki. Musimy...

Dotyka palcem moich ust, ucisza. Posyła mi rozbijający uśmiech, jakim nieczęsto mnie raczy, jego oczy niczym syrenia pieśń lśnią niezmaconą radością. Zastyga. Nigdy, ale to nigdy nie patrzył na mnie w taki sposób, jak gdyby odeszły wszystkie troski. Jakby był Światłem. Moim Światłem.

- Zapomnij o ptakach - mówi, a jego głos jest jak dym i żwir. - Skup się na mnie, mała.

Czuję przyjemne ciarki na plecach. Nie jestem w stanie oderwać od niego wzroku. Jest moją szalupą, obietnicą lepszego jutra.

Zmarł jako niemowlę. Wychował się w miriadzkim sierocińcu. Jako dwulatek został adoptowany, powrócił kilka lat później. Przeżył wiele odrzuceń, przeszedł wiele prób, doświadczył wielu złych rzeczy. Jego duszę pokrywają blizny.

Jak mi się udało pokonać jego linię obrony?

Kładzie mi dłoń na karku i przyciąga do siebie, aż opiera

głowę na mej głowie.

- Ten, bez ciebie czuję się zagubiony.

- Nie zgubisz się. - Oplatam palcami jego nadgarstki. Serce mi płacze. Nie puszczaj go, mówi. - Zawsze cię odnajdę.

Kra! Kra!

Wydaję z siebie jęk i spoglądam w górę na krążącą po niebie publiczność. Ptaki zbliżają się, rozczapierzają szpony, szykują się do...

- Skup się na mnie. - Killian pochyla się i całuje mnie.

Uwodzi mnie jego smak, roztapiam się w nim...

Scena się urywa, zmiana otoczenia. Killian znika, a z moich ust dobywa się okrzyk rozpacz. Nieee! Chcę być z Killianem. Chcę czuć jego pocałunki, cieszyć się jego słodyczą i kąpać się w blasku piękna jego siły.

Jak mogę do niego wrócić?

Odwracam się, by znaleźć drogę wyjścia z tego... sadu? Zero! Stoję w sadzie, który minęliśmy w drodze do katedry. Wydarzyło się tu coś okropnego. Liście zwiędły, owoce zgniły przeżarte przez robaki.

Otacza mnie tłum ludzi, zamyka w sobie, wszyscy wyciągają do mnie ręce, szarpią za ubranie.

- Dlaczego mi nie pomogłaś? - pyta ktoś.

- Mogłaś mnie uratować - jęczy ktoś inny - ale zostawiłaś mnie, bym cierpiał.

- Miałaś zwerbować moją siostrę, a zamiast tego wysłałaś ją do Miriady.

Łup! Łup!

Podrywam głowę z poduszki i siadam wyprostowana na

łóżku. Ciężko oddycham i jestem spocona, mimo że materac usiłuje mnie chłodzić. Światło włącza się automatycznie, kąpiąc w blasku nieznane pomieszczenie. To moja sypialnia. Moja NOWA sypialnia. Cała się trzęsę, krew parzy żyły.

Te sny...

Mogą oznaczać tylko jedno z dwóch: coś albo nic. Jak długo spałam?

Robię głęboki wydech i opadam na poduszkę. Czy jeśli zamknę oczy, wrócę do Killiana? Czy pocałuje mnie? Podsuwam kołdrę pod brodę i przyciskam ją do piersi.

Łup! Łup!

Znowu się zrywam. Na ścianie sypialni miga obraz Meredith i Claya. Wyglądają, jakby stali na korytarzu przed moim mieszkaniem. Meredith ma na sobie przepiękny różowy kombinezon z żabotami i kokardami, złote włosy związała w koński ogon. Clay wybrał głęboką czerń.

- Wiem, że tam jesteś - odzywa się Meredith.

Aha. Czyli rzeczywiście stoją pod drzwiami.

Zsuwam się z łóżka i idę ich wpuścić. Prowadzi mnie światło, które włącza się automatycznie.

Otwieram drzwi, ziewając, a oni wparowują do środka.

Meredith taksuje mnie wzrokiem i cmoka z niezadowoleniem.

- Jesteś tu od dwóch dni i jeszcze nie zdążyłaś przebrać się z tych ludzkich ciuchów?

Słucham?

- Dwa dni? Czy czas płynie tu szybciej?

- Czas pozostaje niezmienny, dopóki nie udasz się na



Spoczynek - wyjaśnia Clay i sprzedaje Meredith kuksańca. -  
Mówiłem, że będzie spała?

- Ale już wstałaś, prawda, moja droga? Mieliśmy doskonale  
wyczuć czas. Załatwiłam sobie zastępstwo, żeby móc cię  
oprowadzić po krainie.

- Zaraz, zaraz. Mówicie, że w Spoczynku czas płynie  
inaczej? Szybciej czy wolniej? - Ile czasu minęło z punktu  
widzenia Archera?

- Jeden dzień jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat jak jeden dzień.

E... Zakręcona odpowiedź w stylu Leviego.

- Chętnie zaczekam, aż weźmiesz prysznic i się  
przebierzesz. - Marszczy nos. - Bardzo cię o to proszę.

- W porządku. - Nie mogę się doczekać wycieczki po Trojce,  
więc pędzę umyć zęby i wskoczyć pod prysznic.

- Pozwoliłam sobie wybrać dla ciebie strój i położyć go na  
łóżku, żebyś nie musiała się zastanawiać - informuje  
Meredith. - I przygotowałam porcję manny - dodaje.

Kiedy wychodzę z łazienki, czeka na mnie czarny  
kombinezon, taki sam jak Claya. W Prynne nosiłam  
jednocześnie w kolorze sików, prawie taki jak  
więzienny. A zatem jest poprawa.

Zjadam opłatek manny, zachwycona jego słodkością  
i zastrzykiem energii, następnie wciskam się w opiętą kreację.  
Potem dołączam do moich gości.

- Sexy - podsumowuje Clay i podnosi kciuk w dowód  
uznania.

- Miau. - Meredith udaje, że drapie pazurami jak kot.

Robię się czerwona i pozwalam, by Meredith i Clay

wyprowadzili mnie z budynku. Kiedy idziemy korytarzem, czuję na sobie spojrzenia pozostałych lokatorów. Nikt już się do mnie nie uśmiecha ani nie macha. Powiem szczerze: to boli.

Moi towarzysze nie zwracają uwagi na to cokolwiek chłodne powitanie, a ja też milczę na ten temat. Nie chcę, żeby ktoś miał przeze mnie kłopoty, zwłaszcza z powodu złości, do której ma przecież pełne prawo. Poza tym wiadomo, że nic, co powiedzą Meredith albo Clay, nie zmieni nastawienia osób, które czują do mnie niechęć.

No, ale chyba nie jestem pierwsza? Nie uwierzę, że nikt przede mną nie spotykał się z Miriadczykiem. A spędzanie czasu z rodziną? A rodzic, którego dziecko sprzymierzyło się z wrogiem? A mąż i żona rozdzieleni przez wojnę?

- W Trojce - odzywa się Meredith - jest siedem głównych miast. Ogród Wymiany, Łaźnie Odnowy, Świątynia Świątyń, Stolica Nowego, gdzie znajduje się twoje mieszkanie, oraz Muzeum Mądrości, Dom Tajemnic i Wieża Mocy.

Wchodzimy do rury - znaczy przechodzimy przez Bramę - i z prędkością światła docieramy do...

- Dom Tajemnic - obwieszcza Meredith dumnym głosem.

Stoimy na rojnym, okrągłym placu mniej więcej wielkości boiska do piłki nożnej. Na jego skraju wyrasta las wieżowców. W środku widać przypominający wyspę ogromny owal połyskującej mgły - a może to płynne szkło? Ramę dla tego mgłoszka stanowią postrzępione, nieoszlifowane diamenty, których końce sterczą do góry i do dołu, i wygląda to tak, jakby mgłoszko miało rzęsy.

Wychowałam się w zamożnej rodzinie, ale całe bogactwo

moich rodziców w niczym nie przypominało tego, co tu widzę. Nic w Krainie Żniw nie może się z tym równać.

Przechodnie mają na sobie zwykle białe togi zamiast kombinezonów. Moja pamięć... a może Sieć... podsuwa wytłumaczenie. To dzielnica biznesowa, a mieszkańcy noszą togi w różnych kolorach w zależności od tego, jakie zadanie wykonują bądź w jakiej uroczystości uczestniczą.

Napięcie, krzątania, bieganina są wyraźnie wyczuwalne i oczywiście obowiązkowe. Między budynkami przewalają się fale mężczyzn i kobiet, omijają jednak położoną centralnie wyspę. Tam wchodzi niewielu. Nikt się nie uśmiecha, nikt nie śmieje, mało kto wygląda na rozluźnionego, zupełnie jakby wiedział o czymś, o czym pozostali nie mają pojęcia.

- Oko - mówi Clay, pokazując mgłoszkło.

- No właśnie, Oko. - Meredith kiwa głową. - Zagląda do Krainy Żniw. Za jego pośrednictwem Łowcy Głów monitorują ludzi i kompletują ich akta dla Przywódców. Następnie Przywódcy przygotowują indywidualny plan rekrutacji i przydzielają człowiekowi Robotnika.

Targają mną trzy sprzeczne emocje: podziw, bo wiedza to potęga, zaś ci ludzie posługują się nią równie sprawnie, jak wojownik mieczem; złość - znów ona! - na to, że byłam szpiegowana; no i zazdrość, bo czy Oko zagląda też do Miriady? Do Spoczynku? Do Wielu Końców? Gdybym tylko mogła zerknąć na Killiana i Archera, a także rzucić, nomen omen, okiem na przyszłe pole bitwy...

Moje serce zaczyna mocniej bić. Jestem hipokrytką. Jestem tak samo zła jak ludzie, którzy mnie podglądali.

- Czy Oko może...

- Nie - odpowiada Meredith, nie pozwalając mi dokończyć pytania.

- Przecież nawet nie wiesz...

- Czyżby? - Unosi brwi. - Nie jesteś pierwszym nowym duchem, którego oprowadzam. Wszyscy pytacie o to samo.

Niech jej będzie, że wie, co chcę powiedzieć. Rozczarowana zmieniam temat:

- Nie widzę zwierząt. Czy w krainie wolno je trzymać? - Zawsze chciałam mieć psa albo kota, ale rodzice się nie zgadzali.

- Och, zwierzaki! - Clay obejmuje mnie ramieniem. - W Stolicy Nowego znajduje się schronisko. Zwierzęta mogą chodzić, gdzie i kiedy chcą, ale przeważnie wolą przebywać w schronisku albo odwiedzać Sanatorium, w którym pracują Uzdrowiciele. Możesz zajrzeć tu i tu.

- Dlaczego zwierzęta wolą schronisko? - Marszczę brwi. - Czemu nie mieszkają ze swoimi rodzinami?

Meredith parska śmiechem.

- Sama je zapytaj. Chętnie ci wyjaśnią.

Czy to znaczy, że tutaj zwierzęta... mówią? Nie, na pewno nie. Ale... może? Gadający pies albo kot - to by dopiero było:

- Człowiek, masz manę. Ja nie mam. Człowiek, daj manę.

Idziemy dalej, aż docieramy do kolejnej Bramy wciśniętej między dwa budynki. Kiedy wychodzę po drugiej stronie - a raczej próbuję wyjść, ponieważ przejście utrudnia gęsty tłum - praktycznie nie zauważam zmiany otoczenia.

- Świątynia Świątyń - wyjaśnia Meredith, podnosząc nieco

głos, żeby wybić się ponad szum szeptów. - Tutaj mieszka Drugi Król. Jest podzielona na trzy części. Po wschodniej stronie znajduje się dziedziniec, który otwiera się na Tchnienie Kadzidla. Z kolei przez Tchnienie Kadzidla, lub jeśli wolisz, przez TeKa, przechodzi się do Wielkiego Tronu, na którym zasiada Eron.

- Tutaj zatrzymuje się Pierwszy Król, kiedy odwiedza Trojkę  
- dodaje rozmarzonym tonem Clay.

Bardzo chciałbym go zobaczyć, to jasne.

Tylko raz widziałam obu królów. Było to wtedy, kiedy Archer pozwolił mi spojrzeć na Trojkę swoimi oczami.

Czuję ukłucie żalu.

- Jak często przybywa z wizytą? - pytam szeptem.

- Raz w miesiącu - odpowiada Meredith. Symbole na jej dłoniach zaczynają pulsować Światłem. Marszczy czoło i klepie jeden z nich, i w tej samej chwili pojawia się wiadomość, unosi się tuż nad dłonią. Meredith wzdycha.

Pokazuje głową w stronę Bramy. Jasne, pora zmykać. Wracamy do Domu Tajemnic. Kolejny przystanek to moje mieszkanie, czyli koniec wycieczki.

- Coś nie tak? - pytam.

- Wszystko gra - rzuca i więcej nie zdradza, a ja nie naciskam. Jestem nowa, jak na razie mam zero uprawnień.

Niemniej skoro mam okazję, postanawiam dopytać o parę spraw:

- Gdzie mieszka narzeczona Drugiego Króla? - Widziałam Księżną Mariée i stwierdzam, że jest piękniejsza od całej Trojki. Włosy jasne jak konwalia, policzki jak róże, oczy

błękitne jak przejrzyste wody oceanu. - Od jak dawna są zaręczeni? I dlaczego nazywa się ją Księżną, skoro nie należy jeszcze do królewskiego rodu? Są jakieś inne księżniczki?

Clay robi się niepokojąco blady.

Meredith wędnie jak kwiat na letnim upale.

- Mariée zaginęła. To znaczy wiemy, że przebywa w Trojce i żyje, ponieważ jest Przewodnikiem i jej Światło prześwieca przez Sieć, ale nikt jej nie widział ani z nikim się nie kontaktowała od twojej Pierwszej Śmierci. To ona powinna cię oprowadzać i osobiście szkolić.

Czuję, jak przyspiesza mi puls. Masuję się po szyi. Przy braku drugiego Przewodnika jestem potrzebna raczej prędzej niż później.

Ale nie ma ciśnienia, co nie?

Czy mi się zdaje, czy zaczynam dyszeć? Chyba zaczynam.

- I nie, nie ma innych Księżnych - dodaje moja babka, zapewne po to, aby odwrócić moją uwagę od zbliżającego się ataku paniki. - Jej tytuł wskazuje na zaręczyny. Po ślubie będziemy się do niej zwracali per Druga Królowo. Aha, narzeczeństwem są mniej więcej od dwóch tysięcy lat.

Krztuszę się tak, że omal nie połykam własnego języka.

- Nie wydaje ci się, że to ciut przydługo? - Chciałoby się powiedzieć: „Rusz się, chłopcze, włóż jej wreszcie obrączkę na palec!”.

- Dwa milenia to nic w obliczu wieczności. Narzeczeni mówią, że się pobiorą, kiedy Trojka wygra wojnę. - Poryw wiatru rozwiewa moje włosy. Meredith wyciąga rękę i zakłada mi je z powrotem za uszy. - A ty i twój... chłopak?

- Stanowimy doskonałą ilustrację powiedzenia: „To skomplikowane”.

Gdyby jednak pojawił się tu i teraz, w Trojce, bez wahania zaciągnęłabym go w ciemny kąt i wycalowała. Tęsknię za nim tak, jak tęskniłabym za, nie wiem, uciętą nogą. Jest dla mnie bardzo, ale to bardzo ważny.

Mijają nas szybkim krokiem dwie osoby. Ich głosy przykuwają moją uwagę, a ja chwytam się jej z całej siły. Ci ludzie mówią... po rosyjsku, jestem tego pewna, bo przypomina mi się wyjątkowy język Trojki.

- Gdzie mogę się nauczyć mówić po trojkańsku? - pytam.

- Nigdzie - odpowiada Meredith. - Poznasz ten język w chwili, gdy skorzystasz z Klucza, ani sekundy wcześniej.

Jej dłonie znów rozbłyskują. Sprawdza wiadomość i nagle sztywnieje.

- Trochę zamarudziliśmy. Idziemy - komenderuje i prowadzi nas do pierwszej Bramy, z której wyszliśmy.

Gdy tylko wyłaniamy się w Stolicy Nowego, Meredith cmoka mnie w policzek i mówi:

- Wpadnę po ciebie jutro o dziewiętnastej. Pójdziemy na przyjęcie powitalne. - Znika w kolejnej Bramie.

- Gotowa na powrót do domu, Cyferko? Nie? Tak myślałem. Zabawimy się trochę - mówi Clay i zabiera mnie do leśnej krainy jak z bajki.

Przy jednym ze stolików siedzą rozluźnieni, beztroscy Reed i Kayla. Pozostałe zajmują osoby, których nie znam, ale które na mój widok przerywają rozmowy. Zalega cisza.

Przestępuję z nogi na nogę. Wojna przytłacza człowieka, ale

na coś takiego... ogarnia go zniechęcenie.

Reed marszczy brwi. Przęłykam ślinę. Będzie udawał, że mnie nie zna?

- Pójdę już - mówię szeptem.

W tej samej chwili Reed daje nam znak.

Clay poczuwa się do solidarności, bierze mnie za rękę i prowadzi do przyjaciół.

- ...Archera? - szepcze ktoś.

- Tak. To przez nią umarł - odpowiada ktoś inny.

Robię się blada.

Moje wybory, moje konsekwencje.

Zanim trafiłam do Prynne, moi rodzice decydowali za mnie o wszystkim. W Prynne wszystkie decyzje podejmował doktor Vans: co jadłam, w co się ubierałam, z kim rozmawiałam. Kiedy w końcu odzyskałam kontrolę, umarłam. Cenę za to zapłacił Archer.

Miał tu własne życie, rodzinę, ludzi, którzy na niego liczyli. Przeze mnie stracił to wszystko.

Mam ochotę krzyknąć:

- Możemy go odzyskać dzięki Wskrzeszeniu! Głosujcie na Archera i namawiajcie innych!

Ale nic nie wiem o pozostałych kandydatach do Wskrzeszenia. Może ktoś pragnie przywrócić do życia zmarłą bliską osobę?

- Pójdę już - powtarzam. Jestem związana z tymi ludźmi poprzez Sieć, zatem to nie tak, że tylko czuję na sobie ich spojrzenia. Nie, ja odbieram ich niechęć jako mdlące pieczenie.



Niby jak mam położyć kres wojnie między krainami, skoro nawet nie potrafię przekonać do siebie ludzi, których teoretycznie powinnam mieć po swojej stronie?

Głowa do góry, znajdziesz sposób. Liczy się rezultat końcowy. Porażka nie wchodzi w rachubę. Moja mama mieszka w Miriadzie razem z rodziną, której nigdy nie miałam okazji poznać. No i jest jeszcze, rzecz jasna, Killian.

- Zostaniemy. - Clay ściska moją dłoń. - Co ma osiem nóg i jedno oko?

Nie jestem w nastroju do żartów, dlatego to najlepszy moment na... żart.

- A cóż by innego? Dwa krzesła i pół ryby.

Clay wygraża sufitowi.

- Pewnego dnia zabiję jej klina!

Siadamy przy stoliku. Reed podsuwa nam talerz z manną. Clay chętnie się zgadza na poczęstunek, ale ja odmawiam. Jestem pewna, że cokolwiek teraz zjem, zaraz wróci tą samą drogą.

- Jaką dziś dają? - pyta.

- Z truskawkami i miodem - mówi Kayla. - Najlepsza, jaką jadłam.

Okej, czyli trafiliśmy do restauracji, w której serwują - niespodzianka! - mannę. Ciekawość bierze we mnie górę.

- W jaki sposób produkuje się mannę? I jak za nią zapłacimy?

- W Stolicy Nowego mamy obszar rolniczy. - Reed klepie się po dłoni, po czym w Świetle, które się pojawia, wystukuje polecenie. Na stole rysuje się mapa. Reed wskazuje długie

i szerokie pola. - Uprawą i zbiorem manny zajmują się Agronomowie, którzy formalnie należą do grupy Robotników.

Jego łatwość w posługiwaniu się trojkańską techniką dodaje mi otuchy. Jest tu od niedawna, a już zdążył opanować wiele rzeczy.

- A jeśli chodzi o pieniądze - wtrąca Kayla - to praktykanci raz w tygodniu dostają pieniądze na niezbędne wydatki...

- ...które ciułasz, bo boisz się, że któregoś dnia przestaną ci płacić - komentuje Reed. - Kiedy zrozumiesz, że to miejsce w niczym nie przypomina Krainy Żniw?

Kayla raczy go wyniosłym:

- Phi! - po czym kładzie dłoń na bocznej krawędzi stołu. Jej symbol błyska Światłem i słychać trzy ciche piknięcia. - Proszę bardzo, właśnie kupiłam porcję manny. Nie ma za co.

I rzeczywiście, po chwili zjawia się kelnerka - kolejna podgrupa Robotników - i oprócz uśmiechu przynosi talerz truskawkowo-miodowej manny.

- Bądźcie oświeceni - mówi, życzy smacznego i oddala się.

Kayla proponuje, żebym się poczęstowała, a kiedy odmawiam, pałaszuje dwa kawałki.

- Gdybyś przyszła pięć minut wcześniej, poznałabyś Victora Prince'a. To...

- Wiem, wiem. Brat Archera. - Znów robi mi się nieswojo. - Spotkałam go zaraz po przybyciu do Trojki.

- Aha. - Kayla przesuwając palcem po brzegu talerza. - Szkoli mnie i...

W restauracji cisza jak makiem zasiał, toteż głos Kayli brzmi niemal jak przez megafon. Robi się czerwona. Zerkam przez

ramię i nie wierzę własnym oczom. Żelazna pięść chwyta mnie za żołądek.

Przyszła Elizabeth - i przyprowadziła ze sobą wysokiego, ciemnowłosego faceta.

Mierzy mnie wzrokiem. Nie uchylam się. Chce mnie wykorzystać jak worek treningowy? Proszę bardzo. Śmiało, ból za ból. Jestem gotowa, nie oddam. Zasłużyłam na to. Ale też nie dam się zastraszyć.

Kayla zaczyna się trząść, zupełnie jakby jad Elizabeth był przeznaczony dla niej, a nie dla mnie. Wszelka konfrontacja przychodzi jej z wielkim trudem. W Wielu Końcach wzdrygała się przed niemal każdą walką.

- Albo wyjdzie ta zwolenniczka Miriady - oświadcza Elizabeth - albo ja. Wybierajcie. Ale niech to będzie mądry wybór. Jedna z nas wam pomoże, a druga wbije nóż w plecy.

Ludzie zaczynają szeptać. Spojrzenia wszystkich lądują na mnie. Gniewne spojrzenia. Czuję, że się czerwienię. Obie z Kaylą jesteśmy niczym raki.

- Stawiam na ciebie - mówi Reed. - Zawsze cię wybiorę. Uratowałaś mi życie.

Nie posiadam się z wdzięczności, mając jednocześnie świadomość, że Elizabeth uczyni jego życie nie do zniesienia.

- Nie - mówię. - Wybierz ją. - Wstaję i robi mi się niedobrze. - Ona...

- Nie ma mowy. - Clay staje u mojego boku, Reed idzie w jego ślady, tak samo Kayla.

- Dajcie spokój, siadajcie - szepczę, ale nie słuchają mnie.

Killian roześmiałby się Elizabeth w twarz, pokazał środkowy

palec, przewrócił parę stolików, a potem kazałby jej się wynieść, bo sam na pewno stąd by się nie ruszył.

Archer przeprosiłby, szczerze żałując, i wyszedłby, byle tylko zapobiec incydentowi.

Brakuje mi moich chłopców.

- Wyjdę. Tym razem - mówię z największą godnością, na jaką mnie w tej chwili stać. - Moje czyny doprowadziły do śmierci Archera, ale biorę na siebie pełną odpowiedzialność i przyjmuję karę.

- Kłamczucha - syczy Elizabeth. - Oczekujesz przebaczenia.

Jej towarzysz obdarza nas zagadkowym spojrzeniem. Nie potrafię odgadnąć, co się kryje za jego obliczem.

- Owszem, liczę, że pewnego dnia zostanie mi przebaczone.

- Ale czy sama sobie przebaczę? - Archer nauczył mnie, jak wielką wartość Trojka przykłada do działania... Oto działanie, decyzja zamiast emocji. - Podnoszę rękę i mówię głośno: - Kolejka drugiej szansy dla wszystkich. Ja stawiam.

Elizabeth piorunuje mnie wzrokiem.

Powiedziałam swoje, teraz mogę wyjść. Widzę, że Elizabeth zaciska pięści. Najwyraźniej zastanawia się, czy warto mnie zdzielić. W końcu odpuszcza. Mądra dziewczynka.

Nie zaczynam bójek, ale za to je kończę.

Niezatrzymywana wychodzę z budynku. Moi przyjaciele są ze mną.

- Powinniście zostać - mówię.

- Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego - oznajmia Clay.

- Czyli jesteśmy teraz czterema muszkietierami? - komentuje Kayla.

- Nie. Lepiej nazwijmy się Komando Reeda. - Reed porusza brwiami.

- Nie ma mowy. - Clay pręży mięśnie. - Raczej Clayminatorowie.

- Głosuję za Kaylerami.

- Nie zdziwię się, jeśli ochrzczą nas bandą cieniasów - dorzucam ze śmiechem. - Poza tym kiedy ktoś nam zagrozi, będziemy mówili: „Uważaj, bo policzymy do dziesięciu”. Wtedy każdy opryszek pobiegnie do mamusi.

Wszyscy rechoczą.

Rozbawienie szybko jednak mija. Kiedy ruszamy do mojego mieszkania, oglądam się ukradkiem przez ramię. Nikogo tam nie ma, a mimo to czuję, że kłopoty czają się tuż-tuż.

I mam rację. Od lat ciągam je za sobą jak kulę u nogi.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

*W konsekwencji siła.  
Trojka.*

Nazajutrz punktualnie o dziewiętnastej melduje się u mnie Meredith. Prawie udało mi się wyprzeć z pamięci incydent z Elizabeth.

Prawie.

Po wyjściu z restauracji resztę dnia spędziłam w mieszkaniu, oglądając transmisję na żywo z pokoju Jeremy'ego; na moment pojawiła się też Meredith, która akurat wtedy odwiedziła Leviego. Clay, Reed i Kayla przesiedzieli ze mną godzinę, a potem poszli na zajęcia. Wypytałam ich o RPKS i metody działania, w myślach roztrzásając sposoby położenia kresu wojnie Trojki z Miriadą.

- Zbieraliśmy ludzi z obu stron barykady i zachęcaliśmy do dzielenia się opiniami, aby doprowadzić do zmian, które zapobiegłyby kolejnym starciom - opowiadał Reed. - Ale władze zawsze wtrącały się do naszych poczynań i próbowały je stopować.

Podsunał mi pomysł i wymyśliłam pierwszy, drugi i trzeci punkt planu, który niewątpliwie okaże się „dziesięciopunktowym planem Ten<sup>[2]</sup>”.

Punkt pierwszy: ustalić spotkanie z Elizabeth - niech powie, co jej leży na sercu. Punkt drugi: przekonać ją do siebie,

a wraz z nią wszystkich pozostałych. Punkt trzeci: Przekonać Trojkan, że wojna z Miriadą nie leży w ich interesie.

Wiecie, łatwizna.

Może zorganizuję przyjęcie dla Anonimowych Miłośników Miriady.

$T + M = TuizM$

Gdzieś wyczytałam, że *tuizm* oznacza „przedkładanie czyjegoś dobra nad własne”.

Kiedy zsumujemy numeryczne odpowiedniki liter T i M - 20 i 13 - otrzymamy liczbę 33.

Trzydzieści trzy to liczba atomowa arsenu, trucizny, ale też wartość często kojarzona z Wiekiem Doskonałości.

Trzydzieści trzy to numeryczny odpowiednik słowa „amen”:  
 $1 + 13 + 5 + 14 = 33$ .

Będę potrzebowała pomocy przy forsowaniu tuizmu. Może uda mi się przekonać Killiana do zawiązania sojuszu? Moglibyśmy...

Co? Namówić pozostałych, by dołączyli do naszej sprawy? Udowodnić, że Trojkanie i Miriadczycy mogą koch... lubić się nawzajem?

Poluzowuję kołnierzyk. Nie szafujmy tym... kochaniem. Killian pewnie dostałby szału.

Zero! Muszę się z nim skontaktować, ale nie mam jak.

Meredith odchrząkuje. Dopiero wtedy dociera do mnie, że stoję w drzwiach i gapię się przed siebie pustym wzrokiem. Robię się czerwona ze wstydu i wpuszczam ją do środka. Ciągnie się za nią zapach orchidei.

Jest ubrana w elegancką białą togę z czarnymi

wykończeniami. Materiał w jednej chwili przylega do krągłości jej ciała, w drugiej unosi się jak na wietrze.

Meredith wyjmuje coś, co wygląda jak wiązka drucików.

- Przyniosłam ci sukienkę.

TO ma być sukienka?

- Żartujesz, prawda?

- Zwykle tak, ale w kwestii mody nigdy. - Ściąga ze mnie kombinezon i nakłada tę niby-sukienkę. Uśmiecha się od ucha do ucha. - Wyglądasz zachwycająco.

- Dziękuję. - Przepraszam ją na chwilę i idę do sypialni, żeby przymocować do uda kuchenny nóż.

Pragnę pokoju, owszem, ale nie mogę udawać, że nie mam wrogów. Muszę być przygotowana na wszystko - oto lekcja, którą wyniosłam z Prynne.

Przeglądam się w lustrze, ciekawa, co jest we mnie tak „zachwycającego”. Górę sukienki tworzą niewielkie owale nałożone jeden na drugi, tak że wyglądają jak pióra. Te zaś układają się w głęboki dekolt i tuż pod piersiami rozgałęziają się w liczne łańcuchy, które z kolei oplatają talię i spływają po biodrach, sięgając aż do kostek.

Zdawałoby się, że taka sukienka powinna ważyć z pięćdziesiąt kilo, ale jest lekka jak bawełniany T-shirt. I bardzo wygodna, w ogóle nie krępuje ruchów.

Szkoda, że nie ma tu Killiana. Otaksowałby mnie wzrokiem i powiedział:

- Ładna. A teraz ściągaj ją.

A ja wybuchłabym gardłowym śmiechem, mającym zamaskować pragnienie. I bardzo, ale to bardzo chciałabym



znaleźć się w ramionach Killiana.

Tak jak teraz chcę.

Gdzie jest w tej chwili? Co robi? I z kim?

W nocy znów mi się śnił, wciąż doskonale pamiętam ten sen. Poczułam muśnięcie jego ust, zanim rozpułynał się w powietrzu.

Nie potrafię pozbyć się poczucia, że Killian mnie potrzebuje. Że potrzebujemy siebie nawzajem.

A jeśli ma kłopoty? Jeśli potrzebuje mojej pomocy i rozpaczliwie próbuje do mnie dotrzeć?

Jeśli został uwięziony w Norze?

Przechodzi mnie dreszcz. Wtrącenie do Nory to w Miriadzie najczęstsza kara. Klatki stoją jedna na drugiej, w każdej znajduje się inny duch. Mężczyźni i kobiety, chłopcy i dziewczynki. Wiek nie ma znaczenia. Każdy więzień jest upokarzany, tłamszony i głodzony.

Zasłaniam oczy, zupełnie jakbym w ten sposób mogła wyrzucić z pamięci te okropne obrazy.

MUSZĘ znaleźć sposób na to, żeby skontaktować się z Killianem.

Wracam do Meredith.

- Czy wszyscy będą tak ubrani? - Nie jest źle. Mam normalny głos, ton nawet lekko radosny.

Zamiast prostej odpowiedzi znów raczy mnie zagadką:

- Och, moje kochanie, ubieraj się stosownie do stanowiska, do którego aspirujesz.

- No to chyba powinnam kupić sobie kalkulator. - Gdybym miała dłuższe Pierwsze Życie, zostałabym księgową.

- Oj, wychodzi z ciebie nudziara.

- A ty pachniesz molami.

Kwitujemy wymianę uprzejmości uśmiechami, ale widzę, że rozbawienie nie obejmuje oczu Meredith. Przyglądam się uważniej i dostrzegam napięcie na twarzy babci, zwłaszcza wokół ust.

Przypominam sobie jej reakcję na wczorajszą wiadomość i dochodzę do wniosku, że za kulisami wydarzyło się coś niedobrego.

- Madame, proszę powiedzieć mi, co się stało - mówię władcym tonem. - To rozkaz od pani wysoko postawionej przełożonej.

Napięcie lekko słabnie i Meredith prychna drwiąco.

- Chcesz wiedzieć? W porządku. I tak cię o tym poinformują. Tak? Na pewno?

- Otóż Miriada pilnie strzeże pewnej dziewczyny, którą zwerbowała, jakby była ona... no cóż, równie ważna jak ty. Niewykluczone, że naprawdę jest. Mówi się, że dziewczyna choruje na... - Wstrząsa nią dreszcz. Pochyliła się i szeptem wypowiada tylko jedno słowo: - Półcień.

Szukam w pamięci, ale niczego nie znajduję.

- Czym jest...

Kładzie mi dłoń na ustach i kręci głową, szeroko otwierając oczy.

Jasne, jasne. Podnoszę ręce na znak, że zrozumiałam. Tajne przez poufne.

- Nazywajmy go... „Wielkie Pe”, dobrze? - proponuję.

Meredith cofa dłoń i uśmiecha się pod nosem.

- Wielkie Pe to bardzo zaraźliwe schorzenie, z którym jak

dotąd mieliśmy do czynienia wyłącznie w postaci plotki. Nigdy nie odnotowaliśmy zachorowania. Połowa mieszkańców Trojki uważa, że Wielkie Pe jest elementem strategii zastraszania naszej krainy, a pozostali mają je za bombę, która czeka, aż ktoś ją zdetonuje. Podobno, ale tylko podobno, podatni są na nią wyłącznie ludzie, ale u zarażonej osoby mogą się objawić zdolności typowe dla Anulanta.

Anulant to najwyższy rangą Generał Miriady, czyli mój odpowiednik. Ja przyciągam Światło (a raczej będę przyciągała), zaś Anulant odprowadza je.

- A ty co o tym sądzisz? - pytam.

- Dla mnie to bomba. Księga Prawa przewiduje, że pewnego dnia istnienie światów w tej postaci, którą znamy, dobiegnie końca. Trudno o lepszy sposób niż spuszczenie takiej bomby. No, ale to temat na inną rozmowę.

Zachowanie obojętnej miny wymaga ode mnie niebywałego wysiłku. Światy się skończą? Pierwsze słyszę!

- *Skąd wniosek, że zmiany okażą się katastrofalne?*

Znów ten bezcielesny głos, który słyszałam w dniu swojej śmierci. To mówi Sieć, mój łącznik z sercem Trojki. Teraz już jestem tego pewna.

Głęboki wdech, potem wydech.

- Jeśli światy, które znamy, mają się zmienić, może to być zmiana na lepsze. - Na przykład może zapanować... pokój.

Meredith przekrzywia głowę.

- Prawda. Ale ponieważ nigdy nie mieliśmy do czynienia z tą chorobą, nie znamy na nią lekarstwa. Wiemy tylko tyle, że najważniejszą rolę odgrywa tu Przewodnik. Jeżeli Półcie...

Wielkie Pe oznacza całkowitą ciemność, to Światło musi mieć zdolność rozpraszania jej.

Lodowate paluchy strachu przemykają po moim kręgosłupie. Skoro Księżna Mariée zaginęła, władze Trojki MNIE wykorzystają do powstrzymania Półcienia, prawda? Nic dziwnego, że zamierzają wkrótce wtajemniczyć mnie w sprawę.

Mam ocalić Trojkę. Ja sama. Samiutka.

Nie jestem gotowa.

Nigdy nie będę gotowa. Ale i tak pomogę.

- Co wywołuje Wielkie Pe? - pytam. - Dlaczego pozostali Trojkanie nie mogą nosić w sobie wystarczająco dużo Światła?

- Słyszałaś o Pochodni? - Kręcę przecząco głową. - Dla nas Światło to energia, jak elektryczność. Jeżeli duch przyjmie zbyt dużo energii, jego ciało ulegnie zniszczeniu. Pochodnia to duchowy odpowiednik tego zjawiska, że tak to ogólnikowo ujmę.

Ucisk w żołądku. Jest tyle rzeczy, których nie wiem, a które muszę wiedzieć, jeśli chcę przeżyć.

- Ta wojna... - zaczynam i wzdycham. - Krainy toczą ją od stuleci. Czy ludzie w ogóle pamiętają, dlaczego walczą?

- Oczywiście. To wojna dobrego ze złym. Wartości z anarchią. - Trąca mnie w ramię. - A skoro mowa o walce... Doszły mnie słuchy o twoim spotkaniu z Elizabeth.

Cel: wciągnąć babcię w spiszek pokojowy.

- Jest na mnie wściekła. Rozumiem ją, naprawdę. Ale nie chcę z nią walczyć. W ogóle z nikim. Dlaczego po prostu nie możemy się wszyscy dogadać?

- To proste. Jeśli nie będziemy walczyli o to, co słuszne, pokona nas to, co złe.

Okej. Jeden zero dla niej.

Meredith zerka na zegarek - którego wcale nie nosi - i delikatnie popycha mnie w stronę drzwi.

- Wystarczy tego gadania. Zbierajmy się.

- W porządku - mówię z kwaśną miną.

Wychodzimy z mieszkania. Korytarz jest pełny praktykantów. Stoją grupkami i rozmawiają. Większość nosi kombinezony, kilka osób ma na sobie togi. Naraz wszyscy przerywają dyskusje i kłaniają się... Meredith?

Rozumiem. Wszyscy jesteśmy sobie równi, jeśli chodzi o miłość i szacunek, ale tu chodzi o poszanowanie dla pozycji Przywódcy. Dzięki temu, że towarzyszę Meredith - albo może za sprawą gróźb Leviego, które obieły społeczność lotem błyskawicy - kilka osób uśmiecha się też do mnie i pozdrawia uniesieniem dłoni. Nikt nie piorunuje mnie wzrokiem, a kilka dziewczyn z zazdrością przygląda się mojej sukience.

Dotarcie do Świątyni Świątyń wymaga od nas przejścia przez dwie Bramy. Na miejscu jest tłum, ale znacznie rzadszy niż poprzednim razem, tak że dostrzegam szczegóły, na które wcześniej nie zdążyłam zwrócić uwagi. Działziniec jest pełen róż w rozmaitych kolorach, wszystkie bujne, żywe, kwitnące; żadnych zeschniętych listków i pomarszczonych płatków; łodygi bez kolców.

Docieramy do Tchnienia Kadzidla i nagle uzmysławiam sobie, skąd wzięła się nazwa tego miejsca. Powietrze wypełnia boski aromat. Z każdym oddechem mam wrażenie, jakbym

wciągała do płuc życie w czystej postaci.

Przed ścianą ze złotych cegieł stoi czternaścioro mężczyzn i kobiet, którzy strzegą wejścia. Przyglądam się twarzom obecnych, szukam znajomych, a przy okazji zapamiętuję drogi ucieczki.

Najpierw praca, potem relaks.

Czternastka stanowi reprezentację różnych narodowości i przekrój trojkańskiego społeczeństwa. Jej członkowie jako jedyni mają na sobie turkusowe togi z wszytymi w pagony krótkimi metalowymi ogniwami. Jednym z czternastu jest Levi.

Czternastka - wielokrotność siódemki. Podwójna porcja. W numerologii oznacza wybawienie od bólu, uwolnienie od problemów i paniki.

Dawniej uroczystości weselne trwały czternaście dni.

Na prawo od czternastki osiem osób tworzy ogonek. Osiem to liczba atomowa tlenu. Meredith i ja zajmujemy miejsce na końcu kolejki jako dziewiąta i dziesiąta osoba. No proszę, jak się ładnie składa.

- Plecy prosto, pierś do przodu - poucza mnie babka, kiedy przesuwamy się o kilka kroków. - Za chwilę poznasz naszych potężnych Generałów.

Zaczynam się denerwować. Zostanę przyjęta czy odrzucona?

Kiedy docieramy na początek kolejki, Meredith zajmuje się stroną formalną, czyli prezentacją. Już zaczynam wątpić, czy kiedykolwiek zdołam zapamiętać potok imion, ale na szczęście włącza się Sieć. Agape, Ying Wo, Tasanee, Bahari, Mykhail, John, Spike, Alejandro, Marcos, Jane, Chanel, Luciana, Shamus

oraz, rzecz jasna, Levi. Pochodzą z całego globu, witają mnie tak jak wszystkich pozostałych, to znaczy ciepło i serdecznie. Uściski, klepanie po plecach, żarty z mojej obsesji na punkcie liczb.

- Uczynisz tu wiele dobrego - mówi Alejandro. Mogłabym gapić się na niego po kres czasu. Jest uosobieniem piękna. Ciemne włosy, ciemne oczy, ciemna skóra. Tylko zrobić zdjęcie i powiesić sobie nad łóżkiem.

- Mam nadzieję - odpowiadam i naprawdę w to wierzę.

Na dziedziniec, na który prowadzi mnie Meredith, przenoszę się jak na skrzydłach. Tam poznaję pozostałą ósemkę. To nowi, tacy jak ja.

Ósemka wygląda jak symbol nieskończoności. Znak stopu ma osiem boków. Ze mną jest nas dziewięcioro. Według jogi ludzkie ciało ma dziewięć bram: dwoje oczu, dwoje uszu, usta, dwie dziurki w nosie, a także... ten tego... otwory służące wydalaniu i prokreacji, po jednej sztuce. Kot ma dziewięć żyć. W języku angielskim szczęście można znaleźć na dziewiątej chmurze<sup>[3]</sup>.

Nowicjuszami są: Raanan, czyli chłopak, z którym Elizabeth przyszła do restauracji, a także Fatima, Winifred, Nico, Rebel, Hoshi, Sawyer i Clementine. Pochodzą z różnych krajów, ale na szczęście dzięki Sieci możemy porozumieć się bez względu na to, jakim językiem posługiwaliśmy się w Pierwszym Życiu.

Fatima jest najmłodsza, ma sześć lat - sześć i pół (tupnięcie nogą!) - zginęła w pożarze domu. Z kolei Nico jest najstarszy, ma siedemdziesiąt trzy lata. (Czuję się jak dewiantka, kiedy o tym myślę, ale nic nie poradzę, że Nico wydaje mi się...

seksowny).

Dobrze, że nie jestem jedyną, która ma dziwne włosy. Głowę Clementine zdobią różowe pukle, kręcona czupryna Nica ma intensywnie czerwony kolor, a stercząca fryzura Hoshiego jest śliwkowej barwy z fioletowymi odcieniami.

Wszyscy poza Raananem witają mnie z entuzjazmem. Raanan milczy i robi wrażenie zamyślonego. Mimo to cieszę się, że tak szybko nawiązałam z tą grupą nić koleżeństwa, choć przecież w ogóle się nie znamy. Tak sobie myślę, że obcy w obcym kraju trzymają się razem.

- Mówią o tobie, wiesz? - odzywa się Fatima z niewinnym uśmiechem. - Myślałam, że będziesz miała rogi, kły, rozwidlony ogon i w ogóle.

- Co nie? - wtrąca czternastoletni Rebel, szturchając dziewczynkę w ramię. - Jestem megarozczarowany.

Raanan marszczy czoło, a Hoshi i Clementine zaczynają podskakiwać i klaskać w dłonie.

- Jest! Jest! - piszczy Clementine. - Niech ktoś mnie uszczypnie. Albo nie! Jeśli to sen, to nie chcę się obudzić.

- Modliłem się, żeby go jeszcze zobaczyć - mówi Hoshi.

Oglądam się przez ramię i widzę... Victora Prince'a. Rozmawia z dziewczyną, której nie kojarzę, i nie dostrzega swoich wielbicieli.

Dobry nastrój ulatuje ze mnie jak powietrze z przebitego balonu. Minęło dopiero kilka dni od śmierci Archera. Mojego cudownego, kochanego Archera.

Moja rana nawet jeszcze nie zaczęła się goić.

*Za tobą tęsknię każdej chwili, czuję -*



*Czyś jest blisko? Nadziei mi brakuje.  
Chce mi się płakać i beczeć, i wyć -  
Powiedz mi, proszę, jak mam dalej żyć?  
Odeszła Bow, odszedłeś ty.  
Pustka wypełnia mnie - i sny.*

Czy żal po bracie pozbawił Victora optymizmu? Nie słyszałam, żeby ktokolwiek rozmawiał o Wskrzeszeniu. Jak przekonać innych, żeby głosowali na Archera? Czy w ogóle będziemy próbowali?

Dolatują mnie łagodne dźwięki. Pośród róz siedzi zespół i gra muzykę na żywo. Ich instrumenty, tak jak wiele rzeczy w Trojce, znacznie się różnią od tych, które znam, a dźwięki... ach! Melodia jest urzekająco piękna. Łzy napływają mi do oczu.

- Słyszałaś kiedyś coś tak niesamowitego? - Winifred wpatruje się rozmarzona w zespół.

- Wybaczcie, ale porwę Ten. - Meredith obejmuje mnie w pasie i prowadzi do Wielkiego Tronu, mimo że drzwi są zamknięte.

- O co... - zaczynam i urywam. Na prawo od drzwi stoi Drugi Król. Rozmawia z mężczyzną i kobietą.

Ma na sobie fioletową togę, najzdobniejszą, jaką dotąd widziałam. Została uszyta złotą nicią, a lamówka lśni jak nasączona Krwią Życia. Jest wysoki, ma dość pospolitą twarz, ale za to oczy... bardziej niebieskie niż niebo o poranku, jaśniejsze niż szafir i piękniejsze niż modrosójka.

Mężczyzna i kobieta zauważają nas i robią krok do tyłu, ustępując nam z drogi. Zasycha mi w gardle, a żołądek ćwiczy

salta. Za chwilę poznam króla Trojki.

No, Ten, tylko się nie potknij. Postaraj się nie zapluć, kiedy będziesz mówiła. Och, zero, jak mój oddech?

Meredith składa ukłon, a ja niezdarnie ją naśladowuję.

Król uśmiecha się do nas i dam głowę, że w tej samej chwili nad całą krainą wschodzi słońce. Pospolita twarz? Gdzie tam! Ideał piękna.

- Cieszę się, Tenley, że wybrałaś Trojkę.

Wie, jak mam na imię! Powiedział do mnie raptem sześć słów, a ja czuję, jak wypełnia mnie energia, jakbym spałaszowała kopiasty talerz manny.

- Dziękuję... - Eronie? Zbyt poufale. Wielki Królu? Zbyt pompatycznie. Kurczę, jak mam się do niego zwracać? - Wasza Wysokość.

Skłania się lekko. Uf, punkt dla mnie.

Czy to dobry moment, żeby podzielić się z nim moimi przemyśleniami na temat wojny?

Meredith, chyba czytając mi w myślach, popycha mnie i odsuwa od władcy. Kiedy zaczynam się pieklić, szepcze mi do ucha:

- Przyjęcie to nie pora na uprawianie polityki.

Zatrzymuje się przed parą, która przed nami rozmawiała z Drugim Królem.

- Poznaj Hazel - mówi - moją matkę, a twoją prababkę. Jest Robotnikiem.

Otwieram szeroko oczy ze zdziwienia, ale i z radości. Powinnam sama się domyślić. Hazel jest drobną blondynką, tak jak Meredith, a jej sposób bycia jest tak samo pełen

godności. Tylko... co w tym gronie blondynek robi moja ciemnowłosa mama?

Hazel cmoka z dezaprobatą.

- Co ci mówiłam - zwraca się do córki - o zabawie nowymi rekrutami jak lalkami Barbie? - Jej głos kojarzy mi się z kołysanką, jest łagodny, przyjemny i kojący.

Meredith prychnęła.

- Żebyś na ciebie zaczekała, bo też chcesz się pobawić.

Hazel kiwa głową i mierzy mnie wzrokiem. Uśmiech wykrzywia jej kąciki ust.

- Mam nadzieję, że nie oczekujesz, że będę się zwracała do mojej prawnuczki po numerze. Zamiast Ten będę na ciebie mówiła Niebieska.

Nie chce zwracać się do mnie „po numerze”, mimo że moje imię jest liczbą, ale nie przeszkadza jej używanie koloru? Biorę przykład z Claya i po prostu odpuszczam w tej szczególnej sytuacji. Bo tylko rodzinie uchodzi na sucho taka nielogiczna logika.

- Niebieska mi pasuje. Ja będę cię nazywała Babunią, może być?

- I to jak!

- A to - przerywa nam ze śmiechem Meredith - jest Steven, twój dziadek. Robotnik, ale innego rodzaju. Zbiera mannę.

Steven uśmiecha się i ściska mi dłoń. Jest wysoki i sądząc po rysach twarzy, w jego żyłach płynie indiańska krew.

- Wspaniale, że mogę cię poznać, Tenley.

- Nazywaj mnie Ten. Albo Niebieska - dodaję z przymrużeniem oka. Ciekawe, czy on i babcia nadal są

małżeństwem.

Co mi szkodzi? Po prostu zapytam.

I dostaję odpowiedź:

- Ludzki ślub łączy dwa ciała, nie duchy. - Meredith klepie Stevena po ramieniu. - Po Pierwszej Śmierci więź ustaje. Ale nie martw się, obecnie jesteśmy dobrymi przyjaciółmi.

Spojrzenie Hazel pada na coś - albo kogoś - za naszymi plecami i Babunia marszczy brwi.

- A ta co tu robi? - pyta rozdrażnionym tonem. - Zaproszenia dostali tylko znajomi i rodziny nowych rekrutów.

Pełna złych przeczuć odwracam się i widzę... no tak, Elizabeth. Po prostu świetnie.

Elizabeth szepcze coś do ucha idącej z nią piegowatej rudowłosej dziewczynie i obie piorunują mnie wzrokiem, po czym kierują się w stronę Nica, Raanana i Sawyera, którzy konferują w kącie.

- Jest daleką krewną Raanana - wyjaśnia Meredith, grożąc swojej matce palcem, a ja zaczynam rozumieć, dlaczego jest Przywódcą. - Cieszymy się, że przyszła, tak? Mamy nadzieję, że okaże się miła, tak? Tak? Ponieważ bezwarunkowo kochamy wszystkich Trojkan.

Milczenie, którym powitał mnie Raanan, nabiera sensu.

- Tak, tak - bąka Hazel. - Cieszymy się, będzie miła, kochamy wszystkich.

Nadejście Claya, Reeda i Kayli budzi we mnie uśpioną pojawieniem się Elizabeth radość.

- Tu jestem! - krzyczę.

Zauważają mnie i podchodzą. Kłaniają się Meredith, z Hazel

i Stevenem witają się uściskiem dłoni.

- Cześć, mała - mówi Clay z figlarnym uśmiechem. - Jesteś nierzeczywista jak pierwiastek kwadratowy z minus jeden.

Wybucham śmiechem.

Meredith przewraca oczami.

- Myślę, Claytonie, że musisz popracować nad tekstami na podryw.

- Wciąż to pani powtarza - odpowiada Clay, uśmiechając się od ucha do ucha i skupiając spojrzenie na Meredith. - To nie był tekst na podryw. Za to taki: „W skali od jednego do dziesięciu daję ci dziewiątkę i siebie... bo jestem tym JEDYNYM, którego ci potrzeba”, i owszem.

Meredith z zachwytu odrzuca głowę do tyłu i zaczyna się śmiać.

Czy mi się wydawało, czy mój osiemnastoletni przyjaciel próbuje uderzać do mojej BABCI? Faj! Killian też jest ode mnie starszy, ale tylko o półtora roku.

Killian...

Muszę się z nim skontaktować. Nie, to nie wystarczy. Muszę go zobaczyć, poczuć jego zapach, dotknąć go, przytulić, pocałować. Chcę poczuć jego skórę i jej ciepło, nie chłód. To pragnienie nie wynika z tego, że się w nim zabujałam. Przynajmniej nie całkiem... no, chyba. Wydaje mi się, że Sieć chce mi powiedzieć, że powinnam być tu razem z nim.

Nieemożliwe, prawda? Trojkańska Sieć nie przyjęłaby Miriadczyka.

Mimo to moje serce łka. Killianie...

W jego imieniu jest siedem liter. Ich wartość numerologiczna

to  $11 + 9 + 12 + 12 + 9 + 1 + 14 = 68$ .

Sześćdziesiąt osiem sugeruje wewnętrzny niepokój i niesie ze sobą radę, by perfekcyjnie planować kolejne posunięcia.

Kayla macha mi dłonią przed oczami i mówi:

- Jeśli zamierzałaś zniechęcić Elizabeth do zemsty, przybierając wygląd nieszczęśnicy, to gratulacje, udało ci się.

- Tęsknię za Killianem - cicho wyznaję.

Kayla go nie zna, i bardzo dobrze. Zanim poznał mnie, sypiał z tymi, które rekrutował. Taką miał metodę pracy. Uzależnić od siebie - oto najszybszy i najprostszy sposób, by przekonać dziewczynę do Przymierza z Miriadą.

Cóż mogę powiedzieć? Chłopak potrafi czarować.

Z początku myślałam, że będę dla niego kolejną do zaliczenia. Kolejną, którą zdobędzie. Ale Killian z własnej woli dał się zamknąć w Norze, żebym zyskała na czasie i mogła spokojnie podjąć decyzję co do własnej przyszłości. Sprzeciwił się swojemu Przywódcy, który nakazywał mu skrzywdzić mnie, i stanął w mojej obronie. W końcu, nie bacząc na wojnę trwającą między krainami, namówił mnie, bym sprzymierzyła się z Trojką.

Jak mogłabym zwątpić w szczerłość jego uczuć wobec mnie?

- Przez rok nie będzie ci wolno opuścić krainy - mówi Kayla.  
- Najpierw musisz ukończyć szkolenie.

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, ale zamykam je, kiedy widzę, że do naszego kręgu, nie odrywając oczu od Claya, zbliża się dziewczyna, która przyszła z Elizabeth.

Jeśli sądzi, że dosięgnie mnie, raniąc moich przyjaciół...

Clay to dobry chłopak. Jeżeli ta ruda ma nieczne zamiary,

pokażę jej dziesięć sposobów na szybką śmierć.

Przekomarzają się przez kilka chwil, po czym razem odchodzą. Mam ochotę pójść za nimi, ale Clay wygląda na... zadowolonego. Więcej, cały jest w skowronkach. A niech idzie. Moją uwagę przykuwa rozmowa, która toczy się za moimi plecami. Rozpoznaję głos Clementine:

- ...doczekać, kiedy zabiję swojego pierwszego.

- Prawda? - odpowiada Hoshi. - Ci Miriadczycy już długo nie pociągną.

Rozmawiają o odbieraniu życia, jakby chodziło o coś błahego, jakby nie miało to konsekwencji. Ja już wiem, jak jest naprawdę. W Prynne strażnik zakradł się do mojej celi, licząc, że będzie mógł się zabawić. Udusiłam go jego paskiem. Inny strażnik bił dzieciaki za próby ucieczki. Dźgnęłam go w brzuch.

Obu zabiłam w samoobronie, a mimo to nie zdołałam zmyć z duszy ciemnych plam, jakie pozostawiły te śmierci.

Wkrótce będę musiała wyrzynać w pień całe armie.

Pot występuje mi na kark, czuję chłód w trzewiach.

Podchodzi do mnie Victor. Do twarzy mu w białej todze z czarnymi haftami. Podaje dłoń wszystkim z naszej grupy. Kayla rozpromienia się, kiedy całuje ją w rękę.

Puszcza do mnie oko.

- Masz ochotę zatańczyć, Nowa?

Kiwam głową ucieszona swobodą, z jaką sobie ze mną poczyna. Dopiero kiedy prowadzi mnie ze sobą, orientuję się, że nikt inny nie tańczy.

- Zaczekaj... - zaczynam.

- O nie. Słowo się rzekło. - Roześmiany obraca mną i łapie, przyciskając do siebie. - Tańczymy!

Tak bardzo przypomina swojego brata, że ulegam.

- Jak ci się podoba Trojka? - pyta.

Szukam wzrokiem Elizabeth, ale nie dostrzegam jej. Kayla patrzy na mnie spode łba, a kiedy pochwytuje moje spojrzenie, odwraca głowę.

Dziwne.

- Kraina czy ludzie?

- Wnioskuje z tego, że kraina przypadła ci do gustu, ale niektóre osoby najchętniej posłałabyś do piachu. - Kładzie mi jedną dłoń na ramieniu, a drugą na plecach, nisko, ale nie na tyle, by zapuścić się w zakazane rejony. - Zdradzę ci coś, czego nie wiesz. Otóż jeden z żołnierzy, których zabił Killian... chodził z Elizabeth.

Och, zero!

- Co mam zrobić, żeby mi wybaczyła?

Victor otwiera usta, żeby odpowiedzieć, ale w słowo wchodzi mu przeszywający pisk. Tłum ogarnia panika.

- Pomocy! - krzyczy jakaś dziewczynka, chyba Fatima. - Pomóżcie im! - Tak, to ona.

Przebiega inna nowicjuszka z przerażeniem na twarzy.

Wyrywam się Victorowi i pędzę do wrzeszczącej Fatimy. Leży zwinięta w kłębek na podłodze i patrzy przed siebie niewidzącym wzrokiem, jakby właśnie stanęła twarzą w twarz z największym ze swych lęków. Kilka osób próbuje ją pocieszyć.

- Co się dzieje? - pytam, ale nagle dostrzegam przyczynę



stanu Fatimy i z moich ust dobywa się krzyk.

Killian. Killian tu jest. Przywiązany łańcuchami do słupa, jego stopy toną w płomieniach, a twarz wykrzywia potworne cierpienie. Krzyczy.

A obok niego Clay w identycznej pozie, też trawiony przez ogień. Szarpie się, próbuje zerwać łańcuchy, ale na próżno.

Podbiegam do nich, jednocześnie przelotnie uzmysławiając sobie trzy rzeczy: po pierwsze, żaden z Generałów, Przywódców i Robotników nie wykazuje zainteresowania losem chłopców; po drugie, płomienie nie dają ciepła; po trzecie, w powietrzu nie czuć swędu palonej skóry.

Nie ma jednak czasu na dywagacje. Nie ma sensu marnować go na zastanawianie się, kogo uratować w pierwszej kolejności. Clay jest Trojkaninem, więc każdy tutejszy żołnierz przybiegnie mu na ratunek. Tymczasem nikt poza mną nie ocali Killiana.

Wyjmuję nóż ukryty pod sukienką i pokonuję odległość dzielącą mnie od Killiana. Sięgam do kłódki na łańcuchu, którym jest spętany, i...

Zamieram. Moja dłoń przechodzi przez niego.

Zdezorientowana próbuję go dotknąć, ale nie udaje mi się.

Nic z tego nie rozumiem. Wyciągam dłoń do Claya, ale tu też jakbym usiłowała złapać ducha.

To hologramy, uświadamiam sobie. To tylko hologramy.

Ulga miesza się we mnie ze złością i strachem, tworząc wrzącą mieszankę. Kto mógł stworzyć tak obrzydliwy obraz? I dlaczego?

Nie muszę długo się zastanawiać nad odpowiedzią.

Zadowolona z siebie Elizabeth stoi kilka kroków ode mnie. Jest z nią przyjaciółka - oraz prawdziwy Clay. Dostrzegam urazę w jego spojrzeniu. Nie groziło mu żadne niebezpieczeństwo. Clay już wie to co ja: że znów zamiast Trojkaninowi wołałam przyjść z pomocą wrogowi.

- Mówiłam wam - oznajmia Elizabeth. - Nie jesteśmy bezpieczni przy nowym Przewodniku. Ona zawsze wybierze Miriadczyka zamiast Trojkanina.



# MIRIADA

Od: Z\_C\_4/23.43.2

Do: K\_F\_5/23.53.6

Temat: Prezentacja, prośba i pytanie

Nasze pierwsze wspólne zadanie! Mam nadzieję, panie Flynn, że cieszy się pan tak samo jak ja. Słyszałem o panu wiele dobrych słów i nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę pana w akcji. Wiem, że potrzeba czasu, aby w pełni mi pan zaufał. Rozumiem to. W tej chwili jestem dla pana niewiadomą.

Wyjdę naprzeciw pańskiej ciekawości i napiszę o dwóch rzeczach, o których powinien pan wiedzieć: kocham Miriadę i zrobię wszystko, przekroczę każdą granicę, aby ochronić osoby powierzone mojej opiece. Zachęcam, aby dążył pan do realizacji naszego celu - wolność dla każdego - w taki sposób, jaki uważa pan za stosowny. Nie będę panu narzucał absurdalnych zasad i ograniczeń; proszę jedynie, aby okazywał pan szacunek należny mojemu stanowisku oraz informował mnie o swoich poczynaniach.

Przejdźmy do zadania. Liczę, iż rozumie pan, że zwycięstwo nie stanowi naszego jedyne ostatecznego celu. Walczymy w obronie naszego stylu życia. O prawo do odczuwania emocji, nie ignorowania ich. O prawo do relaksu po dniu ciężkiej pracy oraz czerpania przyjemności z czasu, jaki został

nam dany. O prawo do odrzucania konformizmu. O to, abyśmy nie byli bezmózgimi trutniami, lecz jednostkami obdarzonymi wyjątkowymi potrzebami.

Musimy udowodnić pannie Tenley Lockwood, że Miriada jest dla niej lepszym miejscem niż Trojka. Jest lepszym miejscem dla każdego!

Z chęcią wysłucham pańskich pomysłów odnośnie do tego, jak osiągnąć ów cel, a także będę wdzięczny za potwierdzenie faktu, że pańskie rzekome uczucie do panny Lockwood jest celowo przesadzone na użytek misji. Przyjmę wszystko, co od pana usłyszę. Zaufam panu, dopóki nie da mi pan powodów do tego, bym zaczął w pana wątpić. Oczekuję tego samego. Wierzę w układ oparty na wzajemnych ustępstwach.

I jeszcze jedno. Dziś rano otrzymałem Raport o pewnym incydencie. Jest w nim mowa o tym, że cisnął pan Sloan Aubuchon o ścianę. Czy agresja w stosunku do podopiecznej naprawdę była konieczna?

Siła to potęga!

Sir Zhi Chen



## MIRIADA

Od: K\_F\_5/23.53.6

Do: Z\_C\_4/23.43.2

Temat: Oświadczenie, prawda i poklepywanie po plecach

Proszę spać spokojnie, zdaję sobie sprawę z powagi mojej misji. Jeżeli Trojka straci pannę Lockwood, przegra, a Miriada zwycięży.

Zapewne czytał pan moje akta, a więc wie pan, że kłamałem, oszukiwałem i uwodziłem dla dobra naszej krainy. Jestem w tym dobry, a nawet bardzo dobry. Jednak z panem zamierzam być uczciwy.

Pytanie: czy naprawdę uważa pan, że moje uczucie do Trojkanki może być szczerze? Proszę się nie martwić, jestem zdecydowany ją dopaść i zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby osiągnąć ten cel.

Co się tyczy Sloan Aubuchon, to nie cisnąłem jej o ścianę, to znaczy cisnąłem, ale nie raz, tylko trzy. Już nigdy więcej nie zaatakuję instruktora od tyłu, bez względu na to, jak bardzo go nienawidzi. Nie ma za co, Miriado.

Siła to potęga!

RM, Killian Flynn



## MIRIADA

Od: Z\_C\_4/23.43.2

Do: K\_F\_5/23.53.6

Temat: Jestem pod wrażeniem

Wszyscy moglibyśmy się od pana uczyć, panie Flynn. Żyje pan z pasją i walczy o to, czego pragnie. Prawdziwy Miriadczyk! Oby tak dalej!

Zapewne ucieszy pana, że nasze wysiłki zmierzające do zniechęcenia panny Lockwood do Trojki przynoszą rezultaty. Przewiduję, że wkrótce ją pan ujrzy.

Siła to potęga!

Sir Zhi Chen

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

*Zmiana to podstawa sukcesu.*

Miriada

Cały następny dzień spędzam w domu, usiłując zapomnieć wczorajszy wstydlivy epizod. Po wypowiedzi Elizabeth wyszłam z imprezy i kilka razy pomyliłam Bramę, ale w końcu udało mi się wrócić do katedry. Nikt za mną nie podążył.

W nocy śniły mi się koszmary. Killian nie zjawił się na szczycie góry, a ptaki zaatakowały mnie całym stadem i rozerwały na strzępy. Urządziły sobie ucztę z moich wnętrzności, które wprawdzie szybko odrosły, ale tylko po to, by znów stać się ptasim żarłem. Ten ból... Do tej pory kłuje mnie w boku.

Kiedy wreszcie się uwolniłam, zawlekłam swoje zmaltretowane i zakrwawione ciało na pole kukurydzy, na którym nie było żywej duszy. Nikt nie chciał ani nie potrzebował mojej pomocy. Upadłam na kolana i zaczęłam szlochać.

Zastanawiam się, czy jeszcze kiedykolwiek odważę się zasnąć w Wiecznym Życiu.

Dziś nikt mnie nie odwiedza – i bardzo dobrze, niech tak zostanie długo, bardzo długo. Jak na razie udało mi się jedynie rozwścieczyć i zrazić do siebie ludzi, których podobno nam strzec. Nie uczyniłam nic dobrego.

Jestem Ten. Jestem unikalna. Jestem niezbędna do tego, by Trojka odniosła zwycięstwo. Jestem wyjątkowa. Ale co, jeśli Levi, Archer i wszyscy pozostali się mylą? Co, jeśli wcale nie jestem nadzwyczajna? Co, jeśli jestem niezbędna tylko do tego, by Trojka poniosła porażkę?

Zniechęcona klapię na kanapę. Pojawia się przede mną rozżarzona Księga Prawa i zdaje się mówić:

- Oto ja, lek na wszystkie twoje bolączki.

Już to widzę...

Nie jestem w nastroju na lekturę, ale uznaję, że skoro wiedza to potęga i w ogóle, to może chociaż z księgą poradzę sobie lepiej niż w pozostałych sprawach.

*Jeśli zapomnisz wszystko inne, zapamiętaj choć to: rozwiązaniem zawsze jest miłość. Kochaj swoją krainę. Kochaj swój lud. Kochaj siebie. To jest dobre. To jest słuszne. Żyjesz Światłem jedynie wówczas, gdy wybierasz miłość.*

Przewracam stronę i czuję, że pulsują mi liczby na rękę. Ktoś powinien przypomnieć pozostałym mieszkańcom krainy, żeby zawsze wybierali miłość!

*To nie inni ludzie są źródłem twojego problemu, lecz twoje własne myś...*

Przewracam stronę.

*Niech to słowo zakorzeni się w żyznej glebie twego serca po to, abyś miała się czego chwycić, gdy nadejdzie burza - a nadejdzie.*

Dość już! To mi nie pomaga.

Sfrustrowana naciskam guziki na cudownym pilocie i księga znika. Klik! Klik! Na suficie pojawia się szczegółowa mapa



Trojki.

Odkryłam ją wczoraj i zapamiętałam lokalizację Bram. Oprócz siedmiu głównych prowadzących do poszczególnych miast w krainie, istnieje wiele mniejszych łączników zwanych Furtkami, które służą do poruszania się w obrębie miast. Każda metropolia zajmuje powierzchnię miliona albo więcej kilometrów kwadratowych.

Postanowiłam oddać się mojemu ulubionemu zajęciu, czyli liczeniu. Zauważyłam, że na mapie zaznaczono tylko sześćdziesiąt sześć drzew, trzydzieści dziewięć po jednej stronie, dwadzieścia siedem po drugiej. Dlaczego?

Sześćdziesiąt sześć to liczba atomowa dysprozu, jednego z lantanowców, które całą grupą wchodzi w skład rodziny pierwiastków nazywanych metalami ziem rzadkich. Wszystkich lantanowców jest piętnaście.

Piętnaście to liczba trójkątna:  $1 + 2 + 3 + 4 + 5 = 15$ .

Trzydzieści dziewięć to liczba atomowa itru. Trzydzieści dziewięć to trzy trymestry, długość ciąży u człowieka.

Dwadzieścia siedem to liczba atomowa kobaltu. A także liczba kości w ludzkiej dłoni. Oraz liczba „kostek” w kostce Rubika.

Bum!

Drzwi do mojego mieszkania otwierają się z hukiem. Lecą drzazgi. Wpada trzech zamaskowanych napastników. Siadam na łóżku, serce wali mi jak oszalałe, a mózg gorączkowo zastanawia się, co robić: walczyć czy uciekać?

To nie mogą być Miriadczycy, bo oni by nie pokonali Zasłony Skrzydeł.

Czy ta trójka chce usunąć mnie z krainy?

Walczyć!

Kiedy intruzi zbliżają się do mnie, kopię jak piłkę stojący na ławie wazon. Trafia Środkowego – wysokiego i umięśnionego faceta – w twarz i gdy rozpryskuje się na dziesiątki kawałków, męczyzna stęka i cofa się o krok.

Zsuwam się na podłogę, nurkuję pod ławę i wyłaniam się po drugiej stronie. Lewy – który już się na mnie zamierzał – rzuca się na łóżko, odbija się od niego i ląduje na ławie.

Biegnę do kuchni, ale Prawy chwytą mnie, zanim udaje mi się złapać nóż. Zamyka mnie w uścisku silnych ramion. Szamoczę się i szarpie, ale nie jestem w stanie się uwolnić.

Nie! Nie! Pozostali dwaj biorą mnie za nogi i wynoszą z mieszkania. Wierzgam, ciskam się i wzywam pomocy. W takich chwilach trzeba schować dumę do kieszeni. Nie ułatwię im tego, co chcą ze mną zrobić, cokolwiek to jest.

Otwierają się drzwi mieszkań. Troje praktykantów wygląda na zewnątrz. Jedyne chłopak wśród nich blednie i chowa się, natomiast Winifred wychodzi na korytarz.

Lewy posyła jej impuls z dazera i Winifred zastyga. A to palant! Wiem, że ta broń tylko ogłusza ducha i nie powoduje bólu ani nie robi krzywdy, ale wkurza mnie, że Winifred stała się na jakiś czas całkiem bezbronna.

A tak w ogóle, to dlaczego MNIE nie obezwładnili dazerem?

Może chcą mnie torturować i dopiero potem usunąć z krainy?

Boję się, ale nadal walczę. Ostatnia dziewczyna na korytarzu, Elizabeth, która powinna wynieść się w diabły

z części przeznaczonej dla praktykantów, przygląda się porwaniu z pełną rozbawienia satysfakcją. Mój strach przemienia się we wściekłość.

- Baw się dobrze, Cyferko! - woła za mną. - Bo ja już mam ubaw.

Nie widzę Claya, mojego sąsiada. Jest wcześnie. Na pewno siedzi u siebie - i nie jest głuchy. Na pewno słyszał zamieszanie. Czyżby przestał się mną przejmować?

Zasłużyłam sobie.

Śmiało, panowie. Wynieście mnie.

Wchodzimy do windy. Z głośników sączy się muzyka.

Powinłam była wziąć się w garść i zajrzeć wczoraj do Claya, ale stchórzyłam, wołałam go unikać. Powinłam paść na kolana i przeproszać. To przecież mój najlepszy przyjaciel. Powinłam wytłumaczyć mu, dlaczego dokonałam takiego, a nie innego wyboru.

On zaś powinien był... uwierzyć mi na słowo pomimo wątpliwości?

Czy to źle o mnie świadczy, że tak myślę? Być może. Problem polega na tym, że o moich działaniach nigdy nie powinna decydować reakcja drugiej osoby, nawet jeśli tylko ubzdurałam ją sobie. Czy nie twierdzę, że w to wierzę?

Ożeż! Ucieknę im i powiem Clayowi, jak wiele dla mnie znaczy.

Winda zatrzymuje się, drzwi się rozsuwają, porywacze wynoszą mnie na korytarz. Wtedy zaczynam wierzgać i rzucać się, wkładając w to całą energię, jaką w sobie zgromadziłam.

- Możesz być przez chwilę spokojna? - mówi znajomy głos.

Chwileczkę... czy to Clay?

- Chyba złamałaś mi żebro.

Tak, to zdecydowanie Clay.

Miotam się między poczuciem ulgi a dezorientacją. Clay nigdy by mnie nie skrzywdził, nawet gdybym totalnie go rozczarowała. Zatem to porwanie to jakiś... sprawdzian?

- Mieliśmy się nie odzywać - syczy drugi.

Deacon? Unikał mnie, od kiedy przybyłam do Trojki, a teraz bierze udział w tym... no, cokolwiek to jest.

- Sorry - bąka Clay.

Wychodzimy na zewnątrz. Przywołuję w pamięci mapę Trojki, zaznaczam na niej swoją pozycję i śledzę naszą drogę. Przechodzimy Furtkami w głąb Stolicy Nowego, tam gdzie zapewne mieszka wierchuszka. Wszędzie wokół wille, całe mnóstwo willi. Przekraczamy Bramę i wyłaniamy się w Muzeum Mądrości. Jestem tu pierwszy raz i muszę powiedzieć, że miasto robi wrażenie. Po prostu wow! Tu egipska piramida, tam rosyjski pałac, tu rzymska twierdza, tam tipi.

Wprawia mnie w osłupienie majestatyczność tych wszystkich budowli.

Przechodzimy przez kolejną Furtkę, potem znów przez Bramę, aż docieramy do Wieży Mocy. Miasto zawdzięcza swoją nazwę licznym drapaczom chmur wyposażonym w coś na kształt ramp załadunkowych zamiast balkonów. W powietrzu uwijają się latające auta. Przyglądam się temu i kręcę głową z podziwem.

Prowadzą mnie na jedną z wielu otaczających wieżowce

aren i kładą na piachu. Momentalnie zrywam się na nogi, choć mam mroczki przed oczami i brakuje mi pary w płucach. Zamaskowani porywacze nie ruszają się z miejsca, za to dołączają do nich Levi, Meredith, Kayla i Reed. Tworzą wokół mnie krąg.

Przechodzą mnie dreszcze, ale podnoszę dumnie brodę. Chcecie mnie dopaść? No to spróbujcie.

- Panowie - mówi Levi i daje znak głową.

„Panowie” zdejmują maski. Kryli się pod nimi Deacon, Clay i Victor.

Otacza mnie siedmioosobowa grupa.

Siedem dni tygodnia. Heptagon, czyli siedmiokąt. Szczęśliwa siódemka.

Patrzę spode łba na Leviego, Generała, który - co dla mnie oczywiste - wydał rozkaz uprowadzenia.

- Istnieją lepsze sposoby, by mnie zaprosić na... na to.

- Tak, ale nie było lepszego, by pokazać ci, jak bardzo jesteś słaba.

- W porządku, pokazaliście, zobaczyłam. - Rozkładam ramiona. - No to które z was chce się ze mną zmierzyć?

- Spokojna głowa. Wszyscy się z tobą zmierzą. - Zakłada ręce na piersi. - Chciałbym od ciebie usłyszeć, że przez cały ranek próbowałaś otworzyć drzwi w Sieci, używając Klucza.

- Nie mogę tego powiedzieć, bo bym skłamała.

Marszczy czoło.

- Powinnaś mniej się nad sobą uzalać, a bardziej skupiać na tym, co istotne. Potrzebujemy cię tutaj, w Trojce. Potrzebują cię też ludzie w Krainie Żniw. Rozumiesz, jak to działa?

Irytujące, ale prawdziwe.

Obchodzi mnie dokoła, rysując okrąg w piasku.

- Wręczony dar jest bezużyteczny, dopóki nie zostanie przyjęty.

Zaciskam pięści.

- Jeśli liczyłeś, że zamącisz mi w głowie, to brawo, udało się.

Uśmiecha się do mnie, ale to tylko grymas, brak w nim rozbawienia.

- Musisz wybaczyć samej sobie śmierć Archera Prince'a. Jeśli tego nie zrobisz, naruszysz warunki umowy. Wiedziałaś o tym? Chowanie urazy skutkuje karą, nawet jeśli sobie samej masz coś za złe.

Obruszam się i ripostuję:

- Czy ktoś raczył poinformować o tym Elizabeth?

- Proponuję, żebyś skupiła się na własnej osobie. - Puszczą do mnie oko. - Skoro jesteś nowa, pozwól, że wyjaśnię ci to i owo. Elizabeth weszła w okres łaski. To czas bez kar przeznaczony na refleksję i wybaczenie. Dziś przeklinasz jej okres łaski, ale czuję, że bardzo się ucieszysz, kiedy sama go doświadczysz.

Fu! Z każdą chwilą coraz bardziej mnie drażni.

- Jak wygląda kara? - Wiem, że istnieje Wymiana, podczas której oglądamy nasz występki oczami ofiary. Ale na pewno są też inne.

- To może być utrata mieszkania albo pracy. Izolacja... Tak, mamy tu więzienie. A uraza to poważne wykroczenie. Wszelkiego rodzaju niechęć kładzie się cieniem na Sieci i odbija się na nas wszystkich.

No cóż, pora zatem, bym przyłożyła się do blasku Sieci. Odwracam się do Claya.

- Przepraszam. Wiedziałam, że ktoś inny przyjdzie ci na ratunek, a bałam się, że nikt nie pośpieszy z pomocą...

Clay podnosi rękę i wpada mi w słowo:

- Nie, to ja przepraszam. Meredith wszystko mi wyjaśniła. Powinienem był ci zaufać.

Meredith zna mnie i dostrzega we mnie to, co dobre. Kiedy dociera do mnie ta prawda, mam wrażenie, że wokół faktycznie robi się jaśniej.

Spoglądam na nią i mówię bezgłośnie:

- Dziękuję.

W odpowiedzi posyła mi całusa.

- Jesteś Przewodnikiem - mówi Levi, przejmując kontrolę.

- Na pewno? - pytam cicho. - Jakoś nie widzę w sobie żadnych wyjątkowych mocy.

- Wystarczy kilka komplikacji, a zaczynasz wątpić w moje słowa i własne zdolności. Może rzeczywiście jesteś zwyczajną dziewczyną...

- KILKA komplikacji? - Posyłam mu gniewne spojrzenie.

- Każdy może wystartować w maratonie, ale tylko najsilniejsi ukończą bieg, nawet jeśli upadną na trasie.

I znowu ma rację. Zero!

- Mówisz jak postać z plakatu motywacyjnego. Skończ już z tym.

- W porządku. Przejdźmy zatem do sedna. - Strzepuje niewidoczne kłaczki z ramienia. - W normalnych okolicznościach nigdy byśmy nie posłali praktykanta w teren,

ale ujawniła się pewna wyjątkowa okoliczność, a ty, Tenley Lockwood, jesteś jedyną osobą, która może się tym zająć.

- W innym przypadku ABSOLUTNIE nie wysyłałibyśmy w teren jednego Przewodnika, nie znając miejsca pobytu drugiego - dodaje Meredith głosem drżącym z napięcia.

Trwoga ścina mi Krew Życia. Domyślam się, do czego to zmierza. Dziewczyna, o której Meredith wspomniała przed przyjęciem powitalnym. Ta zarażona Półcieniem.

- Księżna nie zaginęła - mówi Levi. - Dziś rano Drugi Król rozmawiał z Generałami. Miriada wyznaczyła wysoką nagrodę za głowę Księżnej. Zgodnie z naszymi przypuszczeniami Drugi Król, obawiając się, że jeden z naszych może dla zysku zwrócić się przeciwko Księżnej, ukrył ją.

Zuchwałość Miriady napawa mnie obrzydzeniem, ale czuję też ulgę, że Księżna jest cała i zdrowa.

Levi przeszywa mnie surowym spojrzeniem i oznajmia:

- A jeśli chodzi o sprawę... Stało się to, czego wszyscy się obawialiśmy. Miriadzie udało się zarazić człowieka chorobą o nazwie Półcień.

Wiedziałam!

Pozostali wydają stłumiony okrzyk strachu.

- Poważnie? - pyta Reed.

- To nie są ćwiczenia? - Kayla sprawia wrażenie, jakby zapadała się w sobie.

Levi kręci głową i mówi dalej:

- To poufna informacja. Nie może wyjść poza krąg tu obecnych. Czy to jasne? - Wszyscy potwierdzają. - Panno Lockwood, w tej chwili jesteś jedyną osobą, która może



powstrzymać wybuch epidemii. Dlatego musisz przejść intensywny kurs... wszystkiego naraz. Popracujemy nad tobą, pomożemy ci pokonać każdy problem, jaki napotkasz, żebyś z walki z nim wyszła dojrzała.

Hm, dojrzała... To mi się podoba.

- No, ale jestem tylko dziewczyną, w dodatku nowo zmarłą. Jak mam...

- Brakuje ci jedynie odpowiedniej motywacji. - Widzę w jego oczach szelmowski błysk. - Możemy temu zaradzić. Otóż tym, któremu powierzono opiekę nad zakażoną dziewczyną, jest Killian Flynn.

Czuję się jak rażona piorunem, nie mogę złapać tchu. Moja Krew Życia zaczyna wrzeć. Będę mogła zobaczyć Killiana i porozmawiać z nim? Będę musiała... walczyć z nim?

Momentalnie zmienia mi się nastrój. Znajdziemy się po przeciwnych stronach barykady, będziemy mieli odmienne cele.

- Dlaczego każecie mi stawać przeciwko niemu? - pytam.

- Ta misja jest tak ważna - odpowiada Levi z poważną miną - a konsekwencje ewentualnej porażki tak głębokie, że gotów jestem posunąć się naprawdę daleko, bylebyś zrobiła wszystko, żeby nas ocalić. Jeśli zdołasz przekonać pana Flyna, aby nam pomógł, tym lepiej.

Skreca mnie w żołądku. Ale przecież nie ma ciśnienia, prawda?

- Jeśli mnie przeszkolisz - zapewniam - zrobię wszystko, co w mojej mocy.

- Przywitaj się więc z członkami swojej drużyny, z którymi

będziesz bezpośrednio współpracowała. Każda z tych osób posiada inną zdolność. Sądzę, że razem doskonale się uzupełniacie, mimo że brakuje wam doświadczenia. Podobnie jak Archer, Victor zna Killiana osobiście. Killian pomógł ci uwolnić Kaylę i Reeda z Wielu Końców, dlatego istnieje większe prawdopodobieństwo, że ci pomogą, a mniejsze, że go zaatakują. Clay i Meredith darzą cię silnym uczuciem i jeśli będzie trzeba, oddadzą za ciebie życie.

O nie, nikt więcej nie będzie oddawał za mnie życia!

- Przywitaj się i od razu pożegnaj. Bo Killian zabije nas wszystkich, oczywiście z twoją pomocą. Mamy to jak w banku.  
- Elizabeth wchodzi na arenę i zbliża się do kręgu. - Z twoją wiedzą albo bez niej.

Spoglądam na Leviego.

- Co ona tu robi?

- E, Cyferko! - kłapie Elizabeth. - Nie wolno się tak odzywać do Generała. Każde dziecko wie...

Levi piorunuje ją wzrokiem i Elizabeth milknie.

- Elizabeth też należy do twojej drużyny. Nieważne, że przeżywa okres łaski. Niechęć, uraza i złośliwość zawsze mają swoją cenę. - Nie podnosi głosu, ale wyraźnie słyhać w nim rozdrażnienie. - Albo nauczycie się współpracować ze sobą i ufać sobie, albo zawiedziecie swoich podopiecznych, kiedy znajdziecie się w terenie.

Macham ręką.

- Po co w ogóle ryzykować?

- Jeśli nie zdołacie zapanować nad emocjami we wzajemnych kontaktach, w jaki sposób utrzymacie je pod

kontrolą, kiedy coś pójdzie nie tak? A że pójdzie, to pewne. Ryzykiem byłoby zlekceważenie tego etapu szkolenia. Musicie nauczyć się wznosić ponad animozje.

- Nigdy jej nie zaufam - syczy Elizabeth. - Wolałabym spędzić wieczność w miriadzkiej Norze, niż pracować z...

- Dość tego, panno Winchester - przerywa jej Levi. - Zostałaś ostrzeżona. Jesteś absolwentką, powinnaś dawać praktykantom przykład. DOBRY przykład.

Elizabeth, o dziwo, spuszcza wzrok, okazując szacunek.

Nie mam czasu napawać się tą chwilą, bo dociera do mnie świadomość tego, co mam zrobić, co MUSZĘ zrobić. Do tego mam użerać się z Elizabeth? Wprost cudownie.

Przeszłości nie da się zmienić, dlatego opinia Elizabeth nie wpłynie na kształt mojej rzeczywistości, nie pozwolę na to. Osąd stanowi jedynie potwierdzenie charakteru osądzającego, a nie mojego. Muszę jednak sprawić, żeby ta dziewczyna zaczęła pracować ze mną, a nie przeciwko mnie.

- Nie jestem w stanie obronić Killiana - mówię. - Uczynił to, co uczynił, tak jak ty i ja zrobiłyśmy to, co zrobiłyśmy. Na pewno prosiłaś o drugą, trzecią, czwartą szansę. Czy odmawiasz mu prawa do tego samego? Czy odmawiasz go mnie?

Patrzy spode łba i bąka:

- Odpier...wiastkuj się.

E... nie wiem, co na to odpowiedzieć.

- No dobrze, zaczynajmy. - Levi dotyka wierzchu dłoni i pojawia się niebieska poświata. Wpisuje komendę i po chwili obok mnie materializuje się Skorupa. Została stworzona na

moje podobieństwo. - Gdziekolwiek się udasz, będą nad tobą czuwali doświadczeni i uzbrojeni Robotnicy. Będą śledzili ruchy twojej Skorupy.

Słucham go jednym uchem, bo podziwiam Skorupe. Różni się ode mnie jedynie tym, że ma proste ciemne włosy i żadnych znamion na dłoniach i rękach. Oczodoły są puste i przejrzyste. Wypełnię je, kiedy mój duch znajdzie się w środku. Ludzie i duchy będą mogli zobaczyć moje prawdziwe oczy.

W końcu mówi się, że oczy są zwierciadłem duszy.

Skorupa ma nawet... ejże!

- Nie mogło się obejść bez pryszczycy? - pytam.

- Liczy się realizm - odpowiada Levi. - Musisz wtopić się w otoczenie.

Kręcę nosem. Ludzie zorientują się, że jestem w Skorupie, dopiero wtedy, gdy mnie dotkną, ponieważ powłoka Skorupy nie wydziela ciepła.

Zresztą nawet wtedy mogą nie wiedzieć, co jest grane. Dopóki nie poznałam Archera i Killiana, nie miałam pojęcia, że mam do czynienia ze Skorupami, i chłód ich ciał składałam na karb problemów z gruczołami.

Ach, potęga racjonalizacji.

- Skorupa Archera była doskonała - bąkam. - Nie miała żadnych skaz...

Levi unosi brwi.

- Pryszczycze to po prostu pryszczycze, a nie skaza. Ludzie są różni, mają różne kształty, rozmiary i cechy charakterystyczne. Zapomniałaś już, jak Archer używał Bow?

Bow była pulchną dziewczecą Skorupą, za pośrednictwem

której poznałam chłopca, który zmienił bieg mojego Wiecznego Życia.

- To prawda - przyznaję niechętnie. - Nigdy nie zapomnę Bow. - Brałam prysznic w jej/jego obecności.

Trzeba jednak Archerowi przyznać, że wykorzystywał ten czas głównie na podziwianie własnych piersi...

- Archer wiedział, jak wtapiać się w otoczenie, nie robiąc tego na siłę. - Levi klaszcze w dłonie. - Przejdźmy do uzbrojenia. Każda Skorupa jest wyposażona w trzy zasobniki, po jednym na miecz, sztylet i pistolet. Nazywamy je Olstrami. Jeżeli zdobędziesz inny rodzaj broni, będziesz musiała poprosić o wykonanie Olstra na zamówienie. Olstra stają się użyteczne, dopiero kiedy w Skorupie kotwiczy duch. Aby posłużyć się którąś z broni, wystarczy po prostu sięgnąć po Olstro. Pamiętaj jednak, że jeśli chcesz walczyć mieczem, musisz chwycić Olstro miecza, jeśli sztyletem - sztyletu, i tak dalej. Zrozumiałaś?

Kiwam głową, choć kręci mi się w niej od nadmiaru informacji.

- A ogniste miecze? - Takie jak ten, który widziałam w dniu swojej śmierci.

- Żagwie nie wymagają Olster. Kiedy złamiesz Klucz, będziesz mogła stworzyć własną Żagiew, która stanie się zewnętrznym przejawem twojego Światła. Ale póki co... idziemy dalej.

- Chwileczkę! Miriadczycy też potrafią tworzyć Żagwie, chociaż nie mają Światła.

- Zapewniam cię, to tylko marna podróbka. Ich miecze

noszą nazwę Lodowców i dymią, bo są zrobione z czegoś na wzór zamrożonego dwutlenku węgla. Wróćmy jednak do tematu... Duch nie może wchodzić w interakcję z człowiekiem, jeśli nie znajduje się w Skorupie. Lekcja numer jeden ma zatem fundamentalne znaczenie. Zadanie: pozostać w Skorupie.

Bułka z masłem.

Levi pokazuje moją Skorupę.

- Śmiało. Spróbuj.

Przekonana, że wiem, co robię, wchodzę w Skorupę, jakbym wsiadała do windy - i natychmiast zostaję z niej z wielką siłą wyrzucona. Marszczę czoło i próbuję raz jeszcze...

Znów to samo!

Publiczność reaguje różnie.

Deacon przygląda mi się ze stoicką miną.

Clay uśmiecha się.

- Też miałem z tym problem.

Meredith i Victor dopingują:

- Dasz radę!

Kayla i Reed patrzą z niepokojem.

- Odpuść sobie, Cyferko - mówi Elizabeth. - Wszyscy wiemy, że i tak ci się nie uda.

Levi nie ucisza jej, tylko instruuje mnie:

- Nie zastanawiaj się, JAK się zakotwiczyć. Zadaj sobie pytanie, dlaczego jeszcze tego nie zrobiłaś.

Czy on sobie, kurna, żarty stroi?

- Na moim świadectwie będzie napisane: „Dała ciała, bo nie wlaźła do ciała”.

Inni parszają śmiechem, ale Levi tylko przewraca oczami.

- Teoria szybko ucieka z pamięci. Praktyka zostaje na zawsze.

Niech będzie. Dlaczego jeszcze nie zakotwiczyłam?

Kotwiczyć. Czasownik. Zagnieździć, zaczepić, zamocować. No więc... nie zagnieździłam, nie zaczepiłam, nie zamocowałam swojego ducha w Skorupie, ponieważ... jak dotąd nawet nie SPRÓBOWAŁAM tego zrobić?

Prostuję plecy, wypinam pierś, unoszę brodę.

- Oto ona - mówi Levi z uśmiechem. - Wojowniczką, którą znam i czasem nawet lubię.

Zginam palce, przygotowuję się na walkę z materią. Podchodzę do Skorupy. Trzecia próba. Idzie mi jak marzenie. Determinacja służy za spoiwo. To, co nieożywione, zasysa to, co ożywione. Rzecz trwa raptem kilka sekund. Znów mnie odrzuca, ale to nie szkodzi. Zrobiłam to raz, zrobię i drugi.

Levi uśmiecha się od ucha do ucha.

- Kiedy znów będziesz w środku, klepnij się po wierzchu dłoni. Pojawi się klawiatura. Mój adres znajdziesz w bazie danych. Wyślij mi wiadomość.

Może jeszcze mam wyciągnąć królika z tyłka? - myślę.

- Co mam napisać?

- Co zechcesz. Masz jedyną i niepowtarzalną okazję, żeby mi wygarnąć bez konsekwencji w postaci kary za brak szacunku dla przełożonego.

Trzepoczę rzęsami i po raz pierwszy od śmierci znajduję w sobie radość.

- Czy to dlatego, że pewnego dnia to ja będę twoim

przełożonym? – Owszem, jest Generałem, ale Przewodnik stoi wyżej w hierarchii. To miła myśl, bardzo miła.

Unosi wzrok ku pięknemu niebu z cętkowanej wody.

– Przenieście mnie na Spoczynek! Proszę!

– Od razu widać, że to Archer ją zwerbował, prawda? – chichocze Meredith.

Znów czuję ukłucie żalu.

– Panno Lockwood – mówi Levi i ciężko wzdycha. – O całkowitej klęsce bądź totalnym zwycięstwie może zadecydować jedna jedyna myśl. Zamknij oczy i wyobraź sobie, że jesteś w Skorupie. Jeśli to zobaczysz, dasz sobie radę. Powtarzaj za mną. Zobacz to, zrób to. Zobacz to, zrób to.

– Zobacz to, zrób to. Zobacz to, zrób to. – Spełniam jego życzenie i wyobrażam sobie, że mój duch wraca do Skorupy... i nagle, ku mojemu zdumieniu, ale i radości, trafia we mnie pocisk energii. Podnosi mnie na duchu fala determinacji i entuzjazmu. Naprawdę mogę to zrobić! Mogę utrzymać się w Skorupie!

Wchodzę do Skorupy i... tym razem pozostaję w niej.





# TROJKA

Od: T\_L\_2/23.43.2

Do: L\_N\_3/19.1.1

Temat: iakto dxiala

Dypek

D

UP

WK

Dipek sciebue perwzsoezędmy.

Ze mornalnir sqma nir wuiem co piwiedxiec.

o.



# TROJKA

Od: L\_N\_3/19.1.1

Do: T\_L\_2/23.43.2

Temat: Twoje umiejętności posługiwania się klawiaturą -  
a raczej ich brak

Ty to wiesz, jak obrazić mężczyznę! Szkoda, że nie mówię  
po bełkocku. Ale nie poddawaj się. Ćwicz. Gorzej (co chyba  
oczywiste) już nie będzie.

Światło oświecenie!

Generał Levi Nanne

PS. Przeważnie kończę wiadomości hasłem „Światło  
oświecenie!”, ale specjalnie dla ciebie tę zakończę słowami:  
„Nagnij (się) albo zgnij”.



# TROJKA

Od: T\_L\_2/23.43.2

Do: L\_N\_3/19.1.1

Temat: Tesy Tesr Test

Mozexs wsdzić se to światlp w dype.

Ael powsznie. Iakto sie rpbi?//?

Przuxsły general,

Twn Lockqood



# TROJKA

Od: L\_N\_3/19.1.1

Do: T\_L\_2/23.43.2

Temat: Ziew!

Chyba jesteś już gotowa przyznać, że Killian nie jest odpowiednim partnerem na całe Wieczne Życie. To oczywiste, że nie chcesz go ponownie ujrzeć. Może to i lepiej. W takim tempie spotkacie się, dopiero kiedy oboje będziecie mieli po sześć tysięcy lat. Wątpię, abyś wyglądała seksownie w pieluszce dla dorosłych.

Światło oświecenie!

Generał Levi Nanne



# MIRIADA

Od: K\_F\_5/23.53.6

Do: T\_L\_2/23.43.2

Temat: Tenley Lockwood

Wiadomość testowa. Postaraj się to ogarnąć.

RM, KF



## MIRIADA

Od: K\_F\_5/23.53.6

Do: T\_L\_2/23.43.2

Temat: Bywają dni, kiedy cię nienawidzę

Ale to tylko dlatego, że z każdym oddechem coraz bardziej za tobą tęsknię.

Pamiętaj, że twoja skrzynka jest monitorowana. Nie odpowiadaj na tę wiadomość.

Pewnie zastanawiasz się, w jaki sposób udało mi się z tobą skontaktować. Archer przed śmiercią przydzielił mi trojkański adres. Bądź spokojna, jego reputacja na tym nie ucierpi. Zrobił to za zgodą przełożonych – chodziło o to, żebyśmy mogli ci pomóc.

Nieżył jestem, co? Lubisz liczby, to je dostajesz.

Wiem, że przeżyłaś trudne chwile w związku z ojcem, ale wiem też, że w twojej naturze leży przebaczenie. Jestem za to wdzięczny, jedynie gdy tyczy się mnie. Ale zapewne ucieszysz się, że traktujemy go tu z szacunkiem. Z drugiej strony twoja matka zażądała przesłuchania przed Sądem – liczy, że uda jej się przejść do Trojki; obecnie się ukrywa. Moi ludzie czuwają nad jej bezpieczeństwem. Włos jej z głowy nie spadnie, masz na to moje słowo. Oczywiście będziesz mi za to sporo winna i będę się domagał spłaty długu (tu wyobraź sobie mój szelmowski uśmiech).

Powiedziałaś, że całkowicie mi ufasz. Pamiętaj o tym.

Nie zgadniesz, kto szkoli Sloan. A może jednak? Podpowiem ci: ten, któremu śnisz się co noc.

Jesteś najlepszą przyjaciółką, jaką kiedykolwiek miałem. Tęsknię za rozmowami z tobą, śmiechem z tobą, patrzeniem na ciebie. Gdybym mógł wemknąć się do twojej sypialni i posiedzieć przy tobie, gdy będziesz spała, zrobiłbym to. Wiem, że to brzmi, jakby pisał te słowa jakiś zboczeniec, ale trudno.

Kiedy następny raz się spotkamy, będziemy musieli walczyć ze sobą. To nieuniknione. Bądź gotowa.

63,

RM, KF



# TROJKA

Od: T\_L\_2/23.43.2

Do: K\_F\_5/23.53.6

Temat: tez za toba teknie

Dziękuje że zaopiekwałeś sie moja mamą.

Wynieram się do kainy Zniw - zoaczymy się tam i wtedu  
odpowiednio cipo dziękuję.

63,/ coto znaczy//?

Jesli chcexs ni powiwdziwć że z mami koniwc to sory ale nie  
wywnniesz sie tka łatwp.

Przyszzly Przewodniuk,

Ten Lockwood





# TROJKA

Od: Mailer-Erratum

Do: T\_L\_2/23.43.2; K\_F\_5/23.53.6

Temat: WIADOMOŚĆ NIE ZOSTAŁA DOSTARCZONA

Raport na temat tej rozmowy trafił do twojego przełożonego, Generała Leviego Nanne'a.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

*Znajdziesz to, czego szukasz. Choćby było dobre, choćby  
było złe.*

Trojka

Poświęcam ponad tydzień na naukę obsługi Skorupy i Olster. Trenuję z członkami mojej drużyny o różnych porach dnia i nocy, robię to z niezachwianą determinacją. Co pewien czas zaglądamy Generałowie i obserwują moje postępy bądź ich brak. Alejandro, który - dam sobie rękę uciąć - w Pierwszym Życiu był włoskim modelem. Luciana, która jest niska, krągła i ma buzię całą w uroczych piegach. Shamus będący uosobieniem celtyckiego wojownika. I Ying Wo - czysty wdzięk niczym promień słońca.

Każdy z Generałów czuwa nad innym aspektem bezpieczeństwa Trojki, od strategii wojennych, przez komunikację, po dobrostan obywateli. Każdy jest ekspertem w swojej dziedzinie.

No, ale przecież nie ma ciśnienia, prawda? Wcale nie muszę być wolna od błędów, czyż nie?

Codziennie odwiedza mnie Levi i mówi:

- Chwyć moje dłonie i prześlij mi wiązkę Światła poprzez Sieć.

Próbuję, ale nie daję rady, i zalewa mnie potężna fala frustracji.

W wolnym czasie, którego mam niewiele, czytam Księgę Prawa. Jeżeli faktycznie wiedza to potęga, zaś konsekwencja to siła, stanę się najsilniejszą i najpotężniejszą dziewczyną pod słońcem!

Ale przyznaję, że często nie rozumiem, co właściwie czytam.

Na przykład na pierwszej stronie znajduję coś takiego:

*Prawo nie określa twojego życia. Robi to stan naszego serca. Możesz kroczyć jedynie w Świetle, które znasz. Nigdy nie sprzeniewierzaj się swemu Światłu.*

Czyli co: prawo nie jest tak istotne, jak nasze zamiary... albo nasze intencje są równie ważne, jak prawo. Czy znaczy to, że jeśli chcemy dobrze, błędy zostaną nam wybaczone? Jak można „sprzeniewierzyć się” Światłu? Postępując źle, zarazem mając wiedzę o tym, jak postąpić właściwie? Czy po prostu robiąc coś złego?

No nie wiem... W każdym razie moje znamiona pulsują jak wściekłe, kiedy to czytam, więc chyba podświadomie dociera do mnie sens przekazu. Przypomina to jedzenie manny: nie mam pojęcia, jakimi witaminami i minerałami karmię ducha, a mimo to moje komórki przyswajają pożywienie.

Całą sobą rozumiem, jak ważne jest przebaczenie. Gorycz to trucizna - lecz tylko dla mnie.

Zmuszam się, by wznieść się ponad swój gniew na Elizabeth. Kiedy złość się pojawia - a pojawia się - skupiam się na dobrych stronach Elizabeth. Na jej lojalności i pasji. Ona jednak nie odwzajemnia się tym samym, tylko kurczowo trzyma się emocjonalnego huraganu, jakby był jej nowym chłopakiem, i bombarduje mnie nim przy każdej sposobności.

Mówi na przykład:

- Żal mi naszej krainy, skoro trafił jej się taki zbawca jak ty.

Albo:

- Ciekawe, czy Pierwszy Król, gdy patrzy na ciebie, żałuje, że w ogóle stworzył ludzkość.

Ach, i jeszcze taka perełka, zresztą moje ulubione zdanko w jej wykonaniu:

- Ten - jak dziesięć sposobów na unieszczęśliwianie innych.

Przynajmniej mogę cieszyć się tym, że inni mi przebaczyli. Ludzie witają mnie z uśmiechem.

Ciekawe, co by pomyśleli, gdyby się dowiedzieli, że odebrałam wiadomość od Killiana. I gdyby zobaczyli, jak na nią zareagowałam.

Ilekcroć wracam do tego myślami, śmieję się, rozkładam ramiona i wiruję jak derwisz. Być może to całkiem możliwe, że nietykalny, niezłomny Killian jest we mnie zakochany!

Jestem sama w mieszkaniu i znów to robię. Śmieję się. Rozkładam ramiona. Wiruję. Wymyśliłam sobie, że „63,” to liczbowy odpowiednik „kocham cię”. No bo 6 to sześcioliterowe słowo, a 3 to trzyliterowe słowo, natomiast przecinek to ogonek przy „e”.

Do tej pory celowo i konsekwentnie unikałam słowa „kochać”. Ale w sumie dlaczego? Teraz wydaje mi się to głupie. Bo co może być strasznego w tych sześciu prostych literach: K-O-C-H-A-M?

Miłość daje. Miłość chroni. Miłość podnosi na duchu i nie zawodzi. Miłość dodaje sił.

Chyba odpowiem Killianowi tym samym: „63,”. Robi mi się

ciepło na sercu na samą myśl o nim. Jest silny, mądry i sprytny. I odważny. Uczy się, jak być miłym. Kiedy na mnie patrzy, nie widzę mrocznego bólu przeszłości, lecz jasną przyszłość.

Rozerwę świat na strzępy, byle z nim być.

Ale czy to w ogóle możliwe?

Będziemy musieli pokonać wrogość dwóch światów. Muszę stać się silniejsza zarówno fizycznie, jak i umysłowo. Muszę być jak żołnierz: bronić tych, którymi mam się opiekować, i ignorować zniewagi.

Wczoraj Elizabeth powiedziała:

- A jeśli mylisz się co do tego swojego miriadzkiego chłoptasia, hm? A jeśli w walce wykorzysta przeciwko tobie uczucia, które do niego żywisz? Nad czym tu się zastanawiać? Przecież to oczywiste, że je wykorzysta.

Chce zasiać we mnie ziarno zwątpienia, więc muszę bardzo uważać. Zwątpienie to podstępne stworzenie. Wkrada się do człowieka, panoszy się, a potem wszystko niszczy.

Killian dowiódł swojej lojalności w stosunku do mnie. Zasłużył na zaufanie. Chroni moją matkę, ukrył ją, pomaga jej zmienić obóz.

Pewnego dnia będę mogła przejść się z nią ulicami Trojki, trzymając ją za rękę, a stanie się to możliwe dzięki wysiłkom i miłości Killiana.

Kto wie, być może pójdzie krok dalej i wespół ze mną zacznie dążyć do zakończenia wojny. Razem będziemy mogli wszystko! W końcu nie każdy Miriadczyk jest uosobieniem ciemności, a nie każdy Trojkanin nosi na sztandarze Światło. W obu krainach żyją dobrzy i źli ludzie.

Symbole na dłoniach zaczynają wibrować, wyrываяć mnie z zamyślenia. Przygotowuję się do... ach tak, mój wewnętrzny zegar. Kiedy nauczyłam się wchodzić w Skorupę i opuszczać ją, opanowałam też zdolność wywoływania świetlnej klawiatury, która pojawia się nad nadgarstkiem. Potrafię już pisać na niej zarówno kiedy jestem w Skorupie, jak i poza nią. Wiem też, jak nastawiać alarm.

Pora udać się do Wieży Mocy na kolejne zajęcia z Levim.

Wkładam do plecaka arsenał, który zdążyłam zgromadzić, i posyłam buziaka hologramowi mojego braciszka, który leży w pięknym orzechowym łóżeczku z czterema wysokimi słupkami, a każdy z nich wygląda jak pień drzewa z wyrastającymi na górze liśćmi. Mały przebiera nóżkami i śmieje się do mnie.

Widzi mój hologram na ścianie swojego pokoju. Lubi na mnie patrzeć. Dostarczam mu rozrywki.

Moje serce wzbiera miłością do niego i utwierdza mnie w przekonaniu, że koniecznie muszę położyć kres wojnie między krainami. Pewnego dnia mój braciszek będzie na tyle duży, że wstąpi do wojska. Jeżeli zapanuje pokój, nie będzie musiał walczyć. Po prostu zbierze owoce mojej pracy.

- Zajrzę do ciebie po treningu - obiecuję.

Odpowiada mi pierdnięciem.

Niedawno była u niego Meredith. Teraz, na bujanym fotelu, który stoi obok łóżeczka, siedzi przy nim niania. To piękna dziewczyna z burzą rudych włosów i mnóstwem piegów. Właśnie czyta Księgę Prawa.

Marszczy nos, macha dłonią i mówi:

- Oj, to chyba coś więcej niż zwykły bączek. - Wstaje. - Pewnie masz pieluchę pełną toksycznych odpadów.

To sygnał, że pora na mnie.

- Cześć wam - mówię.

- Cześć, Ten - odpowiada dziewczyna. Lubię ją. Od początku była dla mnie miła. - Oświeconego treningu.

- Dzięki. - Uśmiecham się i wychodzę z mieszkania, a potem z katedry. Z niezwykłego wodnego nieba sączy się światło, spływa na mnie ciepłymi promieniami. Czuję, jak w moim wnętrzu buzuje energia.

Nie wiem, czy jestem już gotowa na pierwszą misję, ale na pewno bardzo chcę pomóc dziewczynie зараżonej Półcieniem. Gnijąc w Prynnie, często fantazjowałam, że nagle zjawia się ktoś i ratuje mnie z opresji. I zjawił się - zresztą nie jeden, a dwóch - Archer i Killian.

Odzywa się znajome poczucie winy - Archerze, tak bardzo za tobą tęsknię - i elektryzujące wyczekiwanie - pragnę cię jak powietrza, Killianie.

Levi nie zaraportował mojej rozmowy z Miriadczykiem, ja też ją przemilczałam. Jeżeli mam zostać oskarżona za przestawanie z wrogiem, to wolę zaczekać do końca pierwszej misji, bo... znów zamierzam to zrobić.

Przemieszczam się jak zwykle dwiema Furtkami i trzema Bramami. Przez pierwszą Furtkę docieram na pola manny. Doliczam się stu trzydziestu siedmiu osób ciężko pracujących w ten jasny, słoneczny poranek.

Moje imię i nazwisko w brzmieniu, którego używam, czyli Ten Lockwood, przekłada się na liczbę 137, kiedy zliczyć

numeryczne odpowiedniki wszystkich liter.

$20 + 5 + 14 + 12 + 15 + 3 + 11 + 23 + 15 + 15 + 4 =$   
137

Zrywam fioletowy płatek z pobliskiej gałęzi, wkładam go do ust i przeżuwam, zmierzając do pierwszej Bramy. Śniadanie mistrzów w biegu. Ludzie się kłaniają, machają do mnie i uśmiechają się.

Zauważam rudowłosego Nica, cudownego Rebelę i uroczą Clementine. Chłopcy pokazują podniesione kciuki.

- Jak ci idzie szkolenie? - pyta Clementine.

- Powoli - odpowiadam. - A co u was?

- Rządzą! - oznajmia Nico, preżąc muskuły. - Niestety, nie da się powiedzieć tego samego o tych dwóch klaunach.

Rebel wybuchą śmiechem, wymierza Nicowi przyjacielski cios w ramię, mówiąc przy tym:

- Radzisz sobie wyłącznie z muszkietem, dziadku.

Clementine zaciska pięści i krzyżuje ręce na piersi.

- Będziemy Robotnikami pod komendą Generał Chanel. Nie ma lepszej od niej!

- Będziemy, jeśli się nie spóźnimy - dodaje Nico.

Clementine staje się trochę nerwowa i krzyczy:

- Ożeż! Lecimy!

- Oświeconego dnia! - rzucam za nimi i odchodzę w swoją stronę.

Przez kolejną Bramę przechodzę do Domu Tajemnic. Wyróżniam się tu w moim czarnym kombinezonie, ponieważ wszyscy mieszkańcy miasta noszą białe togi. Niektóre są zdobione złotą nicią, inne czerwoną, niebieską albo zieloną.



Kolory nie są bez znaczenia, odpowiadają hierarchii Sieci i wskazują na pełnione funkcje: prawo do złotej nici mają przełożeni, do czerwonej – ich asystenci, do niebieskiej – asystenci asystentów, a do zielonej – praktykanci.

Spotykam Hoshiego, Sawyera i Winifred. Pochylają się nad stołami pełnymi ksiąg. O, jest i Fatima. Stoi między nimi, taka mała, że prawie jej nie widać. Już zaczęła szkolenie?

Furtką przechodzę do innej części miasta. Czuję wibrowanie znamion na dłoniach. O ja cię...! Mam raptem pięć minut, żeby dotrzeć do Wieży Mocy.

Przyśpieszam kroku. Symbole nadal lśnią, tak jakby... Czy mi się tylko wydaje, czy naprawdę wchłaniają Światło?

Jako Przewodnik potrafię chłonać światło słoneczne i zamieniać je w Światło, które następnie przenoszę na pozostałych mieszkańców krainy. Promienie zasilają mnie energią, po czym gasną. Właśnie dlatego nie umiem przesłać Leviemu Światła, kiedy trzymamy się za ręce.

Wkurza mnie to, czuję się sfrustrowana i rozczarowana, ale w sumie czego się spodziewałam? Nie złamałam jeszcze Klucza, nie otworzyłam tajemnych drzwi w Sieci. Cokolwiek to, kurna, znaczy! Nadal błędzę po omacku i nikt nie wie, jak mi pomóc, bo mój kod różni się od ich kodu.

Docieram do trzeciej Bramy, przechodzę przez nią i...

Łup!

Lecę w bok i ląduję na czworakach. Ostry ból przeszywa moją czaszkę, kręci mi się w głowie, niewiele brakuje, żebym zemdląła. Wzrok się zamazuje, czuję, jak do oczu napływa mi Krew Życia. Do moich uszu dociera piskliwe dzwonienie, na

tle którego słyszę radosny śmiech, który ma dwa źródła: to chłopak i dziewczyna.

Świst powietrza. Uwaga! Obracam się na plecy, wyrzucam przed siebie nogi – i trafia mnie w łydkę jakaś... deska? Znow eksploduje we mnie ból. Deska pewnie jest nabijana kolcami, bo coś ostrego przebija mi skórę i zagłębia się w mięśniach.

Chwytam ją i wyciągam, krztusząc się z bólu. Nie waham się zamachnąć i zdzielić nią każdego, kto znajduje się w zasięgu.

Bach!

Stęknienie. Szybkie kroki. Kogo trafiłam? Dźwigam się na nogi, które trzęsą się pode mną, i widzę trzy oddalające się postaci. Do mojego umysłu nadal nie dociera, że zostałam napadnięta. No, ale tak było. Trzech na jedną. Wstrząs sprawia, że uginają się pode mną kolana.

Trojkanie przypuścili fizyczną napaść na współobywatelkę.

Kiedy to sobie uświadamiam, czuję na skórze warstwę czegoś ciemnego, lepkiego... Czy to cień?

Chwyta mnie za ramię czyjaś silna dłoń. Wyrywam się. To wróg czy przyjaciel?

- No już, już. Wszystko w porządku?

Znam ten głos. Należy do Victora.

- Nic mi nie jest – rzucam szybko. – Nic mi nie jest.

Czy na pewno? Ludzie są tylko ludźmi, niezależnie od tego, czy zamieszkują ciało, czy są jedynie duchami. Tam, gdzie istnieje wolna wola, tam jest też miejsce na największe dobro – i największe zło. Mogę zostać napadnięta w każdej chwili.

- Co się stało? – pyta Victor.

Najlepiej jak potrafię opowiadam, co mi się przytrafiło.

Kładzie dłoń na moich plecach i delikatnie popycha w stronę Bramy.

- Zaprowadzę cię do Uzdrowiciela. Opatrzy twoje serce, umysł i ciało.

Większość (czytaj: sto procent) treningów kończy się na tym, że wychodzę poobijana i pokrwawiona, ale wystarczy, że posilę się manną i mój duch sam doskonale się leczy. Nie ma zatem potrzeby, bym udawała się do Uzdrowiciela. Ale zastanawiają mnie słowa Victora: „Opatrzy twoje serce, umysł i ciało”. Wychodzi na to, że rola Uzdrowiciela wykracza poza łatanie fizycznych ran.

- Nie. - Zęby mi dzwonią, ale robię w tył zwrot. A jeśli uznają mnie za niezdolną do treningu? A jeśli każą wziąć wolne? - Nic mi nie będzie. Idę na trening z Levim. Ty zresztą też. - Już i tak jesteśmy spóźnieni.

- Następstwem wizyty u Uzdrowiciela jest Raport, po którym wszczyna się dochodzenie. Dzięki Sieci można namierzyć tego, kto znajdował się w pobliżu ciebie w chwili, gdy doszło do ataku. Napastnicy zostaną schwytani i ukarani. Zapewne czeka ich Wymiana.

Wymiana to najlepszy sposób uświadamiania nam, że nie warto robić drugiemu, co tobie niemiłe.

- Skoro to takie proste, czemu ktoś decyduje się na złamanie zasad? - pytam.

- No cóż... niektórzy znają sposób na ukrycie swojego położenia w Sieci - przyznaje Victor. - Ale zawsze lepiej sprawdzić.

Jestem przekonana, że moi napastnicy byli niewidoczni dla

systemu.

- Widziałeś, co się wydarzyło? - Odkładam deskę i pocieram skronie, licząc, że uda mi się obniżyć ciśnienie Krwi Życia i złagodzić ból.

Victor milczy przez chwilę, potem wzdycha i oznajmia:

- Kiedy przeszedłem przez Bramę, zobaczyłem, że stoisz z naszpikowanym kolcami drągiem w dłoni.

- Czyli nie. - Przecieram oczy, żeby lepiej widzieć. Victor stoi przede mną, ma potargane włosy i niepokój w bursztynowych oczach. - Nadal odmawiam wizyty u Uzdrowiciela.

Podnosi kij, a nie deskę, jak się okazuje.

- Kiepski początek Wiecznego Życia, co? - rzuca komentarz.

- Na pewno były gorsze.

- Ja żadnego nie widziałem.

Super. Wspaniale. Cudownie. Człapię w stronę areny, Victor idzie obok mnie.

- Po co ktoś miałby robić coś takiego? - pytam.

- Przed twoim przybyciem straciliśmy Przewodnika - odpowiada. - Od tamtej pory Światło przygasa.

- No więc właśnie! Dlaczego ktoś chce mojej śmierci? Przecież jestem tu potrzebna! - I wcale nie muszą mnie lubić, żebym była potrzebna.

- Ciemność... rzuca się ludziom na mózg. Poza tym nie jestem przekonany, czy ten, kto cię zaatakował, pragnął twojej Drugiej Śmierci. Sądzę, że chodziło o zadanie ci bólu, tylko o to.

Jedna z liczb na ramieniu zaczyna mrowić, jak wtedy, kiedy

czytam Księgę Prawa. Marszczę czoło. Rozglądam się na wszystkie strony, ale nie zauważam niczego niezwykłego.

A zatem... to słowa Victora wywołały reakcję symbolu. Myli się czy ma rację?

Mrowienie przechodzi w ból, ale nie czuję się na siłach, by zastanawiać się nad jego przyczyną.

- Dobra, zejdzmy ze mnie i porozmawiajmy o tobie. Trenuję z tobą, ale nadal nie wiem, jaką zajmujesz pozycję.

- Jestem Posłańcem. - Oczami wyobraźni widzę, jak wali się pięścią w pierś, niczym goryl. - I to jednym z najlepszych. Szepczę słowa zachęty trojkańskim lojalistom, namawiam Niezwerbowanych na rozmowę z RT i podsuwam Robotnikom nowe cele.

Archer też był najlepszy w swoim fachu.

- Wiem, dlaczego twój brat wybrał Trojkę - mówię. - Ale dlaczego ty to zrobiłeś?

Spina się, po czym przyznaje:

- Chciałem być bliżej niego.

Och. Dłoń w kolczastej rękawicy ściska mnie za gardło.

- A jego tu nie ma... przeze mnie.

- Z każdym dniem jestem coraz bardziej przekonany, że może wygrać głosowanie i zostać wskrzeszony, mimo że Przewodnik ma największe szanse. To, jak wszyscy zareagowali na twój, hm, udział w zgonie Archera... Nie wiedziałem, że był aż tak uwielbiany.

Jego słowa zarazem ranią mnie do żywego i podnoszą na duchu.

Dla mnie Wskrzeszenie dowodzi, że Miriada się myli i dusze

zmarłych nie spinają się z ludzkimi po to, aby powrócić do Krainy Żniw. Z kolei kogoś takiego jak Killian Wskrzeszenie może utwierdzić w wierze, że jedynie Miriadczycy doświadczają Spięcia.

Kłamstwo. To tylko kłamstwo. Jedno z wielu.

Killian, tak jak wszyscy w Miriadzie, uważa, że mój duch jest spięty z jednym z tamtejszych wielkich Generałów. Sądzi również, że duch jego matki dostał się Spięcia z człowiekiem, że jest ona nową osobą, żyje i ma się dobrze.

Spojrzy na tę sytuację tak, jak ja ją widzę, czy tak, jak podejrzewam, że to zrobi? Odpowiedź jest ważna. Bo przecież kierują nami przekonania, prowadzą nas określonymi drogami.

Kłamstwa to pęta. Prawda jest wolnością.

Kłamstwa oddalają nas od siebie. Prawda zbliża.

- Czy tylko te duchy, które zmarły w tym roku, mogą wygrać? - pytam. - I kiedy w ogóle odbywa się głosowanie nad Wskrzeszeniem?

- Tak, tylko one. Za niecały miesiąc.

Słucham? Tak mało czasu? Nie zdążę wcielić w życie planu.

- Czemu ono służy? Nie zrozum mnie źle, cieszę się, że ktoś zostanie wskrzeszony. Nie rozumiem tylko po co.

- Sama sobie odpowiedziałaś. Chodzi o radość.

Zagryzam wargę.

- Chciałabym porozmawiać z duchami, które zostały wskrzeszone.

Victor wzdycha.

- Przewidziałem to i nawet rozpytałem wśród

wskrzeszonych. Nie bierz tego do siebie, ale żaden z tych, do których się zwróciłem, nie zgodził się na spotkanie. Rozumiesz, wolna wola.

Niby jak to brać, jeśli nie do siebie. Dołączmy jej, skoro już leży, co nie?

- Ilu z nich nadal żyje?

- Nie tak wielu, jak zapewne sądzisz. Bo kiedy zaznają Spoczynku, gotowi są tam wrócić. Niewiele rzeczy skłania ich do pozostania tutaj.

Po prostu świetnie! Prawdopodobieństwo powodzenia mojego planu leci na łeb na szyję.

- Co się dzieje, kiedy wskrzeszony ponownie umiera?

- Udaje się na Spoczynek, ale jest wyłączony z kolejnego głosowania.

Przechodzimy pod łukiem bramy prowadzącej na arenę. Levi i pozostali czekają na nas.

- Wciąż nie dociera do mnie, że pracuję z Generałem - mówi cicho Victor. - Kiedy trenowałem z Posłańcami, szkolił nas Przywódca. Ciebie powinna uczyć księżniczka, i to dopiero byłby zaszczyt! Ale - tylko nie mów tego nikomu - moim zdaniem Levi ją w tym przewyższa. Jest silniejszy, bystrzejszy i dowodzi pierwszą linią naszej obrony. Muszę powiedzieć, że to, że pracujesz z nim... i pewnego dnia będziesz stała wyżej od niego w hierarchii... napawa mnie podziwem.

Nie mam czasu odpowiedzieć, zresztą i tak nie wiedziałabym jak. Nie miałam pojęcia, że kopnął nas aż taki zaszczyt.

Clay i Meredith orientują się, że coś mi się stało, i prędko

podbiegają. Współczują i chcą wiedzieć, co się wydarzyło. Elizabeth nie okazuje żadnych emocji. Ciekawe, czy to ona dzierżyła deskę - wróc, kij - i napadła na mnie, po czym zwała.

- Do szeregu! - woła Levi.

Przyjaciele krzywią się, mruczą pod nosem przeprosiny i wracają na swoje miejsca.

- Spóźniłaś się - oznajmia Levi zrzędliwym tonem. - Co ci się stało? - dodaje, widząc Krew Życia na moim kombinezonie.

- Zostałam napadnięta - odpowiadam, patrząc na Elizabeth.

Która pozostaje niewzruszona, więc trudno powiedzieć, czy należy do spisku, bo nie okazuje ani wyrzutów sumienia, ani radości.

Levi stuka palcem w spodnią część dłoni i pojawia się klawiatura.

- Dlaczego nie zjadłaś manny? Dlaczego nie otrzymałem Raportu od Uzdrowiciela?

- Bo nie miałam manny pod ręką. Bo nie poszłam do Uzdrowiciela. - Zmieniam temat, zanim Levi każe mi się udać do medyka. Nie pozwolę się uziemić. - Gdzie są Reed i Kayla? - To moi skrzydłowi.

- W innym miejscu - jakże wyczerpująco odpowiada Levi. - Dlaczego nie poszłaś do Uzdrowiciela? - Zdejmuje naszyjnik i rzuca mi go. - Są po to, żeby pomagać chorym i rannym.

- Nic mi nie jest. - Łapię naszyjnik. Na jego końcu dynda fiolka z manną. - Zaraz stanę na nogi.

- Dowiem się, kto to zrobił, i dopilnuję, by sprawiedliwości stało się zadość. - Z jego głosu sączy się taka zaciekłość, że aż



przechodzi mnie dreszcz i nawet robi mi się... szkoda sprawcy.  
- A teraz napij się manny, po treningu uzupełnij fiolkę i noś ją ze sobą na wypadek, gdyby powtórzyło się to, co się dziś wydarzyło.

Opróżniam fiolkę i zakładam naszyjnik z pustym pojemnikiem. Rany... nie goją się. Czuję rozczarowanie.

- Gdzie jest Deacon? - pytam, zanim Levi to zauważy i uprze się wysłać mnie do Uzdrowiciela.

- Na misji. - Wzrok Leviego spoczywa na mnie, a bruzda na jego czole pogłębia się, jakby widział coś, czego ja nie dostrzegam. - Złamałaś swój Klucz?

Ech! A ten tylko o jednym.

- Przecież wiesz. Czemu ciągle o to pytasz?

Alejandro podchodzi o Leviego od tyłu i klepie go po ramieniu, ale uśmiecha się do mnie.

- Żeby cię zmotywować, to znaczy zmotywować do tego, żebyś w końcu wrzasnęła mu w twarz: „Tak!”, byle się wreszcie odczepił.

Generałowie podają sobie rękę i wymieniają zaniepokojone spojrzenia. Ten niepokój to o mnie?

- Pora popracować nad twoją wytrzymałością - oznajmia Levi. - Biegiem dokoła kolumn, dopóki nie padniesz na twarz.

Nienawidzę ćwiczeń wzmacniających wytrzymałość, po prostu nienawidzę - ale dziś wykonuję je bez szemrania. Muszę nabrać siły, a także wzmocnić odporność. Ruszam biegiem i zaliczam okrążenia, dochodząc do granic wydolności.

Tymczasem Levi i Alejandro rozmawiają o czymś, z czego

żaden nie wydaje się zadowolony. Ciekawe, o co chodzi. Może pogorszyła się sytuacja w związku z Półcieniem?

Kiedy potykam się i omal nie padam na pysk, skupiam całą uwagę na biegu. Pędzę jak wiatr. Jak słabowity, cichnący wiatr. Ku mojej konsternacji z ran nadal leci mi Krew Życia.

Duchy, zupełnie jak ciała, pocą się z wysiłku, i wkrótce jestem cała mokra. Bolą mnie nogi, trzęsę się, pożera mnie wyczerpanie, ale też dzieje się coś niesamowitego. Lepka błona, którą wcześniej zauważyłam, w końcu odchodzi. Nie mam już siły, by czuć do kogokolwiek urazę po ataku – a to właśnie ona do mnie przywarła. Levi musiał ją zauważyć.

Rany wreszcie się goją, znika wszelki ból.

Lekcja przyswojona. Uraza blokuje efekty działania manny. Liczą się emocje.

Robię kolejne okrążenie. I jeszcze jedno. Kiedy Meredith staje na linii bocznej, żeby mnie dopingować, jestem na etapie całkowitego przeświadczenia, że kolejny krok zakończy się upadkiem. Po chwili obok niej pojawia się Victor i oboje dodają mi animuszu. Zaliczam trzy kolejne okrążenia. Clay ochlapuje mi twarz wodą, chłodzi. Jestem mu wdzięczna i przebiegam jeszcze dwa okrążenia.

Elizabeth stoi w pewnej odległości i przygląda mi się z kiepsko skrywaną niechęcią. Potem Levi każe pozostałym dołączyć do mnie. Widać, że Alejandro wprowadził go w zły nastrój.

Z kolegami z drużyny u boku pokonuję jedno... cztery... sześć następnych okrążeń.

Tysiąc razy mam ochotę się poddać, ale nie ma mowy, nie

będę pierwszą, która wywiesi białą flagę. Dobry żołnierz zniesie każdy trud. Ja też wytrzymam.

- W porządku! - woła w końcu Levi. - Wystarczy.

Kończę jeszcze jedno okrążenie, a kiedy zaczynam kolejne, ciało ma dość, odmawia posłuszeństwa i zaliczam parter. Czuję w ustach smak trawy i piachu, ale nie zwracam na to uwagi, bo rżąc, usiłuję złapać oddech.

Podchodzi do mnie Levi i wyciąga rękę.

- Chwyć moje dłonie. Prześlij mi Światło.

Pot leje się ze mnie strumieniami, ale siadam. Dotykam dłoni Leviego, splatamy palce. Zamykam oczy, żeby mocniej skupić się na jaskrawych promieniach i wirującym ciepłe w moim sercu i umyśle. Tam mieszka Sieć.

Koncentruję się, bardzo pragnę dosięgnąć... To na nic. Niczego nie udaje mu się ucześcić. Światło tańczy poza moim zasięgiem.

Levi puszcza moje dłonie. Otwieram oczy. Spodziewam się ujrzeć zawód na jego twarzy, ale zamiast tego uśmiecha się zachęcająco i... robi mi czochrańca. A niech go!

- Dowiodłaś swojej wytrzymałości w obliczu zmęczenia i ran. Udowodniłaś, że potrafisz stłumić gniew po to, żeby nie przeszkadzał ci w wykonaniu zadania. Jestem z ciebie zadowolony, panno Lockwood.

Mam ochotę dumnie wyprężyć pierś, ale powstrzymuję się i gryzę w język, zanim rzucę jakąś kąśliwą uwagę.

- Uważaj, bo komplementy uderzą mi do głowy - mówię tylko.

Widzę, jak kącik ust Leviego wykrzywia się w uśmiechu.

- Jutro rano złożysz z drużyną wizytę u zarazonej dziewczyny. Będziecie ją tylko obserwowali, nawet nie kiwniecie palcem. Nie będziecie z nią rozmawiali ani kontaktowali się w żaden sposób, chyba że zagrozi drugiemu człowiekowi. Czy to jasne?

Wreszcie postęp! Próbuję zamaskować przejęcie, które na pewno maluje się na mojej twarzy, i salutuję zawiadaczko.

- Rozkaz, sir.

- Udaj się do Archiwarium w Muzeum Mądrości i przeczytaj akta dotyczące Dior Nichols.

Że co, słucham?

- Powiedziałeś „Dior Nichols”?

- Zgadza się. Tak brzmi nazwisko dziewczyny zakażonej Półcieniem.

Czuję nagły zawrót głowy. Dior to ta dwudziestoletnia studentka medycyny, którą Archer próbował nakłonić do Przymierza z Trojką. Zakochał się w niej i byłby dopiął swego, gdyby Killian nie wtrącił się, nie odbił jej i nie przekonał do związania się z Miriadą, w dodatku na beznadziejnie kiepskich warunkach.

Poprawka: zrobił to DAWNY Killian.

- Skąd wiecie - pytam - że dziewczyna ma Półcień, skoro nigdy wcześniej nie mieliście do czynienia z tą chorobą?

- Osobiście udałem się do Krainy Żniw i obserwowałem pannę Nichols. Zobaczyłem mrok, który roi się pod jej skórą, widziałem, jak ciemność usiłuje przeskoczyć na jedną z jej przyjaciółek. Dlatego nie mam wątpliwości, że chodzi o Półcień.

Dior Nichols, pacjentka zero. To nie może być przypadek.

Archer nie tylko ją kochał, on ją wprost uwielbiał, ubóstwiał – i pogardzał Killianem za to, że zniszczył jej przyszłość.

Nie jestem pewna, w jaki sposób Killian przekonał Dior do Miriady, wiem tylko, że nie wykorzystał swojej sztandarowej metody – uwiedzenia nieodpartym urokiem – i że później bardzo żałował tego, co zrobił.

Z umowy, którą Dior podpisała, wynika, że jeśli w jakikolwiek sposób udzieli pomocy lojaliście Trojki, zostanie ukarana. Z drugiej strony Dior jako lekarce nie wolno dzielić ludzi według kryterium światopoglądu i powiązań z jedną bądź drugą krainą. Okrutne błędne koło, sytuacja bez wyjścia, prawdziwy paragraf 22...

A właśnie, 22 to liczba atomowa tytanu, twardszego od skał. Liczba graczy na boisku w futbolu amerykańskim. Liczba znaków w alfabecie hebrajskim.

- Zdążę wziąć prysznic? - pytam.

Patrzy ma mnie i marszczy nos.

- Zasadniczo nie, ale hm... czuję, że bez tego się nie obejdzie.

Ha, ha. Odwracam się, żeby pójść do szatni, ale rzucam jeszcze przez ramię:

- Są takie chwile, w których wolałbyś, żeby wojna się skończyła?

- Oczywiście, że tak - odpowiada bez wahania. - Ale dzień, w którym przestaniemy walczyć, będzie dniem, w którym zostaniemy pokonani.

Czy Meredith nie powiedziała czegoś podobnego?

- A jeśli Miriada też zapragnie zakończenia walk?
- Niewykluczone, że obywatele marzą o pokoju, ale ich król nigdy na to nie pozwoli. Nie spocznie, dopóki sam nie straci życia... albo nie odbierze go wszystkim Trojkanom.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

*Znajdziesz, gdy przestaniesz szukać.*

Miriada

Myję się w tempie ekspresowym, wychodzę spod prysznic i widzę, że w drzwiach szatni stoi Meredith. Podaje mi białą togę z białą lamówką - takiego połączenia jeszcze nie widziałam - i wymienia pustą fiolkę po mannie na pełną.

- Dziękuję - mówię.

Kiwa głową z poważną miną.

- W Pierwszym Życiu Elizabeth w młodym wieku straciła bliskich i przechodziła z jednej rodziny zastępczej do drugiej. Nie wszędzie traktowano ją dobrze. U ostatniej rodziny było tak okropnie, że uciekła z domu i wpadła w złe towarzystwo. Archer był jej RT. Odmienił życie Elizabeth. Kiedy przybyła do Trojki niewiele ponad rok temu, zakochała się w Clausie. Czują do tego chłopaka to, co ty do Killiana. W dniu twojej śmierci Killian zabił Clausa.

Wolałabym zatkać uszy i kręcić głową. Nie, nie, nie. Wiedziałam, że Killian odebrał życie chłopakowi Elizabeth, ale wszystko inne słyszę po raz pierwszy. Nie miałam pojęcia, jak straszne Pierwsze Życie miała Elizabeth.

Babcia każe mi ujrzeć w niej człowieka zamiast wroga. Osobę mającą nadzieje i marzenia - i którą można zranić, tak jak mnie.

Mam ochotę odwarknąć, że to na nic. Ta jędza bez serca zrobiła ze mnie pośmiewisko, obraziła i pobiła.

Mam ochotę przytulić Elizabeth i pocieszyć ją, pozwolić, żeby wyplakała się na moim ramieniu.

- No już - lituje się nade mną Meredith. - Masz coś do zrobienia.

Odsuwam myśli o Elizabeth na dalszy plan. Później się nad tym zastanowię. Całuję Meredith w policzek.

- Kocham cię - mówię i pędzę do Archiwarium.

Jestem czujna, rozglądam się, wypatruję ataku. Zaskoczysz mnie raz - trudno, mój błąd. Zaskoczysz mnie ponownie - spodziewaj się mojego gniewu.

Dotarwszy na miejsce, poświęcam krótką chwilę na przyjrzenie się potężnemu wiktoriańsko-gotyckiemu gmachowi. Jest wysoki i okazały, okolony czarnym murem z cegieł i granitu. Przez wrota płynie gęsty strumień ludzi.

W oknach Archiwarium znajduje się dziesięć witraży. Trzy największe przedstawiają Pierwszego Króla, Drugiego Króla oraz Księżną Mariée, nad której ramionami unoszą się przepiękne białe gołębie z szeroko rozłożonymi skrzydłami. Pozostałe siedem witraży układa się w jeden szereg, tyle że przedzielony zestawem kilku większych okien ze zwykłymi szybami.

Pomiędzy Pierwszym a Drugim Królem widać sceny z Krainy Żniw, słońce oraz kwitnące drzewo. Pomiędzy Księciem Gołębi a Księżną Mariée umieszczono witraż pokazujący cztery pory roku w jednym kręgu. Nad nim dodano sylwetkę ptaka w locie, a pod spodem ryby. Kolejny witraż podzielono na dwie części:



w górnej znajduje się duch, w dolnej człowiek; jeden wyciąga rękę do drugiego. Na końcu wstawiono prostą szybę bez obrazka, za to mieniącą się różnymi odcieniami niebieskiego.

Mam przed sobą żelazną balustradę z siedmioma bramkami. Wszystkie prowadzą do wielkich schodów, które znajdują się w środkowej części budynku. Po obu stronach wzniesiono malownicze mosty sięgające pierwszego piętra, na którym stoi siedem kolumn tworzących łuki, każdy innego rodzaju. Pomiedzy kolumnami zawieszono okrągłe brązowane ozdoby przedstawiające gołębia w różnych pozach. Na ziemi, gdy je; na ławce; na drzewie; w locie; gdy krąży wśród chmur; gdy unosi się nad chmurami; w promieniu bursztynowego Światła.

Ileż tu symboliki! Zbyt wiele, by w jednej chwili objąć ją rozumem.

Wspinam się po schodach i natrafiam na trzy granitowe panele pomiędzy wyrastającymi ze ściany kolumnami. Umieszczone na nich fryzy przedstawiają sceny z krwawych bitew. Z czterech trójkątnych wnęk wylewają się kwiaty. Stoją wśród nich Reed i Kayla, trzymają sterty książek i wyglądają na rozemocjonowanych.

- Tędy. - Kayla obraca się na pięcie obutej w sandał. Rąbek jej togi kołysze się z każdym ruchem. Toga ma kolor jasnozielony i jest wykończona ciemnozieloną tasiemką, która wskazuje na Przywódcę w trakcie nauki.

Reed rusza za Kaylą, a ja za Reedem. Reed jest ubrany w białą togę z zieloną lamówką, jak wszyscy uczący się zawodu Robotnicy.

Z każdym krokiem czuję, jak rośnie we mnie zachwyty. Wnętrze Archiwarium robi jeszcze większe wrażenie niż fasada. Widzę pięknie sklezione sufity, pełnowymiarowe statuy Generałów, którzy od stuleci prowadzą nasze armie do boju, no i niezliczone żyrandole, które zdają się wisieć w powietrzu. Są jak lśniące, wirujące w tańcu łyzy, tworzą przeróżne kształty i wzory.

Jestem tak urzeczona, że dwa razy potykam się o własne nogi.

- Dzień dobry, wcielenie gracji - odzywa się z humorem jakiś mężczyzna.

Odwracam się i napotykam spojrzenie Raanana, który siedzi przy stole zastawionym książkami. Uświadamiam sobie, że właśnie odezwał się do mnie po raz pierwszy. Jakoś nigdy wcześniej nie słyszałam jego głosu.

- Wiem, niezłe ciacho ze mnie - mruczy. - Nie musisz się tak gapić. Później, kiedy będziesz o mnie fantazjowała, na pewno przypomnisz sobie, jak wyglądam.

Jednak wolałam, kiedy milczał. Poza tym, przepraszam bardzo, ale czy on się dowala do mnie, czy raczej do samego siebie?

- Co tu robisz?

- Uczę się do egzaminu. Zakładam, że przyszłaś robić to samo.

Z kpiarskiego tonu głosu wnioskuję, że ma mnie za idiotkę albo przynajmniej uważa za mocno niezrównoważoną.

- Źle zakładasz. Będę przeglądała materiały do misji. - Okeeee. Z tonu WŁASNEGO głosu wnioskuję, że jestem dumna

i zadowolona z siebie, jak na Trojkanę NIE przystało. Kończę tę rozmowę, zanim odezwie się we mnie jędza. Odwracam się plecami i idę do Kayli i Reeda, którzy właśnie rozsiadają się przy szklanym stole... w sąsiedztwie Raanana. Po prostu świetnie!

Układają książki na blacie w rzędach po trzy. Blat pod tomami zapada się, więżąc je pod sobą i powiększając jedynie te strony, na których są otwarte.

- Niesamowite! - komentuję. Mój głos rozbrzmiewa echem. Zasłaniam usta dłońmi i dodaję szeptem: - Przepraszam.

- Poczekaj, aż zobaczysz TO. - Dziwne, że jej głos nie odbija się echem. Kayla pochyła się nad stołem i mówi: - Pokaż moje zaznaczenie: „Tenley Lockwood”. - Uśmiecha się do mnie. - Wszyscy zawsze chcą się przekonać, czego można się o nich dowiedzieć. Ale najlepsze, że można w ten sposób potwierdzić, że to, co wyczytało się o innych, jest prawdziwe.

Kiedy na szkle pojawia się tekst, czuję, jak na moich policzkach wykwita rumieniec.

- Każdy może przeczytać historię mojego życia? O błędach też?

Ktoś mnie ucisza.

Kayla uśmiecha się od ucha do ucha, bierze mnie za rękę i kładzie moją dłoń na blacie. Po skórze przebiega kolorowe światło jak neon. Po chwili Kayla cofa dłoń znad stołu.

- Już. Jesteś podłączona - oznajmia.

Podłączona?

- Opisy błędnych decyzji i wstydlivych chwil są przeredagowywane po tym, jak sobie z nimi poradzisz.

- Poradzę sobie? - powtarzam jak papuga. Tym razem mój głos się nie niesie. Nie rozumiem tego, ale na razie odpuszczam. Nie wszystkie zagadki naraz.

- No wiesz... przepracujesz, wybaczysz sobie i innym, przeprosisz i tak dalej. Ale nawet jeśli nie ze wszystkim sobie poradzisz, to i tak nie musisz się przejmować. Do pełnej informacji dostęp mają wyłącznie Generałowie.

Z tłukącym w piersi sercem czytam najgęściej przeredagowany fragment:

*Tenley Lockwood [gruba czarna kreska] podczas ucieczki z zakładu Prynne. Po [gruba czarna kreska] z Archerem Prince'em. [Gruba czarna kreska] z RM Killianem Flynnem. [Gruba czarna kreska] Prynne zamknięto.*

Zamknięto zakład?

No cóż. Jedno stało się jasne: żaden występek nie uchodzi na sucho i żadna tajemnica nie jest tajemnicą. W Pierwszym czy Wiecznym Życiu czeka nas kara bądź nagroda.

- Na prośbę Leviego spróbowałam znaleźć osobę, która na ciebie napadła - mówi Kayla. - Jak na razie to zdarzenie nie pojawiło się w czyichkolwiek aktach.

- Dobra, dość już widziałam. Zamknij tę moją teczkę.

Kayla pisze na niewidzialnej klawiaturze i mówi:

- Pokaż moje zaznaczenie: „Dior Nichols” i odpowiadające mu zdjęcia.

Pojawia się nowy tekst, a także fotografie Dior Nichols na różnych etapach życia.

*Pierwszego listopada Dior Magnolia Nichols odwiedziła RT Elizabeth Winchester i zasięgnęła informacji na temat*

*zerwania Przymierza z Miriadą. Podejmujemy stosowne działania.*

Sąd. Ależ oczywiście! Jedyne sposoby na unieważnienie Przymierza na Wieczne Życie.

Widocznie Miriada dowiedziała się o zamiarach Dior i znalazła sposób na zakazanie jej Półcieniem.

- Co się stanie, jeśli Dior przejdzie na naszą stronę, a mnie nie uda się oczyścić jej z...? No wiesz - pytam, znów czując się, jakbym siedziała w szybkowarze nastawionym na najwyższą moc.

- Uda ci się - zapewnia Reed, ale wychwytyję wahanie w jego głosie.

- Pomóżcie mi zrozumieć - proszę. - Po co sprzymierzać się teraz z Dior? Czy nie lepiej poczekać, aż będzie zdrowa? Wiem, że podobno Półcień atakuje tylko ludzi, ale co się stanie z Siecią, jeśli Dior umrze? Na pewno nic dobrego.

- To nie tak, że wybieramy najlepsze kąski. - Kayla grozi mi palcem. - Dajemy schronienie każdemu i zawsze, nie ma tu wyjątków. Wszyscy jesteśmy sobie równi, wszystkie życia są tak samo ważne. Okoliczności nie wpływają na nasze podejście.

To filozofia, w którą wierzę z głębi serca. A jednak...

- Obawiam się, że przyjmując Dior, narazimy życie milionów Trojkan.

- Narazimy miliony INNYCH istnień, jeżeli ją odepchniemy. - Reed pociera nasadę nosa. - Jeśli istnieje powód, by odrzucić jedną osobę, znajdzie się powód, by odrzucić inne. Jeżeli narzucimy ograniczenia tym, którzy chcą do nas dołączyć,

naruszymy fundamentalne zasady, które są najważniejszym fundamentem, opoką naszej krainy. Staniemy się Miriadą.

Kayla bierze moją dłoń, splata palce z moimi, i przykłada ją do swego wściekle tłukącego się serca. Bije od niej desperacja.

- Musisz usunąć z niej Pół... ciemność. Musisz. To klucz do rozwiązania wszystkich problemów.

Pokrywka szybkowaru za chwilę wystrzeli pod sufit.

Cofam dłoń i masuję się po karku.

- Czy znajdę tu coś, co pomoże mi złamać Klucz?

- No coś ty. Ja swojego jeszcze nie złamałam. - Pokazuje rękę, na której znajdują się trzy symbole: kropla wody, kręta linia i płomień. Ciągną się od łokcia po nadgarstek.

Reed podwija rękaw i prezentuje trzy wypalone na skórze sylwetki zwierząt: lwa, owcy i ryby.

- Ja też nie - przyznaje - ale poszperałem trochę i dowiedziałem się, że nasze klucze to swego rodzaju szyfr.

Ma rację! Zalewa mnie fala radosnego podniecenia. Jak mogłam nie zauważyć klucza do Klucza? Rodzi się nadzieja. Gdzieś w Trojce znajdę jakieś zapiski, list do praktykantów albo nawet całą książkę. Och, sama nie wiem, może to być również tekst wygłoszonej przemowy, w każdym razie coś, czego słowa odniosą się do moich liczb oraz symboli Kayli i Reeda i odblokują Sieć.

Liczyby zaczynają pulsować i już wiem ponad wszelką wątpliwość, że jestem na dobrym tropie.

- Gdzie jest teraz Dior? - pytam.

- Elizabeth przekonała ją, że powinna się ukryć - mówi

Reed.

Najlepszy dowód, że Trojka ceni wolną wolę. Na szali leżą ludzkie życia, a mimo to pozwoliliśmy Dior podjąć niezależną decyzję.

Reed pokazuje na przeredagowany fragment tekstu.

- Nie dowiemy się, gdzie dokładnie przebywa, dopóki Elizabeth nie spotka się z Madame Meredith jutro rano. Dopiero wtedy nas wyślą.

Najcięższe bitwy stoczyłam poza trojkańskim azylem. Cieszę się, że zdarzyły się te potyczki, ponieważ dzięki nim przekonałam się, gdzie leżą moje granice. Zmusiły mnie do zmiany, do rozwoju, innymi słowy, zahartowały mnie.

- Jak mam walczyć z Wielkim Pe? - pytam.

- Nie zapominaj, że zgodnie z rozkazem Leviego udajemy się tam jako obserwatorzy - mówi Kayla.

Fakt. Nauka poprzez obserwację. Pragnę tego jak słońca.

- Ostatnie dwa lata były dla Dior bardzo trudne. - Kayli drży broda. - Musimy jej pomóc. Bo jeśli nie my, to kto?

Zero! To prawda. Gdyby któryś z moich znajomych był w podobnej sytuacji, poruszyłabym niebo i ziemię, żeby mu pomóc. To samo muszę zrobić dla Dior. Poza tym obiecałam Archerowi, że zrobię wszystko, by ulżyć jej losowi.

Dotrzymam słowa.

- Znajdę sposób, żeby jej pomóc - oznajmiam. - Czy jest coś jeszcze, co powinnam wiedzieć, zanim wyruszymy?

- Tak. - Czuję ciepły oddech na karku. - Resztę informacji możesz zabrać ze sobą.

No tak, Raanan. Odwracam się i piorunuję go wzrokiem.

- Wolałabym, żeby twoja strefa osobista nie pokrywała się z moją.

Dostrzegam rozbawienie w jego oczach. Unosi ręce w geście „co złego, to nie ja!”, i opadają mu rękawy togi, dzięki czemu widzę jego Klucz. To trzy różne miecze. Nie jestem pewna, czy Raanan chce mi dokuczyć, czy pojednać się.

- On ma rację. - Reed bierze mnie za rękę i przyciska moją dłoń do krawędzi stołu. Symbol, którym zostałam naznaczona, styka się z symbolem wygrawerowanym w szkłe. - Masz tu kilka ciekawostek. Przejrzysz je wieczorem.

Na powierzchni stołu błyskawicznie pojawiają się i znikają strony, a informacje na nich utrwalone wędrują od razu do mojego mózgu. W każdym razie tak na to reaguję, bo zaczyna mi się kręcić w głowie. Za dużo tego, zdecydowanie za dużo. I za szybko!

Kilka ciekawostek?! - wrzeszczy mój umysł.

- Fajne się wchłania, co? - mówi Kayla ze śmiechem.

- Wcale nie! - odcinam się.

- Jeszcze chwilkę - informuje Reed.

- Wszystko wskoczy na swoje miejsce - dodaje Raanan - za trzy... dwie... jedną...

Zawroty ustają. Chwała Pierwszemu Królowi. Gwałtownie nabieram powietrza, po czym powoli je wypuszczam. Uświadamiam sobie, że potężny ładunek informacji mości się gdzieś głęboko w umyśle, zapada w pamięć, czeka, aż po niego sięgnę.

- Niech będzie, że podoba mi się ta metoda nauki. -



Pocieram skronie, w których czuję osobliwe mrowienie. -  
Dzięki za...

Raanan odchodzi bez słowa. Dziwak. Kiedy na chwilę przestaje być nieprzystępny, idzie na całego. Nadal nie wiem, co o nim sądzić.

- Słuchajcie, może wpadniecie do mnie później? Przejrzemy razem to, co wchłonęłam? - proponuję. - Przynieśliście trochę manny, bo mi się skończyła... - sugeruję delikatnie.

- Och, chciałabym - mówi Kayla. - Ale mam już plany na ten wieczór. - Otwiera usta, żeby coś dodać, ale uznaje, że nie powinna, i zamyka je.

Ciekawe.

- Ja też już coś zaplanowałem - stwierdza Reed, wzruszając ramionami.

Czyli BARDZO ciekawe. Czy to aby wspólne plany? Potajemny romans?

- Nie ma sprawy. Bawcie się dobrze. - Ściskam jedno, potem drugie. - Do zobaczenia później. - Pójdę do domu, przejrzę umysłową biblioteczkę, którą właśnie przyswoiłam, i popracuję nad rozszyfrowaniem Klucza, dzięki czemu lepiej przysłużę się Dior.

Wychodząc z Archiwarium - znów wyjątkowo czujna - zauważam, że nad spodnią częścią mojej dłoni unosi się lazuruwa poświata.

Zaintrygowana stukam w znamię. Pojawia się wiadomość od Victora:

*Może spotkamy się i popracujemy nad strategią, która zapewni Archerowi wygraną w głosowaniu nad*

*Wskreszeniem?*

Moje serce zaczyna mocniej bić. Tak! Potrzebuję Archera. On pomoże mi złamać Klucz. Pomoże mi uratować Dior... i przy okazji ocalić Trojkę.

Odpisuję, choć nie sądziłam, że obsługa klawiatury jedną ręką będzie taka trudna:

*U mnie? I przunies manne.*

Odpowiedź od Victora pojawia się po kilku sekundach:

*Widzę, że nadal piszesz jak sekretarka bez kursu. (Jak to dobrze, że rozumiem, co chcesz powiedzieć). Jestem w drodze.*

Czeka na mnie przed budynkiem. Przyniósł opakowanie mannowych opłatków.

Jak się wkrótce okazuje, Victor niemal w niczym nie przypomina starszego brata. O ile Archer jest bardzo bezpośredni, o tyle Victor to czysta subtelność ze skłonnością do mylenia tropów.

- Po treningu z Levim rozpytałem tu i ówdzie - mówi. - Wszyscy pragną powrotu Przewodnika. Nie udało mi się nikogo przekonać, że przecież nie potrzebujemy go, bo mamy ciebie, więc najlepiej będzie, jeśli zagłosują na Archera.

- Dlaczego tak sądzisz? - Pytanie budzi we mnie wyrzuty sumienia. Czy nie powinnam zgodzić się z taką argumentacją bez żadnego ale? Czemu potrzebuję dowodu, że mój przyjaciel to rzeczywiście „najlepszy wybór”?

Victor przewraca oczami.

- Pewnego dnia zaczniesz dysponować naprawdę potężną mocą w tej krainie, dlatego ważne, żeby otaczali cię ludzie,

którym możesz zaufać.

A Przewodnikowi nie mogę?

- Musimy dać ludziom do zrozumienia, dlaczego Archer jest najlepszym kandydatem do Wskrzeszenia, nie mówiąc tego wprost. Jeśli zaczniemy otwarcie go reklamować, ludzie przestaną słuchać. Nie sposób przekonać innych wyłącznie suchymi argumentami.

Rozsiadamy się na podłodze w salonie i zajadamy się mianą. Kiedy nie zostaje już nawet okruszek, opieram się o kanapę i leniwie trawię. Victor kładzie się na dywanie i podrzuca niewielką kulkę. Rzut - i chwyt. Rzut - i chwyt. Ten prosty rytm pomaga mu się skupić.

Ciekawe, co inni nowicjusze robią tego wieczoru. Czy zawiązali nowe znajomości? Czy znaleźli nowy cel?

- Co proponujesz? - pytam w końcu. - Do tej pory w kontaktach z ludźmi zawsze mówiłam wprost, o co mi chodzi.

- Po pierwsze, musimy się dowiedzieć, kto obecnie jest najbardziej wpływową postacią w krainie, i uderzyć bezpośrednio do niego. Albo do niej. Jeden człowiek potrafi poprowadzić za sobą tysiące. Po drugie, trzeba wywrzeć nacisk na Dior. Nosi w sobie miriadzkiego pasożyta, którego możemy z niej usunąć, ale pod warunkiem, że wyrazi na to zgodę. To najśłabsze ogniwo planu. Ponieważ Dior kochała Archera, niewykluczone, że tylko on zdoła ją przekonać.

- No... sama nie wiem, co o tym myśleć. - Być może jestem przewrażliwiona, ale ten plan zabrzmiał mi tak, jakby ułożył go dawny Killian. Bo raz, że zagramy na lękach ludzi. Strach

to wróg, który podszedł cię od tyłu i trzyma nóż na gardle.

Dwa, że Wskrzeszenie odbywa się za niecały miesiąc. Jeśli uda nam się wcześniej namówić Dior na oczyszczenie, czyli wyleczenie z Półcienia, może się okazać, że Archer nie będzie nam do niczego potrzebny, a przynajmniej nie do tego, o czym mówi Victor.

Pomysł wydaje mi się pokrętny. No, ale jego autorem jest przecież brat Archera. Wychował się w Miriadzie, jest synem Drugiego Króla, a więc formalnie Księciem. Uczyli go ci sami ludzie, którzy przeszkolili Killiana.

Nad znamieniem Victora unosi się poświata. Sprawdza wiadomość i wzdycha.

- Muszę lecieć. - Siada i znacząco porusza brwiami. - Szykuje się namiętna randka.

Frustracja nieco nadweręża moje opanowanie. Los Archera wisi na włosku, musimy opracować sensowny scenariusz akcji ratunkowej, a Victor zostawia mnie z tym samą? Przecież nie poradzę sobie.

- Idziesz na randkę, a wzdychasz, jakbyś szedł na imieniny u cioci - mówię.

Delikatnie odbija piłeczkę, którą wcześniej podrzucił, od mojego nosa.

- Bo przy was, dziewczyny, trzeba się sporo napracować.

Udaję, że wycieram łzy.

- Biedactwo. Kim jest wybranka?

- Nie twoja sprawa, panno Lockwood.

- Aha, chronisz jej tożsamość. Czyli to poważny związek. - Księga Prawa stanowi, że najlepiej spotykać się z osobą

dobraną nam przez Sieć. Raz, przyczynia się to do zachowania spokoju pomiędzy, w zasadzie, wszystkimi. Koniec z walkami o dziewczyny/chłopaków; koniec z myśleniem, że twoje miejsce jest przy kimś, komu byłoby lepiej z kimś innym. Dwa, pomaga skupić się na tym, co istotne, czyli na wojnie. Trzy, zapobiega nieprzyjemnym rozstaniom.

Czyżby jego przyjaciółka nie została zaaprobowana przez Sieć? Dzięki wolnej woli możemy spotykać się, z kim chcemy, niezależnie od wskazań Sieci. Victor nie musi niczego ukrywać.

Ciekawe, czy poprzez powracający sen o Killianie Sieć chce mi powiedzieć, że zgadza się na mój związek z nim.

Pobożne życzenia? No bo czemu miałyby wybrać dla mnie akurat Miriadczyka zamiast jakiegoś Trojkanina?

- Po prostu... zastanów się nad tym, co powiedziałem, dobrze? - Wstaje. - Pomóż mi w tej sprawie, a wtedy ja pomogę ci w czymś, na czym bardzo ci zależy. Mówię o położeniu kresu wojnie.

- Skąd wiesz, że chcę to zrobić?

- Chyba każdy tego pragnie, co nie? - Wzrusza ramionami. - Powiedzmy sobie szczerze, nie zachowujesz się zbyt subtelnie.

Wychodzi, zanim zdążę zasypać go milionem pytań. W jaki sposób zamierza mi pomóc? Dlaczego dotąd mi nie pomagał? Czy może wymienić przynajmniej trzy przykłady mojego rzekomo niesubtelnego zachowania? Muszę nad tym popracować.

Zostaję w salonie i bawię się kulką, którą podrzucał Victor.

Nie ma sensu, żebym zastanawiała się nad jego propozycją, uznaję. Bo i tak nie pomogę mu w realizacji tego planu. Nie będę karmiła innych strachem. Archer wściekłby się na mnie, gdybym to zrobiła. Na pewno istnieje jakiś inny sposób na zdobycie głosów.

Co zaś się tyczy położenia kresu wojnie, to pod tym względem rozmowa z Victorem okazała się pomocna. Dochodzę do wniosku, że rozumowałam w zbyt szerokich kategoriach. Victor ma rację, że chcąc dotrzeć do tysiąca ludzi, musisz zacząć od jednego człowieka, który doprowadzi cię do innych, ci inni do następnych i tak dalej.

Szept może przerodzić się w ryk.

Czuję, jak goreje we mnie zapał.

Krok po kroku. Pierwszym, który postawię na tej drodze, będzie zajęcie się Dior.

Mogę jej pomóc. Muszę. Od tego zależy los Trojki.

Kieruję się ku Zasłonie Skrzydeł. Mój duch znajduje się w Skorupie obwieszanej Olstrami, tak na wszelki wypadek. Czuję się pewnie, nikt ani nic mnie stąd nie usunie, prędzej umrę, niż dam się wyrzucić. Poświęciłam całą noc na ćwiczenia ze Skorupą i przeglądanie informacji o Dior, jakbym zakuwała do superważnego egzaminu.

Zanim przeniosła się do kryjówki, Dior Nichols mieszkała w Oklahoma City. Pracowała w Szpitalu Baptistów, dokonywała selekcji pacjentów na pogotowiu. Kiedy miała wolne, bawiła się ze swoją psiną Pierniczką i pracowała społecznie w miriadzkim schronisku dla bezdomnych.

Jest życzliwą i dobrą, niemal zbyt dobrą osobą, ale jej życiu

daleko do doskonałości. Ilekroć Dior pomaga komuś o trojkańskich skłonnościach, Miriada pozbawia ją czegoś cennego. Ma do tego prawo na mocy umowy, którą Dior podpisała, dokonując Przymierza.

Radosna dziewczyna przemieniła się w chodzącą żalność. Sąd to dla niej jedyna szansa.

Poważnie rozważała, czy odebrać sobie życie. Budzi to we mnie głębokie współczucie. Mam ochotę potrząsnąć nią i powiedzieć:

- Nigdy się nie poddawaj! Nadzieja umiera dopiero wraz z twoim ostatnim oddechem!

Jedynym powodem, dla którego Dior nie skończyła ze sobą, jest klauzula w umowie, która drobnym drukiem zastrzega, że jeśli Dior popełni samobójstwo, czeka ją sto lat w Norze.

Sto lat zamknięta w ciasnej klatce.

Nie przeczytała tego, co podpisywała? A może wtedy jej to nie obchodziło?

Przynajmniej wiem, jak Killian ją przekonał. Zbliżył się do niej, kiedy była najbardziej bezbronna i przewrażliwiona, to znaczy po tym, jak jej ojciec, jedyny obrońca, złamał kręgosłup w wypadku samochodowym. Przeszedł szereg operacji, ale jego stan zdrowia wciąż się pogarszał i koniec zbliżał się wielkimi krokami.

Archer powiedział:

- Zaufaj nam, a będzie dobrze.

Zaufała, ale na krótko, bo sytuacja zamiast się poprawić, pogorszyła się, przynajmniej w mniemaniu Dior. Jako człowiek nie mogła bowiem widzieć tego, co działo się w duchowej

krainie, a tam zaczęto dokonywać drobnych zmian, które miały skumulować się w większe przeobrażenie.

Killian powiedział:

- Dość tego czekania. Jeśli podpiszesz tu i teraz, twój ojciec jeszcze dziś wyjdzie ze szpitala i znajdzie się w domu.

Nie bez powodu mówi się, że cierpliwość to cnota.

Przyjęła propozycję Killiana, ponieważ była niecierpliwa. I stało się, jak Miriada obiecała: ojciec Dior wyszedł ze szpitala - ale tuż za drzwiami upadł na brudny beton i zmarł. Serce nie wytrzymało napięcia.

I rzeczywiście znalazł się w domu - czyli w Miriadzie, to jest krainie, którą wybrał. Również dlatego Dior zgodziła się na warunki umowy - ponieważ pragnęła spędzić Wieczne Życie z ukochanym ojcem.

To, co zrobił jej Killian, było... nikczemne. Bardzo nikczemne. Aby dopaść Archera, zniekształcił prawdę w sposób najgorszy z możliwych. Podły czyn podłego chłopaka, który roześmiał się Archerowi w twarz, gdy tylko Dior dokonała Przymierza. Cieszył się z bólu serca, który wywołał.

W głębi duszy wiem, że nie jest już tamtym chłopakiem, co nie zmienia faktu, że jego postęпки napawają mnie wstrętem, co z kolei sprawia, że jestem zła na siebie. Kimże jestem, by kogokolwiek oceniać? Sama popełniłam i popełniam błędy. Wiele ich, naprawdę wiele. Krzywdziłam innych zarówno celowo, jak i przypadkiem. Zabijałam. Niszczyłam życia i rozbijałam rodziny.

Nie chciałabym, żeby ktoś oceniał mnie przez pryzmat tego, jaka byłam, dlatego nie powinnam postrzegać Killiana takim,



jaki był dawniej.

Trojkańska zasada numer jeden: kochaj wszystkich, nawet samego siebie.

Trojkańska zasada numer dwa: wybaczej wszystkim, nawet samemu sobie.

Teraz już to rozumiem. Istnieją wprawdzie liczne inne reguły, ale ta pierwsza jest najważniejsza. Stanowi podstawę, na której opierają się wszystkie pozostałe. Druga pomaga w przestrzeganiu pierwszej.

Nie zamierzam więcej zajmować się Dawnym Killianem. Interesuje mnie tylko Obecny Killian. W tej chwili szuka Dior i nie spocznie, póki jej nie znajdzie. Na tym polega jego praca. Istnieje prawdopodobieństwo, że będziemy musieli zetrzeć się w walce. Walce bez forów, jak mnie ostrzegął.

Bez względu na wszystko zrobię to, co zrobić należy. Zrobię to, co słuszne, nie zawaham się.

Kiedy docieram do Zasłony Skrzydeł, Victor, Clay i Elizabeth są już na miejscu. Elizabeth unika mojego wzroku. Przypominam sobie, co powiedziała o niej Meredith, i zaczynam mięknąć.

Zniszczyłam ją w najgorszy możliwy sposób.

Każde z nas zajmuje nową i pachnącą świeżością Skorupę ubraną w zwykły T-shirt i dżinsy. Skorupy wyglądają sztucznie, jak ulepione z wosku. Nie szkodzi, dziś nie będziemy musieli wtapiać się w świat ludzi. Dziś mamy trzymać się z boku.

Zatrzymuję się przy Clayu. Podajemy sobie ręce.

- Jak to się odbywa? - pyta Clay. Dla niego to też pierwsza misja.

- Madame Meredith obsługuje kontrolera Skorup - wyjaśnia Victor. - Gdy tylko przekroczymy Zastonę, uruchomi snop Światła i przetransportuje nas do określonej lokalizacji w Krainie Żniw. Clay i ja staniemy na straży przed kryjówką razem z jakąś setką Robotników, których i tak nie zobaczymy, ale są już na miejscu. Reed jest z nimi.

- Te, Cyferka. - Elizabeth pstryka palcami, ale nadal nie patrzy w moją stronę. - Będziesz obserwowała Dior w kryjówce. Chodzi o to, żebyś nauczyła się panować nad Skorupą w terenie, czyli w Krainie Żniw, i w taki sposób porozumiewać się z członkami grupy, by ludzie się nie zorientowali, że to robisz. - W końcu ląduje na mnie jej spojrzenie. Ma oczy jak wąskie szparki z pojedynczą, tak to wygląda, linią rzęs. - Koniecznie zachowaj spokój. Strach jest jak lep na Miriadczyków.

Ta dziewczyna cierpi. Straciła wszystko. Potrzebuje nie potępienia, lecz współczucia. Potwierdzam skinieniem głowy.

- Dam z siebie wszystko.

- Nie, dasz tyle, ile będzie trzeba. - Przerywa na moment, po czym dodaje: - I żeby nie przyszło ci do głowy płoszyć Dior, by przyciągnąć Killiana w nadziei, że pomoże ci w twoim zadaniu...

- W życiu bym nie... - przerywam jej najeżona.

- Po prostu tego nie rób - ucina. - Kiedy ostatnio ci pomagał, nadal miał szansę zdobyć twoją duszę. Teraz okazja przepadła. To oznacza, że zdradzi cię prędzej, niż zdążysz powiedzieć: „Killianie, proszę, nie”.

- Nie znasz go - odpowiadam cicho. Przypuszczam, że

prędzej czy później będę musiała powtórzyć to każdemu w Trojce.

- Ależ znam. Na własne oczy widziałam, jak pracuje. Uwiódł całe mnóstwo dziewcząt. Skąd pomysł, że akurat ty jesteś dla niego wyjątkowa?

- A skąd pomysł, że nie jestem?

Widzę, jak rozszerzają jej się nozdrza, po prostu jak rozwścieczonemu bykowi.

- Stawiłam mu czoło. Widziałam, jak moi przyjaciele giną z jego ręki. Widziałam śmierć Clausa. - Naraz gniew ustępuje smutkowi. - Killian wykorzystuje, okłamuje i oszukuje. Tym jedynym, co ci przysporzy, jest cierpienie.



## MIRIADA

Od: Z\_C\_4/23.43.2

Do: K\_F\_5/23.53.6

Temat: Owoce naszych wysiłków!

Moi szpiedzy w Trojce donoszą, że Tenley Lockwood odwiedzi dziś Krainę Żniw. Złoży wizytę pannie Dior Nichols, dziewczynie, którą pan zwerbował. Spotkają się w trojkańskiej kryjówce. Załączam współrzędne.

Cieszę się na pański następny ruch. Czy mogę panu jakoś pomóc go wykonać?

Siła to potęga!

Sir Zhi Chen



## MIRIADA

Od: K\_F\_5/23.53.6

Do: Z\_C\_4/23.43.2

Temat: Zajmę się tym

Dziękuję, wiem doskonale, jak przekabacić pannę Lockwood.

Ale jest coś, co może pan zrobić. Lockwood wydaje się twarda jak skała, ale w rzeczywistości to czułe serduszko. Po spotkaniu z panną Nichols będzie pragnęła za wszelką cenę uśmierzyć ból i cierpienie tej dziewczyny. Będzie zabiegała o powrót Pierniczki, i to nie jednego kawałka, tylko całej blachy. Jeżeli uwolni pan tego kundla, będę mógł podarować go jej i wziąć ją na „czułość”, dzięki czemu zapunktuję.

Siła to potęga!

RM, Killian Flynn



## MIRIADA

Od: Z\_C\_4/23.43.2

Do: K\_F\_5/23.53.6

Temat: Dobry pomysł!

Dopilnuję, aby Pierniczka została uwolniona i oddana pod pańską opiekę.

Jak pan zapewne wie, przed trzema dniami nasza nieoceniona General Oriana zginęła w zasadzce. Przed śmiercią wyjawiała mi pańskie życzenie poznania nazwiska człowieka spiętego z pańską matką, a także wspomniała o swojej obietnicy, że odnajdzie stosowne informacje po tym, jak panna Lockwood znajdzie się po naszej stronie. (Tak między nami mówiąc, prowadzę własną kwerendę w pańskim imieniu).

Aha, i chciałbym, żeby w dzisiejszej misji towarzyszyła panu panna Aubuchon. Podejrzewam, że panna Lockwood nie opanowała jeszcze do końca trojkańskiej idei przebaczenia. Bo niby czemu? W końcu panna Aubuchon zadała jej śmierć. W miarę możliwości proszę subtelnie nakierować pannę Lockwood na ścieżkę zemsty. Niech odkryje satysfakcję z wyrównywania rachunków.

Siła to potęga!

Sir Zhi Chen

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

*Czyn bez miłości jest pozbawiony znaczenia.*

Trojka

Słowo „cierpienie” zagnieździło się w moich myślach. Potrząsam głową, żeby się go pozbyć. Każdy ma jakąś historię, ja zamierzam napisać własną. Nowy dzień jest jak czysta kartka, którą dziś wypełnię nadzieją i pośpiechem. Zapiszę od początku do końca, niczego nie zataję.

Moja historia zaczyna się już teraz:

*Wyjątkowa dla Killiana Flynna dziewczyna przyniesie ocalenie. Przechodzi przez Zastonę Skrzydeł...*

Wchodzę pod wodospad pąsowej wody. Spływa po moich ramionach, otaczają mnie spokój i Światło. Wdycham je... wydycham... Idę przed siebie, wiedząc, że pozostali podążają za mną, i nagle...

Upadam.

Nie ma czasu, żeby krzyknąć albo zamachać rękami. W jednej chwili lecę przez przestwór płonących gwiazd przyciągana przez siłę, nad którą nie panuję – a w drugiej stoję przed staroświeckim teksaskim farmerskim domkiem z okalającą go werandą, okiennicami i blaszanym dachem.

Serce mi wali, jakbym przebiegła trasę maratonu. Udało się. Powróciłam do Krainy Żniw.

Tysiące mniejszych i większych szczegółów jednocześnie

atakują moje zmysły. W kącie, tuż przy starym fotelu bujanym, stoi koszyk z truskawkami. Rząd hikor rzuca gęsty cień. Widzę pojedyncze rowki w korze drzew, drobinki kurzu na fotelu, włókna wikliny, z której upleciono koszyk. Słyszę trzeszczenie fotela, którym porusza wiatr; dźwięki koników polnych i szarańczy; odgłosy czmychających wiewiórek.

Dom, farma i otaczający ją las znajdują się pod galaretowatą kopułą z bladoniebieskiego, lśniącego diamentowym pyłem Światła. Kopuła przypomina trojkańskie niebo i służy jako ochrona przed Miriadczykami, którzy NIE WIDZĄ, co znajduje się poza Światłem, a gdyby próbowali się zbliżyć, kopuła spali ich na proch.

Wzrok mi się zamazuje, piach wpada w oczy. Szybko mrugam, żeby oczyścić soczewki Skorupy.

Owiewa mnie wiatr. Dziwne wrażenie... jakby uderzał w ścianę, a ja odbierałabym jedynie wibracje materiału. Poza tym nie czuję zimna ani gorąca. W Skorupie panuje stała temperatura, na którą czynniki zewnętrzne nie mają wpływu.

Ptaki świergołą, ale ich głosy, w przeciwieństwie do pozostałych dźwięków - a jednak nie, pozostałe dźwięki też - są przytłumione, co daje mi poczucie, jakbym słuchała nagrania na niewielkiej głośności.

Pociągam nosem, ale i nic nie czuję. Czyżby Skorupa filtrowała ziemskie zapachy?

Clay wchodzi na werandę, zajmuje pozycję po lewej i szczyrzy się od ucha do ucha. Victor staje po prawej.

Elizabeth podchodzi do drzwi.

- *Postaraj się tego nie schrzanić.*



Jej głos płynie do mnie poprzez Sieć i wypełnia mój umysł. Nauczyłam się nie reagować, kiedy Trojkanie zwracają się do mnie bez otwierania ust.

Otwiera drzwi. Skrzypią zawiasy.

Wchodzę tuż za nią. W środku znajdują się: kanapa, dwa fotele, puf i ława. Wszystko proste i praktyczne.

Elizabeth zakłada ręce na piersi i przygląda się chodzącej tam i z powrotem młodej kobiecie.

To ona, Dior Nichols we własnej osobie. Dziewczyna, która zdobyła serce Archera. Piękność, obiekt zażartej rywalizacji między Archerem a Killianem.

Czytałam jej akta i wiem, że matka Dior była czarna, a ojciec biały. Dior ma ciemne włosy i buzię jak laleczka, małeńki nosek i ujmująco kształtne usta. Ludzkie ciała mają przeróżne skazy, ale akurat jej niewiele brakuje do doskonałości. Skórę ma kilka odcieni jaśniejszą od włosów, a oczy kilka tonów jaśniejsze od skóry, niemal złote.

Niemniej Levi ma rację, od razu widać oznaki choroby. Cienie, które padają na policzki Dior i spływają po szyi, są wąskie, wyglądają jak żyły, tyle że wypełnia je nie krew, lecz toksyczna maź. Chyba nie jest ich świadoma, bo gdyby była, z pewnością by wrzeszczała albo próbowała się podpalić.

W jaki sposób doszło do zakażenia?

- Kto to jest? - pyta Dior.

- Nazywam się... - zaczynam.

- Nikt taki - przerywa Elizabeth, posyłając mi karcące spojrzenie. - Będzie jedynie obserwowała.

Ups. Gęba na kłódkę.

Dior nadal chodzi tam i z powrotem nieświadoma, że przy każdym kroku towarzyszy jej Posłaniec. Chłopak, którego nie znam, ale wiem od Leviego, że to jeden z najlepszych Posłańców, starannie wybrany przez Generałów.

Jest obecny duchem, szepcze Dior do ucha:

- Pierwsze Życie to dla ciebie okazja. Przeszłość niech pozostanie w przeszłości. Masz świetlaną przyszłość. Nie bój się. Walcz o to, czego pragniesz.

Dzięki szkoleniu z Victorem i Clayem wiem, że choć Dior nie słyszy tych słów, to jednak trafiają do niej, pojawiają się w jej głowie pod postacią własnych myśli i pomysłów. I to ona samodzielnie decyduje, czy pójdzie za głosem, czy zignoruje go.

Kusi mnie, żeby przedstawić się Posłańcowi, ale nie chcę mu przeszkadzać. Ani wystraszyć Dior, bo przecież nie ma pojęcia, że on tu jest.

- Co tu robisz? - pyta. - Wyznaczono datę rozprawy?

- Przykro mi, ale nie. - Elizabeth wygląda na autentycznie skruszoną.

Dior zatrzymuje się i piorunuje ją wzrokiem.

- Dlaczego? Czemu to trwa tak długo? Nie chcę utknąć na Nieskończeniu w Miriadzie.

Nieskończenie to inna nazwa Wiecznego Życia, używana częściej przez ludzi niż przez duchy.

- Mówiłam ci, że Miriada podważy zasadność rozprawy, i nie pomyliłam się. Musimy czekać. Tymczasem przygotujemy cię na trudy procesu.

Elizabeth rzuca mi spojrzenie.

*- Zbyt wielu przegrywa. Proces jest długi i skomplikowany, obie krainy biorą sązonego w krzyżowy ogień pytań. Na ekranie wyświetlają się sceny z jego życia, każdy w Sądzie może je zobaczyć. Jeśli Dior nie będzie gotowa, załamie się i stracimy ją...*

Stracimy ją?

Dior wybucha podszytym goryczą śmiechem.

- Dzięki Killianowi Flynnowi, temu potworowi, od dwóch lat przeżywam wyłącznie „trudy”, jak to nazwałaś. Jestem gotowa.

Ożeż!

- To TY ponosisz odpowiedzialność za swój ból - wyrzucam z siebie. - Twoje decyzje, twoje konsekwencje.

Elizabeth głośno wciąga powietrze. Poślaniec spogląda w moją stronę, otwierając szeroko oczy.

Dior zaciska pięści i rusza ku mnie.

Jedna z liczb na moim ręku zaczyna pulsować. Czy to ostrzeżenie, że mam milczeć? Za późno.

- Nie rób tego - mówię. - Nie chcę cię skrzywdzić, ale zrobię to, jeśli będę musiała. Ja nie uciekam, tylko walczę. Zawsze. Jeszcze krok, a źle to się dla ciebie skończy.

Levi uprzedzał, że w kontaktach z ludźmi muszę uważać, bo jestem od nich znacznie silniejsza.

Szczerze mówiąc, wcale tak nie jest. Muszę się bardziej postarać. Przygoda z nabijaną kolcami deską, która okazała się drągiem, świadczy o tym, że powinnam być przygotowana na wszystko. A biorąc pod uwagę moje dążenie do pokoju, muszę być gotowa na opór.

Elizabeth wkracza między nas, patrzy mi w oczu i syczy:

- Grożenie człowiekowi skończy się źle dla CIEBIE, Ten.

Zero! Ma rację. Pozwoliłam, by pokierowały mną emocje. Pora, żeby rozum przejął stery.

- Trojkanie są miłością - mówię ostrożnie. - Prawdziwym Światłem świata. Miriada rządzi się nienawiścią. Chcesz być Trojkaną, jak twierdzisz, czy wolisz pozostać Miriadką? Możesz wybrać tylko jedno.

Dior zamyka oczy i bierze głęboki oddech. Nie uspokaja się jednak. Nagle otwiera powieki i piorunuje mnie wzrokiem.

- Jesteś Trojkaną, twierdzisz, że nie wolno nam osądzać innych, a mimo to stoisz tu i co robisz? Przecież mnie osądzasz!

Powinnam usunąć się na drugi plan. Nie obserwuję, a uczestniczę. Zresztą do diabła z tym, przecież i tak już zlekceważyłam rozkazy.

- Stwierdziłam tylko fakt, ni mniej, ni więcej.

- Jesteś równie zimna, jak Killian. Ja bym nigdy...

Przerywam jej, cmokając z dezaprobatą. Nie jestem zimna, Killian też nie.

- Mówiąc „ja bym nigdy”, próbujesz ukryć ocenę pod płaszczykiem opinii.

- Wystarczy tego. - Elizabeth obejmuje Dior i odciąga ode mnie, szepcząc jej do ucha słowa pociechy.

A niech ją! Brawura to czy głupota?

- *Nie boisz się, że Dior nieumyślnie pozbawi cię Światła?* - rzucam do niej przez Sieć.

- *Dior nie wykazuje cech Anulanta, zatem nie może mnie*

*zranić. Będę ją traktowała tak, jak każdą inną osobę.*

Mam ochotę odpowiedzieć: „Czyli co, walniesz ją drągiem z kolcami?”. Milczę jednak.

- O rety. Przepraszam. - Dior uwalnia się z objęć Elizabeth.

- Przepraszam. Zupełnie zapomniałam.

- Nic nie szkodzi. Możesz - mówi łagodnie Elizabeth. Ponownie otacza dziewczynę ramionami i tym razem Dior nie protestuje.

Dawno temu krainy wprowadziły przepisy zabraniające ludziom dotykania Skorup. Pozwala to pozbawionym Skorup duchom, pracującym w ośrodkach rekrutacyjnych, trojkańskiej Izbie Reprezentantów i innych placówkach na całym świecie, bez przeszkód wykonywać zadania, a także ułatwia Skorupom o naturalnym wyglądzie swobodne poruszanie się po świecie ludzi.

Od tej reguły istnieją tylko dwa wyjątki: po pierwsze, kiedy człowiek nie wie, że ma do czynienia ze Skorupą; po drugie, kiedy wie, ale Skorupa udziela mu pozwolenia.

Podchodzę do okna w drugim końcu pomieszczenia i wyglądam na zewnątrz, opanowując pokusę. Po chwili dołącza do mnie Dior.

Spinam się. Spodziewam się ataku, jednak ona mówi po prostu:

- Przepraszam. Nie zrobiłaś nic złego, a mimo to wyładowałam na tobie frustrację.

Och... zero. Levi powiedziałaby, że większą siłę ma ten, kto przeprosza jako pierwszy. Dior jest człowiekiem, lecz na przekór moim wcześniejszym przechwałkom

w najważniejszych sprawach okazuje się silniejsza ode mnie.

Uchodzi ze mnie cała złość.

- Ja też cię przepraszam. Archer cię kochał. Pragnął, abym uczyniła twoje życie lepszym, a nie gorszym.

Przez szybę przenika ciepły promień Światła, osadza się na znamieniu i... głaszcze je?

Zastanawiam się, czy promienie to trojkański odpowiednik Pólcienia. Albo może Światło jest takie jak zwykle, a tylko ja się zmieniałam?

- Archer. - Łzy napływają do jej złotych oczu, broda zaczyna się trząść. - Elizabeth powiedziała, że zginął w bitwie.

Niewidzialna dłoń ściska mi serce.

- To prawda.

- Tak bardzo go kochałam. - Łzy płyną Dior po policzkach. - Próbowałam żyć bez niego. To znaczy po tym, jak sprzymierzyłam się z Miriadą. Spotykałam się z innymi, nawet miałam stałego chłopaka, ale...

- Wiem. Trudno przeboleć stratę Archera.

Przekrzywia głowę.

- Ty też go kochałaś. - To stwierdzenie, a nie pytanie.

- I to bardzo. Był dla mnie jak nieznośny starszy brat.

Śmieje się cicho, potem nagle zaczyna płakać rzewniejszymi łzami.

Sieć brzęczy w mojej głowie, kłuje jak rój pszczół.

- *Pamiętasz rok, który spędziłaś jako Niezwerbowana, rozdarta między Trojką a Miriadą, niepewna, co będzie dla ciebie najlepsze? Ilekroć ktoś na ciebie naciskał, ty się opierałaś - i coraz bardziej oddalałaś od decyzji. Bądź*

*Robotnikiem, którego zawsze potrzebowałaś.*

Przytłacza mnie to. Wdech... wydech...

- Przed śmiercią Archer wybaczył Killianowi to, co ci zrobił. Obaj dążyli do tego, abym sprzymierzyła się z Trojką.

- Współpracował z Killianem? - Otwiera szeroko oczy. - Mówisz poważnie?

- Tak. - Dla wzmocnienia przekazu twierdząco kiwam głową. - Postrzegasz Killiana przez pryzmat najgorszych z popełnionych przez niego czynów. Czynów, które należą do jego przeszłości. Popełnionych błędów, których dziś żałuje. Tymczasem Archer pod koniec życia dostrzegł, jak bardzo Killian się zmienił. Dziś to zupełnie inna osoba. Cierpi na wyrzuty sumienia w związku z tym, co ci zrobił. Nawet sprawdził twoją umowę pod kątem sposobów na uratowanie cię przed karą.

- Ale nic nie znalazł. - Opadają jej ramiona. - Sam napisał tę umowę łącznie z tym, co dopisano drobnym drukiem. - Przykłada dłoń do szyi. - Mimo wszystko postanowiłam iść drogą, którą obrałam. Przyjęłam propozycję pracy i poświęciłam się temu, na czym się znam, czyli ratowaniu innych. Jednak pod warunkiem, że moimi pacjentami będą wyłącznie Miriadczycy. Wiem, wiem. Nie powinnam wyrzucać sobie, że odmawiam Trojkanom, bo przecież to wrogowie, którzy nastają na moją krainę. Ale co poradzę, że ci, których lubię i podziwiam, są Trojkanami? Nie mogę zatykać uszu, kiedy krzyczą z bólu. Byłabym potworem, gdybym to robiła.

- Przykro mi - mówię szczerze. Jej dylematy sprawiają mi ból.

- Z mojej umowy wynika, że nie będę Uzdrowicielem, jak tego zawsze pragnęłam, tylko Robotnikiem w Nieskończeniu.  
- Przechodzi ją dreszcz i nagle Dior się załamuje. Pada na kolana, zakrywa twarz dłońmi i zaczyna szlochać.

Współodczuwam jej gniew. Dokonała wyboru, który sprowadził ją na wyboiste manowce. Jest zraniona i załamana, kurczowo trzyma się ostatniej deski ratunku, czyli procesu.

Czuję w sobie narastającą litość. Ta dziewczyna mnie nie zna, za to ja znam ją. Mogę jej pomóc, wiem to.

Kucam przy niej i przeczesuję palcami jej włosy. Syczy i prędko odsuwa się ode mnie. Z moich ust też dobywa się syk, a w opuszkach palców eksploduje ból, który rozchodzi się po całej Skorupie.

- Co to było? - pyta Dior.

Pocieram dłonie, ręce i ramiona, czuję się, jakby pod Skorupą szalała burza z piorunami.

- Nie wiem...

Ależ oczywiście, że wiem. Zaciskam zęby i spoglądam na Elizabeth.

Półcień.

Jak uzdrowić Dior?

- *Czy to był znak, że Dior przeistacza się w Anulanta?* - pytam.

- *Nie, sądzę, że w ten sposób Półcień broni się przed Przewodnikiem. To dlatego miałaś jej nie dotykać.*

Racja. Zasady nie istnieją bez powodu. Nieważne, czy znam je, czy nie.

- Przepraszam cię, Dior. Postaram się być ostrożniejsza. -



Wstaję. – Pomogę ci, nawet gdybym miała urobić sobie rękę po łokcie. – Postąpię tak, jak oczekiwałyby ode mnie Archer.

– Ten... – Elizabeth przypomina, że znowu przekroczyłam granicę.

Mam to gdzieś. Ta młoda kobieta mnie potrzebuje. Teraz już rozumiem, dlaczego Trojka potrafi zadać sobie wiele trudu, by ocalić choćby jedną duszę. Każdy człowiek jest cenny. Każdy jest czyimś dzieckiem albo bliską osobą dla kogoś. Każdy ma potencjał.

– Kiedy ostatnio rozmawiałaś z kimś z Miriady? – pytam.

Dior uspokaja się i odpowiada:

– Trzy dni temu.

– Z Killianem?

– Nie, z Rosalindą Orianą i Zhi Chenem.

Uf, Killian nie miał z tym nic wspólnego.

– Czy powiedzieli albo zrobili coś nietypowego?

– Na przykład co? – Dior wyciera łzy.

– Nie wiem, ty mi powiedz.

Marszczy czoło.

– Przyszli tu i bardzo długo rozmawiali ze mną praktycznie o niczym. Potem wyszli.

Zastanawiam się nad zbieżnością zdarzeń.

– Dlaczego potem skontaktowałaś się z Trojką?

Oburza się, jakbym ją obraziła. Jeśli tak, to zrobiłam to mimowolnie. Chcę tylko usłyszeć odpowiedzi na swoje pytania.

– Czy to konieczne? – pyta Elizabeth.

– Tak – rzucam, nie patrząc na nią.

– Uznałam, że mam dość – mówi Dior. – Przypomniałam

sobie, jak Archer mówił, że gdybym czegoś potrzebowała, mam się skontaktować z Elizabeth, więc wezwałam ją.

Ale w jaki sposób Rosalinda i Zhi - zakładając, że to oni - zakazali ją?

- Z kim jeszcze rozmawiałaś? Z jakimiś nieznanymi osobami? Może któryś z twoich pacjentów zachowywał się dziwnie?

- Nie. Od tygodnia nie chodzę do pracy. Jediną osobą, z jaką od tamtej pory rozmawiałam, to Javier Diez, mój chłopak.

- Czy to Miriadczyk?

- Jest Niezwerbowany. Dlaczego pytasz?

Patrzę na Elizabeth.

- *Czy ona wie, że jest chora?*

- *Nie. I nie wolno nam jej tego zdradzić.*

Bo co? Bo odbije jej? A komu by nie odbiło?

- Gdzie jest Pierniczka? - Przydałby się jej psi pocieszyciel.

Dior znów zaczyna beczeć.

Zero! Co tym razem?

- Psa zabrał jej RM. - Oczami wyobraźni widzę, jak Elizabeth toczy pianę z ust. Posunęłam się za daleko albo... - Czyli Killian.

Aha.

Wzdrygam się.

- Jak dużo czasu zajmuje ustalenie daty rozprawy? - Musimy wyrwać Dior spod kontroli Miriady. Kiedy sprzymierzy się z Trojką, roztoczmy nad nią parasol ochronny, dopóki nie zostanie uleczona. Dopilnujemy, żeby nie weszła w Wieczne Życie z Półcieniem, ponieważ stworzyłaby potencjalne

zagrożenie dla Sieci.

- Nawet kilka miesięcy, w zależności od tego, jak silny opór stawi Miriada - odpowiada Elizabeth.

- Zajmij się tym. Ja biorę na siebie psa. A ty... - mówię do Dior, przypominając sobie fragmenty jej akt. - Los rozdał ci kiepskie karty, to prawda, ale rozczulanie się nad sobą do niczego nie doprowadzi. Odrzuć taką postawę i walcz o to, czego pragniesz, jak mówiła Elizabeth.

Dior otwiera szeroko oczy. Na rzęsach ma łzy, a policzki pokrywają czerwone plamki.

- Naprawdę odnajdziesz Pierniczkę?

Elizabeth interweniuje:

- *Miałaś tylko obserwować, a nie wtrącać się i robić, co ci się żywnie podoba.*

- *Każdy ma prawo do własnych decyzji, i ty, i ja - odpowiadam.*

Rozjuszona Elizabeth pisze na klawiaturze. Pewnie kontaktuje się z Meredith, może nawet z Levim. Nie, hierarchia ma w Trojce istotne znaczenie. Czyli Elizabeth wysyła wiadomość do Meredith.

W każdej chwili mogę się spodziewać wiadomości z poleceniem, bym ustąpiła i usunęła się, ale nie zrobię tego. Kategorycznie odmawiam! Po raz pierwszy w oczach Dior pojawia się iskierka nadziei. Zgaszę ją, jeżeli nie postąpię, jak obiecałam. Niewykluczone, że po tym ciosie Dior już się nie podniesie.

Moja dłoń zaczyna się jarzyć. Elizabeth posyła mi znaczący uśmiech.

Meredith przysłała wiadomość. Otwieram, czytam i... oczom nie wierzę:

*Spełnij obietnicę.*

No proszę! Dziękuję, babciu!

Elizabeth czyta wiadomość przeznaczoną dla niej - że jednak mogę robić, co chcę - i wydaje groźny pomruk.

- Właśnie dlatego nie powinno się pracować z rodziną - bąka.

Wypchaj się.

- Dobry plan to dobry plan.

Nagle otwierają się drzwi i do domu wpada zaaferowany Victor.

- Namierzyli nas Killian i jego praktykantka. Są tuż za barierą.

Wszystko we mnie dostaje świra. Serce wypada z rytmu, krew zaczyna buzować, rozplywa się duch tkwiący w Skorupie. Czuję mrowienie w tych miejscach, których dotykał Killian... Ależ rozkoszny ból.

Wreszcie! Chłopak, który mnie 63,, znajduje się niemal na wyciągnięcie ręki.

Przyglądzam włosy, poprawiam ubranie. Jak wyglądam? Jak zareaguje, kiedy mnie zobaczy?

Dior blednie, jej oczy stają się zimne.

- W jaki sposób ominął strażników? - pyta Elizabeth. - Jak nas odnalazł?

Może wychwyił woń strachu Dior? Wątpię jednak, żeby Elizabeth miała ochotę wysłuchać mojej opinii.

- Nie wiem - odpowiada Victor.

- Idziemy. - Elizabeth chwyta Dior za rękę i pomaga jej wstać. - Zabieram cię do nowej kryjówki.

- Zastanów się - zatrzymuje ją Victor. - Jeśli zabierzesz stąd Dior, Miriadczycy odejdą. Jeżeli Dior zostanie, będziemy mogli posłać Ten, żeby porozmawiała z Killianem. Kto wie, być może okaże się skłonny wyjawić jej to i owo, na przykład jak zdołał nas wytropić. Przyznasz, że zależy nam na tej informacji.

Gdyby spojrzenie Elizabeth mogło zabijać, byłabym trupem.

- Widzę, że dzisiaj postępujemy po twojemu - rzuca do mnie, po czym zwraca się do Victora: - Skoro Cyferka chce zaryzykować bezpieczeństwo Dior tylko po to, żeby pogadać z facetem, który nas wszystkich pozabija, to proszę bardzo.

Przybijamy z Victorem piątkę.

- Do dzieła, Ten. Powierzono ci dowodzenie, mimo że nadal jesteś praktykantką. To się nazywa zaszczyt!

Ściska mnie w żołądku. A jeśli to sprawdzian, który właśnie koncertowo oblewam?

- Jeżeli tam wyjdiesz - mówi śmiertelnie poważnym tonem Elizabeth - narazisz nas wszystkich.

- Waży się mój los - odzywa się Dior, zaciskając pięści. - Więc to chyba ja powinnam zdecydować.

O nie. Błąd. Dior nie widzi pełnego obrazu sytuacji.

A czy ja go widzę? Gdzie tam! Mam przed oczami tylko ten fragment, który mnie interesuje. Czyżbym przedkładała pragnienie ujżenia Killiana ponad zdrowy rozsądek?

Gęba na kłódkę. Próba mikrofonu, raz, raz, dwa...

Kiwam głową. Dior ma rację. To jej przyszłość, a więc i jej decyzja.

Milczy, a ja przestępuję z nogi na nogę. Jeśli się nie zgodzi...

- Możesz wyjść. - Wydaje głębokie westchnienie. -  
Dotrzymaj danego słowa. Przeprowadź żywą i zdrową  
Pierniczkę.

Czuję taką ulgę, że aż nogi się pode mną uginają.

- Obiecuję.

- Słyszałaś. - Zwycięski Victor pokazuje kciukiem drzwi. -  
Idź i zdobądź dla nas informacje.

Ruszam dziarsko do przodu - i zatrzymuję się w miejscu, bo  
Elizabeth łapie mnie za rękę. Patrzy mi w oczy, świdruje  
spojrzeniem i mówi:

- Za chwilę przekonasz się na własnej skórze, jak naprawdę  
wygląda wojna między naszymi krainami, i doświadczysz  
zdrady, która zawsze spotyka cię ze strony wroga. Nie  
dlatego, że idziesz na spotkanie z Killianem, ale dlatego, że  
staniesz przed Miriadczykiem. Oby ci szczęście dopisało.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

*Czyn bez miłości i tak pozostaje czynem.*

Miriada

Niemal wybiegam z domu, pewna tylko jednego: że nie wierzę w szczęście.

Kiedy dzieje się coś dobrego, oznacza to, że gdzieś za kulisami ktoś pociągnął za odpowiednie sznurki. Nie szczęście zadecyduje o tym, jak Killian mnie potraktuje, lecz jego charakter. Charakter Miriadczyka.

Zatrzymuję się na werandzie i spoglądam poza krąg wyznaczany przez Puklerz – tak się nazywa ta galaretowata bariera. Wypatruję Killiana.

Zjawia się przy mnie Clay.

– Wiem, co kombinujesz, i proszę, nie, błagam cię, żebyś nie opuszczała Puklerza. Mieszkam w Trojce dłużej od ciebie i słyszałem różne plotki na temat Killiana...

– Wiem, co słyszałeś. Że to szalony i zły do szpiku kości duch. Dąży do celu po trupach. – Był taki, dopóki nie spotkał mnie. – Ale wierz mi, zmienił się.

– Nie. To znaczy tak, słyszałem te plotki. Ale krążą też inne, nowsze. – W jego głosie pobrzmiwa strach. – Gorsze.

Nadal wypatruję...

– Mam gdzieś, co się mówi – stwierdzam. – Plotki to choroba rozsiewana przeważnie przez tych, którymi kierują osobiste

pobudki. Poza tym ludzie lubią wyolbrzymiać.

- Masz rację. Dlatego do tej pory nic nie mówiłem. Ale to... myślę, że życie Killiana zależy od tego, czy zdoła cię zneutralizować.

- Nie. - Gwałtownie potrząsam głową. Killian powiedziałby mi o tym, kiedy się ze mną skontaktował. - Skąd ktokolwiek w Trojce może wiedzieć, jaki rozkaz wydano albo jakiego nie wydano Miriadczykowi?

- Nie jestem pewien. Wiem tylko, że podsłuchałem rozmowę między Levim a Meredith.

Zataczam się pod ciężarem zaskoczenia. Gdyby Levi i Meredith naprawdę sądzili, że Killian zamierza mnie „zneutralizować”, nie wykorzystaliby go jako bodźca skierowanego na moją skromną osobę, bym szybciej się uczyła i ciężej nad sobą pracowała.

Wypatruję...

- Widocznie źle zrozumiałeś.

„Kiedy następnym razem się spotkamy, będziemy musieli walczyć ze sobą. To nieuniknione. Bądź gotowa”.

Zwątpienie. Wyrzucam je z siebie. Nie, Killian nie skrzywdziłby mnie.

- Porozmawiam z nim.

- Pójdę z tobą.

- Nie. Mnie nic nie grozi, tobie i owszem. - Nadal wypatruję... Kurczę, gdzie on się podziewa? - Nie ruszaj się stąd, a będziesz bezpieczny.

Jest! Wysoka ciemna plama za barierą. Zbiegam z werandy i pędzę slalomem między drzewami. Zbliżam się do Puklerza.



Jeszcze kilka kroków.

Ziemia się trzęsie, jakby olbrzym walił w nią pięścią. Potykam się i ląduję na kolanach. Unoszę wzrok ku niebu. Kopuła zniknęła, nad domem na farmie góruje strażnica.

Wieżę są mobilne, przemieszczają się tam, gdzie coś się dzieje.

Robotnicy Trojki i Miriady toczą zacięty bój – o prawo do Dior? Wymachują świetlistymi mieczami, które z tej perspektywy wyglądają jak wyładowania atmosferyczne.

Tyle przemocy. Kiedy to się skończy? Ile istnień pochłonie dzisiejsza bitwa?

Kilka sekund później Puklerz ponownie się zamyka i starcie zamienia się w plamkę na horyzoncie.

Wstaję i biegnę przed siebie. Przekraczam barierę. Otaczają mnie drzewa, a baldachim z liści chroni przed bitwą.

Przeszukuję pobliskie zarośla, czując, jak adrenalina rozlewa się po moim ciele. Gdzie Killian? Zaatakował go patrol RT? Ranili go? A gdzie RT, skoro o nich mowa? W strażnicy?

Obracam się i wołam:

- Killianie!

Słyszę szelest liści. Sięgam po sztylet ukryty w cholewce buta. Gałęzie się rozchylają, wyłania się Killian i w jednej chwili zapominam o całym świecie. Ma potargane włosy i porwane w kilku miejscach ubranie. W dłoni dzierży miecz.

Jest przewiązany liną w pasie, a jej koniec ciągnie się za nim jak ogon i ginie za drzewami.

Nasze spojrzenia się spotykają i oboje zamieramy. Jego

dzika energia grozi zburzeniem mojego spokoju. Widok niebiesko-złotych oczu jest melodią dla mojej duszy, tęskną i smutną melodią, która mnie prześladowuje.

- Ten. - Chropawość głosu Killiana sprawia, że moje imię w jego ustach rozbrzmiewa tysiącem innych słów. Jednym z nich, tym, którego się czepiam, jest „miłość”.

Nie mogę złapać tchu, zresztą sama nie wiem, czy chcę. Wdech jest bowiem miarą upływającego czasu. Sekundą bliżej do rozstania. A ja chciałabym zostać tu na zawsze.

- Killianie. - Jego imię jest niczym łagodne zaklęcie. Jest tutaj, jest przede mną. Marzenie, które się spełniło. Chciałabym poczuć mój ulubiony zapach, mieszankę wrzosu i torfu.

Chciałabym go dotknąć.

Przypominam sobie, że najłagodniejszy kontakt między nami wywołuje falę zimna, która dociera aż do szpiku kości, ale nie dbam o to. Wiem, jakim cierpieniem jest życie bez Killiana, dlatego zniosę wszystko, byle znów zamknąć go w ramionach.

Chowam sztylet i ruszam w stronę Killiana.

- Co robisz? Wyjmij broń. - Jego twarz tężeje. Killian prostuje plecy, wypina pierś i unosi brodę. Wysuwa miecz do przodu, celując we mnie czubkiem ostrza. - Mówiłem ci, co się stanie, kiedy się znów spotkamy.

Już to u niego widziałam i wiem, że szykuje się do walki. Przygotowuje się na straszną scenę, która musi nastąpić.

Czuję niepokój i mrowienie w karku. Ostrzeżenie Elizabeth... Ostrzeżenie Claya... czy postąpiłam głupio, lekceważąc ich słowa?

Dość tego! Nie wolno mi poddać się zwątpieniu. To złowroga siła. Kiedy przyszło do wyboru krainy, zwątpienie sparaliżowało mnie i nie pozwoliło podjąć decyzji. Muszę zaufać instynktowi.

Tyle że instynkt podpowiada nie szeptem, lecz wrzaskiem: „Przypomnij sobie sen!”. Ptaki zaatakowały mnie dopiero wtedy, kiedy odwróciłam uwagę od Killiana.

Czy w tym śnie ptaki odzwierciedlają złe przeczucia i oczekiwania innych ludzi?

- Nie będę z tobą walczyła - oświadczam.

- Twoja nowa rodzina nie przekonała cię, że musisz mnie nienawidzić? - W jego głosie nie ma grama emocji. - Widocznie nie wyjawili ci moich największych grzechów.

Czyżby bał się mojej wzdąrdy?

- Jesteś okropnym człowiekiem i tak dalej, i tak dalej. Tak, słyszałam to. Czy możemy już przeskoczyć do tej części, w której mówisz: „Strasznie się cieszę, że cię widzę”?

Przebłysk nadziei - odbłask Światła? - a potem maska gniewu.

- Widzę, że nic się nie zmieniłaś i nadal jesteś uparta. Twój instruktorzy zapewne opłakują dzień, w którym cię poznali.

A on? Czy też żałuje?

- Nie możesz tu zostać. W okolicy roi się od RT, którzy mają rozkaz zabić każdego napotkanego Miriadczyka.

Tym razem zaskoczenie w oczach.

- Trochę tu posprzątałem. Jest czysto, no, na razie. - Jego wzrok błądzi po mnie... rozpala. - Jak się masz, mała?

Przechodzi mnie dreszcz. Oblizuję usta.

- Zżera mnie ciekawość. Co znaczy „63,„?

Powidok uśmiechu znika w mgnieniu oka.

- A jak myślisz?

- Kocham cię - bąkam i przestępuję z nogi na nogę.

- Tak? - Wreszcie chowa miecz. Perfidny błysk w tych oczach niczym syreni śpiew. - Nie wiedziałem. Dziękuję.

- Killianie. - Biorę się pod boki. - Kochasz mnie czy nie?

Wyciąga rękę i wkłada ją w snop złotego światła. Zauważam drżenie dłoni i mięknięcie. Bo... jego Skorupa nosi tatuaż. Oglądam go i nie mogę uwierzyć.

63,, 10.

Kocham cię, Ten.

Kładę dłoń na sercu.

Killian podchodzi do mnie i obejmuje moją twarz wielkimi dłońmi. Spodziewam się bólu, ale jakoś nie nadchodzi. Spodziewam się chłodu, ale temperatura Skorupy nigdy się nie zmienia.

Trojkańskie i Miriadzkie Skorupy mogą się dotykać bez konsekwencji?

Dotyka swoim czołem mojego i wciąga mój zapach.

- Kocham cię tak bardzo, że sprawia mi to ból.

Moje serce zaczyna mocniej bić. Przypuszczać, co do mnie czuje, to nie to samo, co WIEDZIEĆ. Obejmuję go, jak pragnęłam to zrobić od chwili, w której się rozstaliśmy. Przytulam się do niego tak mocno, że gdyby nie Skorupy, mój uścisk zostawiłby ślady na jego ciele.

Przeczesuje palcami moje włosy.

- Tęskniłem za tobą. Codziennie o tobie myślałem, co noc

śniłem o tobie. Musiałem być grzeczny i urobić przełożonych, żeby przydzielili mnie do ciebie.

- Czy nadal jestem dla ciebie tylko obiektem?

- Moja mała, jako Przewodnik zawsze nim będziesz. - Pociera policzkiem o mój. - Kazano mi uwieść cię i przekonać do zdrady Trojki.

Elizabeth powiedziałaaby, że Killian urabia mnie, tak jak urobił swoich szefów, i mówi to, co chcę usłyszeć, zanim zacznie działać. Od Claya usłyszałaabym, że wcale nie zrozumiał źle Leviego i Meredith.

Nie tracę jednak zaufania.

- W jaki sposób mogłabym uchronić cię przed gniewem przełożonych, żeby zarazem nie narazić ani Trojki, ani Dior?

Prostuje się, jakby był uwiązany na niewidzialnym łańcuchu, za który ktoś właśnie pociągnął. Jego piękne oczy wypełnia zdumienie.

- Przekonaj Generałów, żeby odrzucili prośbę Dior o przesłuchanie w Sądzie.

Chwileczkę.

- To ma zapewnić ci bezpieczeństwo? I nie zaszkodzić Trojce? Ani Dior? Jeśli pracuje dla was pod przymusem, to tak naprawdę wcale z wami nie jest.

- Zapomnij o moim bezpieczeństwie. Miriada wykorzystuje Dior przeciwko wam.

- Jak?

- Tego nie wiem.

„Przekonasz się na własnej skórze, jak naprawdę wygląda wojna między naszymi krainami, i doświadczysz zdrady, która

zawsze czeka cię ze strony wroga”.

Co takiego może kierować Killianem, że...

No przecież! To łatwe. Już mi powiedział: nie chce dopuścić do tego, by Dior stanęła przed Sądem.

Zaciskam zęby. Dość tego! Instynkt ponad okoliczności. Serce ponad logikę.

- Wierzę ci - mówię. A niech mnie mają za głupią i oceniają moje decyzje. Będą spoglądali na tę sytuację przez zakurzoną soczewkę przeszłości. Widzę, jak zmienił się ten chłopak. - Ale też nie mogę porzucić Dior. Nie widziałeś, jak płacze załamana. Jeżeli martwisz się, że Półcień...

- Tak. Nie. Nie wiem. - Kręci głową. - Półcień jest pilnie strzeżoną przez Generałów tajemnicą, całkowicie poza moim zasięgiem. Im węższy krąg wtajemniczonych, tym mniej Trojka zdoła odkryć na temat tej choroby.

- Czyli nie wiesz, w jaki sposób Dior się zaraziła?

- Wiem tylko tyle, że Generał Rosalinda Oriana opuściła Miriadę, żeby spotkać się z Dior, i nie powróciła. Podobno kiedy Rosalinda w drodze powrotnej zatrzymała się na strażnicy, dopadli ją RT. W tym tygodniu straciliśmy zresztą więcej Generałów. Dziś rano Generał Abdul Ibqal odwiedził Javiera Dieza, chłopaka Dior, i tak jak Rosalinda zginął w zasadzce, kiedy wracał do krainy.

Unoszę brwi.

- Ale nie jesteś przekonany, czy rzeczywiście tak było.

- To prawda. Bo gdyby to Trojka była odpowiedzialna za śmierć Generałów, przypisałyby sobie ten sukces, uczciłaby go, świętowała. Tymczasem Trojka milczy, jakby o niczym nie

wiedziała.

Istnieje inne wytłumaczenie, mianowicie takie, że to Miriada zlikwidowała własnych Generałów.

Niemożliwe. Nie zrobiliby tego... prawda?

- Dior rozpaczliwie pragnie uwolnić się od Przymierza. Nie mogę odwrócić się do niej plecami tylko dlatego, że nie wiemy, co się rozgrywa za kulisami. Pomogę jej stanąć przed Sądem, jeśli tylko będzie to w mojej mocy. - Muszę działać, póki mam możliwość.

Killian ciężko wzdycha.

- Wiedziałem, że to powiesz. - Jego dłoń zsuwa się po moich plecach i zatrzymuje tuż nad pupą. Czuję przyjemne mrowienie. Co za tortura! - Uważaj, komu ufasz. Macie szpiega w swoich szeregach. To dzięki niemu was namierzyliśmy.

Szpiega?

- Kto przy zdrowych zmysłach zgodziłby się mieszkać w Trojce, będąc lojalnym wobec Miriady?

- Ktoś, kto NIE JEST przy zdrowych zmysłach.

Racja.

- Jak to możliwe, że o niczym nie wiemy? Przecież wszyscy jesteśmy podpięci do... - Milknę i raptem czuję, jak oplatają mnie wąsy strachu. NIE WSZYSCY jesteśmy podpięci do Sieci, zgadza się? Niektórzy Trojkanie... na przykład ci, którzy na mnie napadli... potrafią „odpiąć się” i ukryć swoją lokalizację. - Będę ostrożna - odpowiadam chrapliwym głosem.

Przesuwa dłonią po mojej twarzy i nachodzi mnie przemożne pragnienie, by poczuć dotyk jego skóry, jego prawdziwej skóry,

a nie Skorupy. Jak pieszczota wiatru. Wiem, co Killian robi, ale odbieram to jako wibrację, jak widmo wspomnienia. Dziś jednak musi mi to wystarczyć.

- Powiniennem już iść - odzywa się, ale nie rusza się z miejsca.

Moje ciało krzyczy: „Nie! Zostań!”, ale usta mówią:

- Wiem. - Kładę mu dłoń na piersi i wyobrażam sobie, że słyszę bicie jego serca w Skorupie.

Z jego gardła dobywa się gorzki śmiech.

- Nie jestem gotów, by znów cię opuścić. Nigdy nie będę.

Czuję znajome ukłucie.

- Zobaczymy się znowu, prawda?

Jego spojrzenie pali mocniej niż blask tysiąca słońc.

- Oczywiście. Dla nas zawsze będzie kolejny raz.

Przechodzi mnie rozkoszny dreszcz. Jego słowa... piękne jak poezja, jak namiętność. Są nadzieją.

Zanim poznałam Killiana, nie byłam romantyczną dziewczyną. Żyłam, ale właściwie bez celu, moimi poczynaniami kierowała złość. To Killian zmienił mnie na lepsze.

Naraz napina się lina, którą jest przewiązany w pasie. Killian robi gniewną minę i szarpie - i z krzaków wyłania się spętana Sloan Aubuchon.

Sięgam po sztylet. Przekleństwa cisną mi się na usta.

- Oto - oznajmia Killian - moja nowa partnerka.

Partnerka? Przęłykam żółć, która podchodzi mi do gardła. Mój chłopak i moja zabójczyni w jednej drużynie. Uczy ją walczyć, tak jak kiedyś szkolił mnie. Gorzej: uczy ją, jak



bronić się PRZED MNA.

Decyzje... konsekwencje. Czego się spodziewałam, wybierając Trojkę i rezygnując z Killiana? Że wszystko pójdzie jak po maśle? Bezproblemowo?

Sloan uwalnia się z więzów, zrywa przepaskę z oczu i wyszarpuje zatyczki z uszu. Na mój widok chwyta sztylet i zrywa się na nogi. Sapie, mruży oczy i spogląda to na mnie, to na Killiana. Jest blada i brudna od stóp do głów.

Wiem, że nie powinnam tego mówić, ale odczuwam satysfakcję, widząc ją w takim stanie.

- Jeśli skrzywdzisz Ten - ostrzega Killian, a groźba w jego głosie przyprawia o ciarki - urządzę ci jesień średniowiecza.

Nawet teraz mnie broni. Coraz bardziej mięknię.

Przez twarz Sloan przemyka cały wachlarz emocji, na czele ze wstydem, skruchą i poczuciem winy. W końcu chowa sztylet do pochwy i mówi:

- Wcale nie miałam takiego zamiaru. Wiem, że mi nie wierzysz, ale...

- Sir Zhi Chen, nasz Przywódca, udziela ci błogosławieństwa. Pragnie, abyś ukarała Sloan za wszystko, co przeciw tobie uczyniła. - Killian odsuwa się ode mnie na pół kroku, a ja już tęsknię za jego dotykiem. - Śmiało, jest twoja.

Sloan opada szczęka.

- Że co?

Przyznaję, że kusi mnie, by przyjąć propozycję, ale jeśli skrzywdzę Sloan, stanę się GORSZA od niej. Naskoczyła na mnie, owszem, ale nie chciała mi nic zrobić. BARDZO bym chciała ją poturbować.

Lecz zachcianka nie weźmie góry nad obowiązkiem. Chowam więc broń.

Błękitne jak niebo oczy Sloan otwierają się szeroko ze zdumienia. Wymierza w Killiana oskarżycielski palec.

- On cię wykorzystuje. Chce zdobyć twoje uczucia, żebyś zdradziła swoją krainę.

Killian nie ucisza Sloan, a jedynie przekrzywia głowę i wpatruje się w nią, jakby nie rozumiał, co się właśnie wydarzyło.

- Dlaczego mi to mówisz? - pytam. Nie wie, że Killian sam przed chwilą przyznał, że Miriada knuje. Kręcę głową. - Wiesz co? Nieważne. I tak ci nie ufam, więc twoja odpowiedź nie ma dla mnie znaczenia. - Już raz jej zaufałam i zapłaciłam za to najwyższą cenę. Kto wie, czy to nie kolejna pułapka? Teraz niby mi pomaga, a później wbije nóż w plecy.

- Przepraszam, że cię skrzywdziłam - mówi. - Kochałam cię. Nadal cię kocham, bez względu na wszystko.

- Ale bardziej nienawidziłaś Vansa. Wiem. Dotarło do mnie, co chciałaś powiedzieć. Przepraszasz, ale tak naprawdę wcale nie jest ci przykro. Słowa, którym nie towarzyszy działanie, nic nie znaczą. Nie cofnęłabyś tego, co się stało, nawet gdybyś mogła.

Sloan zaczyna się trząść i obejmuje się w pasie. Poza pokonanej. Nie próbuje mnie przekonać, że się mylę.

- Powiedz - mówię. - Czy Miriada dotrzymała słowa? Oddała ci Vansa?

- Tak - odpowiada szeptem Sloan. - Trzymam go w klatce w moim mieszkaniu.

Był Niezwerbowany, więc powinien był trafić do Wielu Końców. Kolejny dowód na to, że Miriada ma dostęp do trzeciej krainy.

- Jesteś zadowolona? - drązę. - Cieszysz się?

- Nie wiem. - Sloan pociąga nosem. - Ranię go tak, jak on ranił nas, ale nie mogę... Tego - uderza się pięścią w serce - już nic nie naprawi.

Jeśli tylko udaje, to jest najlepszą aktorką w Wiecznym Życiu. Biją od niej wstyd i poczucie winy, są niemal namacalne.

Powoli uchodzi ze mnie złość. Rozumiem jej cierpienie i nawet trochę szkoda mi Sloan.

Był taki czas, kiedy nienawidziłam swoich rodziców bardziej, niż kochałam samą siebie. Zamknęli mnie w Prynne, opłacali moje tortury. Potem ojciec zlecił zabicie mnie, licząc, że zdoła obsadzić Jeremy'ego w roli kontraktowego zamiennika.

Nienawiść nie tuliła mnie w nocy. Nie obejmowała mnie, gdy płakałam. Nie opatrywała moich ran.

Nienawiść, tak jak gorycz, jest trucizną. Mnie wyrządziła szkodę, a nie tym, którymi gardziłam. Co gorsza, nienawiść do rodziców sprawiła, że stałam się taka sama jak oni. Czyniłam im to, co oni czynili mnie. Gdyby nadal to trwało, do końca życia musiałabym radzić sobie z poczuciem winy i skruchą.

Zdecydowanie wolę miłość.

Mimo to niespecjalnie mam ochotę pozbyć się urazy. A jednak to robię, wyobrażam sobie, że odlatuje jak balon.

- Mam nadzieję, że znajdziesz ukojenie. - Mówię to szczerze.

Liczby wypalone na moim ręku zaczynają intensywnie

pulsować. Wiem, że postąpiłam słusznie i Sieć jest zadowolona.

Sloan mruga zdezorientowana, a po jej policzkach płyną grube łzy. Niewykluczone, że współczuciu udaje się zrobić to, czemu gniew nie podołał – czyli zmienić ją.

- Nie ufam ci – mówię łagodnie. - Ale pragnę pokoju między naszymi krainami. - Krok po kroku... - Chcę zacząć tutaj, od nas. Proponuję, żebyśmy po prostu nie wchodziły sobie w drogę. - Wyciągam do niej rękę. - Zgoda?

Killian wkracza między nas.

- Masz rację, Ten. - Bierze moją dłoń i całuje ją, aż przechodzi mnie dreszcz. - Nie możesz jej ufać.

O co mu cho...

Nagle mnie olśniewa. Dopiero TERAZ wchodzi w rolę.

- A czy tobie mogę ufać? - pytam w imieniu Sloan. - Musisz udowodnić, że masz dobre intencje, i zwrócić Dior Pierniczkę.

Wykrzywia usta w delikatnym uśmiechu. Dotyka moich włosów, których czerń doskonale kontrastuje z nieskazitelnym brązowym pięknem jego Skorupy.

- Wiedziałem, że upomnisz się o tego psiaka, i zawczasu o to zadbałem.

Kochany Killian. Najchętniej rzuciłabym mu się na szyję.

Sloan sztywnieje i rozgląda się, przeczesując wzrokiem zarośla.

- Ktoś się zbliża. - Zamyka oczy i skupia się. Na jej twarzy maluje się napięcie. - Sześciu RM. Rozwścieczeni i uzbrojeni po zęby.

Jej sprzężenie z miriadzką wersją Sieci robi na mnie

wrażenie. Zero! Wyprzedza mnie o krok.

Killian klnie pod nosem i wyjmuję broń. Celuje we mnie.

Marszczę brwi przekonana, że po prostu błędnie oceniam sytuację.

- Ej, co ro...

- Nie możesz tu zostać. Przykro mi, mała, ale będzie trochę szczypało. - Naciska spust i trafia mnie centralnie między oczy.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

*Łaska i poprawa zawsze idą w parze.*

Trojka

Zero!

Zrobił to. Naprawdę to zrobił. Killian Flynn mnie zastrzelił.

Tak, jeśli trafi się Skorupę w określone miejsce, ulega zniszczeniu i duch musi się katapultować. Powraca do krainy w ułamku sekundy. Istnieją również sposoby na strzaskanie Skorupy z jednoczesnym uszkodzeniem ducha, a także metody pozwalające uwięzić ducha w Skorupie, co prowadzi do wykrwawienia i śmierci tegoż.

Killian wybrał pierwsze rozwiązanie.

Moja Skorupa eksploduje. W każdy nerw mojego ciała trafia potężny ładunek gorąca. Przez chwilę znajduję się w stanie zawieszenia, pozbawiona Skorupy, ale unieruchomiona w próżni, z której nie mogę uciec.

W głowie mi wiruje. Dawniej Killian robił wszystko, co w jego mocy, aby mnie chronić, spodziewałam się więc, że nadal będzie szedł po tej linii. Znaczy się raczej będzie chciał mnie pocałować, niż rozbić w drobny mak.

Wiem, wiem. Strzelając do mnie, oszczędził mi potyczki z RM. I podtrzymał wizerunek, który starannie pielęgnował: oddanego sprawie Miriadczyka, gotowego upolować mnie przy pierwszej lepszej okazji.

Nie mogę się czepiać, prawda? Raczej powinnam dać mu medal za celność.

Próżnia coraz bardziej się kurczy, aż w końcu mam wrażenie, jakbym była dzieckiem przychodzącym na świat, jakbym wysuwała się prosto w upragnione ramiona... Zastony Skrzydeł.

Przelatuję przez szkarłatną wodę, która ku mojemu zachwytowi gasi płonący w moich nerwach ogień i koi ból. Postanawiam znaleźć Meredith albo Leviego, w ogóle kogoś, kto wyśle mnie z powrotem.

Muszę tam wrócić, tym razem nie dla Killiana, ale dla Dior. Obiecałam, że zwrócę jej Pierniczkę, i słowa dotrzymam.

Wyłaniam się po drugiej stronie Zastony. Czeka na mnie Kayla z nową Skorupą wyposażoną w komplet Olster. Identyczną jak pierwsza, jeśli nie liczyć jednego drobnego szczegółu: dwóch pryszczki na brodzie.

Bardzo śmieszne, Levi. Przezabawne.

- Skąd Meredith wiedziała, że będę potrzebowała drugiej Skorupy? - Wchodzę i kotwiczę.

- Nie wiedziała, za to ja podejrzewałam od chwili, w której udzieliła ci pozwolenia na pokierowanie misją. Aha! Mam ci przekazać, że Pierniczka stoi przywiązana do hikory niedaleko miejsca, w którym spotkałaś się z Killianem i Sloan. Pies znajdował się za zastoną Miriady, która została zdjęta.

Zrobił to. Naprawdę mu się udało. Ciepły miód na moje serce.

- W jaki sposób... Nie mów, już wiem: dzięki Oku.

Cmokam ją w policzek i pędzę przez Zastonę.

Wracam tam, gdzie zaczęłam, czyli przed chatę na farmie. Clay, Victor i Elizabeth chodzą po werandzie, kłócą się o mnie i piszą na klawiaturach.

Elizabeth dostrzega mnie jako pierwsza. Posyła mi gniewne spojrzenie.

- Mówiłam ci. MÓWIŁAM, że nie wybierze ciebie, tylko swoją krainę. Stałaś się jedną z tych, na które takie gnidy jak on mówią: „Nic specjalnego”.

Pluje jadem, ale nie trafia do celu, którym jest moje serce, i nawet nie budzi we mnie złości. Wiem, że się myli. Poza tym gramy w jednej drużynie i musimy się jakoś dogadywać, co oznacza, że jedna z nas musi wykonać pierwszy ruch.

Razem zwyciężymy, osobno jedno po drugim przegramy.

Ziemia się trzęsie. Podnosi się tuman kurzu. Widocznie w niebie nadal toczy się bitwa, której odpryski spadają na Krainę Żniw.

Clay zamyka mnie w objęciach.

- Chwała Pierwszemu Królowi, nic ci nie jest.

- Moja misja jeszcze trwa. Kayla powiedziała, że Pierniczka czeka tuż za Puklerzem. - Czy Killian wciąż tam jest? A Sloan? Patrzę na Claya i Victora i pytam: - Osłonicie mnie? - Na wypadek gdyby RM jeszcze się nie przemieścili.

- Oczywiście - zapewnia Victor.

- TERAZ to potrzebujesz mojej pomocy, co? - rzuca żartem Clay.

- Tak, poproszę. Dziękuję.

Ruszamy we trójkę z bronią w gotowości. Przeszukuję teren poza kopułą, szukam obecności Killiana i Sloan - może



zamarudzili? – ale nie znajduję ich. To dobrze. Gdyby zagrozili moim przyjaciołom albo zaatakowali ich...

Gdyby to moi przyjaciele zagrozili Killianowi i Sloan albo zaatakowali ich...

Spokojnie. Oddychaj. Wdech... wydech...

Kiedy docieramy do granicy Puklerza, Victor zatrzymuje mnie i mówi:

– Ten, ty tu co prawda dowodzisz i możesz pójść pierwsza, jeśli taka twoja wola, ale musisz wiedzieć, że nie podoba mi się perspektywa niepotrzebnego narażania Przewodnika na niebezpieczeństwo. Pozwól, żebym najpierw ja się rozejrzał. Na wszelki wypadek.

– Nie, wolałabym jednak sama...

– Dzięki za zrozumienie. – Klepie mnie po ramieniu i przechodzi na drugą stronę bariery.

Szlag mnie trafia, ale zaciskam zęby i nie daję nic po sobie poznać. Czy właśnie taka jestem w oczach Elizabeth? Arogancka i nieustępliwa?

Zbieram to, co zasiałam.

Muszę zacząć współpracować z drużyną, zamiast działać obok niej. Przecież oni mają więcej doświadczenia ode mnie, zarówno razem wzięci, jak i każde z osobna. Od czasu do czasu mogę zostać w odwodzie, zamiast pchać się na pierwszą linię.

Victor zagląda przez galaretowatą ścianę, uśmiecha się i mówi:

– Czysto.

Mimo to nie opuszczam gardy, kiedy wychodzę z Clayem

poza Puklerz. Z przyzwyczajenia prowadzę własne poszukiwania. Nie słysząc trzasku łamanych gałązek, czyli nikt się nie zbliża. Zauważam przywiązaną do pobliskiego drzewa linę, za którą ktoś albo coś szarpie.

- Tutaj - mówię i ruszam przed siebie.

- Zwolnij - ostrzega Victor. - To może być pułapka.

Clay prawie mnie wyprzedza. Jesteśmy już niemal na miejscu, kiedy zza drzewa wybiega wspaniała biało-ruda pitbulterierka i goni za motylem.

Dostrzega nas i zaczyna merdać ogonem. Nie widać, żeby działo się z nią coś złego, nie jest ranna ani wychudzona. Karmiono ją i dbano o nią.

Cieszę się tak bardzo, że aż pękam z dumy - misja zakończona powodzeniem! Kucam i drapię suczkę za uchem.

- Cześć, słodziaku.

Śmieję się, kiedy zaczyna lizać mnie po twarzy. Nic dziwnego, że Dior tak się za nią stęskniła. To zwierzę obdarza człowieka bezwarunkową miłością. Nie ocenia, nie drwi, nie odrzuca, nie zadaje bólu.

Do obroży ktoś przymocował karteczkę podpisaną „10”. Zaintrygowana, i troszeczkę podejrzliwa, odczepiam ją i rozkładam.

*Chciałaś psa, to masz psa. Nie ma za co. Teraz jesteś mi winna dwie przysługi, o które NA PEWNO się upomnę. Twój K.*

Prycham.

- Co tam jest napisane? - pyta Clay.

„Macie szpiega w swoich szeregach”.

Słowa Killiana uruchamiają alarm w mej głowie.

Ufam Clayowi. Victorowi zresztą też, przecież to brat Archera. Ale nie zamierzam igrzać z życiem Killiana.

Wkładam liścik do ust, przeżuвам go i połykam, żeby nikt nie mógł mi go odebrać. Skorupy mogą przyjmować pokarm, żeby lepiej wtapiać się w otoczenie, ale jedzenie – albo na ten przykład przeżute liściki – trafia do pojemnika, który musimy potem opróżniać.

Clay przez chwilę patrzy na mnie z irytacją, po czym odcina sznur, na którym uwiązany jest pies. Victor rzuca mi pytające spojrzenie.

Zastanawia mnie reakcja Claya. Skąd to rozdrażnienie?

Stąd, że będzie musiał donieść o tym Miriadzie?

Mam ochotę jęknąć, niekoniecznie w duchu. Paranoja to znakomity sposób na zepsucie wszelkich relacji z drużyną. A jeśli właśnie tak – siejąc zwątpienie – mam przysłużyć się Miriadzie?

Ech. Teraz podejrzewam Killiana?

Nie! Podjęłam decyzję. Liczy się instynkt. Nie zmienię zdania.

Zatopieni w myślach odprowadzamy Pierniczkę do chaty. Psiak natychmiast wyczuwa swą panią i tęsknie skomle.

Dior zrywa się z krzesła, na którym siedziała przy kuchennym stole, a Pierniczka rzuca się na nią z radosnym szczeknięciem.

– Pierniczka! Pierniczątko! – Dior pada na kolana i rozkłada ramiona. – Dziękuję, dziękuję! – powtarza, przytulając się do psiego futra.

Ten widok to balsam na blizny mojej duszy. Jestem tu dla TAKICH chwil. Dla nich wybrałam Trojkę. Po to, żeby pomagać ludziom.

- Przejdźmy do kwestii rozprawy - mówię, spychając na bok ostrzeżenie Killiana. - W jaki sposób możemy obejść kłody, które rzuca Miriada, i ustalić datę?

- Jest dwunastu sędziów, każdy z nich odpowiada za inny obszar Krainy Żniw - mówi Victor. - Za dwa tygodnie przedstawimy sędziemu sprawę Dior, a on zdecyduje, czy będzie rozprawa, czy nie.

Czas jest mierzony dwunastkami. Dwanaście godzin to pół dnia. Człowiek ma dwanaście par nerwów czaszkowych. Rok ma dwanaście miesięcy.

- Sędziowie są Trojkanami czy Miriadczykami? - Innymi słowy: czy istnieje problem stronnictwa?

- Ani Trojkanami, ani Miriadczykami. Podobnie jak ludzie, duchy i krainy, zostali stworzeni przez Pierwszego Króla w określonym celu.

Okeeej.

- Jeśli więc nie są ludźmi ani duchami, to czym są? Co robią, kiedy nie sądzą?

Zabiłam mu ćwieka. Victor zerka na Elizabeth i odpowiada:

- Jak to wyjaśnić? Sędziowie są po trosze ludźmi i po trosze duchami. Nikt nie wie, co robią poza Sądem. Mamy z nimi styczność jedynie na sali rozpraw.

- Poza tym - dodaje Elizabeth - zdaje się, że wspominałam o skierowanych przeciwko nam wnioskach o nakazy sądowe, które złożyła Miriada. Musimy się tym zająć, jak tylko

znajdziemy Adwokata.

Wiele jeszcze muszę się nauczyć.

- Adwokata?

Clay pokazuje na Dior, która przygląda się nam z niepokojem w oczach.

- Może pogadamy o tym innym razem?

Słusznie.

Dom drży w posadach. Meble suną po podłodze, a bibeloty brzęczą, obijając się o siebie.

Czy ta bitwa kiedyś się skończy?

- Jestem gotowa przenieść Dior i Pierniczkę do nowej kryjówki.

- Ty? - pyta Elizabeth z błyskiem gniewu w oczach.

- Tak, ja. Wiem, gdzie chcę ją zabrać. - Znam takie miejsce. Jak mawia Killian: im mniej osób wie, tym lepiej.

Wysłałam do Meredith wiadomość z pytaniem, czy lokalizacja, którą wybrałam, jest czysta. Odpowiedź dostaję praktycznie natychmiast:

*Tak. Kazałam ją zabezpieczyć.*

Proszę, aby ukryła koordynaty przed wszystkimi, nawet tymi, którzy śledzą mnie za pośrednictwem Oka.

*Gotowe.*

Uwielbiam ją!

- Zabieram Claya jako osobistego Posłańca - oznajmiam grupie. Ufam mu bardziej niż pozostałym.

- Leviemu to się nie spodoba - bąka Elizabeth.

- Ten... przyjaciółko, siostro! - mówi Clay. - Czy to na pewno rozsądne? Oboje jesteśmy jeszcze żółtodziobami.

- Dlaczego ja nie mogę być twoim Posłańcem? - pyta Victor.

- Przykro mi, ale nie tym razem. - Instynkt podpowiada mi, żebym postawiła na Claya.

Nie czekam na kolejne obiekcje. Podchodzę do Dior, która nadal ściska Pierniczkę. Dobrze jest mieć oddanego druha, kiedy zaczyna się nowe życie.

Uśmiecham się do Dior.

- Zmiana otoczenia może cię zdezorientować.

Wyciera łzy szczęścia i wstaje. Pierniczka skacze wokół niej.

- Przeżyję.

Za moimi plecami staje Elizabeth.

- Obyś tylko dotarła na miejsce w jednym kawałku. Bo Ten - mówi, klepiąc mnie po ramieniu - nigdy nie podróżowała z prędkością Światła z człowiekiem na holu.

Niech ją! Wolna wola ma znaczenie nawet w sytuacji zagrożenia. Elizabeth liczy na to, że Dior zaprotestuje i zmusi mnie do porzucenia planu.

- To nie takie trudne - odwarkuję.

Błada jak ściana Dior mówi:

- Kochałaś Archera, a on kochał ciebie. Zrobię, co mi poradzisz. Jeśli uważasz, że to, co proponujesz, jest dla mnie najlepsze, to do dzieła. Jeżeli uważasz, że poradzisz sobie, to ci wierzę.

Jej zaufanie dodaje mi sił.

- Technicznie rzecz biorąc, nie ja to zrobię, tylko ktoś w Trojce. Moim zadaniem jest trzymać cię za rękę. To takie łatwe, że nawet Elizabeth dałaby sobie radę. - Trafiona,

zatopiona.

Elizabeth pokazuje mi środkowy palec.

- Brawo za godne reprezentowanie krainy! - odcinam się, czym zasługuję sobie na kolejne piorunujące spojrzenie.

Wyciągam rękę do Dior, przypominam sobie swoją reakcję na Półcień i cofam dłoń.

- Ma ktoś rękawiczkę?

Oczywiście, że nie. Idę do chaty, zaglądam do kuchni i znajduję różową rękawicę kuchenną. Nada się. Zakładam ją, ale wcześniej wysyłam do Meredith wiadomość z prośbą, żeby dokładnie za sześćdziesiąt sekund przeniosła nas do lokalizacji, którą podałam. Potwierdza.

Biorę Claya za rękę, w myślach odliczając sekundy. Dziesięć...

Dior podaje dłoń w rękawicy. Piętnaście...

- Trzymaj się mnie mocno, dobrze? I nie puszczaj smyczy Pierniczki. - Dwadzieścia...

- Czy smycz na pewno wystarczy? - Trzydzieści...

- Na pewno. - Tak mi się wydaje... - Razem z nami przeniesie się wszystko, co jest w jakikolwiek sposób związane z tobą. - Czterdzieści...

- Gdzie się przenosimy? - pyta Clay i sam sobie odpowiada:  
- Chociaż nie, nie mów. Zaraz się przekonam.

Pięćdziesiąt.

- Gotowa? - pytam Dior.

Widać, że się trzęsie, ale mimo to kiwa głową.

Sześćdziesiąt!

Meredith nie jest w stanie śledzić pozycji Dior, może jedynie

ustalić jej położenie względem mnie i Claya. Na szczęście robi to precyzyjnie. Snop Światła w tej samej chwili trafia nas troje - nie licząc psa - otacza Puklerzem, rozłożonym w celu stabilizacji delikatnego ludzkiego ciała, i porywa.

Dior zaczyna krzyczeć i próbuje mi się wyrwać.

Czuje ból? To niemożliwe, przecież się nie dotykamy.

Uchwyt przez rękawicę kuchenną jest na tyle niepewny, że niemal panikuję. Jeśli stracimy kontakt, Dior wypadnie poza galaretowatą kopułę i zginie. Szarpię Claya za rękę, przyciągam go do siebie i pcham w kierunku Dior. Umieszczam go między sobą a Dior jak tarczę.

- Złap ją! - krzyczę.

Clay robi, co każę, i w następnej chwili lądujemy na Uralu. W Prynne.

Jesteśmy wszyscy razem. Udało się!

Dior upada, a Pierniczka próbuje ją ocucić, liżąc po twarzy. Dior kwili jak dziecko, Półcień wije się pod jej skórą. Wciągam powietrze przez zęby. No przecież. Półcień zareagował na Światło będące naszym środkiem transportu.

To samo Światło, które jest we mnie.

- Przepraszam. - Zastanawiam się, czy nie pomogłaby manna; a może by zaszkodziła, skoro Dior tak, a nie inaczej reaguje na Światło. Nie, raczej by zaszkodziła. - Półcie... to znaczy źle zareagowałaś na Światło. - Jeśli znów będziemy musieli się przenieść, najpierw pozbawimy Dior przytomności.

- Wszystko w porządku? - Clay klepie ją po plecach.

- Nic mi nie jest - chrypi Dior. - Już lepiej. Ból mija.

Clay podnosi się i rozgląda.



- No chyba żartujesz, Ten.

- Nikt nie uwierzy, że zachciało nam się tu wrócić. - Zbyt wielu ludzi unika stawiania czoła własnym lękom. Ja wychodzę im, tym lękom, naprzeciw. Bo tylko spoglądając strachowi w oczy, widzimy go takim, jaki jest: tchórzem, który boi się NAS. Strach umyka, kiedy mu się postawimy.

- Co to za miejsce? Odrażające. - Dior wstaje. - Poza tym zimno tu.

Twierdza, w której dawniej torturowano dzieci pozostawione na łasce strażników, jest dziś tylko cieniem samej siebie. Mury popękały, korytarze spływały krwią.

- Pójdziemy do pomieszczeń dla personelu, tam będzie cieplej i wygodniej. Pytasz, co to za miejsce? Dom wariatów. Cmentarzysko szczęścia i radości.

Dior wzdyga się i przytula do Pierniczki, szukając pocieszenia i ciepła.

- Mieszkałaś tu?

- Oboje mieszkaliśmy - pokazuję na Claya - przez ponad rok.

- Tutaj umarłeś? - pyta cicho.

- Niedaleko - odpowiada spokojnie Clay. - Uciekłem i spadłem w przepaść kilka kilometrów stąd.

Clay jest wyraźnie zadowolony z nowego życia. To, co mówi, sprawia, że z moich ramion spada ciężar, to brzemie, które czułam, od kiedy ocalałam Sloan zamiast niego.

- Ja zmarłam w Los Angeles - rzucam i nie wnikiem w szczegóły, zwłaszcza że są drastyczne.

- Co tu się działo, w tym domu wariatów? - pyta pełnym

napięcia głosem Dior. – Tak dokładnie.

– Torturowano na potęgę – mówi Clay. – Baty, łańcuchy, łamanie kołem...

– Wystarczy. Zabierzcie mnie stąd.

– Bylibyśmy beznadziejnymi agentami nieruchomości – szepczę do Claya, a Dior pocieszam: – Nie przejmuj się tym wszystkim. To miejsce ma taką reputację, że nikt tu się nie zapuszcza. Doskonałe schronienie.

– Racja. – Dior ciężko wzdycha, widać, jak bardzo jest zmęczona. – W porządku. Zostanę.

– Świetnie.

Rozglądam się po wnętrzu Prynne, zastanawiając się, dlaczego nic nie czuję. Stoły, przy których jadłam breję. Korytarze, gdzie mnie rozbierano, batożono, wleczono i wyśmiewano.

O, tam Archer zagadnął mnie o Trojkę. A tu Killian puścił do mnie oko.

Obaj okazali się upragnionymi katalizatorami mojej przemiany z pokonanej w triumfującą.

Idziemy do części przeznaczanej dla personelu. Dior człapie na chwiejnych nogach. Korytarzy na szczęście nie zaścielają gnijące trupy. To zasługa Meredith.

Tak jak przypuszczałam, w pomieszczeniach pracowników znajduje się wszystko, czego Dior może potrzebować. Pluszowe kanapy i fotele, różnej wielkości łóżka, holograficzne ekrany telewizyjne – nadal działają, bo w Prynne wykorzystywano solidne generatory wyprodukowane przez krainy – i spiżarnie pełne jedzenia. Jest nawet łazienka

z drzwiami, luksus, którego pensjonariusze Prynne nigdy nie zaznali.

Pierniczka obwąchuje wszystkie kąty.

- Obiecuję, że będę zaglądała tak często, jak będę mogła. Clay zostanie z tobą. Poinformuje mnie, jeżeli ktoś się tu zjawi. Oczywiście w każdej chwili możesz go poprosić, żeby mnie przywołał. Aha, jeszcze jedno. Cokolwiek robisz, zawsze walcz ze strachem. Lęk przyciąga Miriadczyków jak muchy.

- Nic nie poradzę na to, jak się czuję - odpowiada wyraźnie urażona moją litanią.

- Ale możesz kontrolować swoje myśli. Skup się na pozytywach. Pamiętaj, że nie jesteś sama. Masz po swojej stronie całą Trojkę.

- W porządku. - Kładzie dłoń na sercu. - Dziękuję ci.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Posyła mi uroczy uśmiech.

- Wiem, że wygrywa zaledwie jedenaście procent spośród wszystkich, którzy stają przed Sądem, ale teraz, kiedy jesteś ze mną, wierzę, że mam szansę.

Odwracam się, zanim Dior zauważy, że moje policzki tracą kolor i robię się blada jak ściana. Jej zaufanie... co za presja!

Zbyt wiele razy w przeszłości załamywałam się, kiedy ktoś wywierał na mnie nacisk.

Weź się w garść! Moja siła rośnie z każdym dniem. Tym razem nie dam się pokonać. Już nigdy więcej.

- *Pamiętaj, jak mało wiemy o Półcieniu* - mówię do Claya przez Sieć. - *Na wszelki wypadek trzymaj ręce przy sobie. I obserwuj Dior. Donoś o wszystkim, co wyda ci się nietypowe*

*albo podejrzane. Bezwzględnie o wszystkim!*

- *Rozkaz.*

Dior podchodzi do mnie od tyłu. Sztywnieję, ale nie protestuję. Nie lubię tego, właściwie z całego serca nienawidzę, bo otrzymałam zbyt wiele ciosów, kiedy byłam odwrócona plecami.

- Drużyna Elizabeth od ponad tygodnia usiłowała odbić Pierniczkę z rąk Killiana. Tobie udało się to w kwadrans. Jeżeli Killian ci pomógł, a tak przypuszczam, to albo cię wystawia, albo naprawdę mu na tobie zależy.

63,, 10.

- Zależy mu na mnie - mówię z przekonaniem.

- Obyś miała rację. Mam nadzieję, że się zmienił. Jeśli tak, nie będę miała nic przeciwko temu, żeby razem z tobą zajął się moją sprawą. Ale jeżeli się mylisz i Killian robi to wszystko po to, żebyś tylko myślała, że się zmienił i chce pomóc, to... przykro mi. Zaslugujesz na kogoś lepszego.

W głowie huczy mi od pytań i sekretnych obaw. Zabieramy się z Clayem do ustawienia kopuły; łatwizna, bo wystarczy umieścić dysk w każdym rogu pomieszczenia, nacisnąć przycisk i *voilà*, Puklerz gotowy.

Co do obaw... Zanim pojawił się Killian, inny RM udawał strażnika w Prynne i pogrywał ze mną. Sprawiał, że uwierzyłam, iż mnie kocha, i że wszystko, co robi, robi z myślą o mnie.

Udało mu się mnie omotać. Bo w sumie dlaczego nie? Pocieszał mnie, kiedy wracałam do celi pobita; przynosił jedzenie, kiedy za karę miałam głodować; i udawał, że pomaga

mi uciec. Jego czyny miały stanowić potwierdzenie uczucia wobec mnie, dowieść, że jesteśmy bratnimi duszami i że naszym domem jest Miriada.

Doktor Vans zabił go, zanim zdążyliśmy wydostać się z budynku. Przynajmniej tak mi się wydawało. Ale nie, to była kolejna mistyfikacja. Skorupa Jamesa została zniszczona, a jego duch wrócił do Miriady.

Wtedy po raz pierwszy poważnie rozważałam Przymierze z Miriadą. Ponieważ chciałam być z Jamesem. Popełniłabym wielki błąd. Byłabym dla niego jedną z tysięcy.

Jedną z ilu jestem dla Killiana?



# TROJKA

Od: T\_L\_2/23.43.2

Do: L\_N\_3/19.1.1

Temat: Uwaga, będę narzekała

Postanowiłam całkowicie ci zaufać, Levi Nanne, ponieważ powierzyłam ci coś bardzo dla mnie cennego i spełniłeś moje oczekiwania. (Na wszelki wypadek wyjaśnię, że mam na myśli życie mojego brata).

Otóż mamy w krainie szpiega. Nie pytaj, kto nim jest, bo nie wiem. (Nie zdradzę zbyt wiele, dodając, że to nie ja).

Co za to wiem? Wszystko, czego się dowiaduję, otwiera kolejną puszkę Pandory pytań, a jeśli chodzi o wszystko, co wydawało mi się, że wiem, to teraz dociera do mnie, że tak naprawdę tego nie wiedziałam. Jestem chodzącym znakiem zapytania i bardzo mi się to nie podoba, dlatego potrzebuję twojej pomocy.

Światło oświecenie!

Przyszły Przewodnik,

Tenley Lockwood.

PS. Dziękuję, że pozwoliłeś mi pokierować akcją z Dior.

PPS. Zauważyłeś brak literówek?

PPPS. Jestem w rym dobra.



# TROJKA

Od: T\_L\_2/23.43.2

Do: L\_N\_3/19.1.1

Temat: Grrr!

W tym.

Chciałam napisać: „Jestem w tym dobra”.

Tym, tym, tym.



# TROJKA

Od: L\_N\_3/19.1.1

Do: T\_L\_2/23.43.2

Temat: Jak to dobrze, że rozumiem nastoletnią mowę

Może ci się wydawać, że coś wiesz albo myślisz, ale w istocie nie wiesz nic, dopóki nie wejrzysz głęboko w serce. Poza tym podejmowanie decyzji w oparciu o strach to najprostszy sposób, aby znaleźć się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie. Tam rozwiązanie, gdzie opanowanie.

Wiem o istnieniu szpiega w naszych szeregach, ale i tak dziękuję za informację. (Nie podejrzewałem cię).

Domyślam się, co teraz napiszesz: „Skąd wiedziałeś o szpiegu, och, przewspaniały Generale?”. Oszczędzę nam obojgu czasu. Odpowiedź brzmi: bo jestem bardzo dobry w tym, co robię.

Generał Levi Nanne

Światło oświecenie!

PS. Z jednej strony podoba mi się, że masz ikrę, ale z drugiej jestem rozczarowany. Porozmawiamy o tym, kiedy się spotkamy na Raporcie, który nazywamy też Przesłuchaniem.

PPS. Pozwól, że wyjaśnię, zanim zaczniesz panikować: Raport to standardowa procedura, sprowadza się do - uwaga, niespodzianka! - złożenia Raportu z misji. Dodam, że twój



zaczyna się pięć minut temu. Pośpiesz się!

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

*Łaska i śmierć zawsze idą w parze.*

Miriada

Zaczyna się pięć minut TEMU? No, ładny sposób, żeby poinformować mnie, że jestem spóźniona.

Wracam do Trojki. Czuję, jak wali mi serce. Nikt na mnie nie czeka po drugiej stronie Zasłony, ale dostaję wiadomość od Kayli zawierającą wskazówki, jak dotrzeć do Trybunału, który mieści się w Świątyni Świątyń. Śpieszę się, jak kazał Levi, ale prawdę mówiąc, wołałabym uniknąć Raportu.

Co prawda w żadnym jeszcze nie uczestniczyłam, ale domyślałam się, jak wygląda. Wyjaśnię, co i dlaczego zrobiłam, a wtedy Levi powie mi, co uczyniłam źle, a mianowicie... wszystko.

Przechodzę przez Bramy i Furtki. W mojej głowie kłębią się myśli. Levi wie o szpiegu. To dobrze, przynajmniej tego ciężaru nie będę musiała dźwigać sama. Muszę tylko mieć oczy dokoła głowy, zwracać uwagę na wszystko, co wyda mi się nietypowe – pomogłoby, gdybym wiedziała, co jest tutaj typowe, a co nie – i do snu zamykać tylko jedno oko.

Dosłownie wpadam na Raanana, Nica i Hoshiego. Wszyscy trzej łapią mnie, ale to Raanan pomaga mi zachować równowagę. Widzę rozbawienie w jego spojrzeniu.

- Pali się, moja panno? - pyta ze śmiechem Nico. - Bo my

właśnie...

- Dziękuję i przepraszam, ale nie mam czasu z wami rozmawiać. - Biegnę dalej zaskoczona zmianami, jakie szkolenie wywołało w naszym nastawieniu.

Panowie emanowali rozluźnieniem, pewnie szli się zabawić pomiędzy zajęciami. A ja wiecznie pędzę, nieustannie zabiegam - o dosłowności! - o to, by ocalić Trojkę i położyć kres wojnie. Zazdrozczę im i jednocześnie jest mi ich szkoda. Działaj dziś, by nie żałować jutro.

Zerkam przez ramię. Nico i Hoshi poszli dalej, ale Raanan stoi tam, gdzie się zatrzymał, i wpatruje się we mnie. Obdarza mnie osobliwym, przenikliwym spojrzeniem. Tak się zastanawiam... czyżby mi zazdrościł?

Kiedy docieram na miejsce, pot leje się ze mnie strumieniami. Trybunał to budynek z chromu i szkła, który ma pierdyliard pięter. Podchodzę do recepcjonistki, dowiaduję się, że kurier odtransportuje moją Skorupę do mieszkania, i otrzymuję przepustkę dla gości. Raport odbywa się w pokoju numer 1010.

Zawieszam się na tej liczbie. Podwójna dziesiątka.

Jeśli jedna dziesiątka oznacza, że coś jest pełne, ukończone, to czy dwie znaczą, hm, podwójną kompletność? Jeżeli ukończenie oznacza zamknięcie drzwi, to czy podwójna kompletność znaczy, że otworzą się kolejne drzwi?

Czy to tylko zbieg okoliczności?

Dobre pytanie. Nie wierzę w zbiegi okoliczności.

W holu i windzie natrafiam na wielu Robotników. Żaden się nie odzywa, każdy wpatruje się w podłogę. Aha, czyli Raport

to ponura i stresująca okoliczność.

Dzyń!

Drzwi otwierają się na moim piętrze. Ukazuje się przestronne pomieszczenie. Levi, Kayla, Reed, Elizabeth i Victor stoją przed siedmioma ustawionymi w jednym rzędzie biurkami. Są ubrani w białe togi, a ja mam na sobie kombinezon.

Zero do kwadratu! Dlaczego nikt mi nie przysłał instrukcji na temat ubioru?

Przy biurkach siedzą nieznani mi Trojkanie.

Zajmuję miejsce na końcu szeregu i wypatruję czegoś, co pozwoliłoby mi dowiedzieć się coś więcej o tym zgromadzeniu. Jediną rzeczą, która wyróżnia każdą z tych siedmiu osób, jest jej biurko. Pierwsze wygląda jak skrzydła samolotu, drugie jest zrobione z ręcznie rzeźbionych drewnianych róż, a trzecie ma prostą budowę, na którą składają się zwyczajne kłody. Najmłodszy chłopiec, mniej więcej dziesięcioletni, ma biurko w kształcie samochodu, a biurko najmłodszej dziewczynki, bodaj ośmioletniej, wygląda jak szklany pantofelek. Dwa ostatnie są swoimi przeciwieństwami: jedno ma proste linie i ostre krawędzie, a drugie jest płataniną giętych metalowych elementów.

- Dzieci? - pytam szeptem Leviego.

- Nie słyszałaś - odpowiada też szeptem - że każdy z nas niewinny jest jak dziecko?

Niewinność... no super. Ale mam opowiedzieć tym młodziakom o wszystkim, co i dlaczego robiłam, i jeszcze oczekiwać, że zrozumieją?

Levi szturcha mnie łokciem.

- Pewnego dnia, kiedy zakończy się twoje szkolenie, będziesz raz w roku wzywana do zasiadania za biurkiem i nadzorowania takich Przesłuchań jak to.

To coś jak udział w procesie jako sędzia przysięgły, tyle że w wersji dla duchów. To oznacza, że osobom, przed których obliczami stoimy, może wcale się nie podobać, że muszą nas oceniać. Jakże cudownie dla nas.

Levi milknie. Zalega cisza, pod ciężarem której szybko pozbywam się pozorów opanowania. Rechoczę pod nosem i szepczę:

- To wcale nie jest lepsze niż godzina chłosty w Prynne.

Najstarszy sędzia spogląda na mnie z niezadowoleniem. To czarnoskóry mężczyzna cały w tatuażach, które wiją się nawet na skroni i szczęce.

- Czekanie nie należy do przyjemności, prawda? - Uderza młotkiem. - Zaczynajmy.

- Dotarłam najszybciej, jak mogłam - wyjaśniam pośpiesznie. - Dowiedziałam się o spotkaniu, to znaczy o Raporcie, dopiero przed kilkoma minutami.

- Panno Lockwood, gdyby jedynie obserwowала pani Dior Nichols, jak brzmiał rozkaz, zdążyłaby pani na czas - oznajmia.

- Otrzymałam pozwolenie na...

- Już po tym, jak okazała pani nieposłuszeństwo.

Levi delikatnie wypycha mnie do przodu.

- Na każdego z nas przyjdzie kolej, ale ty, jako samozwańczy Przywódca, idziesz na pierwszy ogień.

- Żartujesz sobie? - piszczę. - Powiedz, że żartujesz.

- Jeśli dam ci kluczyki do samochodu, a ty go rozbijesz, czyja to będzie wina?

Zero! Zapowiada się próba ognia.

Wysoki mężczyzna, którego wcześniej nie zauważyłam, podchodzi do mnie i bierze za rękę. Tak się trzęsę, że jest mi głupio, ale mimo to nie próbuję się wyrwać. Mężczyzna podprowadza mnie do biurek. Jednocześnie z podłogi wysuwa się misternie żłobione podium. Zasycha mi w ustach. Mężczyzna pomaga mi wejść, po czym wraca na swoje miejsce w rogu pomieszczenia.

- Proszę popatrzeć - mówi ktoś.

Na każdą ze ścian spada galaretowata zasłona i pojawiają się przebitki z mojej misji. Włącza się film na przyśpieszonych obrotach. Ciekawe. Dzięki Sieci mój umysł przetwarza obrazy i dźwięki ze zwielokrotnioną prędkością, więc obejrzenie tego, co w rzeczywistości trwało kilka godzin, zajmuje zaledwie parę minut.

Po zakończonym seansie moi krytycy - jeśli sądzić po grymasach niezadowolenia - wiedzą dokładnie, co się wydarzyło i co zostało powiedziane, z wyjątkiem przeniesienia Dior do Prynne i wzmianek o Półcieniu.

Dlaczego je usunięto? I kto to zrobił? Meredith, która była świadkiem zdarzeń? A może ktoś stojący wyżej w hierarchii? Levi? Sam Drugi Król?

Jedną z przyczyn, dla których wybrałam Trojkę na Wieczne Życie, była obietnica sprawiedliwości dla wszystkich. Tu nie ma ulubieńców, faworytów, wyróżnionych. Życiem wszystkich

rządzi ten sam zestaw reguł, każdy musi się liczyć z identycznymi konsekwencjami, prawda zawsze wygrywa. Czerpię z tego pocieszenie.

Kiedy galareta znika, czuję na sobie spojrzenia wszystkich obecnych w pomieszczeniu. Mam ochotę skurczyć się w sobie, ale stoję dzielnie.

- Panno Lockwood, czy uważa pani, że misja zakończyła się sukcesem? - pada pytanie z lewej strony.

No cóż, zaczynamy z grubej rury. Moja opinia kontra ich wyobrażenie. Nie ma sprawy.

- Tak. Dior Nichols jest bezpieczna. Ponadto odzyskała ukochanego psa.

- Sama pani kiedyś powiedziała, że zwycięstwo osiągnięte w nieuczciwy sposób nie jest prawdziwym zwycięstwem - wtrąca inny męski głos.

Rzeczywiście, to moje słowa. Wypowiedziane do Killiana w prywatnych okolicznościach, kiedy byłam jeszcze człowiekiem.

Mam mętlik w głowie. Nie wiem, jak zareagować na to jawne przyznanie się do podglądania. „Mam nadzieję, żeś napatrzył się na mój tyłek” wydaje mi się jakoś nie na miejscu.

- Killian Flynn, znany wróg Trojki, zniszczył pani Skorupę. Czy ufa mu pani bez reszty? - Pytanie tym razem z prawej, z ust olśniewająco przystojnego Azjaty o zielonych włosach. - Zanim pani odpowie, dodam - bo nie wiem, czy została pani poinformowana - że karą za kłamstwo podczas Raportu jest pozbawienie obowiązków na czas nieokreślony.

Kara surowa, ale zrozumiała. Kłamstwo bowiem -

niezależnie od jego rozmiarów i bez względu na to, czy wypowiedziane w dobrej, czy w złej wierze – świadczy o zupełnym braku szacunku. Jeżeli nie można mi zaufać, z cennego członka społeczności staję się dla niej ciężarem.

- Mając do czynienia z ludźmi z natury pełnymi wad, trudno mówić o całkowitym zaufaniu. - Nie wspominam o planie Killiana, który zakłada chronienie mnie przed wszelką krzywdą, bo przecież musimy zachować pozór, że Killian stoi po stronie Miriady i występuje przeciwko mnie. - Ale jeśli dobrze rozumiem, pytanie dotyczy moich uczuć do niego. Chcecie wiedzieć, czy go kocham. Odpowiedź brzmi: tak, kocham go.

Słyszę tłumione okrzyki zdziwienia, ale unoszę dumnie brodę. Nie dam się pokonać wstydem.

- Trojkanie mają obowiązek kochać innych – mówię i raptem uświadamiam sobie, że nie powiedziałam Killianowi, że go kocham.

Tak bardzo poruszyło mnie jego wyznanie, że zapomniałam o własnym. Ale kocham go. Naprawdę. Do niego należy moje serce. Nie muszę się zastanawiać, nie muszę ważyć za i przeciw. 63,, 11.9.12.12.9.1.14.9.5.

Czy on wie, że odwzajemniam jego uczucia?

Mam ochotę rzucić wszystko, co teraz robię, i pobiec do niego, gdziekolwiek jest, ale nie ruszam się z miejsca. Na wszystko przyjdzie pora.

- Zranił bądź zabił wielu Trojkan – odzywa się jeden z sędziów. - Ludzi, których kochaliśmy.

- Nigdy nie zabija z zimną krwią. - Przynajmniej ja nic o tym



nie wiem. - Jak wszyscy tu obecni, odbiera życie w walce. Poza tym każdy z nas popełnia błędy. Czy nie jesteśmy wdzięczni, kiedy dostajemy drugą, piątą, dziesiątą szansę?

- Moja mama mówiła to samo. - Najmłodsza dziewczynka posługuje się hiszpańskim i mimo że nie znam tego języka, rozumiem każde słowo. Uśmiecha się do mnie - ma uroczy krzywy ząbek - a potem porusza brwiami. - No i Killian Flyn jest słoodki.

Mam ochotę odpowiedzieć jej uśmiechem.

- To prawda.

W jednej chwili jej rozmarzona mina zmienia się w surową i dziewczynka grozi mi palcem.

- Śliczna buzia nie powinna robić na nas wrażenia. Pod śliczną buzią często kryje się potwór. Piękno przemija, charakter pozostaje.

- Killian nie jest potworem. - Naprawdę nie jest! Ściskam krawędź podium, aż bieleją mi kłykcie. - Nie możemy twierdzić, że miłość stanowi rozwiązanie każdego problemu, i jednocześnie nie obdarzać nią każdego bez wyjątku. W tym również Miriadczyków. Powinniśmy patrzeć nie na obraz całej krainy, lecz na niewinnych ludzi, którzy ją zamieszkują. Naszym obowiązkiem jest pomagać innym. Czy nie powinniśmy zatem podawać ręki nawet tym, którzy nas nienawidzą?

Niektórzy znów nie potrafią powstrzymać się przed głośnym wyrażeniem zdumienia, ale już mnie to nie obchodzi.

- Być może ma pani rację, panno Lockwood. Skąd jednak u pani to przekonanie? Jest pani zbyt pewna siebie, nie mając

praktycznie żadnego doświadczenia, a także nie słucha pani tych, którzy je zdobyli. – Najstarsza kobieta kładzie dłonie na blacie biurka. Ma ciemne włosy, oczy i skórę, wygląda jak Kleopatra. – Kazano pani obserwować i uczyć się, pani zaś z miejsca i bez zastanowienia rzuciła się w wir akcji. Brakuje pani doświadczenia.

– Dostałam pozwolenie – mówię, a jedna z liczb na moim ręku zaczyna pulsować. Chyba... próbuje powiedzieć mi, żebym odpuściła.

– Owszem, ale dopiero wtedy, kiedy już złamała pani rozkazy przełożonego. Wypada się zastanowić, jak prędko okaże pani niesubordynację podczas kolejnej misji.

– Może zamiast obwiniać mnie o nieposłuszeństwo, lepiej poczekać, aż rzeczywiście to zrobię – mówię z lekkim przekąsem. – Poza tym chyba wszyscy zgadzamy się co do tego, że dzisiejsza misja zakończyła się powodzeniem.

Najstarszy mężczyzna pochyła się i tak bardzo szeroko otwiera oczy, że jego przebite ćwiekami brwi prawie dotykają linii włosów.

– Dzisiejszy happy end mógł stać się jutrzejszym wyciskaczem łez. Widzi pani scenę, która rozgrywa się tu i teraz. My zaś spoglądamy ku finałowi, ku ostatecznemu celowi.

– Może należałoby ten cel zmienić – mówię.

– Czy ustaliliśmy werdykt? – pyta, nie zwracając uwagi na moje słowa.

– Tak – odpowiadają chórem pozostali.

– Tenley Lockwood. – Przeszywa mnie przenikliwe

spojrzenie najstarszego. – Nie zostanie pani uziemiona, ale... musi się pani zobowiązać, że podczas kolejnej misji będzie pani wzorem posłuszeństwa. Bez szemrania wykona pani każde polecenie przełożonego.

Czuję się, jakbym zamiast kręgosłupa miała stalowy pręt. Znamiona zaczynają coraz szybciej i mocniej pulsować.

– A jeśli nie zgodzę się z dowódcą?

– Dziecko musi nauczyć się raczkować, zanim zacznie chodzić. Podrzędny Przewodnik nigdy nie pokona Miriady.

Ależ pulsują te liczby.

Zaciskam zęby.

– Żądacie ode mnie, bym podporządkowała swoją wolną wolę. – Nigdy tego nie zrobię. Bo zbyt mocno walczyłam o prawo do wyboru.

– Nie, panno Lockwood. Prosimy panią, aby dobrowolnie podporządkowała się pani woli drugiego Trojkanina. To nie to samo. Dajemy pani szansę zasiania ziarna, bycia dobrą pomocnicą po to, żeby pewnego dnia otrzymała pani dobrą pomoc. Siej i zbieraj – oto fundament naszej krainy. Ciesz się plonem obfitym – albo rozpaczaj nad zgniłym. Nie ma innej drogi.

Pulsowanie, bardzo silne pulsowanie.

– Nie ma mowy. Nie posłucham rozkazu, z którym się nie zgadzam.

Mężczyzna wygląda na nieporuszonego.

– Skąd to przekonanie, że akurat pani wie, co jest najszlachetniejsze? Osoba, która ma mnóstwo pytań, ale prawie żadnych odpowiedzi... Skąd ta wiara, że poprowadzi pani

członków swojej drużyny, skoro nawet ze sobą nie daje sobie pani rady? Proszę posłuchać, jak brzmi nieupiększona prawda: bez dyscypliny niemożliwy jest rozwój.

Czy wszystko, co ten człowiek mówi, musi przyjmować formę bezcennej mądrości?

Liczyby pulsują tak, że już nie wytrzymuję.

- To prawda, nie znam wszystkich odpowiedzi i nie wiem, co by się stało z Dior, gdybym pozostała obserwatorem, jak mi rozkazano. Dlatego poddam się dowolnej karze, jaką zarządzicie, ale pod warunkiem, że nie ukarzecie pozostałych. Ponoszę wyłączną odpowiedzialność za błędy, które popełniłam.

- Zgoda. - Uderza młotkiem. - Stanie się tak, jak pani mówi.

Podchodzi mężczyzna, który czekał w kącie. Bierze mnie za rękę i prowadzi na koniec szeregu. Trzęsą mi się nogi, ale robię wszystko, by ustać w miejscu.

Levi udaje się na podium, gdzie... dostaje pochwałę za to, że w każdej okoliczności potrafi dostrzec potencjał edukacyjny.

Następnie sędziowie przesłuchują Elizabeth. Z zaskoczeniem stwierdzam, że z jej ust nie pada żaden negatywny komentarz pod moim adresem.

Victor, Reed i Kayla odbierają podziękowania za służbę. Meredith tłumaczy się jako ostatnia i musi przyjąć ostrzeżenie dotyczące niebezpieczeństw związanych z faworyzowaniem.

Potem jesteśmy wolni. Levi rusza przodem, a my wychodzimy za nim z pomieszczenia i z budynku. Ciepłe promienie słońca koją moje zszargane nerwy.

Elizabeth pośpiesznie żegna się ze wszystkimi poza mną

i oddała. Chce uniknąć pytania, dlaczego wstawiła się za mną?  
Reed ma zajęcia i odchodzi w przeciwnym kierunku niż Elizabeth.

Meredith bierze mnie w objęcia.

- Jestem z ciebie dumna. Żałuję, że nie mogę zostać i świętować twojej pierwszej misji, ale muszę czuwać nad Clayem i Dior. - Po tych słowach znika. Pracoholik nigdy nie schodzi z posterunku.

Co za kobieta! Z każdym dniem coraz bardziej ją uwielbiam.  
Zostają Victor i Kayla.

- Dostałem pozwolenie na zabranie cię na zwiedzanie mieszkania Archera - mówi Victor. - Zainteresowana?

Zrzucam z ramion resztki ponurego nastroju, który dopadł mnie podczas Raportu.

- Tak! - Po tysiącokroć tak. Zobaczę, gdzie mieszkał Archer, będę mogła dotknąć jego rzeczy i poczuć jego cudowny zapach. - Ale dlaczego musiałeś dostać pozwolenie?

- Ponieważ do dnia Wskrzeszenia domy zmarłych znajdują się pod ochroną i wstęp do nich jest zabroniony.

Kayla nieruchomieje i mówi:

- Myślałam, że my... - W minie Victora dostrzega coś, co ją ucisza. - Muszę lecieć. Mam... sprawy do załatwienia - rzuca ze sztuczną niefrasobliwością i zmyka, zanim zdążę zapytać ją o to dziwne zachowanie.

- Najpierw słowo ode mnie. - Levi odciąga mnie na bok. Spodziewam się reprimendy, a otrzymuję spojrzenie pełne dumy. - Nie ugięłaś się przed sędziami. Dobra robota.

- E... dziękuję.

Szturcza mnie łokciem.

- Mogłabyś tak samo dobrze poradzić sobie z Kluczem...

- Już prawie go rozgryzłam - odpowiadam zjeżona. - No, prawie, prawie. - Dotykam dłonią liczb na ręku i przesuвам po nich palcami. - To szyfr. Muszę się tylko dowiedzieć, co się pod nim kryje. Jakaś podpowiedź?

- Tak.

Czekam, aż doda coś więcej.

- No i? - podsuwam.

- No i co? Dostałaś mnóstwo wskazówek. Po prostu... wejrzyj w serce. Tam znajdziesz rozwiązanie.

Rzucam mu gniewne spojrzenie.

- O rety. Dziękuję.

- Potrzebujemy Przewodnika - oznajmia Levi. - Dopóki nie odblokujesz sobie dostępu do całej Sieci, jesteś zwykłym żołnierzem.

- Nie ma w tym nic złego - zauważam.

- To prawda, ale tylko wtedy, gdy los żołnierza to twoje przeznaczenie. Posłuchaj: dłoń nigdy nie będzie stopą czy stopa uchem. A ty jesteś Przewodnikiem, urodzonym przywódcą. Twoja iskra ma wykrzesać ogień, który rozprzestrzeni się z szybkością błyskawicy.

Odchylam głowę do tyłu i patrzę na piękne, jasne niebo.

- Poważnie? Kolejna lekcja? Znowu zagadkowe słowa mądrości, które nie pomagają? Dlaczego nie mogę mieć normalnego nauczyciela, który każe mi napisać wypracowanie na dziesięć stron na temat tego, jak powinnam zmienić swoje nastawienie?

- Wyśmienity pomysł. - Szczypie mnie w nos. - Do jutra do ósmej rano chcę mieć wypracowanie na biurku.

Zakładam ręce na piersi.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, co się stanie, kiedy dotknę Dior?

- Ponieważ miałaś jej nie dotykać.

Prosta odpowiedź, która przebija mój balon nadmuchany pewnością siebie. Powinnam była posłuchać rozkazów. Powinnam była zaufać.

- Zapewne zastanawiasz się, dlaczego nie wspomniałem o twojej korespondencji z Killianem...

Zero! Mam ochotę jęknąć nie tylko w duchu.

- Naprawdę musimy to robić tutaj?

- Cicho bądź. Potraktuj to jako naukę.

Rzucam mu spojrzenie spode łba, co kwituje śmiechem.

- Jesteś jedyną osobą zdolną nakłonić go do zmiany barw klubowych - zaskakuje mnie Levi. - Archer próbował, bardzo mu na tym zależało. Zwróć uwagę, że jeśli ci się uda, nie będzie ci groziło oskarżenie o przestawanie z wrogiem. Dodam, że - cud nad cudy - robisz w tej sprawie postępy. Oby tak dalej.

Że co? Jestem skołowana. Levi wykonał zwrot o sto osiemdziesiąt stopni. Chyba że... to on współpracuje z Miriadą i tak naprawdę zależy mu na tym, by...

Nie! Nawet o tym nie myśl, bo to prosta droga do paranoi.

- Ostatnia rzecz - mówi Levi. - W Krainie Żniw przebywa twoja ciotka Lina, która nie jest w stanie zadbać o własne potrzeby. Pomagając ci wymknąć się Miriadzie, naruszyła

warunki swojej umowy. Miriada ma prawo ukarać ją i podobno zamierza to zrobić poprzez zakończenie jej Pierwszego Życia.

- Nie! - Wykorzystają jej Wieczne Życie przeciwko mnie. - Nie wolno im... jak mogą...

- Odwiedziła trojkańskie posłannictwo w Los Angeles i poprosiła o azyl. Warunki twojego Przymierza pozwalają nam na rozłożenie parasola ochronnego nad wszystkimi członkami twojej rodziny, nawet Miriadczykami, dlatego udało nam się ukryć ją w jednym z naszych ośrodków. Ale to tylko tymczasowe rozwiązanie. Nasza ochrona ma swoje granice, chyba że Lina zdecyduje się pójść do Sądu. Spotkaj się z nią, przekonaj do tego kroku. Ośrodek znajduje się pod strażą RT, więc będziesz tam bezpieczna.

Ciotka Lina. Siostra bliźniaczka mojego ojca. Stuknięta Lina. Wszyscy w rodzinie sądzili, że ma nie po kolei w głowie. Ja też tak myślałam! Dopiero niedawno przekonałam się, że wcale nie jest szalona, tylko widzi przyszłość.

- Próbowwała mnie zabić - przypominam mu. Nie, wróc, naprawdę mnie zabiła. Byłam Niezwerbowana i trafiłam do Wielu Końców.

Okej, okej, niech będzie na jej obronę, że zapewniła mi środki niezbędne do uratowania Kayli i Reeda, a nawet umówiła się z Archerem, że on odnajdzie mnie i przywróci do życia.

Czy chcę, żeby osoba, która mnie zabiła, na wieczność zamieszkała w Trojce?

- Poza tym - dodaję - Archer mówił, że świeżo zmarli nie powinni odwiedzać krewnych w Krainie Żywych, bo to



powoduje zbyt wiele problemów.

- Kruchy umysł Liny uznaje cię za martwą od chwili, w której się urodziłaś. Nie złamiemy żadnych zasad, po prostu ją odwiedź. Jeśli tego nie zrobisz, będziesz żałowała przez całą wieczność.

- Czy to rozkaz? - Kolejna misja? Ta, podczas której mam bez szemrania wykonywać rozkazy przełożonego?

- Tylko sugestia.

- Wobec tego potrzebuję czasu, żeby się zastanowić. Skończyliśmy?

- Na razie tak - mówi z westchnieniem.

Wracam do Victora, który bierze mnie pod rękę i ciągnie w przeciwnym kierunku.

- O co mu chodziło? - pyta.

- Levi powiedział...

Uważaj, komu ufasz.

W tej chwili Levi jest moją najbardziej zaufaną osobą i nie zamierzam dopuszczać nikogo więcej do naszego ciasnego kręgu. Informację o Linie lepiej zachowam dla siebie.

- Znowu sprzedaje mi swoją mądrość - mówię w końcu. To w sumie prawda, w dodatku nie muszę ujawniać zbyt wielu obciążających szczegółów. - Że pojedyncza iskra potrafi wywołać pożar czy jakoś tak.

Victor reaguje prychnięciem.

- Jak miło, że nie tylko mnie nuży ten jego dydaktyczny ton.

Mnie wcale nie nuży, a raczej wywołuje poczucie skrępowania. Lekcje Leviego same w sobie są Światłem. Iskłą, o której wspomniał. Rozpraszają mrok zamętu,

ujawniają słabości, które muszę pokonać.

Chociaż raz chciałabym usłyszeć coś o ukrytej sile.

- Czy Raporty zawsze są tak okrutne? - pytam.

Rechocze ze śmiechu, klepiąc mnie po głowie.

- To nie było okrutne, moja droga. To było jak niedzielny brunch z psiapsiółkami.

Gdy odtrącam jego dłoń, rechot Victora przechodzi w gromki śmiech.

- Przypomnij mi - rzucam kąśliwie - żebym nie przyjmował od ciebie zaproszenia na brunch.

W Stolicy Nowego, kiedy mijamy budynek, w którym mieszkam, znów zauważam Raanana, Nica i Hoshiego. Tym razem są z nimi Rebel, Clementine, Sawyer i Winifred. Spotkanie całej grupy. Brakuje jedynie młodziutkiej Fatimy.

Nachodzi mnie tęsknota. Miło by było odpuścić sobie obowiązki i dołączyć do znajomych.

Killian nie zastanawiałby się dwa razy.

Ciesz się chwilą, powiedziałyby.

Ale nie wiem, czy w ogóle potrafiłabym się rozluźnić. Pewnie zepsułabym innym zabawę.

Zmuszam się do dalszej drogi. Przechodzimy z Victorem przez Furtkę i trafiamy do szykowniejszej części miasta. Po obu stronach ulicy stoją obszerne rezydencje, każda w innym stylu. Moje ulubione to średniowieczna twierdza, zamek jak z Disneylandu i budynek żywcem wyjęty z amerykańskiego Południa sprzed wojny secesyjnej.

Victor zatrzymuje się przed tym ostatnim. Prowadzi do niego brukowana ścieżka, nad którą rośnie baldachim

z wielkiej fioletowej wistarii. Dom ma podwójne drzwi wejściowe z witrażową wstawką. Po bokach znajdują się rozchodzące się w dwie strony okazałe schody, którymi wchodzi się na balkon na piętrze, gdzie na ścianie wiszą lśniące łuk i strzały z kutego żelaza.

Łuk i strzały - atrybuty Archera<sup>[4]</sup>.

- Co się stanie z domem, jeśli Archer nie zostanie wskrzeszony? - pytam.

- Zostanie zrównany z ziemią, a potem wybudują tu rezydencję kolejnego absolwenta. - Klepie mnie lekko po ramieniu. - Ale dopilnujemy, żeby Archer wygrał, prawda?

- Jeśli nie wygra, to na pewno nie dlatego, że nie dałam z siebie wszystkiego. - Po prostu nie znalazłam jeszcze dobrego sposobu na to, aby zapewnić Archerowi zwycięstwo.

Wchodzimy do środka i dosłownie rozdziawiam gębę z podziwu. Szeroki hol przechodzi w salon, przez który można się dostać do okazałej biblioteki, wystawnej jadalni i pogodnego pokoju dziennego.

- Naprawdę tu mieszkał? MÓJ Archer?

- Zasłużył sobie. - W głosie Victora słychać dumę. - Ponieważ dysponujemy wolną wolą, praca, którą wykonujemy, ma ogromną wagę. Dokonujemy wyborów i jesteśmy nagradzani za sukcesy.

Krążę po domu, podziwiam zabytkowe meble, z zachwytem oglądam wiszące na ścianach portrety. Jest podobizna Victora... wizerunki kilku osób, których nie znam, ale też Leviego... Deacona... Killiana...

Killiana?

Moje serce reaguje przyspieszonym biciem. Ależ tak, patrzy na mnie piękna twarz Killiana, na której rysuje się połączenie smutku i nadziei.

Takim widział go Archer. Jako osobę wartą ocalenia. A tuż obok Killiana widzę... niemożliwe! Widzę siebie. Na płótnie wyglądam jak światło słońca i ogień. Płonę namiętnością, jakiej chyba nigdy nie czułam.

- Kto je namalował? - udaje mi się wydusić.

- Archer. Pracował, kiedy inni spali.

Słucham? Nie wspominał, że ma tak niesamowity talent.

- Gdy tylko cię zobaczyłem, od razu wiedziałem, kim jesteś - przyznaje Victor z grymasem lekkiego zażenowania. - Wciąż o tobie mówił. Dziewczyna, która zmieni światy. To ze względu na niego zgłosiłem się do twojej drużyny.

Coś ściska mnie za gardło. „Dziewczyna, która zmieni światy”.

Nie jeden, może nie dwa. Możliwe, że trzy. Ta presja...

Zastanawiam się, czy Archer jest mną zawiedziony.

- Opowiedz mi swoją historię - proszę, by uwolnić się od prześladowającej mnie myśli. - Jak umarłeś?

- W łonie matki. Nie miałem Pierwszego Życia, tylko Wieczne. - Gdy milknie, zachęcam go gestem, by mówił dalej.

- Moja matka poznała Ambrozyna, Księcia Kruków, na przyjęciu w Krainie Żniw. Zakochała się w nim, spotykali się... chodzili ze sobą, o ile to właściwe słowo. Razem spędzali czas. Kupił jej dom i przez pewien czas regularnie ją odwiedzał. Ona przeżyła wypadek samochodowy, ja nie. Wychowała mnie jej rodzina w Miriadzie, a Ambrozyn zadbał, żeby niczego mi nie

zabrakło.

- Byłeś kochany?

- Tak, bardzo.

Nic nie poradzę, że w myśli zestawiam uprzywilejowane życie Victora z ubóstwem i odrzuceniem Killiana.

Killian spędził większość dzieciństwa w Ośrodku Wiedzy, czyli po prostu w sierocińcu. Był niechciany, prawdopodobnie znęcano się nad nim. Nie znam szczegółów, ale też nie naciskałam, by opowiedział więcej. Zwierzy mi się, kiedy będzie gotowy.

Archer, księżę uwielbiany przez lud, często odwiedzał sierociniec, żeby bawić się z dziećmi, i w końcu zaprzyjaźnił się z Killianem. Ta znajomość poprawiła pozycję Killiana. Wkrótce został adoptowany przez Pearl Bennett, Przywódcę, która była moim pierwszym RM. Pragnęła, aby Killian został towarzyszem jej córki.

Nieco później córka zmarła, a wtedy Pearl uznała chłopca z sierocińca za ciężar.

Killian doświadczył kolejnego głębokiego poczucia zdrady, kiedy Archer, jego najlepszy druh, osiągnął Wiek Odpowiedzialności i przeszedł na stronę Trojki. Archer Prince miał wszystko, czego zapragnął - ojca, który miał bzika na jego punkcie, pieniądze, prestiż - lecz wyrzekł się tego, zostawiając Miriadę i Killiana na lodzie.

Killian pluł złością. Nie potrafił przebaczyć dawnemu przyjacielowi.

Każdy z nas nosi blizny.

- Jak dobrze znasz Killiana?

- Słyszałem o nim, ale nigdy nie miałem z nim do czynienia. Archer i ja pochodzimy od różnych matek, nie wychowywaliśmy się razem.

- Zaraz, czegoś nie rozumiem. Skoro nie wychowywałeś się z Archerem, to dlaczego poszedłeś za nim do Trojki?

- Zanim osiągnąłem Wiek Odpowiedzialności, ukończyłem szkolenie i zostałem Posłańcem. Za każdym razem, gdy wysyłano mnie do Krainy Żniw, Archer docierał do mnie i opowiadał o szczęściu, które odnalazł w Świetle.

Jego usta układają się w błogi uśmiech. Archer miał gadane... Ze mną też rozmawiał o szczęściu i radości.

Wchodzę do drugiego pokoju dziennego, w którym gospodarz wyeksponował różne rodzaje broni. Moją szczególną uwagę zwraca długi złoty kij.

- Mogę? - pytam.

Victor przygląda mi się z osobliwym wyrazem twarzy.

- Z całej kolekcji pistoletów, sztyletów, mieczy i tak dalej, ty wybierasz akurat TO? Spójrz na tę bransoletę. Widzisz ją? Służy do kontrolowania czterech żywiołów w Krainie Żniw.

- No fajnie. - Przebieram palcami do kija. - Dawaj.

Victor parska śmiechem.

- Niech ci będzie. Bierz.

Drżącą dłonią dotykam kija, jakbym brała do ręki coś nadzwyczaj cennego. Układam palce w dwóch wyraźnych, idealnie rozstawionych wgłębieniach i podnoszę broń. Jest ciężka i konkretna, szybko czuję ją w mięśniach.

Oglądam kij ze wszystkich stron i znajduję rozcięcie na powierzchni. Jest zbyt precyzyjne, aby było dziełem

przypadku. Marszcząc brwi, wsuwam weń paznokiec i delikatnie poszerzam. Moim oczom ukazują się dwa miecze zrobione z... matowego szkła? Kamieni szlachetnych?

Ciemna powierzchnia lśni różnymi kolorami. W jednym mieczu dostrzegam trzy trojkańskie symbole, a w drugim siedem.

$$3 + 7 = 10$$

- Należy do ciebie - mówi Victor. - Levi prosił, żebym ci przekazał, abyś wybrała sobie broń, dowolną broń. Archer chciał podarować ci coś ze swojej kolekcji w ramach prezentu powitalnego.

Łzy napływają mi do oczu. No i masz babo placek! Zaraz się rozbeczę.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

Nie wiem, dlaczego ani kiedy przyjmowanie cennych prezentów stało się tabu wśród mieszkańców Krainy Żniw, ale nie ma takiej możliwości, bym odrzuciła taki podarek.

- Dziękuję - mówię.

Będę dbała o tę broń i nauczę się jej używać. Dam Archerowi powód do dumy. Kiedy wróci - a wróci, inne rozwiązanie nie wchodzi w grę - pokażę mu, z jaką wprawą posługuję się tym przedmiotem, powalając go na glebę. Skopię mu siedzenie... bo wredne ze mnie stworzenie... które wczuwa się w szkolenie... i uwielbia gładzenie.

Po policzku spływa mi łza.

Nagle piskliwy dźwięk alarmu wprost rozsadza czaszkę, wywraca mnie na lewą stronę. Upuszczam kij, żeby zasłonić

dłońmi uszy, a serce wali jak opętane.

- Coś się dzieje.

Victor blednie.

- To alarm. Słyszysz wiadomość w Sieci? RT i RM walczą w Krainie Żniw. Przegrywamy, potrzeba więcej żołnierzy. Miejsce... niedaleko domu Javiera Dieza. - Przerywa, żeby rozmasować skroń. - Tylko nasza grupa wie, że Javier zaraził się Półcieniem, tak jak Dior, i prawdopodobnie przeniósł chorobę na kogoś innego. Mamy zatrzymać tę wiedzę dla siebie.

O nie, nie. A tak uważaliśmy...

Jest źle. Jest bardzo źle.

- Nie ma chwili do stracenia. - Victor rusza w stronę drzwi.

- Idziemy!



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

*Los twierdzi, że jeśli drzwi są zamknięte, znaczy to, że nie jest ci pisane przejść przez nie. My mówimy: wyważ je.*

Trojka

Posłańcy i Robotnicy pędzą ulicami. Wśród nich jesteście ja i Victor. Biegniemy w kierunku najbliższej Bramy. Skorupy i duchy zbroją się na bitwę. Zauważam nawet dwóch Generałów, wysoką, szczupłą Jane i ciemnoskórego, łysego Spike'a. Trojkanie niebiorący udziału w walce - Łowcy Głów i Uzdrowiciele - patrzą na nas z niepokojem.

Gnam napędzana adrenaliną, przyciskając kij do piersi. Kiedy jednym z końców przypadkowo powalam kogoś na ziemię, rozdzielam kij na dwa miecze, które dzierżę w obu rękach.

Levi stoi przy Zastłonie Skrzydeł i dodaje animuszu RT i PT - Posłańcom Trojki - którzy pokonują kurtynę.

Victor nawet nie zwalnia kroku, kiedy znika pod wodospadem. Lecę za nim, gotowa odegrać swoją rolę w bitwie, ale...

Tuż przed zastłoną czyjaś dłoń chwyta mnie za nadgarstek i odciąga na bok.

Levi ma szarą twarz.

- Jedynie ty i księżniczka jesteście zdolne uporać się z tym zagrożeniem, jednak nie możemy ryzykować utraty obu

Przewodników. Nie możemy też pozwolić, aby ciemność przeniosła się na innych ludzi. Potrzebujemy cię tam, mimo że nie jesteś jeszcze gotowa. Nie będę cię zmuszał, decyzja należy do ciebie.

- To moja kolejna misja - mówię. - Twoja wola będzie moją.

- Rozkazuję ci dokonać wyboru.

„Bywa, że jedyna droga do pokoju wiedzie przez wojnę”, słyszę w głowie, i te słowa powracają do mnie w niekończącej się pętli. Wojna nigdy nie jest dobra, ale jak pokazuje historia, czasem staje się koniecznością. Kiedy jedna grupa krzywdzi drugą, konfrontacja jest nieunikniona i pozwala zapobiec znacznie gorszemu scenariuszowi.

Wojna nie jest piękna. Jest krwawa, brutalna, okrutna. Ludzie umierają, giną niewinni. My, żołnierze, musimy robić to, co uznajemy za słuszne.

- Będę walczyła. - Nie mogę pozwolić, żeby ciemność zasnuła Światło.

- Dziękuję - odpowiada zachrypłym głosem Levi. - Kiedy już się tam znajdziesz, nie będziemy mogli dowolnie przenosić cię z miejsca na miejsce w mgnieniu oka. - Niecierpliwość w jego głosie sprawia, że przechodzi mnie zimny dreszcz. - Czujesz trzęsienia ziemi? Dochodzi do nich, kiedy jedna z krain zamyka Puklerz, a także kiedy druga go OTWIERA. Gdy zobaczysz Puklerz, od razu będziesz wiedziała, do kogo należy. Na miriadzkich Puklerzach światło się załamuje, nasze lśnią. Dzisiaj jednak nie będziesz musiała trudzić się rozpoznawaniem, bo dzisiaj tylko Miriada użyje Puklerza. Będą próbowali otoczyć naszych i wyłuskać jednego po

drugim. Jeśli zobaczysz, że zamyka się Puklerz, pod żadnym pozorem nie staraj się opuścić Krainy Żniw. Zostań na miejscu, dopóki się nie otworzy. Zrozumiałaś?

Z trudem łapię oddech, ale kiwam energicznie głową.

- Nadal nie potrafię oczyszczać z... no wiesz. - Z Półcienia. - Kiedy dotknęłam Dior, sprawiłam jej ból. Sobie też.

Levi przesuwając dłoń po policzku.

- Nie przejmuj się tym, dziś nie będziemy nikogo oczyszczać. Chcemy tylko, żeby Miriada straciła kontrolę nad zarażonym. Poza tym sądzimy, że sama twoja obecność może zapobiec rozprzestrzenianiu się choroby. Dlatego zależy nam, żebyś zbliżyła się do Dieza i była z nim do czasu, aż przeniesiemy go w niezaludnione rejony.

Prostuję plecy, wypinam pierś. Zrobię, co będzie trzeba, aby ratować Trojkę.

- Rozkaz. Dotrę do niego i nie odstąpię go na krok.

- Świetnie. Jeśli zostaniesz ranna, napij się manny. - Sprawdza, czy fiolka, którą noszę na szyi, jest pełna. - No już, leć! - Ponagliła mnie gestem. - Puklerz jest otwarty, a twoja pozycja ustawiona. Diez się przemieszcza, dlatego możemy cię przenieść jedynie w jego pobliże, tak mniej więcej. Ale nasi Robotnicy wiedzą, że przybędziesz. Ochronią cię i pokierują.

Z tłukącym w piersi sercem dołączam do tłumu żołnierzy i przechodzę przez Zastonę Skrzydeł.

Szuu... plamki gwiazd zmieniają się w rozmazane kreski... nagły zawrót głowy... i uderzenie.

Lądowanie daje się we znaki moim stawom, ale nie zatrzymuję się nawet na chwilę. Od razu oceniam sytuację.

Noc już zapadła, ale wcale nie jest ciemno. RT stoją na strażnicach i omiatają okolicę lampami halogenowymi. Dają dużo światła, ale akurat nie takiego Światła, jakiego potrzebujemy. Widzę też RM. Usiłują zniszczyć halogeny.

Duchy. Całe mnóstwo duchów na wieżach, na dachach pobliskich budynków, na ziemi. Widać wirujące smugi Żagwi. I Lodowców.

Znajdujemy się w Seattle pośrodku ruchliwej ulicy. Skorupy pośpiesznie usuwają z pola bitwy ludzi, którzy i tak nie widzą ścierających się dokoła nich duchów.

Dla przechodniów jesteśmy wiatrem i mgłą.

Wypatruję Javiera, przywołując z pamięci jego obraz. Trojkanie lśnią, zaś Miriadczyków spowija ciemnosina mgła. Widzę mieszkańców mojej krainy, których jeszcze nie poznałam... widzę też Miriadczyków... prababkę Hazel... och, Generał Jane jest niczym maszyna do zabijania. Wymachuje dwoma krótkimi mieczami, wycina sobie drogę przez tłum, jakby przedzierała się przez dżunglę. Dokoła niej Miriadczycy padają jak ustawione w nierównych rzędach kostki domina. Jej siła i prędkość są wręcz niewiarygodne.

Generał Spike przyklęka i siecze, z łatwością powalając zastępy Miriadczyków. Bierze zamach i płonący czubek ostrza Żagwi wbija się w podbródek RM, który przed chwilą uciął głowę RT.

Uwaga, Lodowiec! Wydaję okrzyk przerażenia i odskakuję. Dymiący sopel przecina powietrze centymetr od mojej głowy. Reed podbiega i blokuje kolejny cios przeciwnika, ratując mnie przed zranieniem. Albo czymś gorszym.

- Dziękuję - mówię, a kiedy podnoszę się z ziemi, znikąd pojawia się następny Miriadczyk i unosi miecz.

Dostałam! Krople kwasu kapią mi na kark. Ciało skwierczy i bulgocze jak ser na pizzy. Wrzeszczę z bólu, ale twardo stoję tam, gdzie stałam.

Reed zabija tego, który mnie zaatakował, ale nie może pomóc opatrzyć rany, bo zjawia się nowy przeciwnik.

Mimo bólu rzucam się w wir walki, rozdaję cięcia na prawo i lewo, jak mnie uczono, unoszę gardę, paruję ciosy, nie pozwalając się osaczyć - aż wreszcie spada na mnie i przewraca jakiś trup.

Na ratunek rzuca się trzech Trojkan, w tym Hazel.

Spycha mnie na ścianę, i to tak mocno, że uderzam głową o mur i robi mi się ciemno przed oczami. W ten sposób uratowała mnie przed Lodowcem i przyjęła na siebie cios. Jej towarzysze odpierają atak dwóch roślących Miriadczyków, a ja wlewam jej do ust mannę.

- Nie, nie. - Próbuje odwrócić głowę. Z kącików jej ust cieknie Krew Życia. - Potrzebujesz...

- Tobie jest bardziej potrzebna niż mnie. Wyjdiesz z tego. To rozkaz.

Biegnie do nas kilku Trojkan. Znoszą Hazel z pola bitwy. Mam nadzieję, że odtransportują ją do krainy. Pozostali ustawiają się dokoła mnie w ochronny pierścień. Jeden z żołnierzy, dziewczyna, wbija mi igłę w szyję i czuję nagły przypływ mocy.

- Skoncentrowana manna - wyjaśnia.

Zdejmuje gruby skórzany pas z imponującym zestawem

sztyletów i pistoletów, po czym zapina mi go na biodrach. Pozbawia się broni po to, żebym ja ją miała? Nie ma mowy. Próbuję zwrócić pas, ale jej już nie ma przy moim boku, jest kilka kroków dalej i walczy z RM.

Pozostali moi obrońcy wbijają się klinem w szeregi wroga i prowadzą mnie w kierunku Javiera. Padają jednak jeden po drugim i kiedy któryś z nich otrzymuje śmiertelny cios, przeszywa mnie poczucie winy. To przede mną zostali celem ataku.

W końcu zostaję sama i wtedy rzuca się na mnie młody RM. Zapędzam go pod ścianę i przykładam mu ostrze miecza do gardła.

- Nie chcę zrobić ci krzywdy - mówię. Ze zmęczenia z trudem łapię oddech, pomimo zastrzyku energii. - Może...

- Zdychaj! - krzyczy i próbuje mnie podciąć.

Chwieję się, ale nie upadam, w ostatniej chwili blokuję jego cios.

Gdzie się podzieli Generałowie?

RM z wrzaskiem rzuca mi się do gardła. W moich żyłach krąży potrzeba chronienia zarówno moich ziomków, jak i zwykłych ludzi. Instykt samozachowawczy każe mi zrobić unik i rzucić się z całej siły przed siebie. Wbijam oba miecze w pierś przeciwnika. Przeszywam go na wylot.

Chłopak jęczy z bólu i szeroko otwiera zdumione oczy.

Koniec zawsze jest niespodziewany, prawda?

W mojej głowie natychmiast pojawiają się dziesiątki pytań: czy zostawił rodzinę? Czy miał dzieci, które właśnie pozbawiłam ojca? Rodzeństwo? Przyjaciół? Matkę, której

odebrałam syna?

Wystarczy! Nie zatrzymuj się. Dotrzyj do Javiera.

Próbuję wyszarpnąć miecze, ale jedno z ostrzy wbiło się w kość RM i nie chce wyjść. Rękojeść zaczyna wibrować. A może to wibruje ciało chłopaka? Jego skóra blednie, aż robi się całkiem biała... nie, nie... ciemnieje! Jest szara, szara jak kamień... który pęka, kruszy się i eksploduje. Na ziemię spada deszcz popiołu.

Gapię się z konsternacją i obrzydzeniem.

Na lewo ode mnie pojawia się oślepiający snop Światła. Wyłania się postać Meredith z Żagwią w dłoni.

Zabija najbliższego Miriadczyka, który właśnie podkradał się do mnie.

- Tędy do Javiera. - Spogląda nad moim ramieniem i krzyczy: - Uważaj!

Uskakuję, ale za późno. Lodowiec rozcina mi udo. Skóra się rozstępuje, tryska Krew Życia. Ból i osłabienie. Żółć podchodzi do gardła, ale udaje mi się ją przełknąć.

Napastnik ma dwa metalowe miecze. Jednym zamachuje się na mnie, drugim próbuje dźgnąć moją babkę. Nie! Tylko nie ją! Obu nam udaje się zablokować cios.

Meredith sprzedaje mu kopniaka między nogi. Jeśli o to chodzi, duchy reagują zupełnie jak ludzie... Mężczyzna skomle z bólu i zgina się wpół.

Meredith płynnym ruchem Żagwi pozbawia wroga głowy. To okrutna, krwawa śmierć, ale wyczerpał się we mnie zapas litości. Zależy mi tylko na bezpieczeństwie babki.

Ta zaś uwalnia Żagiew, która znika. Następnie pomaga mi

wstać i sięga po dwie siekiery. Razem brniemy dalej. Meredith macha toporkiem i pozbawia życia trzech, czterech... sześciu RM. Każdy z nich próbował mnie dopaść, ale żadnemu się nie udało.

Ta kobieta... to prawdziwa wojowniczką. Cóż za niezwykły widok. Każdy jej obrót, cięcie, kopnięcie są tak szybkie, że niemal nie do uchwycenia.

- Przygotuj się! - przekrzykuje bitewną wrzawę, popychając na mnie RM.

W mig odczytuję jej zamiary i naśladowuję wcześniejszy ruch, czyli w taki sposób prostuję nogę, że trafia napastnika w krocze, pozbawiając go tchu, a kiedy się pochyla, biorę zamach jednym z moich mieczy. Głowa spada i toczy się pod mur, a ciało zwała się na ziemię. Tworzy się lśniąca kałuża Krwi Życia.

Meredith podsuwa mi kolejną ofiarę, lecz tym razem, widząc znajomą blond fryzurę i niebieskie oczy, górę nad żądzą mordy bierze wahanie.

Sloan?

Tak, to ona, blada jak ściana i roztrzęsiona, zupełnie nieprzygotowana na okropności wojny.

A czy ktokolwiek z nas jest na nie gotów?

Twarz, pierś i dłonie są zbroczone Krwią Życia. Ma dziwnie wykrzywione usta, szczęką wygląda na złamaną. Z jej gardła dobywa się bełkotliwy odgłos.

Uderz! Inaczej Sloan odwróci się i zaatakuje pozostałych Trojkan.

Mimo to waham się. Bo jest w niej dobro. Wiem to. Nie



mogę jej za to ukarać.

- Przpraszam - bąka i wycofuje się. - Bardzo pepraszam.

Nie ścigam jej.

Meredith podszyła mi następnego RM. Ten jednak robi unik i zamiast uszkodzić jego męskość, tylko na darmo młóć nogą powietrze, do tego impet zamachu pozbawia mnie równowagi. Miriadczyk śmieje się i unosi miecz. Błąd. Nie próbuję opanować pędu, tylko poddaję mu się i lecę do przodu. Zanim wróg zdoła zadać choć jeden cios, moje miecze rozcinają mu brzuch.

Wnętrznosci wypływają na ziemię. Robi mi się niedobrze, ale nie dlatego, że ten widok budzi we mnie odrazę. O nie. Miriadczyk ma przerażająco piękne trzewia, połyskują w słońcu jak klejnoty. PODOBA mi się, jak wyglądają, i to właśnie stanowi problem.

Świst wiatru, a po nim donośne bum! Ziemia się trzęsie. Zamknęli Puklerz.

Potykam się o rozplatanego wroga i brakuje mi sił, żeby utrzymać się na nogach. Zero! Nadal krwawię. W tym tempie niedługo padnę i nie powstanę.

Determinacja zaprowadziła mnie dalej niż umiejętności, ale to już chyba koniec mojej drogi. Nie dam rady wstać.

- Zamykają krąg! - krzyczy Meredith.

Za późno, już jesteśmy otoczone. RM odgradzają nas od RT, którzy usiłują się przebić, żeby przyjść nam z pomocą.

Pada strzał.

- Nie! - Meredith rzuca się, żeby mieczem zablokować kulę lecącą w moim kierunku, ale nie trafia celu i pocisk wbija się

w jej pierś. Uderzenie wstrząsa nią.

W chwili gdy Meredith pada na ziemię, Miriadczycy zatapiają trzy sztylety w jej brzuchu.

Nie. Nie! Wrzeszczę z bólu, lecz nie serca, tylko ciała. Zostawcie ją! Proszę!

Wściekłość dodaje mi sił. Macham mieczami, by usiec jak najwięcej wrogów. Nie szkodzi, że ostrza mijają ich o milimetr, bo miecze strzelają Światłem - czy to płonące opiłki? - które podrzyna przeciwnikom gardła.

Kiedy usiłują nabrać powietrza, którego nie są już w stanie złapać, ustawiam się nad ciałem Meredith i chronię je niczym tarcza. Oddam życie za babcię.

Nadlatuje strzała. Odbijam ją mieczami. Po niej zjawia się kolejna. I następna. Jest ich zbyt wiele i są za szybkie. Nagle czuję eksplozję bólu, który ma źródło między łopatkami. Zostałam trafiona!

Robi mi się ciemno przed oczami, ale macham mieczami, nie zważając na to. Znowu sypią się ogniste opiłki. RM wiedzą już, czego się spodziewać, i robią uniki. Zero!

Ktoś ciska we mnie sztyletem. Pomimo bólu udaje mi się zablokować cios. Ostrze spada z brzękiem na ziemię. Kątem oka zauważam czerwoną plamkę. Obracam się, ale robię to zbyt wolno, i grot strzały wbija się w moje ramię.

Fala bólu szybko ustępuje rzece kwasu. Trucizna? Sykiem chcę odgonić czarne pajęczyny, które zaczynają oplatać mój umysł.

Ziemia się trzęsie. Tracę grunt pod nogami, kostki nie wytrzymują, ścięgni odmawiają posłuszeństwa. Krzyczę

i upadam. Brakuje mi powietrza. Ledwie widzę. Ból... przejmujący i coraz silniejszy. Miecze wypadają mi z rąk.

Próbuję wyszarpnąć strzały, ale brakuje mi pary. Ucieka ze mnie Krew Życia. Bierze mnie w objęcia lodowate zimno.

Meredith jęczy i obraca głowę w moją stronę. Wyobrażam sobie, ile bólu musi ją to kosztować. Nasze spojrzenia się spotykają. Czuję tę silną więź, która łączy moje różnokolorowe oczy z jej pięknymi bursztynowymi zwierciadłami duszy, którą wypełniają żal i smutek. Gorące łzy zlepiają mi powieki i obraz babci rozmywa się.

To nie może być jej koniec - ani nasz. Ktoś przybędzie z odsieczą. Ktoś nas uratuje albo przeniesie z powrotem do Trojki, z dala od niebezpieczeństwa, zanim wróg zada śmiertelny cios.

Tak.

- *Przenieście nas!* - wrzeszczę do każdego, kto mnie może usłyszeć. - *Proszę!*

Meredith wypowiada bezgłośnie tylko jedno słowo:

- Żyj.

Potem zamyka oczy. Z jej uszu, nosa, ust... z koniuszków palców... z porów skóry zaczyna emanować Światło. Jaśniej, nabiera intensywności. Co się dzieje? Co ona robi?

RM rzucają się do ucieczki, a ciało Meredith dosłownie wybucha.

Miriadczycy zawodzą i przewracają się, kiedy spada na nich deszcz Światła i Krwi Życia. Na mojej skórze jest ciepły i przyjemny. Dodaje mi sił, bym mogła usunąć z ciała strzały i sztylet. Rany zaczynają się zasklepić, zimno się wycofuje.

Zrobiła to... żeby mnie uleczyć... żeby mnie uratować.  
Umarła.

Nie, nie, nie. Wcale nie odeszła. Nie udała się na Spoczynek.  
Nie Meredith. Moja wspaniała, niesamowita Meredith.

Potrzebuję jej. Teraz, jak i zawsze!

Była dla mnie dobra, kiedy inni nie byli. Kochała mnie, kiedy inni nie kochali. A teraz... nie ma jej. Odeszła, prawda? Dołączyła do Archera w Spoczynku, ponieważ nie udało mi się powstrzymać wojny. Ponieważ nie zdołałam jej ochronić. Ponieważ ją zawiodłam... po prostu.

Otaczają mnie RT, chronią przed kolejnymi atakami. Narażają się, a ja nie zasługuję na ich pomoc.

- Podnieście ją - słyszę czyjś głos w oddali. To chyba Generał Spike.

- Ten, nie możesz tu leżeć. - Tym razem to Reed, bliżej niż Generał, ale też daleko. - Prędeziej!

Ma rację. Nie mogę marnować czasu. Muszę zrobić to, w czym Meredith chciała mi pomóc. Muszę dotrzeć do Javiera. Potem będę ją oplakiwała. Będę beczała, aż wyschną mi oczy.

Cała się trzęsę, ale siadam. Moja tarcza z RT zdążyła się przerzedzić. Broni mnie już tylko trzech. Następnym, którego spotka koniec, będzie Reed. Wciągam ze świstem powietrze, kiedy RM przygwaźdża Reeda do ziemi, uśmiecha się i szykuje sztylet.

Nie!

Wydaję z siebie ryk, sięgam po miecz i biorę zamach. Przeciwnik blokuje cios, ale nie jest przygotowany na to, że

uderzę drugi raz. Ostrze rozcina mu bark. Reed wymierza Miriadczykowi kopniaka w pierś. Wróg leci do tyłu i upada. Doskakuję do niego – stoję już pewnie na obu nogach – i bez chwili wahania obcinam mu głowę.

- Dziękuję – mówi Reed i razem z pozostałymi dwoma RT wychodzi na spotkanie kolejnej grupie RM.

Szybko przegrywają i wraży oddział pędzi prosto na mnie. Jeśli mam umrzeć, to przynajmniej zabiorę ze sobą tyłu RM, ilu zdołam. No chodźcie!

Naraz czuję na plecach coś twardego i zimnego. Sztywnieję, gotowa w każdej chwili odwrócić się i zaatakować. Dolatuje mnie zapach torfu i wrzосу – i moje serce nagle przyśpiesza. Killian tu jest.

Przybył, aby mi pomóc... czy wykończyć mnie?

Nie mam czasu na zastanawianie się, bo oto zbliża się kolejny RM. Słyszę dźwięk odbezpieczanej broni.

Zaciskam zęby, markuję ruch w lewo, uderzam mieczem trzymanym w prawej dłoni – obrót, blok – i zadaję cios mieczem trzymanym w lewej dłoni. Podobnie jak jego kompan, miriadzki brutal unika pierwszego cięcia, ale nie drugiego. Ostrze przecina go w pasie. Upada, ale tuż za nim wyrasta następny RM.

Killian strzela mu między oczy.

Naciska na spust raz za razem, powalając na ziemię ośmiu Miriadczyków.

Pomaga mi, jednocześnie eliminując potencjalnych świadków.

Ziemia się trzęsie, otwiera się Puklerz. Znikają ranni RT.

Killian prowadzi mnie w stronę uliczki ukrytej pomiędzy dwoma strzelistymi budynkami. RT odciągają RM coraz dalej ode mnie.

Na razie jestem bezpieczna, ale jakoś nie zamierzam chować mieczy.

Killianowi najwyraźniej nie przeszkadzają. Przykłada czoło do mojego i mówi szeptem:

- Pamiętaj, że mi zaufałaś.

- Pamiętam. - Chciałabym, aby zamknął mnie w ramionach, chciałabym przytulić się do niego i zapomnieć o okropnych wydarzeniach tego dnia. Zapomnieć o stracie i o umierającym w mej piersi pękniętym sercu.

- To dobrze. - Prostuje plecy i obdarza mnie surowym spojrzeniem. Widać, że jest wściekły. - Twoja kraina nie powinna posyłać cię do boju. To było po myśli Miriady. Dlatego Javiera ochrania cała armia.

- Ale ja nie...

Jeszcze nie skończył.

- Jeśli kolejny raz cię uratuję, moi przełożeni domyślą się, że wcale nie staram się przeciągnąć cię na stronę Miriady, tylko cię chronię. Ukarzą mnie w okrutny sposób. Rozumiesz? Obchodzi cię to w ogóle? Chcesz, żeby stała mi się krzywda?

Przecież wie, że nie. Chyba nie próbuje mną manipulować? Ale dlaczego miałby...

„Pamiętaj, że mi zaufałaś”.

Marszczę czoło i wpatruję się w niego. Chyba rozumiem. Odgrywa swoją rolę... co oznacza, że jesteśmy obserwowani.

- Zależy mi na tobie. Kocham cię - mówię łagodnym tonem.

Ten, kto czai się w pobliżu, na pewno nie zwątpi w moją deklarację. W moim głosie mieszka wyłącznie prawda. - Kocham cię całą sobą.

Killian nabiera powietrza, widzę, jak rozszerzają mu się nozdrza. Jego silne dłonie spoczywają na moich biodrach, nie pozwolą mi upaść.

- Ten... - Moje imię w jego ustach brzmi jak błogosławieństwo.

- Nie chcę cię narażać, Killianie. Ani teraz, ani nigdy. - Znów prawda. Ale przecież ja też mam rolę do odegrania, rolę, w której chodzi o to, żeby temu chłopcu nie stała się krzywda. - Nie pomagaj mi już, dobrze?

Spogląda mi w oczy i rozbraja go to, co w nich znajduje. Potem przykłada czoło do mojego i nasze oddechy się mieszają.

- Przykro mi z powodu twojej przyjaciółki.

Pęknięcie na piersi.

- Babci - poprawiam go ochrypłym głosem.

Pociera nosem o czubek mojego.

- Przykro mi - powtarza.

- Ten! - Zza rogu wypada Victor. Zauważa Killiana i błyskawicznie podnosi staga. - Gdzie jest Javier? Coście z nim zrobili?

Chowam miecze - wreszcie! - i rozkładam ramiona, zasłaniając - na tyle, na ile mogę - Killiana.

- Nie strzelaj - mówię do Victora. - Proszę. - Właściwie kieruję te słowa do obu. Nie mogę powiedzieć Victorowi, co zrobił Killian, więc znowu wygląda to, jakbym dopuszczała się

zdrady wobec Trojki. Trudno, ale nie pozwolę, żeby Killianowi stała się krzywda.

Victor przygląda nam się i widzę, że nie wie, co robić.

- Javier zniknął? - Tyle bólu i śmierci na nic! - Wiesz, gdzie jest? - pytam Killiana.

- Nie, ale postaram się dowiedzieć.

Może Meredith mogłaby wykorzystać Oko, żeby przeszukać...

Nie. Nie mogłaby. Broda zaczyna mi drżeć...

- A ta osoba, którą zaraził? - pytam.

Killian marszczy brwi.

- O ile mi wiadomo, jedynymi zakażonymi są Javier i Dior. Jeśli powiedziano ci, że jest ktoś jeszcze, okłamano cię.

To zawsze jakiś plus, choć wygląda na minus: dwie osoby zakażone zamiast trzech.

- Victorze, wracajmy do domu. Proszę cię. - Nie chcę rozstawać się z Killianem, potrzebuję go, ale nie mam wyboru. Jeszcze się zobaczymy. Musimy. Moje wnętrze rozpada się na kawałki i nie wiem, czy zdołam złożyć się z powrotem w jedną całość. Uda mi się z jego pomocą. Wcześniej się udało. - Musimy opuścić to miejsce, dopóki Puklerz jest otwarty. Trzeba się przegrupować.

Killian odsuwa się ode mnie. Moje ciało protestuje, domaga się jego bliskości. Biegnij do niego! Nie, nie mogę. Victor nadal trzyma Killiana na muszce. Widzę, że drży mu palec na spuście. Muszę działać.

Trafiam kolanem w nadgarstek Victora. Jedną ręką skierowuję lufę broni w bok, a drugą przejmuję staga. Nie



broni się przede mną. Jest Posłańcem, a nie Robotnikiem, i walka nie należy do jego specjalności.

- Koniec z zabijaniem - mówię.

Piorunuje mnie wzrokiem.

- Chcesz wrócić do domu, to wrócimy. - Wystukuje kod na klawiaturze i bierze mnie za rękę.

- Ten! - woła za mną Killian.

Za późno. Porywa mnie snop Światła.



## MIRIADA

Od: Z\_C\_4/23.43.2

Do: K\_F\_5/23.53.6

Temat: Świetna robota!

Pańskie umiejętności nie przestają mnie zaskakiwać, panie Flynn. Mam tylko jedno drobne zastrzeżenie. Miał pan udawać, że zabija naszych żołnierzy po to, aby „ocalić” pannę Lockwood i zyskać u niej dług wdzięczności. Tymczasem pan ich naprawdę zabił. Dlaczego?

Niezależnie wszakże od powodu, dla którego pan to zrobił, nie potrafię przemóc się, by pana ukarać. Wydaje się, że panna Lockwood zrobi wszystko, byle nie spadł panu włos z głowy.

Sądzi pan, że jest gotowa zrobić kolejny krok i zdradzić dla pana swoją krainę?

Siła to potęga!

Sir Zhi Chen



## MIRIADA

Od: K\_F\_5/23.53.6

Do: Z\_C\_4/23.43.2

Temat: Nie!

Potrzebuję więcej czasu.

Co się tyczy żołnierzy... mój błąd. Chociaż nie. ICH błąd. Rzucili się na mnie ze sztyletami i WIELOKROTNIE RANILI TENLEY LOCKWOOD. A przecież miała jej się nie stać ŻADNA krzywda. Mogli ją zabić. Gdyby to zrobili, straciłby pan swojego asa w kieszeni. Tego pan chce?

Siła to potęga!

RM, Killian Flynn



## MIRIADA

Od: Z\_C\_4/23.43.2

Do: K\_F\_5/23.53.6

Temat: Proszę się skupić na szczegółach sprawy

Żadna z ran odniesionych przez pannę Lockwood nie zagrażała jej życiu. Po czym poznaję? Po tym, że przeżyła. Proszę pamiętać, że gdyby w ogóle nie została ranna, pańska pomoc nie byłaby potrzebna, bo sama by sobie poradziła.

Zaczynam się zastanawiać, czy pańskie uczucia do panny Lockwood są prawdziwe. Ciekawe też, dlaczego tak często odłącza się pan od Sieci i nie pozwala mi podejrzeć szczegółów pańskich poczynań. Dałem panu dużą swobodę i pozwoliłem rozegrać to po swojemu. Od teraz będzie pan jednak postępował po MOJEMU. Proszę się wytłumaczyć.

Siła to potęga!

Sir Zhi Chen



## MIRIADA

Od: K\_F\_5/23.53.6

Do: Z\_C\_4/23.43.2

Temat: Czy ryzyko było tego warte?

KAŻDA rana może być groźna dla życia. A gdyby panna Lockwood nie była w stanie zażyć manny i wykrwawiła się na śmierć?

Gdzie się podziało pańskie zaufanie do mnie?

Powiem wprost, na wypadek gdyby znów przyszło panu do głowy zrobić jej krzywdę: jeśli cokolwiek jej się stanie, dobioreę się do pana. Proszę nie zapominać, że bez niej nie zdołamy pokonać Trojki. Przecież próbujemy to zrobić od setek lat. Jeśli ona umrze, kraina zapłaci za to bardzo wysoką cenę. Miriada przegra wojnę. Obywatele stracą krainę, domy, rodziny. Dlaczego do tego dojdzie? Z powodu PAŃSKICH rozkazów.

Wyznał pan kiedyś, że kocha swoją krainę. Czy naprawdę chce pan zostać tym, który doprowadzi ją do upadku?

Jeśli chodzi o moje odłączanie się od Sieci, to jedną odpowiedzią rozwieję obie pańskie wątpliwości: nie wiem, czy pan zauważył, ale dokładnie w tym samym czasie odłącza się też panna Aubuchon. Resztę proszę sobie dośpiewać.

Siła to potęga!

RM, Killian Flynn



## MIRIADA

Od: Z\_C\_4/23.43.2

Do: K\_F\_5/23.53.6

Temat: Ma pan rację

Nie powinienem podawać w wątpliwość pańskich pobudek. Pańskie zaangażowanie jest oczywiste. Zarówno w sprawę Miriady, jak i w pannę Aubuchon. Popieram partnerki. Nie ma powodu do złości.

Przepraszam za swoje postępowanie. Kierowany gorliwością w dążeniu do celu, naraziłem krainę na niebezpieczeństwo. To się więcej nie powtórzy. Ma pan moje słowo.

Niemniej co się stało, to się nie odstanie. Mamy doskonałą sposobność, by zebrać owoce naszej pracy, niezależnie od tego, czy czuje się pan gotowy do zrobienia kolejnego kroku. Ponieważ jeśli panna Lockwood nie zacznie wspierać naszej sprawy, nadal będzie działała na jej niekorzyść - a wtedy będziemy musieli rozważyć możliwość wyeliminowania jej.

Siła to potęga!

Sir Zhi Chen

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

*Ufaj Losowi. Jeśli jedne drzwi się zamkną, po prostu  
zaczekaj; otworzą się kolejne.*

Miriada

Gdy wychodzę spod Zasłony Skrzydeł, poczucie spokoju i prawości, które zwykle tu czuję, ustępuje smutkowi. Pozbawiona opiekuńczych ramion Killiana, będących barierą przed światem, zaczynam staczać się po równi pochyłej.

- Przepraszam - mówię, kiedy Victor puszcza moją dłoń. - Nie chciałam...

- Nie musisz przeproszać. Rozumiem. Kochasz go i chciałaś go chronić.

Czy jednak na pewno rozumie? Głos ma opanowany, ale widzę, że drga mu mięsień pod okiem.

Oddaję pistolet, który mu zabrałam.

- Meredith nie żyje. Straciłam ją. - Słowa przechodzą mi przez gardło jak kawałki szkła. Bez niej zgubiłam drogę.

- Wiem. Trojka straciła dziś wielkiego Przywódcę.

Nie obchodzi mnie jej tytuł ani funkcja. Dla mnie nie była Przywódcą, tylko wspaniałą babcią.

- Jeszcze się zobaczycie, Ten - pociesza mnie Victor. - Przecież wiesz, to tylko kwestia czasu.

Nie wspomina o Wskrzeszeniu. Nic dziwnego. Nadal zależy mu, żeby wygrał Archer.

Czy ja też tego pragnę?

- Uratowała mi życie. Wolałabym, żeby to ja umarła, a ona żyła. - Obejmuję się w pasie. Znienawidzona poza pokonanej.

- Ona czuła to samo w stosunku do ciebie.

Miłość to najważniejsza część życia każdego z nas, potrzeba wspólna nam wszystkim, mimo to zawsze była dla mnie niewidzialna. Aż do dziś, kiedy to ujrzałam miłość w najczystszej postaci.

Meredith kochała mnie tak bardzo, że umarła dla mnie.

Z moich ust dobywa się szloch, a przez myśli przebiegają słowa, które układają się w wiersz.

*Nie powiem do widzenia. To nie jest pożegnanie.*

*Nie ma cię, a jednak nadal tu jesteś.*

*Wciąż jesteś ze mną, głęboko w moim sercu.*

*Przytulę cię mocno, nie dam ci odejść.*

*Na szkoleniu będziesz ćwiczyć obok mnie.*

*Gdy zabłysnę, będzie widać twoje Światło.*

*Kiedy poczuję ból, ukoj mnie wspomnienie o tobie.*

*Będziemy razem. Ty i ja. Na zawsze.*

*Lecz nie dziś. Dziś cię nie ma.*

*Gdzie tylko spojrzę - nie ma cię tam.*

*Kiedy płaczę, nie obejmujesz mnie - bo cię nie ma.*

*Kiedy szlocham, nie pocieszasz mnie - bo cię nie ma.*

*Kiedy się uspokajam - nadal cię nie ma.*

*Dlaczego odeszłaś?*

*Dziś jestem sama.*

Przeważnie moje wiersze mają podwójne znaczenie,



negatywną i pozytywną stronę, jednak w tej sytuacji nie widzę nic pozytywnego. Łzy płyną mi po policzkach.

- Meredith trafiła do lepszego miejsca. Twoja pozycja też się poprawiła - mówi Victor. - Cała Trojka wreszcie ci zaufa. Twoje pragnienia - a także Robotnicy, których będziesz chciała mieć w drużynie - zaczną się liczyć.

Marszczę czoło.

- O czym ty mówisz?

Uśmiecha się. On się uśmiecha! W takiej chwili.

- Będziesz mogła wpływać na Wskrzeszenie.

Mam to gdzieś!

- Nadal nie rozumiem - odpowiadam, usiłując zapanować nad głosem.

- Widziałem miriady żołnierzy, których zabiłaś. Powinnaś być z siebie dumna. Powinnaś świętować.

Zaciskam pięści. Jego słowa są dla mnie jak policzek. To Killian zabił żołnierzy, ale nie mogę przypisać mu tej zasługi, bo zdradziłabym jego tajemnicę, a tego nie zrobię.

Chce mi się wrzeszczeć, krzyczeć, dopóki nie stracę głosu. Mam ocalić całą krainę, a nie potrafiłam uratować nawet własnej babki. Jednej osoby. W dodatku takiej, którą kochałam. Wyjątkowego istnienia wyjątkowej kobiety.

Wszystko zaczyna się od tego i na tym kończy. Jeśli to ja jestem ostatnią nadzieją Trojki, to mamy przechlapane.

Nie mogę o tym myśleć, nie daję sobie rady. Zbyt wiele wszystkiego.

- Idę do domu - mówię zachrypłym głosem.

- Nie możesz. Musimy pójść do Sanatorium, czyli do

trojkańskiego szpitala. Po każdej bitwie mamy obowiązek stawić się u Uzdrowiciela.

Mam zerową ochotę na badania, przegląd kontrolny czy jakkolwiek to wygląda, ale nie kłóczę się, bo nie mam siły. Idę.

Na szczęście kiedy Victor prowadzi mnie do najbliższej Bramy, mam wrażenie, że znieczula mnie blask lodu. To dobrze, inaczej tego nie zniosę.

Sieć próbuje mnie ogrzać, delikatnie pobudza moje zmysły, żeby zaczął się proces powrotu do zdrowia, ale ja nie potrzebuję ciepła. Nie chcę ani czuć, ani zostać uleczona.

Victor milczy, gdy wychodzimy z Bramy w Stolicy Nowego. Przed nami i za nami maszerują inni żołnierze; wszyscy zmierzamy w tym samym kierunku.

Na chodnikach stoją ci, którzy nie brali udziału w walce, i nagradzają wiwatami nasz wysiłek.

Od tłumu odłącza się Fatima, podbiega do mnie i zarzuca mi ręce na szyję. Moja osłona z zimna grozi pęknięciem.

- Tak się cieszę, że żyjesz - mówi, a w jej oczach widzę niewysłowioną ulgę.

Szkoda, że nie mogę powiedzieć tego samego.

Fatima prędko wraca do grupy.

Sanatorium mieści się w budynku przypominającym katedrę, mającym szereg witrażowych okien, pergolę oplecioną bluszczem oraz rosarium, przez które wiedzie chodnik prowadzący do głównego wejścia.

Po brukowanych ścieżkach ganiają się psy i koty, zatrzymują się, żeby dać się pogłaskać i podrapać każdemu, kto okaże zainteresowanie. Chętnie też rozmawiają.

Zatem to prawda, zwierzęta mówią. Jestem jednocześnie zdumiona, zafascynowana i zaintrygowana, ale omijam je łukiem, ponieważ nie zasłużyłam na pociechę z ich strony.

Kiedy wchodzimy do katedry, podchodzi do nas dwóch Uzdrowicieli, jakby tylko na nas czekali. Prowadzą nas korytarzem. Victora zabierają do pomieszczenia po lewej, a mnie do pokoju po prawej. Słowo „pokój” jest nieco na wyrost, lepiej pasowałoby „szafa wnękowa”, bo miejsca tu tyle, że wystarczyło go ledwie na łóżko i wózek, czy też szafkę – jedno i drugie na kółkach.

Mimo ograniczonej przestrzeni zadbano o miłą atmosferę. Na każdej ze ścian znajduje się wodospad, którego wody spływają do mis z ametystowych geod.

Uzdrowiciel – kobieta – zdejmuje mi pas.

– Proszę się położyć – mówi łagodnie.

W porządku, zrobię, czego tylko sobie zażyczy, byle jak najszybciej mieć to z głowy. Patrzą na malunek na suficie przedstawiający lot gołębi.

Uzdrowiciel ogląda moje organy i robi zastrzyk z płynnej manny. Zadaje pytania:

– Jak się czujesz?

– Co się wydarzyło?

– Czego ci potrzeba?

Jednak nie odpowiadam, milczę. Odpowiedzi tylko prowadzą do kolejnych pytań.

Uzupełnia mannę w fiolce, którą noszę na szyi. Kiedy sięga po ściereczkę, żeby usunąć ze mnie Krew Życia Meredith, chwytam ją za nadgarstek i powstrzymuję. Wzdryga się.

- Przepraszam - mówię i cofam rękę.
- Chcę tylko cię oczyścić - mówi łagodnym, kojącym głosem.
- Nie. - Krew Życia to wszystko, co mi pozostało po babce.

Będę nosiła ją z dumą.

Spojrzenie, które posyła mi Uzdrowiciel, przepełnione jest czułością.

- Proszę wobec tego pójść do Łaźni Odnowy. Woda wpłynie korzystnie twojego ducha, duszę i ciało.

Nie mam na to ochoty.

- Czy to wszystko? - pytam.

- Tak - odpowiada z westchnieniem.

Dziękuję, wstaję i wychodzę. Nie czekam na Victora, idę od razu do domu.

Zamykam się w mieszkaniu i czuję, że pęknięcia w osłonie z lodu grożą rozsypaniem. Chce mi się płakać. Najchętniej rozbeczałabym się jak dziecko, ale łyż są luksusem, na który nie powinnam sobie pozwalać.

Przywabia mnie światło słońca, które wlewa się przez okna. Potrzebuję go jak powietrza, a mimo to unikam cudownych złotych promieni. To też luksus - i też taki, na który dziś mnie nie stać. Opadam na kanapę.

Kiedy pojawia się Księga Prawa, szturcham ją palcem, aż znika. Nienawidzę tego. W tej chwili nienawidzę też siebie. Gdybym posłuchała Leviego i zrezygnowała z udziału w misji, Meredith nadal by żyła.

Rozlega się głośne pukanie do drzwi.

- Spadaj! - odpowiadam.

Ktoś majstruje przy zamku. Używa wytrychu czy po prostu

ma klucz? Drzwi się otwierają, co poznaję po skrzypieniu zawiasów.

Wchodzi Levi, zakłada ręce na piersi i opiera się o framugę.

- Mamy pana Dieza. Dwóch Robotników ruszyło w pościg za ukrywającymi go Miriadczykami i wezwało posiłki. Do akcji wkroczył oddział naszych i odbił pana Dieza. W tej chwili przebywa w jednej z trojkańskich kryjówek, z dala od innych ludzi.

Czyli okazuje się, że w ogóle nie musiałam tam być. MEREDITH nie musiała tam być.

Wbijam sobie paznokcie w uda.

- Dzięki za informację. - Wskazuję drzwi, taka mało subtelna sugestia, że wolałabym zostać sama.

- Jeszcze nie skończyłem - mówi niewzruszony moimi topornymi manierami. - Podejrzewamy, że ktoś celowo podsunął nam lokalizację pana Dieza oraz powiedział, że jeszcze jedna osoba została zarażona. Tym celem było wywabienie cię z Trojki. Przepraszam, że poprosiłem cię o udział w walce.

Coś ściska mnie za gardło. Nie musi przeproszać. Moja decyzja, moje konsekwencje.

- Wyjaśniliśmy sytuację pannie Nichols. Jest zdenerwowana, przydałoby jej się towarzystwo kogoś znajomego.

Milczę i odwracam głowę. Dior ma Claya. Ja tylko pogorszę sprawę.

Levi wzdycha.

- Jutro wznawiamy twoje szkolenie. Nie pozwolę, żebyś się tu zaszyła. Będziemy ćwiczyć dopóty, dopóki nie złamiesz

Kłucza i nie nauczysz się w pełni wykorzystywać swojego Światła.

- A jeśli nie będę potrafiła? - Pocieram liczbowe znamię na rękę.

Podchodzi, kuca przede mną i kładzie dwa palce pod brodą, delikatnie podnosząc mi głowę.

- Będiesz. Zobaczysz.

Czy na pewno? Kolejna rysa na lodowym pancerzu. Nie, nie. Szczypią mnie oczy. Zaciskam usta, żeby nie dobył się z nich lament.

Levi kładzie mi na dłoni pierścień. Bardzo nietypowy pierścień.

- Zależało jej, aby należał do ciebie. Cylindrowy sześciostrzałowiec, który można odpalać bezpośrednio z ręki. Zwróć uwagę na nacięcie z boku.

Drżącą dłonią wsuwam pierścień na palec wskazujący i przykładam go do piersi.

- Meredith dostała ten pierścień od swojej babci krótko przed jej Drugą Śmiercią. Wręczyła go Meredith ze słowami: „Jakże często dysponujemy narzędziami do walki ze złem, ale nie udaje nam się ich wykorzystać. Używaj tego”. - Levi klepie mnie po ramieniu. - Radość to siła, panno Lockwood. Musisz odnaleźć swoją.

Oczy mnie szczypią.

- Ale jak? Dziś zginęła Meredith.

- Tak, i jesteś załamana, ale to minie. Prawdziwa radość nie jest stanem umysłu ani nawet uczuciem, lecz bronią, którą możesz się posłużyć. Przeciwstawia się strachowi, mówiąc:

„Nie zbliżysz się do mnie”. Ściera się z poczuciem klęski ze słowami: „Mogę wszystko – wbrew przeciwnościom”. Masz ją w sobie, czeka na uwolnienie, rozpaczliwie tego pragnie. Nastąpi to jednak dopiero wtedy, kiedy spojrzysz na siebie jej oczami. Musisz być skrupulatna, musisz doglądać ziemi i wrywać chwasty, czyli żal i smutek, ilekroć zaczną kiełkować.

Przesuwam dłonią po policzku.

- Dlaczego posłałeś Meredith na bitwę? Musiałeś wiedzieć, że będzie chciała...

- Nie posłaliśmy jej. Otrzymała rozkaz pozostania w Trojce, ale nie posłuchała się.

To, co mówi Levi, sprawia, że skręca mnie w środku. Po prostu próbuję rzucić na kogoś winę. Ale nasza terażniejszość zawsze jest tylko sumą naszych przeszłych decyzji.

- Myślę, Levi, że wreszcie powinniśmy zadać sobie zasadnicze pytanie. Czy na pewno jestem Przewodnikiem? Czy raczej tykającą bombą? Idź. - Drugi raz pokazuję mu drzwi. - Idź już sobie. Proszę.

- Wychodzę. - Podnosi się i wyciąga rękę. - Ale ty idziesz ze mną. Doświadczysz Wymiany.

No tak, oczywiście.

- Ukarzecie mnie.

- Wymiana to nie zawsze kara, panno Lockwood. Zobacysz bitwę oczami Meredith. Twoje rany zaczną się goić.

Czuję, jak opanowuje mnie strach. Widziałam już Wymianę i nie był to przyjemny widok.

- Chodź.

Wiem, że mam prawo odmówić. To się nazywa „wolna wola”. Mimo to przyjmuję wyciągniętą dłoń Leviego. Zasłużyłam na to. Na tę karę nie karę.

Pomaga mi wstać i prowadzi na korytarz, gdzie czeka Kayla z przewieszoną przez rękę niebieską togą. Pomaga mi się ubrać, walcząc ze łzami i nie patrząc mi w oczy.

Na pewno obarcza mnie winą.

Nie odzywamy się. W moim gardle zalega gula smutku.

Wychodzimy z Levim, Kayla zostaje.

Pokonujemy dwie Bramy i docieramy do Świątyni Świątyni. Po raz pierwszy widzę opustoszałe ulice.

- Dlaczego nie poszliśmy do Ogrodu Wymiany? - pytam.

- Bo Wymiana to dar. Przybyliśmy do obdarowującego.

Otwierają się drzwi w Tchnieniu Kadzidla. Drzę na całym ciele, kiedy wchodzimy do sali Wielkiego Tronu. W powietrzu unosi się słodki, niemal odurzający zapach.

Przelatują nad nami dwa stworzenia, chcą, byśmy poszli na nimi. Oba mają po jednej głowie, ale po cztery twarze, po jednej na każdej stronie: człowieka, lwa, barana i orła. Oba mają po dwie pary skrzydeł, jedną na wysokości szerokich ramion, drugą na wysokości krocza. Jedno stworzenie ma na sobie złoty pancerz, drugie srebrny.

Przyglądam się skrzydłom. Na pierwszy rzut oka pióra wyglądają jak pawie, z tą różnicą, że każde zdobi... ludzkie oko. Gwałtownie nabieram powietrza. Te oczy mnie obserwują!

Stworzenia wirują wokół siedmiu strzelistych lamp. Nie



muszę pytać, by wiedzieć, że lampy uosabiają miasta krainy. Dwie świecą jaśniej od pozostałych. Nagle dociera do mnie z całą mocą: siedem miast – siedmiu Przewodników.

Księżniczka i ja wyrabiamy nadgodziny, tracimy siły szybciej, niż powinniśmy, bo we dwie wykonujemy pracę siedmiu osób.

Zagadka do rozwiązania przy innej okazji.

Po marmurowych schodach wchodzi się na podwyższenie ozdobione dwiema alabastrowymi kolumnami, pomiędzy którymi stoją trony. Za nimi widać tęczowe łuki. Spod stóp mniejszego tronu tryska szkarłatna woda, spływa po stopniach i przecina salę. Zupełnie jak Zasłona Skrzydeł.

Na mniejszym tronie siedzi mężczyzna w powgniatanej, porysowanej zbroi. Bije od niego przepiękne Światło. Mimo że poznałam już Drugiego Króla, Erona, Księcia Gołębi, pierworodnego Pierwszego Króla, to jednak mam wrażenie, jakbym widziała go po raz pierwszy. Nieodmiennie mnie zachwyca.

Jego cudowne oczy spoglądają na mnie ze współczuciem, na które nie zasłużyłam. Lód topnieje. Po moich policzkach spływają łzy, pozostawiając szczypiące ślady.

Żyje od niepamiętnych czasów, stracił wielu wspaniałych ludzi i lepiej niż ktokolwiek rozumie żal i smutek.

Stanowi istotę oraz esencję Trojki. Wystarczy spojrzeć, by od razu zorientować się, że jest wszystkim, co reprezentuje sobą ta kraina. Miłością. Wybaczeniem. Siłą. Równością. A zbroja... Eron jest również wojownikiem, o czym dotąd nie wiedziałam. Walczy u boku swoich ludzi. Walczy o swoich ludzi.

Z gracją wstaje, schodzi do nas i wyciąga do mnie rękę.

Powinnam się uklonić? Albo dygnąć?

- Panie - mówię i nagle czuję, że już nie muszę się zastanawiać, co dalej. Dzięki Sieci moje serce wie to, czego nie uświadamia sobie umysł. Podchodzę do niego i klękam, krzyżując ręce na piersi. Następnie podnoszę je i wyciągam do niego dłonie. Tym gestem oddaję mu hołd.

To znak, że dawniej byłam spowita ciemnością, lecz dziś, dzięki Światłu, jestem wolna.

Eron ściska moje dłonie i w jednej chwili, w mgnieniu oka, w ułamku oddechu plamki Krwi Życia, które znaczyły moją skórę, odklejają się i unoszą w powietrzu. I połyskując, odpływają.

Drugi Król delikatnie każe mi powstać. Za chwilę serce wyskoczy mi z piersi.

- Jesteś dzielna, Ten. Jesteś potężna. Przewodnik o niezrównanej determinacji.

Łzy płyną strumieniami, a ja kręcę głową.

- Nie. Jestem głupia i uparta. Popełniam niespotykane błędy. Eron marszczy czoło.

- Jaką siebie widzisz, taką będziesz.

Nie odpowiadam. Nie mogę. Dławi mnie smutek.

- Widzisz? - pyta, mocno ściskając mnie za rękę. -  
WIDZISZ?

Czy widzę... tak jak chciał Levi? Mam skupić się na takim rozwiązaniu, jakiego pragnę, zamiast na tym, którego się boję? Broda mi się trzęsie, kiedy kręcę głową.

- Jeszcze nie.

- To zobacz.

Pochyliłam głowę, zamykam oczy i nagle przestaję być Ten. Jestem Meredith. Widzę świat jej oczami. Czuję to, co ona, i myślę to samo, co ona.

Stoję przed Okiem i patrzę, jak ziszcza się moja największa obawa. Ten jest w niebezpieczeństwie. RM zabijają każdego, kto się do niej zbliży.

Jeśli coś jej się stanie; jeśli stanie się najgorsze...

Nie! Kiedy w końcu uwolni siłę, którą w sobie nosi, wrogie armie umkną zdjęte strachem przed nią. Trojka jej potrzebuje. Ja JEJ potrzebuję.

Kilka miesięcy temu, kiedy Ten przebywała w Prynne, jej matka przysłała mi wiadomość, która brzmiała:

*Zaopiekuj się moją córeczką.*

Tak naprawdę już dużo wcześniej przyrzekłam sobie to robić. Czuwałam nad Ten - kochałam ją - od dnia jej narodzin. Ilekroć groziło jej niebezpieczeństwo, przekonywałam Generała, że powinnam jej pomóc, i zawsze dostawałam zgodę. Ona, rzecz jasna, nic o tym nie wiedziała.

Czy teraz, kiedy znów mnie potrzebuje - kiedy NAJBARDZIEJ mnie potrzebuje - powinnam posłuchać rozkazu i nie interweniować?

- Kaylo - mówię - zastąp mnie.

- Ale... - Kayla błędnie. - Ja nie mogę. Nie jestem gotowa.

Kaylę na początku przydzielono do Robotników. Zwróciłam na nią uwagę ze względu na jej związek z Ten, ale szybko dostrzegłam w niej potencjał Przywódcy.

- Jesteś. Masz w sobie więcej siły, niż ci się wydaje. Na

swoim komie znajdziesz listę Robotników, którzy wkraczają do walki. Kiedy któryś z nich osłabnie, powiadom pozostałych, że potrzebne jest wsparcie. Jeżeli twój komunikat do nich nie dotrze, będzie to znaczyło, że Miriadczycy postawili Puklerz. Wtedy próbuj do skutku. Prędzej czy później Puklerz się otworzy - instruuje ją i biegnę ile sił w nogach, ściskając w dłoni Żagiew, przejaw mojego Światła.

Docieram do Zasłony Skrzydeł i...

Ląduję w samym środku akcji. Widzę morze głów, rozglądam się... rozglądam... jest!

Ten właśnie zabiła RM i przeżywa wyrzuty sumienia, to oczywiste.

Szybko pozbywam się kolejnego RM. Muszę pomóc wnuczce dotrzeć do Javiera. Bo kiedy Ten go dotknie, tak jak dotknęła Dior, Javier przynajmniej przez pewien czas nie będzie mógł nikogo więcej zarazić, bo Półcień będzie zajęty naprawą szkód wyrządzonych przez Ten. Wtedy moja mała będzie mogła wrócić do domu. W spokoju, bez armii wrogów dybiących na nasze życie, zastanowimy się, co dalej.

- Tędy do Javiera. - Cień za jej plecami, żołnierz szykujący się do ataku. - Uważaj!

Nie waha się, robi unik...

Mimo to ostry, zimny czubek Lodowca przebija jej pancerz i rozcina udo. Wzdrygam się na widok Krwi Życia tryskającej z jej nogi.

Współczucie szybko przeradza się we wściekłość. Skrzywdziłeś moją wnuczkę? Umrzesz straszną śmiercią.

Miriadczyk ponawia atak. Chwała Pierwszemu Królowi, że

Ten ma dość sił, by odeprzeć cios. Dopadam do niej i teraz sama muszę się bronić. Przeciwnik niepotrzebnie dzieli uwagę między nas dwie. Instynkt bierze we mnie górę. Wymierzam wrogowi kopniaka, a potem pozbawiam go głowy.

Odkładam Żagiew i pomagam Ten wstać. Chciałabym powiedzieć jej, że obrona przed złem nigdy nie jest zbrodnią, ale nie mamy czasu na rozmowę, bo wytrąciłaby nas z rytmu. Uzbrajam się w toporki i przebijam przez skłębioną trojkańsko-miriadzką masę, która odgradza nas od zarażonego człowieka.

Lata szkoleń procentują, skupiona zabijam bez wahania. Ten uczy się dopiero od kilku tygodni, a już sprawnie dotrzymuje mi kroku. Wkrótce porzuci pozycję obronną i przejdzie do ataku.

Nic dziwnego, że poprowadzi nas do zwycięstwa!

Dochodzę do wniosku, że dalej zajdziemy, jeśli będziemy współpracowały przy eliminowaniu wrogów, dlatego popycham RM w stronę Ten, usuwając go z drogi po to, żebym mogła zlikwidować następnego.

Brawo, Ten! Moja wnuczka robi, co należy, i sprawnie pozbawia Miriadczyka głowy.

Drugiego... puszcza wolno?

Dopiero po chwili dociera do mnie, że akurat tego rozpoznaję. To Sloan. Czuwałam nad Ten przez całe jej życie i wiem, że to dziewczyna, która zdradziła ją po ucieczce z Prynne.

Ma bardzo miękkie serce. Powinniśmy... to pielęgnować?

Popycham w jej stronę kolejnego wroga. Teraz to kwestia

przeżycia, pielęgnowaniem miękkiego serca Ten zajmiemy się później. Jest gotowa, ale słabnie. Jej ruchy stają się coraz wolniejsze.

Wykańczam dwóch RM i zajmuję pozycję przy boku wnuczki. Zbliża się do nas coraz więcej wrogich żołnierzy. Nieważne, ilu pošemy do piachu, w opuszczonym przez nich miejscu wyrastają nowi.

- Zamykają krąg! - krzyczę. Mylę się jednak, bo JUŻ jesteśmy otoczone.

Trojkanie musieliby dokonać cudu, żeby się do nas dostać. Zresztą i tak by nie zdążyli. Tłum Miriadczyków jest gęsty, każdy ich Robotnik patrzy na nas z żądzą mordy w oczach.

O nie! Nie zawiodę ukochanej wnuczki.

Zauważam żołnierza, który celuje do Ten z pistoletu, wydaję mimowolny okrzyk i rzucam się przed nią.

Huk wystrzału.

Pocisk przebija mi pierś. Łąduję twardo na ziemi i ułamek sekundy potem czuję w sobie ostrza trzech sztyletów. Przeszywa mnie koszmarne ból i burzy cały mój spokój, rozbija go w pył. Ból jest obezwładniająca, uniemożliwia oddychanie. W moich żyłach zaczyna krążyć trucizna, specjalna mieszanka, którą Miriadczycy rozpraszają Światło.

Ten rozpacza i rzuca się na ziemię, żeby mnie chronić.

Nie, moje kochanie. Nie. Otwieram usta, żeby powiedzieć jej, że to nie ma sensu i że powinna uciekać... uciekać i nie oglądać się za siebie, ale zamiast słów z mojego gardła dobywa się tylko jęk.

Z przerażeniem widzę, jak w jej ramię wbija się strzała.

Mimo to moja dzielna dziewczynka walczy dalej.

Chłopak za nią pochyla się i przecina jej ścięgna Achillesa. Ten stęka i upada. Miecze wypadają jej z rąk.

Cienie... dokoła niej... cienie rzucające przez RM.

Jako Trojkanka - jako Przewodnik - potrzebuje Światła do przeżycia. Muszę dać jej Światło... ale gdzie ono jest? Nie ma go tutaj.

Naraz dociera do mnie. Ależ jest, jest Światło. Uwięzione we mnie.

Mogę przekazać jej Ten za pomocą Pochodni. Umrę, nie będzie można mnie uratować, ale to nie szkodzi, miałam dobre życie. Niech teraz Ten pożyje.

Moim ciałem targa jeden, drugi, trzeci spazm, trucizna krąży ze wzmożoną siłą. Kończy mi się czas... nam OBU kończy się czas.

Podjęłam decyzję. Obracam głowę, patrzę Ten w oczy. Jej spojrzenie - cudowne spojrzenie różnokolorowych oczu - jest pełne bólu, żalu i poczucia winy. Chcę się pożegnać, bo to już koniec. Chcę powiedzieć, że to nie jej wina. Moja decyzja, moje konsekwencje. Słyszałam, jak mówi te słowa. Zrozumie. Chcę powiedzieć, że jest mi przykro, że nie spędzę z nią więcej czasu. Przepraszam, że nie zdołałam wydostać jej z tego bagna. Żałuję, że nie będę świadkiem jej wspaniałego życia. Że nie zobaczę, kogo postanowi poślubić, jakie dzieci urodzi. Przepraszam...

Ale jedynym słowem, które udaje mi się wypowiedzieć, jest:

- Żyj.

Żyj dobrze, moja Ten. Żyj dobrze.

Zamykam oczy i wysyłam świadomość do Sieci, gromadzę wszystkie promienie Światła, które zachomikowałam na wszelki wypadek. Zbieram je w jedną wiązkę, koncentruję, aż zaczynają bić w moją skórę od środka. Oblewa mnie ciepło. Przepiękne ciepło.

Więcej Światła. Gorąco, za gorąco. Spalam się.

Jeszcze więcej. Promienie... zbyt liczne, zbyt silne. Nie jestem Przewodnikiem, moje ciało nie radzi sobie z takim ładunkiem. W każdej chwili mogę...

Nabieram powietrza.

Znów jestem Ten. Wymiana się zakończyła. Wybucham płaczem, cieknie mi z nosa, pierś faluje, krztuszę się łkaniem.

Drugi Król podtrzymuje mnie, żebym nie upadła. Ściska moje dłonie.

- Kochała cię. Mam nadzieję, że spełnisz jej pragnienie i będziesz żyła dobrze. Żyj dobrze, Ten.



## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

*Nie sposób ugasić ognia ogniem. Należy wziąć do tego  
wodę.*

Trojka

Nazajutrz odbywa się nabożeństwo żałobne w intencji Meredith. Dziedziniec Świątyni Świątyń zapelnia się żałobnikami. Wolałabym opłakiwać babcię w samotności, ale Levi mówi, że uczestnictwo we mszy stanowi element mojego szkolenia, więc idę. Hazel ściska mnie za rękę i szlocha. Steven wyciera łzę, która spłynęła mu po policzku.

Za mną Kayla na przemian szlocha i pociąga nosem.

- To moja wina - bąka.

Wini siebie, a nie mnie? Jesteśmy udane.

Smutek pali mnie jak ogień, wyżera dziurę w piersi niczym kwas. Żal jest jak gorzka pigułka, która utkwiała w gardle. Pęknięte serce rozpada się na jeszcze więcej kawałków, połowa wędruje na Spoczynek razem z Meredith. Dobrze, że mam choć wspomnienia, które będę pielęgnowała. Kochała mnie przez całe moje życie. Walczyła za mnie, wierzyła we mnie.

Będę żyła - dla niej. Będę żyła dobrze.

Chowam emocje pod kluczem i przyglądam się zgromadzonym. O dziwo, przyszli też pozostali z naszej grupy początkujących: Raanan, Fatima, Winifred, Nico, Hoshi,

Rebel, Sawyer i Clementine. Nawet nie wiem, czy i jak dobrze poznali Meredith.

A może zjawili się tu, by mnie wesprzeć? Składają mi kondolencje, jedno po drugim; Raanan zdobywa się nawet na to, by powiedzieć:

- Przykro mi z powodu twojej straty.

Jestem wzruszona, naprawdę. Boję się, że emocje skruszą obronny mur, który wokół siebie wzniosłam, ale na szczęście udaje mi się je opanować. Nie załamie się. Nie teraz i nie tutaj.

Meredith była obecna w życiu wielu z nas. Większość zgromadzonych śmieje się z zabawnych historii, które opowiadamy sobie o niej.

Śmierć kończy życie, ale nie kładzie kresu miłości.

***Mocniejsza od miecza***

***Energiczna, rzutka, dynamiczna***

***Rozumiała potrzeby innych***

***Elektryzująca, Światło świata***

***Dawała innym to, co miała najlepsze***

***Inteligentna, zarazem skromna i prawdziwa***

***Troskliwa, po wsze czasy kochana i kochająca***

***Hojna radością i optymizmem...***

Po nabożeństwie i po treningu spędzam kilka godzin w Muzeum Mądrości, szukając informacji o szyfrach i kodach. Zakodować to znaczy zapisać wiadomość tajnym pismem. Wyszukuję dane o każdej z wypalonych na mojej ręce liczb, ale nie znajduję niczego konkretnego.

Clay dba o to, abym była na bieżąco z Dior. Mówi, że wszystko u niej w porządku. U niego zresztą też. Myślałam, że uрони choć łzę, kiedy powiem mu o śmierci Meredith, ale wydaje się niewzruszony.

- Zobaczymy się znów - mówi. - To nie koniec.

Mija czas. Kiedy idę ulicą, nieznajomi zaczepiają mnie i pytają, kto moim zdaniem powinien dostąpić Wskrzeszenia. Odpowiadam obojętnym:

- Nie wiem.

Nie mogę myśleć o sobie, wyłącznie o sobie, o nikim innym, tylko o sobie. Muszę myśleć o krainie. Co byłoby najlepsze dla ludzi, którzy tak bardzo kochali moją babkę?

Dochodzi do kolejnej bitwy w Krainie Żniw - ponownie o chłopaka Dior - ale tym razem dostaję rozkaz, aby trzymać się z daleka, i posłusznie go wykonuję.

Ponosimy sromotną klęskę. Ginie całe mnóstwo naszych dzielnych żołnierzy, a Javier zostaje nam odebrany.

Elizabeth wraca z boju ranna.

Victor w ogóle nie wraca.

Szukamy wśród poległych, ale nie znajdujemy go. Przywódcy i Łowcy Główn próbują namierzyć sygnał jego koma za pomocą Oka, ale jak kamień w wodę. Czy został siłą odłączony od Sieci? Gdzie się podziewa? Żyje? Jest ranny?

Wnerwia mnie to, że nie mogę nic więcej dla niego zrobić. W ogóle dla nikogo!

- Nie rozumiem, jak mógł tak po prostu zniknąć - mówi Kayla, a jej niepokój jest jak woda na młyn mojego zdenerwowania.

Usiłuję myśleć pozytywnie.

- Znajdziemy go. - Musimy. Jest cennym członkiem naszej drużyny.

- Jak?

- Nie wiem, ale nie przestaniemy szukać, dopóki nie wpadniemy na trop Victora. - Czytałam o tym, jak wypiąć się z Sieci i zniknąć Oku. Istnieją tylko trzy znane sposoby. Pierwszy: potraktować kom rozgrzanym pogrzebaczem; bez manny się nie naprawi, a uszkodzony nie nawiąże łączności z Siecią. Drugi: zamknąć się w Puklerzu; okazuje się, że zasłona ma różne stopnie grubości i niektóre uniemożliwiają wszelką komunikację i namierzanie. Trzeci: stanąć przed Sądem i przejść na stronę Miriady.

Stawiam na to, że Victor wpadł w łapy Miriadczyków, a ci celowo zniszczyli jego koma. Pewnie głodzą go i torturami próbują wydobyć informacje.

Na myśl o tej najnowszej porażce aż trzęsie mnie z bezsilności.

No już, emocje za drzwiami.

Wciąż śni mi się to samo. Opada mnie stado ptaków-szkieleatów, a kiedy skupiam się na Killianie, nadchodzi ratunek. Potem otacza mnie mrowie ludzi, którzy błagają o pomoc. Zeszłej nocy zaczęłam rozpoznawać ich twarze. Są wśród nich Trojkanie, którzy stracili życie w bitwie: Archer, Meredith, wielu innych. Dołączają do nich Trojkanie, którzy MOGLI umrzeć, gdybym pozostała bierna.

Idę sfrustrowana na trening. Levi jest czymś zajęty i każe mi biegać, biegać bez końca, jakbym miała wystartować

w maratonie. Kiedy mija trzecia godzina, dochodzę do wniosku, że zwyczajnie o mnie zapomniał. Pot zalewa mi oczy, bolą mnie wszystkie mięśnie, cała się trzęsę. Mimo to nie zatrzymuję się. Biegnę dotąd, aż przewracam się na piasek.

W końcu podchodzi do mnie. Trzyma w rękach moje miecze. Odwracam od nich głowę.

- Widzę, że włamałeś się do mojego mieszkania - mówię.

Ukryłam je pod ławą, bo nie chciałam, żeby przypominały mi o tym, co za ich pomocą uczyniłam.

- Tak. Nie ma za co.

- Czym właściwie są te ostrza? Zamieniły ducha w kamień i obsypały tłum płonącymi opiłkami metalu.

- Nie opiłkami metalu, tylko czystym Światłem. Te miecze nazywają się Błogosławieństwo i Przekleństwo. Jeden daje drugą szansę, drugi wymierza natychmiastową karę. Oba zapewniają ochronę temu, kto się nimi posługuje.

Aha.

- Po czym poznać, który jest który? Jak to możliwe, że BRON daje drugą szansę albo wymierza karę? Czy one czują? Skąd się wzięły u Archera?

- Zacznę od końca. Archer dostał je w prezencie od Drugiego Króla za udaną misję. Miecze nie czują, lecz są przedłużeniem ciebie. Wszystko, co musisz wiedzieć o Błogosławieństwie i Przekleństwie, znajdziesz w Sieci, w specjalnym pokoju, do którego dostęp ma jedynie ich właściciel, nawet jeśli jeszcze nie złamał swojego Klucza.

Serio?

- Śmiało, spróbuj.

Czemu nie? Zamykam oczy i skupiam się na Sieci, tak jak to zrobiła Meredith, kiedy poszukiwała miejsc, w których ukryła swoje Światło.

Robię podkówkę jak małe dziecko.

Uczucia, sio! Do kąta!

Gdzieś z tyłu mojej głowy bije szkarłatna rzeka, która przypomina mi wodospad przed Zasłoną Skrzydeł i potok w sali tronowej. Woda płynie coraz bardziej wartko, wzbiera, aż w końcu porywa mnie i unosi pod drzwi, po czym opada i znika.

Drzwi lśnią, przywabiają mnie. W radosnym podnieceniu naciskam klamkę i w ułamku sekundy mój umysł zasypuje lawina danych. Krzywię się i kulę. Za dużo tego! Naraz dociera do mnie, dlaczego muszę się przyłożyć i złamać Klucz: bo muszę być gotowa na wiedzę, którą przyswajam.

Skupiam się na suchych faktach.

Błogosławieństwo dopuszcza poprawę. Daje drugą szansę. Pozwala wymazać postęпки i zastąpić je nowymi, lepszymi wyborami.

Przekleństwo sprawia, że to, co masz w sercu, przenosi się na ciało. Jeśli masz serce z kamienia – mówiąc w przenośni – twoje ciało zamienia się w kamień. Jeśli w sercu nie ma miejsca na nic poza piekłem nienawiści, ciało spala się na popiół.

- No dobrze. Siedzisz w swojej głowie od ponad godziny – mówi Levi, wyrywając mnie z zamyślenia. - Pora na ćwiczenia z mieczami.

Od ponad godziny? Żarty sobie stroi.

A jednak mówił poważnie. Wstaję i czuję, że mam nogi jak z waty.

Levi wręcza mi miecze i pokazuje, jak operować nadgarstkiem. Z początku częściej upuszczam miecze, niż nimi wywijam, ale nie ustaję w próbach, dopóki nie opanuję sztuki machania ostrzami w przeciwnych kierunkach.

- Dobrze - chwali Levi. - Musisz się też nauczyć, jak je łączyć. Kij nie zaklinuje się w kości, poza tym ma dużo większy zasięg i możesz powalić większą liczbę przeciwników za jednym zamachem.

Racja. Zsuwam miecze ze sobą, aż zamek się zatrzaskuje. Zaczynam wywijać kijem - znacznie mniej zgrabnie niż mieczami - i czuję, że się rozgrzewa. Robi się gorący... bardzo gorący... zdecydowanie zbyt gorący. Na końcach pojawiają się języki ognia. Otwieram szeroko oczy. Płomienie oszczędzają dłonie, którymi ściskam kij, dopóki nie zdejmę kciuka z uchwytu - wtedy iskry przebiegają mi po skórze i osmalają ją.

Syczę z bólu i upuszczam kij na ziemię. Płomienie znikają.

Levi się uśmiecha.

- Muszę sobie sprawić takie cacko.

Sięgam po broń i ze zdziwieniem stwierdzam, że metal zdążył ostygnąć.

- To jest moje.

Zmęczone mięśnie protestują, ale nie okazują bólu ani słowem, ani czynem. Jestem niemal pewna, że gdybym to zrobiła, Levi natychmiast przerwałby trening.

Chcę wiedzieć więcej! Naucz mnie wszystkiego!

Posyła mi uśmiezek.

- Gdzie się podziała twoja wspaniałomyślność, panno Lockwood?

- Postaram się uratować ci życie dzięki tej broni. Trudno o większą wspaniałomyślność, nie sądzisz?

Wybuchła śmiechem i w tej samej chwili przysłania nas cień. Odwracam się i widzę...

Deacona. Uśmiechniętego Deacona.

Czyżbym znalazła się w świecie na opak? Kiedy się ostatnio widzieliśmy, Deacon sprzedał mi kopniaka w tyłek.

- Podobno ukatrupiłaś cały kontyngent miriadczych żołnierzy - mówi. - Gratulacje.

Gryzę się w język aż do Krwi Życia. Nie wolno mi rozmawiać o Killianie. Nie mogę wyznać prawdy. Zmieniam więc temat:

- Gdzie się podziewałeś?

Uśmiech znika z jego twarzy.

- Ochraniałem Javiera. W trakcie ostatniej bitwy mogłem przenieść go do nowej kryjówki, ale odmówił. Nie mogłem nic więcej zrobić, musiałem uszanować jego wolną wolę.

- Co z nim? - pyta Levi.

- Choroba przebiega u niego ostrzej niż u Dior. Ma napady złości i wtedy nic nie jest w stanie go uspokoić.

Gdyby nie ta wolna wola... Jeśli człowiek nie chce, abyśmy się do niego zbliżali, nie wolno nam tego robić. Z jedynym wyjątkiem mamy do czynienia wtedy, kiedy rodzina bądź znajomy zamieszkujący krainę sformułują prośbę w imieniu człowieka. Często robiła tak dla mnie Meredith...



Emocje! W szeregu zbiórka! Spocznij!

Zresztą nawet w przypadku ingerencji członka rodziny wszyscy RT muszą przestrzegać określonych zasad.

- Otrzymałem wiadomość przed twoim przybyciem na arenę  
- mówi Levi. - Jedną z przyczyn naszej porażki w bitwie okazał się sam Javier. W jego obecności nasi żołnierze tracili siły. Uważamy, że rozpoczęła się przemiana i Javier stanie się Anulantem.

Och. Jeśli Javier stanie się Anulantem...

- Czy nie mógłby się oczyścić i zostać Przewodnikiem w Trojce?

- To... możliwe.

Lepsza taka szansa niż żadna.

Niewykluczone zatem, że Javier jest tym, który może ocalić Trojkę i wygrać wojnę. Ponieważ Javier Diez to...

Sieć przychodzi mi z pomocą i podpowiada, że *diez* znaczy po hiszpańsku dziesięć. Ten.

Javier Diez czyli Javier Ten.

Świadomość tego faktu dociera do mnie z wielkim niepokojem i konsternacją - i zarazem nadzieją. A także presją. Silną presją. Jeśli Javier sprzymierzy się z Miriadą, zostanie Generałem. Gdyby nie śmierć Rosalindy i Abdula, byłby dziesiąty. Byłby komplet.

Miriadczycy zawsze mieli słabość do jedynek i zera. Mają w swojej krainie dziesięć miast. Obchodzą dziesięć świąt. Ich znak ma dziesięć wierzchołków.

W dniu moich narodzin zginęło dziewięciu miriadzkich Generałów. Przywódcy Miriady wierzą, że duchy owych

Generałów natychmiast spięły się z istotami ludzkimi. Pierwszą z nich byłam ja.

Miriada straciła Rosalindę i Abdula, dlatego rozpaczliwie potrzebuje następców dwóch zabitych Generałów. Zwerbowanie Javiera to dobry początek. Myślą, że to on, a nie ja, jest tym, którego szukają? W końcu dziesiątka to dziesiątka; tę samą rzecz można powiedzieć na różne sposoby:

$$2 \times 5 = 10$$

1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 10

Więcej niż dziewięć, mniej niż jedenaście.

\*. \*. \*. \*. \*. \*. \*. \*. \*. \*

X

$$11 - 1 = 10$$

Dycha.

Dekada.

*Decem.*

*Dix.*

Budzi się we mnie podstępny potwór z pazurami i szponami, a imię jego: Zazdrość. Naprawdę zazdroścę Javierowi. Bo może jest tym, którego potrzebuje moja kraina. On - nie ja.

Od kilku tygodni lamentuję nad swoim losem, a teraz, gdy mogę zostać go pozbawiona, raptem tak bardzo mi na nim zależy? Nie ma co, niezły ze mnie typek.

- Ciekawe, czy sz... - Milknę, bo przypominam sobie, że nie jesteśmy z Levim sami.

- Możesz mówić - uspokaja Levi, który doskonale rozumie, co mam na myśli. - Deacon wie, że mamy w swoich szeregach

szpiega. Prześwietliliśmy wszystkich, którzy wiedzieli, dokąd skierowaliśmy Javiera, ale nie znaleźliśmy dowodów na potwierdzenie, że doszło do wycieku informacji. Oznacza to, że szpieg, kimkolwiek jest, do perfekcji opanował sztukę kamuflażu.

- Być może Miriadzie tak bardzo zależy na utrzymaniu Dior po swojej stronie, ponieważ ona ma wpływ na Javiera. - Kiedyś Levi powiedział mi, że nie ogarniam pełnego obrazu sytuacji. Miał rację. Ale wiem, że otwierają mi się oczy.

- Już nie walczą o zatrzymanie jej przy sobie - wyjaśnia Deacon. - Rano wycofali wniosek o wstrzymanie rozprawy. Wyznaczono termin. To za dwa tygodnie, licząc od dziś.

Czuję niepokój pod skórą, jednak mówię:

- To wspaniale. - Dior ucieszy się, obiecałam przecież, że jej pomogę. Nie potrafię jednak zapomnieć o ostrzeżeniu, które padło z ust Killiana...

Deacon masuje sobie kark, jakby poczuł niepokój tak jak ja.

- Ona raczej nie jest gotowa.

- Dlaczego? Chyba nadal nie rozumiem, na czym polega ta cała rozprawa - przyznaję.

Deacon spogląda na Leviego, który namyśla się przez chwilę, po czym wzdycha.

- Będzie lepiej, jeśli jej pokażesz. Masz czas?

- Mam. Pierwszy przystanek to twoje mieszkanie, Ten. - Deacon marszczy nos. - Musisz wziąć prysznic i przebrać się w uroczystą togę.

- Nie ma sprawy. Ale nie musimy wracać do domu. Mogę się wykąpać w przebieralni...

- Potrzebujesz togi.

Racja. Meredith dostarczyłaby mi togę w tym czasie, gdy doprowadzam się do porządku, i zaczekałaby, aż skończę. Podsunęłaby mi kilka złotych myśli i...

Milczeć, uczucia! Gęba na kłódkę!

- W porządku, chodźmy. - Dzięki Bramom i Furtkom pokonujemy tysiące kilometrów w kilka sekund. Wpadamy do domu Deacona - prawdziwej willi - żeby zabrać jego togę, a potem zatrzymujemy się na targowisku, żeby uzupełnić zapasy manny, bo obojgu nam się skończyły.

Migiem biorę prysznic. W tym czasie Deacon pochłania połowę jedzenia, które właśnie kupiliśmy, i ucina sobie drzemkę na mojej kanapie.

Czysta i sucha wyposażam się w broń. Przymocowuję ją na wysokości pasa, do ud i w kostkach. Wsuwam na palec pierścień od Meredith - ani mi się waźcie! - i wkładam białą togę. Materiał jest miękki jak piórko. Zbieram włosy i spinam je w kok na czubku głowy, po czym idę do salonu.

- W drogę - rzucam i łapię kilka kęsów manny. Czuję przyływ energii.

Deacon ogląda mnie i kręci głową.

- Bez broni. - Wciska kilka klawiszy na klawiaturze i w mgnieniu oka pojawia się jego Skorupa. - Zrób to samo.

Niechętnie zdejmuję pierścień Meredith, usuwam wszystkie sztylety, które tak starannie zamocowałam, i wchodzę do Skorupy, która stoi obok stołu do masażu. Ruszamy w stronę Zasłony Skrzydeł. Ludzie uśmiechają się i machają do nas. Kilka osób próbuje zatrzymać mnie i porozmawiać, ale

Deacon odprawia ich najuprzejmiej, jak potrafi.

Pomimo śmierci Meredith wszyscy uważają mnie za bohaterkę. Panuje opinia, że wreszcie dałam dowód lojalności wobec krainy. Mam ochotę wznieść twarz ku niebu i krzyknąć: „To nie ja. Nie zrobiłam nic dobrze, a wszystko źle. Jestem do niczego”.

- Wydajesz się spięta - mówi Deacon. - Z jakiego powodu?

Ignoruję jego pytanie i zadaję własne:

- Gdzie idziemy?

Nie okłamię go, nie wypowiem najmniejszego, choćby nawet najbardziej niewinnego kłamstwa. Zresztą nie ma czegoś takiego, jak niewinne kłamstewka. Jeśli dziś oszczędzę mu emocji, w przyszłości bardziej go zaboli.

Wiem z doświadczenia. Rodzice często raczyli mnie kłamstwami. To samo robił personel Prynn. Madame Bennett. A nawet przyjaciele - i raz Killian. Zaufanie to cenna rzecz. Raz utracone, trudno odzyskać.

Ale też nie zamierzam opowiadać Deaconowi o Killianie.

- Idziemy do budynku Sądu. To terytorium neutralne, nad którym czuwa Pierwszy Król. Zasad Pierwszego Króla nigdy nie łamiemy. Nigdy. Niewiedza nie stanowi usprawiedliwienia.

- No to oświeć mnie.

- W budynku nie wolno posiadać broni pod żadną postacią. Obowiązuje zakaz konfrontacji czy to słownej, czy fizycznej. Pierwszy Król jest najwyższym sędzią. Jeżeli jeden z jego delegatów wyda wyrok, jest on ostateczny. Nie istnieje procedura apelacji. W posiedzeniach uczestniczą zarówno Trojkanie, jak i Miriadczycy, dlatego przygotuj się na gromiące

spojrzenia. W rozprawie bierzemy udział w Skorupach ze względu na ludzi – bo to przeważnie oni są sądzeni.

Przeważnie...

Myślę o mojej matce, która rozpaczliwie pragnęła zmienić front, aby móc być przy swoim nowo narodzonym synku. Myślę o Killianie, którego przynależność do Miriady być może nie cieszy już tak jak dawniej.

Gdyby zechciał stanąć przed Sądem... Zamykam oczy, wyobrażam sobie, jaką radością byłoby życie u jego boku, dotykanie go i odczuwanie jego dotyku, współpraca zamiast rywalizacji. Uśmiecham się. Chcę być blisko niego. Chcę, żeby był bezpieczny i żebym mogła go chronić. Chcę... jego. Po prostu pragnę Killiana.

„Żyj dobrze”. Kiedy stawiasz krok na drodze do spełnienia marzeń, oddalasz się od żalu. Idę po ciebie, Killianie.

- Tędy. - Deacon szybko i sprawnie, zupełnie jak Killian, prowadzi mnie na skraj krainy.

Wchodzimy w gęstą mgłę i wyłaniamy się z niej tuż przed Zastoną Skrzydeł.

Jeszcze jeden krok i przenosi nas na strażnicę, na której po jednej stronie świeci słońce, a po drugiej rządzi cień. Przed nami kamienne schody prowadzące na najwyższy drapacz chmur, jaki w życiu widziałam.

Kiedy się wspinamy, Trojkanie witają nas skinieniem głową, a Miriadczycy – jak było do przewidzenia – przeszywają nienawistnymi spojrzeniami. Przechodzimy przez wysokie podwójne wrota. Obszukuje mnie strażnik. Nie mam przy sobie broni, więc spodziewam się, że od razu mnie przepuści.

Ale ciągnie za frotkę, którą związałam włosy.

- No co? - pytam zaskoczona.

- Można tym udusić. - Wzrusza ramionami i rzuca frotką o wiszące na ścianie owalne lustro. Frotka przenika przez szkło, bo... to wcale nie jest lustro, tylko Puklerz kryjący - co? Kosz na śmieci?

Też taki chcę!

Ruszamy z Deaconem dalej. Korytarz jest nijaki, pozbawiony jakichkolwiek ozdób, nie ma w nim nawet żadnych mebli, jedynie kolejne schody i chyba z tysiąc drzwi. Echo naszych kroków odbija się od ścian. Wspinamy się, mozolnie brniemy pod górę. Korytarz jakby poruszał się razem z nami, wije się i zakręca, a na każdym piętrze mijamy zasłonę z galaretowatego powietrza. Rodzi się we mnie podejrzenie, że krążymy po budynku i jednocześnie kluczymy w labiryncie.

W końcu Deacon zatrzymuje się i dotyka ekranu, na którym pulsuje liczba 1001.

W *Księdze tysiąca i jednej nocy* bohaterka przez tytułowe tysiąc i jedną noc opowiada mężowi sułtanowi nową historię, chcąc rozbudzić jego ciekawość i odsunąć w czasie swoją egzekucję.

Skurcz żołądka.

- No to jedziemy - mówi cicho Deacon.

Wchodzimy na palcach do środka i...

Nie wiem, czego się spodziewałam, ale na pewno nie tego. Bo sala rozpraw wygląda jak... zwyczajna sala rozpraw w Krainie Żniw. Jest tu część z ławkami dla widowni. Salę wyposażono w drzwiczki wahadłowe i sięgającą do pasa

ściankę, która oddziela frontową część od tylnej. Za ścianką stoją biurka, po jednym dla przedstawicieli Trojki i Miriady.

Niemal całą szerokość ściany naprzeciwko drzwi zajmuje stół sędziowski. Z jednej strony znalazło się miejsce dla protokolanta, a z drugiej krzesło dla świadków. Jedyna zauważalna różnica polega na tym, że podłoga jest betonowa i znajduje się w niej kilka otworów odpływowych.

Przechodzi mnie zimny dreszcz. Takie same otwory odpływowe miały pomieszczenia, w których wymierzano kary w Prynne.

Sędzią nie jest Pierwszy Król. Widziałam naszego stwórcy tylko raz, kiedy Archer pozwolił mi ujrzeć Trojkę swoimi oczami, ale i tak zrobił wtedy na mnie ogromne wrażenie. Jest wysoki i potężny, a z jego oczu, a nawet z porów w skórze, bije niezwykle intensywne Światło, które zamazuje rysy twarzy. Pierwszy Król nosi na plecach łuk tęczy, jakby nosił prawdziwą broń. Emanuje siłą. Kiedy na niego patrzyłam, poczułam, że krew zaczyna mi musować, a skóra elektryzować, jakby po jej powierzchni prześlizgnęła się błyskawica.

Dziwny jest ten mężczyzna. Pół człowiek, pół duch, jak wyjaśniali Elizabeth i Victor. Wygląda jak stworzony z wiatru i ciała. Duch, ale... jak to ująć? Łaciaty; jakby spływał po nim deszcz.

- *Tu są wolne miejsca* - mówi Deacon przez Sieć. Pokazuje na ławeczki. Siadamy.

- *No to tłumacz* - odzywam się wdzięczna, że nikt inny mnie nie słyszy.



- *Na miejscu dla świadka siedzi sądzona kobieta. Jest jedyną istotą ludzką na tej sali. Jej AT, czyli Adwokat z Trojki, siedzi obok niej.*

Sądzona to trzydziestoparolatka, która zalewa się łzami.

- *Widzisz tego, który celuje metalową różdżką w hologram wyświetlający się obok kobiety? To RM, tymczasowo w roli AM, czyli Adwokata z Miriady.*

Sędzia łypie na nas karcącym okiem, zupełnie jakby wiedział, że prowadzimy bezgłośnie rozmowę. Następnie przenosi uwagę na AT i mówi:

- Jest pan pewien, że chce to zrobić?

AT waha się przez ułamek sekundy, po czym odpowiada:

- Tak, Wysoki Sądzie.

- Zatem dobrze. Proszę kontynuować.

- *Co takiego ma zrobić?* - pytam Deacona.

- *Zapłatą za sprawę jest krew. Ponieważ obie krainy zgadzają się co do tego, że istocie ludzkiej nie może stać się krzywda, opłatę musi uiścić Adwokat przegranej strony.*

- *Dlaczego akurat krwią?* - pytam zdumiona.

- *Umowa kosztuje, nawet jeśli zostanie unieważniona, i musi zostać spłacona w całości. Krew zawiera komórki, składniki odżywcze dla tkanek, tlen, przeciwciała do walki z chorobami, hormony i inne substancje, które służą zdrowiu. Krew jest życiem ciała, nie ma nic cenniejszego, bardziej bezcennego niż ona. Jedynie krew może uwolnić tę kobietę od umowy - albo przywiązać ją do niej.*

O zero! Już rozumiem. Tak czy inaczej, ktoś dziś umrze.

Hologram zmienia się, teraz widać wycinek z życia sądzonej

kobiety. Jej młodsza wersja zerka przez ramię i wyjmuje pieniądze z poplamionej torebki.

- Proszę patrzeć uważnie - zwraca się AM do AT. - Jej matka ciężko pracowała, aby zdobyć te pieniądze. Potrzebowała ich na leki, ponieważ miała raka. Jej życie przypominało wegetację, środki przeciwbólowe były jedynym wytchnieniem od bólu. Tymczasem ta dziewczyna, ta, którą chcecie dołączyć do swego stada owieczek, ukradła pieniądze umierającej matce, żeby się naćpać.

- *E... dlaczego Miriada chce ją zatrzymać?* - Po prostu pytam, nie oceniam, chcę tylko zrozumieć przebieg procesu. - *I czemu Trojka chce ją przygarnąć? Dlaczego ryzykujemy dla niej życie jednego z naszych obywateli?*

- *Miłość nie dba o uczynki człowieka, lecz o niego samego. Tę dziewczynę ktoś kocha. Ma rodzinę zarówno w Trojce, jak i w Miriadzie. Rodzina zrobi wszystko, by dziewczyna trafiła akurat do jej krainy. Poza tym wszystko to, o czym mówi Adwokat, od lat budzi w niej wyrzuty sumienia. Nie jest dziś tą samą osobą, którą była dawniej. My to wiemy i Miriada wie. Wspominają o tych zdarzeniach wyłącznie dlatego, że mogą pomóc im wygrać.*

Zmienia się sceneria. Sądzona dziewczyna rozmawia z inną dziewczyną.

- Tammy to szmata. Nie wiem, po co się z nią zadajemy. Wystarczy, że Payton pstryknie palcami, a ona zaraz do niego leci. - Szyderczy śmiech.

Kolejna zmiana. Dziewczyna leży w łóżku u boku chłopaka. Zwraca się do niego, używając imienia Payton. To ten sam

chłopak, z którym przespała się Tammy, obiekt jej drwin.

- Uważa się pani za okropną osobę, prawda? - zwraca się do kobiety AM, na co ta znów wybucha płaczem. - Kradnie pani, kłamie, poniża rzekomych przyjaciół. Jest pani hipokrytką. Krytykuje pani innych za to, co sama robi. Mam wymieniać dalej? Czy Trojka powinna poznać całą prawdę na temat pani podłego charakteru?

Wiercę się na ławce. Czuję się nieswojo. Skupiam spojrzenie na Adwokacie z Trojki, który siedzi obok miejsca dla świadka i milczy.

- *Dlaczego Trojkanin nie oponuje?* - pytam zaczepnym tonem. Sama mam ochotę wstać i coś powiedzieć.

- *Wolno mu udzielać odpowiedzi jedynie na pytania dotyczące jego intencji. Na wszystkie pozostałe musi odpowiedzieć człowiek.*

- *Ale dlaczego?*

Zanim Deacon zdąży mi to wyjaśnić, AM zwraca się do AT:

- Chyba nie chce pan przyjąć do swej krainy tego ludzkiego śmiecia? Na pewno nie jest pan tak głupi.

- Owszem, pragnę przygarnąć to piękne życie. - Głos Adwokata z Trojki jest twardy i pewny.

- Piękne! - kpi AM. - Nie uważał pan podczas prezentacji materiału?

- *Nawet jeśli wygramy, istota ludzka musi spełnić wymagania naszej umowy. Sądzona musi przebaczyć zarówno sobie, jak i ludziom, którzy dziś ją zranili. Jeżeli nie zdoła tego zrobić, będzie to oznaczało, że walczyliśmy na darmo.* - Smutek podszyty strachem dodaje ciężaru słowom

Deacona. Zawisają w mojej głowie niczym stryczek.

- A pani - zwraca się pogardliwym tonem AM do kobiety. Traktuje ją jak brud na podeszwie swojego buta. - Życzy pani sobie zostać wykupioną z Miriady i oddaną w ręce Trojkan? Tych samych Trojkan, którzy od dawna są pani wrogami? Czy naprawdę sądzi pani, że zdoła wybaczyć sobie ból i cierpienie, których im przysporzyła? Myśli pani, że ONI wybaczą?

Kobieta zaczyna się trząść. AM chce pozbawić ją człowieczeństwa, sprowadzić do kłębka nerwów, sprawić ból, o którego przysparzanie ją oskarża. Ciekawe, co będzie dalej.

- Zastanowiła się pani, co się stanie, jeśli Trojkanie będą wymagali od pani doskonałości? - pyta dalej AM. - To chyba oczywiste, mają przecież niezliczone reguły, zasady, przepisy. Czy zdoła pani stać się doskonałą osobą?

Kobieta oblizuje usta i kręci głową.

- Nikt tego nie potrafi - wyszeptuje z trudem. Adwokat z Miriady zaczyna docierać do niej swoimi argumentami.

- Zgadza się. Nikt tego nie potrafi. Jeżeli wróci pani do nas, przyjmimy panią taką, jaka pani jest, bez względu na pani postęпки. Proszę po prostu przyznać, że popełniła pani błąd, prosząc o wysłuchanie przed Sądem i rozważając przejście do Trojki.

- Powiedz mu, że nie masz na sumieniu żadnych zbrodni - szepcze Deacon, który tak samo jak ja wczuwa się w sprawę.

- Powiedz, że uwolniłaś się od przeszłości. Powiedz, że jesteś gotowa zacząć od początku.

Trzęsę się, jakby to mnie sądzono.

- *Na pewno nasz Adwokat jest dobrze przygotowany?*

- *Owszem. Ale wiedzieć, co się wydarzy, a rzeczywiście to przeżyć, to zupełnie różne rzeczy.*

Pętla się zaciska.

- Zachowywałam się podle - wyrzuciła z siebie kobieta głosem pełnym żalu i smutku. Łzy płyną jej po policzkach, z nosa cieknie. - Robiłam niewybaczalne rzeczy.

AT roni łzę.

- Przepraszam - dodaje szeptem sądzona. - Popełniłam błąd. Nie mogę narażać się na nienawiść waszego ludu. Postanawiam pozostać w Miriadzie.

Jedna strona sali wiwatuje, z drugiej słychać jęk zawodu.

- Rzekła pani. - Sędzia uderza młotkiem raz i drugi. - I tak się stanie.

Czuję zawód.

- Właśnie tak kończy się osiemdziesiąt dziewięć procent spraw - mówi Deacon.

Dior też będzie musiała przez to przejść. Dior, która żywi urazę do Miriady. Która nienawidzi siebie za uczynki, które popełniła, i cierpienie, którego przysporzyła ludziom.

Musimy ją przygotować, i to porządnie, by jedynym zdaniem, jakie gotowa będzie wypowiedzieć, było: „Wybieram Trojkę”.

Zdeterminowana i zniecierpliwiona wstaje z miejsca.

- *Idziemy. Czeka nas sporo pracy, jeśli mamy wygrać sprawę i uratować dziewczynę...*

- *To jeszcze nie koniec.* - Deacon chwyta mnie za nadgarstek i usadza.

- *Ale przecież sędzia wydał wyrok.* - Wiem, co nastąpi, i nie mam ochoty na to patrzeć. - *Chodźmy już. Proszę...*

*- Adwokat miał siłę, by położyć na szali własne życie. Dlatego my też musimy znaleźć w sobie siłę, aby być świadkami jego śmierci.*

Czuję ucisk w piersi, widząc, jak AM uśmiecha się z wyższością do AT, który wstaje, podchodzi do Adwokata z Miriady i zatrzymuje się przed nim, zwierając dłonie w pięści. Strach chwyta mnie za gardło.

Spojrzenie AT wyraża współczucie. Współczucie i determinację, które są znacznie, naprawdę znacznie silniejsze od moich.

Czego nie widzę? Żalu.

Zaczynam się trząść, kiedy sędzia odkręca końcówkę młotka i wyjmuje ostrze z rękojeścią. Podaje je AM.

- Nie wolno mieć broni! - krzyczę, gotowa zaryzykować karę, byle tylko to powstrzymać. Jednak nikt nie zwraca uwagi na moje słowa.

Deacon ściska mnie za kolano.

- Nazywa się Tom. Ma żonę, którą ubóstwia. W wolnym czasie udziela się w sierocińcu, uczy dzieci gry w koszykówkę. Jest dobrym człowiekiem.

Mam ochotę wrzasnąć do Deacona, żeby się zamknął. Nie muszę tego wiedzieć. NIE CHCĘ wiedzieć. Wolałabym stąd wyjść, ale AT - nazywa się Tom, dobry Tom, który ma żonę - nie zasłużył na moje tchórzostwo.

Nagle AM wykonuje szybki ruch i podrzyna AT gardło. Wydaję z siebie krzyk przerażenia i raptem z całą mocą dociera do mnie, po co są odpływy w podłodze.

Tom zasłania ranę dłonią. Krew Życia wypływa spomiędzy

jego palców i sączy się z ust. Ból wypełnia jego spojrzenie, ale nie wypiera współczucia i determinacji.

Sądzona kobieta zgina się wóół i wymiotuje. Tom przewraca się na podłogę. Jego ciałem wstrząsają spazmy. Walczy ze śmiercią, ale przegrywa i w końcu nieruchomieje.

- Oto zapłata - mówi Deacon. - Tyle że uiszczona na próżno.



# MIRIADA

Od: K\_F\_5/23.53.6

Do: S\_A\_5/46.15.33

Temat: Spotkajmy się

Przyjdź do mnie. Są pewne rzeczy, które chciałbym zrobić po ciemku...

Siła to potęga!

RM, Killian Flynn





# MIRIADA

Od: S\_A\_5/46.15.33

Do: K\_F\_5/23.53.6

Temat: Już pędzę

Mam nadzieję, że tym razem lepiej zapanujesz nad rękami.

Siła to potęga!

Przyszła RM, Sloan Aubuchon



## MIRIADA

Od: K\_F\_5/23.53.6

Do: Z\_C\_4/23.43.2

Temat: Zrobi się dziwnie

Chcę odłączyć się na pewien czas i zająć się Sloan. Wiem, wiem. Wolałby pan, żebyśmy pozostali podłączeni. Nie pytam o pozwolenie, tylko uprzedzam, co zrobię. Potrzebujemy nieco prywatności. Owszem, mówi się, że wiadome sytuacje nie są rejestrowane, ale wolimy nie ryzykować.

Siła to potęga!

RM, Killian Flynn



## MIRIADA

Od: Z\_C\_4/23.43.2

Do: K\_F\_5/23.53.6

Temat: Proszę bardzo

Daję wam, panu i panie Aubuchon, wolny weekend. Nie wnikam, co będziecie robili. Zabawcie się, nie szcędźcie sobie. Pijcie, odpoczywajcie, cieszcie się życiem. Najpierw jednak proszę, aby wykonał pan dla mnie misję. Panna Lockwood jest w takim nastroju, że łatwo podda się sugestii. Proszę przypomnieć jej, że może znaleźć pociechę w pańskich ramionach. Załączam szczegóły.

Siła to potęga!

Sir Zhi Chen

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

*Niech płonie ogień. Wstaniesz z popiołów, wstaniesz  
silniejszy.*

Miriada

Jak mam przygotować Dior na to, co ją czeka? Sama nie jestem gotowa.

Kto zostanie jej Adwokatem z Trojki? Kto położy na szali swoje życie dla istoty ludzkiej, która może ugiąć się pod naciskiem? Jak dotąd nikt się nie zgłosił.

Archer bez wahania wystąpiłby przed szereg, ale nie ma go tu. Kto więc zostaje? Ja? Wiem o postępowaniu sądowym tyle, ile dziś zobaczyłam. Okazałabym się pomocna? Czy raczej pogorszyłabym sprawę?

Czy Dior jest na tyle silna, by wytrzymać seans składanki ze swych najgorszych uczynków? Czy jest gotowa na to, że zostaną ujawnione jej najskrytsze tajemnice?

Lawa wypala mi pierś, ale w żyłach tworzą się kryształki lodu. Czy Dior jest gotowa na przeżycie koszmaru? Na to, by wybaczyć sobie i zacząć od nowa? A może przeszłość trzyma ją w zbyt silnym uścisku i za wszelką cenę pragnie pociągnąć z powrotem w ciemność?

Nie, wróc. Czy to DIOR zbyt mocno trzyma się przeszłości?

Mądry wzniesie się ponad, głupi będzie walczył.

Nie istnieje łatwy sposób na to, by ją do tego przygotować.

Jest tylko droga przez mękę, ale nawet to może nie przynieść oczekiwanego rezultatu.

Jestem zbyt oszołomiona, żeby zaprotestować, kiedy Deacon wyprowadza mnie z sali. Mija nas Miriadczyk i obrzuca pogardliwym uśmiechem.

Zaciskam pięści, ale nie wyrywam się, by ich użyć. „Głupi będzie walczył”.

Mądrość z Sieci. Jakże trafna! Złamanie jednej z zasad Pierwszego Króla nie przyniesie mi żadnych korzyści.

Żegnamy się ze strażnicą i przechodzimy przez Bramę. Kiedy wyłaniamy się po drugiej stronie, widzimy Leviego, który stoi przed Zasłoną Skrzydeł. Ma ponurą minę.

- Dowiedzieliśmy się - mówi zamiast powitania - że Javier Diez mniej więcej za godzinę spotka się z panem Flynnem. Chcielibyśmy, żebyś tam była.

Killian. Serce mi rośnie. Zobaczyć się z nim? O tak, poproszę. Spotkać się z Diezem? O nie, dziękuję.

- Nie jestem gotowa. - Dusi mnie poczucie niedostateczności. A jeśli wszystko schrzanię? Jeśli go do siebie zrażę? Albo doprowadzę do jego śmierci? - Wolalabym poszukać Victora. - Bo zrobiłam zdecydowanie za mało dla mojego przyjaciela.

- Wyprawy ratunkowe nie należą do twoich obowiązków. - Levi przeszywa mnie surowym spojrzeniem. Ma je zresztą opanowane do perfekcji. - Wykonujesz te zadania, które ci powierzę. Nie zapominaj o tym.

Zawiodłam go. Zero!

- A jeśli to kolejna pułapka?

- Nie, to nie jest pułapka. - Odwraca się na pięcie i wchodzi pod wodę.

Razem z nim przekraczam granicę Trojki. Nabieram słodkiego powietrza i czuję, że łatwiej mi się skupić, skoncentrować na tym, kim jestem i jaką mam rolę. Dzielna i potężna Ten Lockwood. Sam Drugi Król tak mnie nazwał. I to dwukrotnie!

Jedyna droga do porażki wiedze przez zaniechanie. Mogę pomóc Javierowi i Dior. Mogę i muszę to zrobić.

- Skąd ta pewność? - nie odpuszczam.

- Będziesz musiała mi zaufać.

- W porządku, zrobię to - deklaruję. - Ale przecież Javier posłużył się wolną wolą i odrzucił naszą pomoc.

- Jego praprapradziadek wniósł petycję o drugą szansę.

Reed i Kayla stoją pod drzewem. On trzyma tobołek z ubraniami, a ona trzy Olstra i dwie bronie. Chwileczkę. To przecież moje. Kij i pierścień.

- Dlaczego? - pytam.

- Wstąpiliśmy do twojego mieszkania i zabraliśmy kilka rzeczy. - Kayla przekazuje broń Deaconowi i zaczyna zdejmować ze mnie togę. Chłopcy jak na komendę odwracają się do nas plecami, jednocześnie zasłaniając mnie przed podglądaczami. - Pozwolisz?

- Ej! - wykrzykuję, kiedy toga ląduje na ziemi. - Zmiana garderoby może poczekać.

- Korona by ci z głowy nie spadła, gdybyś nosiła obie części bielizny w tym samym kolorze - bąka Kayla i bierze ubrania od Reeda.

- Spadłaby, gdybym próbowała wciągnąć majtki przez głowę  
- odpalam.

Kayla odpowiada uśmiechem i pomaga mi włożyć czarny kombinezon. Jeden z tych bardziej skąpych. Przejmuję inicjatywę i sama kończę się ubierać, a w tym czasie ona przystępuje do szczotkowania moich włosów, które następnie splata w... nawet nie potrafię nazwać tej fryzury.

Zamocowuje mi na plecach dwustronny plecaczek i chowa w nim dwa Olstra. Potem otwiera kij i wręcz mi ostrza.

- Twoja kolej, Reed.

- Cały do usług. - Odwraca się i wkłada mi pierścień na palec, a na palec Skorupy nasuwa niewielkie okrągłe Olstro. - Tylko sobie nie wyobrażaj zbyt wiele - dodaje.

- Chyba śnisz. Tylko nie o mnie. Ani mi się waż, bo dostaniesz w łeb.

Chowam miecze do Olster.

Zadowolona Kayla zaciera ręce.

- No, jesteś gotowa.

- Co mam robić? - pytam Leviego.

- Przekonaj Javiera. Pomóż mu, pokaż, na czym polega trojkańska miłość. Udowodnij, że Trojka to jego dom. - Dotyka palcami dłoni i pisze na rozjarzonej klawiaturze. - Przykładasz się do treningów i twoja wytrzymałość niemal już osiągnęła przeciętny poziom. Dasz radę.

- Wow. Jestem nie-sa-mo-wi-ta - rzucam niby żartem. - Praktycznie niezniszczalna.

- Trzymaj się Światła i miej Sieć za przewodnika.

No jasne.

- Być może zastanawiasz się, dlaczego pan Diez spotyka się z panem Flynnem - mówi Levi z błyskiem w oku. - Otóż pan Flynn został RM pana Dieza, co oznacza, że będziesz rywalizowała ze swoim dawnym ukochanym o Wieczne Życie pana Dieza.

Targa mną przedziwna mieszanka niepokoju i radosnego podniecenia.

- Nie ma to jak zostawić najlepsze na koniec.

Kayla chwyta mnie za ramiona, obraca w swoją stronę i zagląda głęboko w oczy.

- Bardzo cię proszę, zapytaj Killiana o Victora. On powie ci wszystko, co będziesz chciała wiedzieć. W twoich rękach Killian staje się miękki jak wosk. Sprowadź Victora do domu, dobrze?

Polemizowałabym z tym, że staje się akurat MIĘKKI. A mówiąc poważnie, taka żarliwość jest nietypowa dla Kayli. Czyżby jej stosunek do Victora wykraczał poza zwykłą sympatię? Wydawało mi się, że Kayla ma słabość do Reeda.

- Zapytam - obiecuję, zastanawiając się, czy Killiana nie spotka kara za udzielenie odpowiedzi. Zanim ktokolwiek zdąży poprosić mnie o kolejną przysługę, która może się źle skończyć dla chłopaka, którego darzę miłością, wracam do właściwego tematu: - Proponuję, żebyśmy poszli do Archiwarium. Chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej o Javierze. - Zrobię to jak należy.

Levi kiwa głową, a Kayla bierze mnie pod rękę.

Docieramy na miejsce. Generał Agape czeka na nas przy stole w tylnej części pomieszczenia. W świetle ludzi



prawdopodobnie niczym by się nie wyróżniała, ale ja widzę jej piękne ciemne oczy pełne mocy i tonę w nich.

Wstaje i przywołuje nas do siebie. Nie czuję się przy niej tak swobodnie jak przy Levim. Kiedy podchodzimy, pochylam głowę z szacunku dla zajmowanej przez nią pozycji.

- Rozmawiałam o sytuacji z Generałem Nanne'em. Zarezerwowałam stół i zamówiłam wszelkie niezbędne materiały. - Jest ubrana w metalową suknię, w której wygląda po królewsku. Eksponuje swoją wewnętrzną siłę. - Podlega mi większość szpiegów operujących w Krainie Żywych. Osobiście opracowałam wszystkie informacje, jakie posiadamy na temat Javiera Dieza.

- Dziękuję, Generale - mówię.

Zafascynowana Kayla wpatruje się w nią w milczeniu.

Generał Agape żegna się z nami lekkim skinieniem głowy i odchodzi.

Kayla w końcu otrząsa się i łąduje mi informacje od Generała. Najważniejsze punkty? Javier ma dwadzieścia lat. Urodziliśmy się tego samego dnia, czyli dziesiątego października, w dodatku o tej samej godzinie, czyli o dziesiątej dziesięć.

Jakie są szanse, że coś takiego się wydarzy? Odpowiedź jest banalnie prosta: jak jeden do jednego, bo przecież naprawdę się wydarzyło. I tak to zostawmy bez dalszych spekulacji myślowych, okej?

Powiedziano mi, że kiedy przychodziłam na świat, mój duch lśnił niezrównanym Światłem. Ciekawe, czy tak samo było w przypadku Javiera Dieza.

W dniu jego narodzin zginęło wielu miriadzkich Generałów. To samo zdarzyło się w moim przypadku.

Znów przychodzi mi do głowy pytanie, czy może to jednak Javier jest wybrańcem, który przechyli szalę zwycięstwa.

Ile razy podnosiłam kwestię, że Trojka popełniła duży błąd, wybierając akurat mnie? Niewykluczone, że oto pojawił się dowód na poparcie moich słów.

Zero! Zaczynam rzeźić.

Co się ze mną dzieje? Powinnam się cieszyć. Teraz to on znajdzie się pod presją, to on będzie musiał wygrać, żeby ocalić krainę. Oczywiście o ile wybierze Trojkę. A czy to zrobi? Jak na razie jest Niezwerbowany.

Jego matka jest Miriadką, ale po rozwodzie wychowywał go ojciec Trojkanin i z pewnością ma na niego większy wpływ.

Javier wyrósł na hardcorowego gościa. Nie przejmuje się wiernością, pije alkohol w takich ilościach, jakby marskość wątroby była mitem dla frajerów, i ciągnie kasę z kradzionych aut.

No cóż, teraz rozumiem, dlaczego koleżeństwo ubrało mnie jak łatwą łaskę. Mam zwrócić na siebie uwagę tego niebezpiecznego chłopaka, właściwie już mężczyzny.

Obraża mnie to i jednocześnie mi pochlebia. Okej, niech będzie, że jestem wdzięczna. Muszę być wyrazista.

Stanę naprzeciwko Killiana, który jak wiadomo świetnie sobie radzi z kobietami – nie ma sobie równych w sztuce uwodzenia płci przeciwnej – ale też należy do tych facetów, których Javier podziwia: hardcorowych gości, twardzieli, brutali, zepsutych do szpiku kości narwańców.

Ktoś musi wygrać i ktoś musi przegrać. Oboje nie znosimy przegrywać.

Jeśli ja zwyciężę, to czy Miriada ześle Killiana do Nory?

A jeżeli on zatriumfuje, to czy będę mu to miała za złe?

Przechodzi mnie dreszcz. Zastanawiam się, czy tym razem miłość wystarczy, abyśmy wytrwali przy swym boku. Nasze życia wiszą na włosku.

- No dobrze. - Dość tego gdybania. Nigdy nie zaprzyjaźnię się ze strachem. - Mam do zagospodarowania jakieś czterdzieści minut, zanim zepsuję randkę Javiera z Killianem. Chciałabym wpaść do Dior i Claya. Pomożecie mi?

A potem zamierzam odwiedzić ciotkę Linę.

Zapuszczam się na niebezpieczne tereny. Bo co, jeśli zginę? Jeżeli dziś nie zobaczę się z ciotką Liną, jutro może być za późno. Mam do Leviego zaufanie, jeśli chodzi o każdy inny aspekt życia, dlaczego więc w tym przypadku jest inaczej? Levi uważa, że mogę coś zmienić w Wiecznym Życiu Liny? Nie ma sprawy, odłożę żal na bok i porozmawiam z nią.

- Oczywiście. - Kayla ściska moją dłoń. - Niech twoje odwiedziny i misja będą oświecone!

Pędzę do Zasłony Skrzydeł, zaś Kayla udaje się do Oka, skąd będzie obserwowała moje poczynania, ostrzegała przed zbliżającymi się wrogami i starała się przewidywać moje potrzeby. Wcześniej zadanie to należało do Meredith.

Myśl o niej przychodzi tak niespodziewanie, że na chwilę tracę równowagę. To moja pierwsza misja bez babci.

Krzywię się z bólu, kiedy rozgrzany w ogniu żalu pogrzebacz przebija mi pierś.

Milczeć, uczucia!

Wysłałam Leviemu wiadomość z informacją, że czas, który mi pozostał do misji, chcę podzielić na dwa spotkania: z Dior i z ciotką. Levi udziela mi błogosławieństwa, a nawet obiecuje zapewnić eskortę, która odbierze mnie przy Zastłonie.

I rzeczywiście czeka na mnie Deacon w Skorupie.

- Będę dziś twoim Skrzydłowym - mówi.

Skrzydłowy to rodzaj Robotnika. Czuwa nad moimi wyczynami i rejestruje je.

- Dziękuję. - Kiedyś wspomagał Archera i był w tym świetny.

- Zwalniam cię z obowiązku uwiecznienia mojej misji w pieśni trubadura.

- Och, a już się nastawiłem...

- Okej, pierwszy punkt programu: odwiedziny u Dior i Claya.

Przechodzimy przez portal i nagle spadamy ze świstem. Widzę eksplozję Światła, a potem czuję grunt pod nogami. Światło przygasa. Przez krótką chwilę kręci mi się w głowie.

Rozglądam się. Kwatery personelu Prynne nigdy nie wyglądały tak przytulnie. Poduszki, koce, gry, zabawki dla Pierniczki, a nawet migoczące światełka choinkowe pod sufitem.

Do świąt zostało jeszcze kilka miesięcy, ale co tam, jak coś jest ładne, to jest ładne.

Clay i Dior siedzą przy okrągłym stoliku, grają w karty i śmieją się. Dior trochę schudła, ma lekko zapadnięte policzki i podkrążone oczy. Jej skóra jest sucha i łuszczy się, a włosy są oklapłe i matowe.

W głowie zapala mi się lampka ostrzegawcza. Jeżeli nie uda

nam się zapanować nad Półcieniem, to w końcu zniszczy Dior.

Pierniczka, która leży u stóp swojej pani, zauważa nas i zaczyna szczekać. Clay podskakuje, a Dior sztywnieje.

- Ten. - Clay się rozluźnia.

- Dobrze cię znów widzieć - mówi Dior.

Deacon informuje ją o zbliżającej się rozprawie, na co Dior reaguje uśmiechem i wyraźną ulgą. Tymczasem mnie opanowuje strach, przeszywa jak zimny, przejmujący wiatr.

Wkładam ręce do kieszeni i wysuwam biodra do przodu, jakbym mówiła w języku ciała: „Niczym się nie przejmuję, no skąd, nic a nic”.

- *Jak ona się czuje?* - pytam Claya przez Sieć.

Posyła mi ponure spojrzenie.

- *Ma problemy z zasypianiem, a kiedy już jej się uda, śni jej się koszmary.*

- *Nie pozbawiła cię Światła?* - Naraziłam go na niebezpieczeństwo...

- *Ani trochę.*

Chwała Pierwszemu Królowi!

- Na pewno ucieszy cię wiadomość, że za jakieś czterdzieści minut będę rozmawiała z Javierem - zwracam się do Dior. - Chcemy zaproponować mu Przymierze z Trojką.

Dior kładzie dłoń na sercu. Przypomina mi młodego ptaszka, zbyt słabego, by samemu wzbić się w powietrze.

- Dziękuję. Wiem, że bywa trudny, ale jest dobry i kochany, i bardzo opiekuńczy. - Zagryza dolną wargę. - Już mu proponowano Przymierze z Trojką, ale zawsze odmawiał. Uważa, że ludzie przeceniają równość. To nie ma nic

wspólnego z rasą – dodaje pośpiesznie. – Gardzi lenistwem. Jego ojciec był pijakiem i wysługiwał się Javierem i jego macochą. Javier mówi, że nie może popierać krainy, która w równym stopniu nagradza leniwych i pracowitych.

– Przyjmujemy leniwych, owszem, ale nie nagradzamy ich – precyzuje Deacon.

– RT wyjaśniał mu to wiele razy – z westchnieniem odpowiada Dior.

– Dlaczego więc dotąd nie przystąpił do Miriady? – Wydawałoby się, że będzie chciał być blisko swojej dziewczyny.

– Bo Miriada opowiada się za pobłażliwością, a to według Javiera też lenistwo, tylko pod inną postacią.

Hm, kradzenie samochodów ciężko pracującym obywatelom to również lenistwo, myślę sobie, ale nie mówię tego głośno.

Podchodzę do stołu i siadam na krześle naprzeciwko Dior. Z bliska doskonale widać ciemne żyły pod cienką skórą. Są grube, długie i ŻYWE – są jak wartkie rzeki.

– Jak się czujesz? – pytam.

– Jestem zmęczona i słaba. – Unika mojego wzroku. – Trochę mnie boli.

– Niewykluczone, że zrobi się gorzej, zanim będzie lepiej. W każdym razie na pewno poczujesz się lepiej, jeśli się nie poddasz. – Pewnego dnia zdołam uwolnić ją od choroby.

Zaciska dłonie na blacie, aż bieleją jej kostki.

– Clay opowiedział mi o Półcieniu. W jaki sposób Miriada mnie zaraziła?

Rzucam Clayowi pytające spojrzenie.

- Levi chciał, żeby wiedziała - odpowiada, wzruszając ramionami.

Powinien mnie uprzedzić.

- Nie wiemy - mówię. Odwiedził ją Generał, po czym zginął w zasadzce. Dior została zakażona. Później również Javiera odwiedził Generał - i też rzekomo zginął w zasadzce. I Javier został zakażony. Przypadek? Nie sądzę. Ale na czym polega związek?

Kom Deacona zaczyna się żarzyć. Przeczytawszy wiadomość, Deacon zwraca się do mnie:

- Mam cię zabrać do twojej ciotki? Tej, która próbowała cię zabić?

Już?

- Nie tylko próbowała.

Spoglądam na Dior, która płacze, zasłaniając twarz dłońmi. Wyciągam rękę, żeby poklepać ją po plecach, ale powstrzymuję się w ostatniej chwili.

Frustracja sprawia, że tracę nieco opanowanie.

- Wrócę - obiecuję. - Przejdziemy przez to razem.

Deacon wprowadza dane do koma, bierze mnie za rękę i pomaga wstać. Kilka sekund później znajdujemy się już w zupełnie innym miejscu. Materializujemy się w rogu niewielkiego pokoju. Po prawej stronie stoi wygodne łóżko, a obok niego toaletka z parawanem. Po lewej zamontowano w ścianie lustro, domyślam się, że weneckie. Kobieta o ciemnych, siwiejących włosach chodzi z kąta w kąt.

- Dam znać, kiedy skończy ci się czas. - Deacon wychodzi, zamykając za sobą drzwi.

Lina nie reaguje na moją obecność. Chodzi tam i z powrotem, a postrzępiony dół cienkiej jak papier koszuli szpitalnej szoruje po podłodze.

- Cieszyłam się, cieszyłam - powtarza. - Potem płakałam.

Oto Stuknięta Lina.

Nie wiem, dlaczego tak bardzo zaskakuje mnie współczucie, które nagle zamyka mnie w ciepłych objęciach. Jestem Trojkanką. Współczucie mam przecież w genach.

Ta kobieta mnie zabiła, owszem, ale zanim szaleństwo pchnęło ją do ataku, przez długie lata łączyły nas miłość i śmiech. Kiedy ojciec nie chciał spędzać ze mną czasu, grałyśmy z ciotką Liną w gry. Kiedy matka zbyt mocno była zajęta malowaniem, żeby wysłuchiwać dziecięcego gaworzenia, Lina śpiewała mi piosenki. Najlepiej, jak potrafiła, ostrzegła mnie przed czyhającymi w przyszłości niebezpieczeństwami.

*Dziesiątka łez splywa,*

*I Ten przyzywa, przyzywa.*

*Dziewięć jest setek drzew,*

*Jednego drzewa dla Ten śpiew.*

*Osiem razy osiem razy osiem lewą,*

*Zapamiętaj, Ten: sucha nie bądź nawet nieco.*

*Siedem kobiet tańczy dla ochoty,*

*Ty zignoruj ich słodkie zaloty.*

*Sześć sekund na ukrycie,*

*W górę! już! ratuj życie.*

*Pięć razy cztery razy trzy,*

*Tam właśnie zobaczysz go ty.*



*Dwoje ocalisz, będziesz dzielna.  
Jeden, ten, o którym nucisz,  
Będzie tym, po kogo wrócisz.*

Ta głupiutka wyliczanka okazała się drogowskazem do ocalenia. Uratowała mnie. Uratowała też Kaylę i Reeda. Każdy wers był instrukcją, której rozpaczliwie potrzebowaliśmy do poruszania się po Wielu Końcach oraz do ucieczki z Miriady.

Ale... nagle uświadamiam sobie, że wcale nie wypełniłam wszystkich instrukcji. Wstrząs niemal zwała mnie z nóg. Zostawiłam Killiana zamkniętego w Norze. Teraz jest wprawdzie wolny, ale później być może nie będzie. Nie wróciłam po niego.

Pewnego dnia to zrobię!

To postanowienie budzi we mnie uczucie. Nadzieję. Albo radość. Wrócę do Miriady, być może nawet do Wielu Końców, i wyjdę stamtąd z Killianem u boku. Kto wie, może też z Marlowe.

Na moich ustach wykwita szeroki uśmiech. To musi być jeden z powodów, dla których Levi poprosił, żebym odwiedziła Linę. Miałam przypomnieć sobie czekającą mnie przyszłość. Cel, który obrałam jeszcze przed Pierwszą Śmiercią.

Lina zatrzymuje się. Obraca głowę w moją stronę. Wbija we mnie spojrzenie mętnych oczu.

- Byłam gotowa. Byłam gotowa na śmierć. Dlaczegoś nie pozwoliła mi umrzeć?

- Lino - zaczynam, ale łamie mi się głos. Lina zawsze, niezależnie od tego, kiedy coś się stało, dzieje albo stanie,

używa czasu przeszłego. - Chcę, żebyś żyła. Żyj dobrze. A kiedy umrzesz, chcę, żebyś żyła ze mną w Trojce. Chciałabyś?

Cisza.

Wyciągam rękę, żeby ująć jej dłoń, ale cofa się, jakby wiedziała, że jestem Skorupą.

- W porządku. Możesz mnie dotknąć. Pozwalam ci.

Podchodzę bliżej, daję jej czas, żeby się do mnie przyzwyczaiła, ale trzymam ręce przy sobie. Jej oczy stają się przejrzyste, ukazują się niebieskie tęczęwki, które przeszywają skuteczniej niż sztylety. Lina recytuje:

*Lis w kurniku głośno dyszy,  
Za dwa dzionki mu się zechce  
Skosztować swojej myszy.*

Kolejna rymowanka-wskazówka? Chcę ją o to zapytać, ale w porę gryzę się w język, bo wiem, że odpowiedź tylko namiesza mi w głowie.

- Lino, pozwól, że pomogę ci tak, jak ty pomogłaś mnie. Pozwól mi zapewnić sobie dobrą przyszłość.

- Zostałam.

Okej. Wracamy do czasu przeszłego.

- Zostałaś... tutaj?

- Nie, nie. Byłam w domu. W domu!

Panikuje, a ja podnoszę ręce na znak, że się poddaję. Nie chciałam jej przestraszyć.

- W porządku - mówię. - Zostałaś w domu.

Odsuwa się ode mnie i znów recytuje:

*Lis w kurniku głośno dyszy,  
Za dwa dzionki mu się zechce  
Skosztować swojej myszy.  
Trzy, przestrogi będą trzy.  
Cztery, pięć, sześć, przybita będziesz ty.  
Szukaj siódemki dokoła siebie.  
Osiem, dziewięć, Ten jest w niebie.*

A jednak. Kolejny zbiór wskazówek. Mam mętlik w głowie.  
Kim jest lis, a kim mysz?

Dlaczego będę przybita? I co to znaczy, że jestem  
w NIEBIE?

- Spać - oznajmia Lina i siada, potem się kładzie.

Mam ochotę pogłaskać ją po czole, tak jak ona kiedyś  
głaskała mnie, ale nie chcę jej zdenerwować.

- Lino - mówię, a serce mi się ściska, tak jakby ktoś sięgnął  
do mojej piersi i zamknął je w dłoni. - Chcę, abyś wiedziała, że  
ci wybaczam. - Jedna z liczb-znamion na moim ręku zaczyna  
mrowić i jaśnieć. Jednocześnie czuję, jak z moich ramion  
spada ciężar, o którym nawet nie wiedziałam, że go dźwigam.

- Wszystko ci wybaczam.

Lina ziewa.

- Klucz... od samego początku w twoim sercu.

Aż podskakuję.

- Klucz? Jest w moim sercu? - Drugi szereg cyfr zaczyna  
łaskotać i jarzyć się.

- Napisany krwią. - Kolejne ziewnięcie. Lina zamyka oczy,  
jej rysy łagodnieją, napięcie się ulatnia. - Spać.

Kładę dłoń na swym sercu. Na dobrą sprawę ta kobieta

powinna być moim wrogiem, ale nie jest nim. I nigdy nie będzie. Zawsze będę ją kochała.

Ile rodzin nienawidziło się przez stulecia. Ilu małżonków skakało sobie do gardeł. Ile matek odwróciło się plecami do swoich dzieci.

Nie chcę skrzywdzić Liny. Pragnę nasycić ją Światłem.

Czy jej kruchy umysł zdoła przetrzymać proces? A jeśli załamie się pod presją?

Słyszę ciche pukanie do drzwi. To tylko uprzejma formalność, bo Deacon nie czeka na pozwolenie, tylko wchodzi do pokoju i mówi:

- Pora na nas.

Spycham smutek i konsternację w głąb umysłu, umieszczam tam też tę nową zagadkę Liny i zakładam na wszystko kłódkę.

Wiem, że muszę wreszcie stawić temu czoło. Nie mogę w nieskończoność tłumić emocji. Sejf w mojej głowie jest tak pełny, że trzeszczą zawiasy.

Później się tym zajmę.

Dziś mam misję, która wymaga całej mojej uwagi.

- Wrócę tu - mówię ciotce i podchodzę do Deacona. Za kilka chwil poznam Javiera Dieza i zetnę się z Killianem.

Nadchodzę.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

*Nie możesz zaakceptować tego, co dobre, jeśli jesteś zadowolony z robienia tego, co złe.*

Trojka

Deacon przenosi nas na... siłownię? Okej. Lokalizacja jest nieco rozczarowująca, zwłaszcza że spodziewałam się zastać Killiana i Javiera w klubie z striptizem. Ale nie ma sprawy, siłka też ujdzie.

W środkowej części pomieszczenia znajduje się ring bokserski, a sześć skąpo ubranych dziewczyn wisi na bocznych linach i przygląda się, jak dwóch umięśnionych facetów usiłuje rozetrzeć jeden drugiego na miazgę.

Niech mnie ktoś uszczypnie! Jeden z nich to Killian.

Znajduje się w wysokiej, wymuskannej, perfekcyjnej Skorupie. Zaczesał ciemne włosy do tyłu, a jego piękne ciało lśni od potu.

Skorupę można zaprogramować tak, żeby pociła się i marzła; można ją też zaprogramować tak, żeby tego nie robiła.

Dobrze, że Killian wybrał wersję z potem.

Czyżbym zaczęła się ślinić? Oj, tak.

Uczy Javiera, jak boksować w stylu Killiana, to znaczy bez reguł, bez honoru, dozwolone wszystko, co prowadzi do zwycięstwa. Obaj chłopcy mają nagie torsy, są ubrani jedynie

w szorty, a na rękach mają rękawice bokserskie. Obaj są muskularni, obu żyły grają pod skórą – Killianowi bardziej – i obaj są cali w tatuażach.

Widzę, że Killian ma wytatuowane „63,, 10”, i czuję, jak płonie i pulsuje moja kobiecość.

Zresztą muszę przyznać, że fascynuje mnie wszystko, co Killian napisał i narysował sobie na skórze. Pod wzorem z kresek, gwiazdek i obciętych głów dostrzegam mapę, nie wiem tylko, której krainy. Czy to plan Miriady? A może jakiegoś miejsca w Krainie Żniw?

Skup się, później pozresz go wzrokiem.

Racja.

- *Javier wydaje się dziś w dużo lepszej formie* – dociera do mnie głos Deacona w Sieci. - *Wygląda, jakby był... zdrowy.*

Stoimy w zacienionym kącie sali, niezauważeni przez pozostałych. Słysząc doping publiczności. Deacon wzdycha.

- *To nie będzie łatwe. Pokaż mu, że się go nie boisz.*

Zanim nas przeniósł, Deacon powiedział:

- Pojawimy się w budynku. W środku, jak i na zewnątrz, będą RM. Jak tylko nas odkryją, postawię Puklerz, ale zaklinam cię, rób wszystko, żeby nas nie odkryli.

- Dlaczego Miriada nie zamknęła Puklerza nad budynkiem?

- pytam.

- Ponieważ to zdradziłoby ich lokalizację. RT łatwo by ich namierzyli.

- Chwileczkę. Przecież właśnie w taki sposób schowaliśmy kryjówkę Dior. Jak to możliwe, że nas nie odkryli?

- Jednocześnie postawiliśmy inne Puklerze w różnych

miejscach globu. To złożona strategia, po którą dość rzadko sięgamy. Istnieją inne sposoby na ukrycie swojej lokalizacji, ale nie pora i miejsce na taką rozmowę. Skupmy się na zadaniu. Jeśli ci się uda, weź Javiera na stronę i powiedz mu to, co masz do powiedzenia. Kiedy Killian cię zobaczy, będzie próbował cię powstrzymać. Podobnie uczynią pozostali RM. Zlikwiduję tyłu, ilu zdołam. Pamiętaj tylko, że w momencie gdy postawię Puklerz, Miriada wyśle armię Robotników, żeby zniszczyła kopułę i nas dorwała.

Głęboki wdech... i wydech. Pokazać, że się go nie boję. Spróbuję. Mam tylko jedną szansę.

Żółć pobudza wydzielanie soków w żołądku. Jest ich tyle, że dałoby się zrobić niewielkie pranie - znaczy się, strawić je dokumentnie. Przemknę obok Killiana Flynna niezauważona albo rzucę mu wyzwanie. Zrobię to tylko po to, aby zyskać szansę porozmawiania z Javierem.

Nie popisuję się dzisiaj jako dziewczyna, znaczy się w sensie jako sympatia.

No dobrze, ale niczego nie osiągniesz, stojąc z założonymi rękami. Na miejsca. Gotowi. Start!

Ruszam w kierunku ringu, czując przyływ adrenaliny. Lawiruję wśród ruchomych bieżni, orbitreków, ławeczek i wioślarzy. Na sprzętach ćwiczą raptem trzy osoby. Nie rzucają mi się w oczy żadni RM.

Jaki powinien być mój pierwszy ruch? Myśl, myśl.

- Ręce do góry - mówi Killian Javierowi. Im bardziej się do niego zbliżam, tym mocniej czuję, jakby przyciągała mnie do niego siła, której nie jestem w stanie się oprzeć. - O tak.

Dobrze.

Uwielbiam, kiedy wypowiada te słowa. I to jeszcze w taki sposób.

Przez chwilę wyobrażam sobie, że wojna się skończyła, a my spotykamy się już całkiem legalnie. Widzę siebie wtuloną w niego. Jego ciepły oddech omiata moją skórę, a chropowaty głos wypowiada moje imię. Przysiężenie. Namiętność. Mój duch – na szczęście nie Skorupa – dostaje gęziej skórki.

Wróć na ziemię!

No już, już wracam.

W głowie wirują mi tysiące myśli. Gdy tylko stanę przy linach, Killian natychmiast mnie zauważy. Jak zareaguje? Wezwie posiłki?

Nie, to nie w jego stylu.

Javier też mnie zobaczy. Zorientuje się – albo nie – że jestem Skorupą. On też może wezwać wsparcie. Puklerz się zamknie i wtedy zacznie się odliczanie. Tik-tak, tik-tak. Jak tylko RM zneutralizują osłonę, Deacon i ja będziemy musieli się ulotnić, w przeciwnym razie nas pokonają.

Myśl, myśl. Jak najlepiej postąpić? Jak zaintrygować człowieka i jednocześnie ochronić Killiana?

– To tylko ułamek tego, co ma do zaoferowania Miriada – mówi Killian. – Siła, o jakiej nie śniłeś. Zdolność pokonania każdego, kto rzuci ci wyzwanie, no i tych wszystkich, którzy tego nie zrobią. A także, jak już pewnie zdążyłeś się zorientować, wyjątkowe powodzenie u kobiet.

Zaczęło się zachwalanie zalet krainy.

– Już teraz mogę mieć każdą, którą zechcę – odpowiada



Javier i wymierza kolejny cios.

Jest bardzo przystojny, nawet pomimo Półcienia, który wije się i skręca pod jego skórą. Ładna buzia to za mało, żeby dziewczyna zapomniała o Archerze, ale coś mi się zdaje, że ten koleś robi za całkiem miłą zabawkę.

Dziewczyny stojące wokół ringu chichoczą i machają do Javiera. Killianowi posyłają buziaki.

Wara od niego! Jest mój!

No proszę, kto by pomyślał, że w chwilach zazdrości Ten Lockwood przemienia się w Hulka.

Trzeba jednak Killianowi przyznać, że wydaje się niewzruszony gestami dziewczątek.

- Bogactwo i sława - reklamuje dalej. - Postaramy się dać ci wszystko, czego zapragniesz.

A miłość, współczucie i spokój? A przejmująca do szpiku kości błogość, którą czuję, ilekroć przekraczam Zastłonę Skrzydeł? Jest warta wszystkiego, naprawdę warta. Jednak Killian nie zna tej rozkoszy.

Wiele bym oddała, by móc się nią z nim podzielić.

Ale po kolei. Przekabacić Javiera. Ochronić mojego faceta. Rodzi się w mojej głowie pomysł. Z początku go odrzucam. Zbyt szalony! Ale też... fajny. Może jednak wypali?

Zaraz się przekonamy.

Chowam się za jednym z narożników ringu i wychodzę ze Skorupy. Ostrożnie, wstrzymując oddech, wspinam się na liny.

Jeśli ktoś zajrzy za narożnik, zobaczy Skorupę i moje wysiłki pójdą na marne.

Zagryzam wargę i wchodzę w jedną z dziewczyn

przyglądających się walce, w śliczną blondynkę. Wykorzystam ją jako tarczę. Nie traktuję jej jak Skorupy i nie próbuję zakotwiczać, ponieważ nie zależy mi na kontrolowaniu jej ruchów.

Kotwiczenie w istocie ludzkiej nazywa się Opętaniem i jest sprzeczne z prawem Trojki.

Niemal czuję, jak Sieć wibruje niepewnością Leviego. Znajduje się w Oku i razem z Kaylą obserwuje moje postępy. Oboje to moi obrońcy.

Killian nieruchomieje. Węszy, przeszukując wzrokiem pomieszczenie. Wyczuwa mnie? Jest aż tak na mnie uwrażliwiony?

Trochę mięknę.

Javier wykorzystuje rozkojarzenie Killiana i uderza. Trafia w szczękę. Mój chłopak na chwilę traci równowagę.

Kiedy ją odzyskuje, nastawia przestawione kości Skorupy.

- Dobra robota.

- Jeszcze raz. - Javier przeskakuje z nogi na nogę i toczy dzikim, szklistym wzrokiem.

- Za bardzo się nakręciłeś. Robimy przerwę. - Rozwija taśmę z rękawic i ponownie przeczesuje wzrokiem salę. Spojrzenie jego niebiesko-złotych oczu przesuwają się po blondynce i biegnie dalej. Nagle Killian zatrzymuje się, cofa do dziewczyny, w którą weszłam, i marszczy brwi.

Czy widzi mnie pod jej skórą? Przełykam ślinę.

Blondynka robi zdziwioną minę albo się uśmiecha. Nie wiem, czy zrobiła to, czy tamto. Zdezorientowany Killian mruga.

Nie, nie widzi mnie, przynajmniej nie do końca. To dobrze. Bardzo dobrze.

Javier zdejmuje rękawice.

- Powiedziałem: jeszcze raz! - Atakuje gołą pięścią.

Killian odbija się od lin, a ja z trudem powstrzymuję się, żeby nie warknąć ze wściekłości i jęknąć z bólu.

Tylko spokojnie. Jest w Skorupie. Nic mu nie będzie.

Killian robi gniewną minę i zrywa się.

- Byłem pobłażliwy, ale skończyło się. - Wymierza cios uśmiechniętemu Javierowi.

On zaś tylko wyciera krew, która pociekła z rozciętych ust, i droczy się:

- Jeszcze.

Killian spełnia jego życzenie i zasypuje go ciosami, z których każdy zadaje z morderczą precyzją i maksymalnym skupieniem. Javier w końcu nie jest w stanie ustać o własnych siłach i osuwa się na matę. Nadal jednak uśmiech nie schodzi z jego ust.

- Teraz dopiero zasłużyliśmy na przerwę - mówi pomiędzy urywanymi oddechami Javier o szkarłatnych zębach.

Wzdrygam się. U Dior Półcień nie objawia się agresją. Ciekawe, czy przebieg choroby jest uzależniony od osobowości zarzonego.

Budynek się trzęsie. Albo na zewnątrz rozpoczęła się bitwa, albo ktoś właśnie zamknął Puklerz.

Po chwili do sali wbiega czterech RM, dwóch w Skorupach, dwóch duchem, każdy z bronią. Oto moja odpowiedź. Aktywowano osłonę. Trojkańską osłonę. Czuję rozkoszne

tętno Światła.

Deacon wychodzi z cienia i rzuca się na Skorupy. Cała trójka ląduje na podłodze, przy czym większość energii uderzenia przyjmuje na siebie nasz wróg.

Moja blondynka wydaje z siebie pisk, przechodzi pod linami i porzucając mnie, biegnie za chłopcami. Killian w końcu dostrzega, że to ja. Skupia na mnie spojrzenie zmrużonych oczu.

- Idź do szatni - rozkazuje Javierowi. - Z nikim nie rozmawiaj. Z nikim nie wychodź.

Chłopak Dior wyraźnie nie nawykł do wykonywania rozkazów i po prostu ignoruje polecenie. Dyszy ze zmęczenia, ale znów się uśmiecha.

Killian, nawet na ułamek sekundy nie odrywając ode mnie wzroku, wymierza potężny cios i Javier upada nieprzytomny.

Blondynka na zmianę próbuje ocucić Javiera i spogląda na Killiana z mieszaniną strachu i podziwu w oczach.

Ruszam w stronę dwóch RM, którzy są w postaci duchowej, i podnoszę dłoń uzbrojoną w pierścień Meredith.

Bum! Bum!

Większy upada, ale mniejszy wyjmuję sztylet i nawet nie zwalniając, ciska nim w moją stronę. Robię unik. Że też nie mogę wycelować! Ale nie mam na to czasu. Zderzamy się i lecimy przez całe pomieszczenie. Chwytam go za szyję i obracam się wokół niego jak wokół słupka.

Uderza o podłogę jako pierwszy. Jest ogłuszony, więc łatwo go załatwić. Blokuję mu ramiona kolanami, wbijam pierścień w gardło i odpalam.

Poczucie winy i smutek... Doświadczam obu tych emocji, kiedy z martwego ciała przeciwnika wypływa Krew Życia.

Wiem, że już nie może mnie usłyszeć, ale i tak mówię:

- Nie musiało się tak skończyć.

Jest całkiem nieżywy, nie zepnie się z nowo narodzonym człowiekiem, nie uda się też na Spoczynek, który jest zarezerwowany dla Trojkan. Zostaje więc tylko...

Wiele Końców?

Chyba nie wysłałam tego człowieka - i wszystkich innych, których zabiłam w walce - do Wielu Końców? Chyba Killian nie znajdzie się pewnego dnia w tej koszarnej krainie?

Nabieram powietrza przez zaciśnięte zęby. Staram się utrzymać panowanie nad sobą. Killian... uwięziony w Wielu Końcach...

Ścina mi się Krew Życia w żyłach.

Kątem oka dostrzegam Miriadczyka, który wychodzi ze Skorupy i zbliża się do mnie.

Do licha! Nie wolno mi zapominać, co się dzieje dokoła!

Zrywam się na nogi. Wróg bierze zamach Lodowcem. Schylam się, o włos unikając trafienia, i sięgam po miecze. Wyprostowuję się i rozkładam ręce, przez co wyglądam jak żywe T. Miriadczyk celuje w brzuch, tak jak myślałam. Zginam się wóół, łapiąc powietrze, i jednocześnie dotykam lewym nadgarstkiem do prawego, tworząc z ostrzy prowizoryczne nożyce.

Uciąć mu głowę!

Szybka, bezbolesna i trwała dekapitacja. To chyba będzie moja specjalność.

- Nie chcę skrzywdzić nikogo więcej, ale zrobię to, jeśli będę musiała - mówię, obracając się. Kieruję te słowa do wszystkich, którzy znajdują się w pomieszczeniu.

Nikt mnie nie słucha. Na siłowni jest jeszcze sześciu RM, w tym zdrajczynie Sloan, i zjednoczonym wysiłkiem próbują pokonać Deacona. Ten zaś robi wszystko, by zneutralizować nadgorliwców, nie krzywdząc przy tym Sloan, dziewczyny, w której był kiedyś zakochany.

Ludzie w panice czmychają, szukając schronienia. Chaos jak na polu bitwy. Killian trwa przy Javierze, pilnuje go jak goryl.

- Uważaj! - krzyczy do mnie.

Odwracam się na pięcie i widzę, że naciera na mnie dwóch RM bez Skorup. Jestem gotowa na starcie, ale zostaje mi to oszczędzone, bo Deacon porzuca Skorupę i skoczywszy na przeciwników, powala obu. Ci, z którymi przed chwilą walczył, spadają na bezbronną Skorupę, jeszcze nie zdając sobie sprawy, że jest pusta. Sloan nie idzie w ich ślady, lecz wydobywa dwa gnaty kaliber 44 i strzela członkom własnej drużyny w tył głowy.

Deacon i ja jesteśmy w szoku.

- Dasz sobie radę z resztą? - pytam.

- Bez dwóch zdań.

Biegnę do swojej Skorupy, chowam Błogosławieństwo i Przekleństwo - nie chcę ryzykować zranienia Killiana - wchodzę do sztucznego ciała, wydaję z Olster dwa zwykłe miecze i wspinam się na ring. Czas ucieka.

Killian mierzy mnie wzrokiem i unosi ciemne brwi.

- Chcesz mnie tym przebić, mała?

- Strzałą Amora, niczym innym.

Jego rysy łagodnieją. Okrąża mnie, prawie nie odrywając wzroku od mojego dekoltu. Zwija dłonie w pięści - w ten sposób powstrzymuje się przed pokusą dotknięcia mnie? Zwążają mu się źrenice.

- Przyszłaś, żeby mnie nęcić?

Ciekawe, czy wie, że mówiąc to, pociera tatuaż „63,, 10”.

Słysząc jęki pozostałych RM, których wykańczają Deacon i Sloan.

- Dlaczego to robisz? - pyta Deacon, z trudem łapiąc powietrze.

- Zamknij się i usuwaj świadków - odwarkuje Sloan.

Poruszam się razem z Killianem. Bardzo bym chciała, żeby mógł podejść bliżej i wziąć mnie w ramiona.

- Kiedy postanowię cię uwieść, Killianie Flynnie, od razu się zorientujesz i nie będziesz musiał pytać, czy to robię. Zresztą zabraknie ci tchu, żeby wydusić choćby słowo.

- Nie mogę się doczekać, aż spróbujesz - odpowiada z szelmowskim błyskiem w oczach.

- Chyba aż mi się uda.

- Zrobione! - krzyczy Sloan. Wyszarpuje miecz z ostatniego RM, podchodzi do pulpitu sterowniczego w tylnej części pomieszczenia, sprawdza systemy bezpieczeństwa i dodaje: - Ludzie uciekli na zewnątrz.

Istoty ludzkie mogą bez trudu przechodzić przez Puklerze.

Na podłodze siłowni leży szesnaście miriadek trupów. Hm, spodziewałam się, że przeciwnik przyśle więcej żołnierzy.

Killian pochmurnieje w mgnieniu oka. Od przyjemności do

interesów w ułamek sekundy. Maskę zdjęta. Już nie jest czarusem, lecz przybitym chłopcem.

- Ten, porozmawiajmy szczerze. Zamknęliście Puklerz nad siłownią, mój kom nie działa i przełożony mnie nie słyszy.

- O co chodzi ze Sloan? Czy ona...

- Sloan jest po naszej stronie.

Zdezorientowana kręcę głową.

- Nie mów mi, że zaufałeś mojej morderczyni. - Wiem, że dziś mi pomogła. Wiem, że oszczędziła ją podczas poprzedniego starcia. Ale w tej chwili rozmawiamy o sprawach serca.

- Dlaczego nie? Jest przy mnie, kiedy ciebie nie ma - warczy w odpowiedzi.

Uchodzi ze mnie całe ciepło, zostaje tylko przejmujące zimno.

- Czy wy... razem...

- I do tego mnie obrażasz! - krzyczy oburzony. - Nigdy bym cię nie zdradził, nigdy. I Sloan też tego nie zrobi. Miała setki okazji, żeby zwrócić się przeciwko mnie, ale zamiast tego pomogła mi, żebym ja mógł pomóc tobie. Nasi przełożeni są pewni, że ze sobą sypiamy, bo wtedy możemy wyłączać komy, wymykać się i torpedować plany, które Miriada ma wobec ciebie.

Za dużo wszystkiego. Za dużo informacji do przetrwania przy jednoczesnej walce ze zbyt dużą ilością sprzecznych emocji. Zdradzona, lecz kochana. Zagrożona, ale chroniona. Odchodzę od zmysłów, a mimo to jestem spokojna.

- Przyszłaś po Javiera - dodaje - ale nie oddam ci go. To dla



ciebie zbyt niebezpieczne.

Nie pozwolę mu zagrać tą kartą.

- Kiedy ty narażasz swoje życie, kombinując, ja mam lekceważyć moją pracę po to, by unikać niebezpieczeństwa? Masz pojęcie, jak bardzo bym się załamała, gdyby coś ci się stało?

Ignoruje moje pytanie, mówi natomiast:

- Javier nie chce rozmawiać z nikim z Trojki. Odejdź. Obiecałaś, że mi zaufasz.

Przyznaję, tę kartę przebić trudniej.

- Zostanę. I porozmawiam z nim.

Dostrzegłam błysk wściekłości w jego oczach.

- Jak myślisz, Ten, w jaki sposób Trojka wpadła na nasz trop? Ponieważ nie potrafimy się ukryć? Zapewniam cię, że potrafimy. Czy może jednak dlatego, że ktoś szepnął słowo waszej krainie?

- To drugie, ale...

- Mam ci go oddać, ale nie bez walki.

- Dlaczego? Czemu Miriada dobrowolnie chce z niego zrezygnować?

- Nie znam szczegółów planu. Wiem tylko, że przebywając blisko niego, kładziesz na szali swoje życie.

- Albo chcecie zatrzymać go dla siebie, więc próbujecie tak mnie skołować, żebym odeszła - odwarkuję, na co Killian rzuca mi gniewne spojrzenie. - Javier ma krewnego, który poprosił, żebyśmy z nim porozmawiali. I to zamierzam uczynić.

- Krewny nie ma ostatecznej władzy.

Wdech... wydech... Tylko spokojnie, przecież rozmawiam z Killianem, z moim ukochanym. Nie mówi mi kłamstw. Wierzy w swoje słowa.

- Masz rację - przyznaję. - Krewny nie decyduje za Javiera, który może mnie odprawić, jeśli tak postanowi. Może nawet zażyczyć sobie, żebym nigdy więcej się do niego nie zbliżała. Ale uważam, że najpierw musi mnie wysłuchać. Na pewno chciałby się dowiedzieć, co słyhać u Dior.

- Przespał się z dwiema dziewczynami w dwa kolejne dni - odpowiada oschłym tonem Killian. - Jak sądzę, można śmiało powiedzieć, że odpuścił sobie Dior.

Jak łatwo przychodzi Killianowi mówienie o końcu związku.

Dobrze. Zapomnijmy na chwilę o Javierze, ale obiecałam coś Kayli.

- Wiesz, gdzie przetrzymują Victora Prince'a?

Killian posyła mi lodowaty uśmiech.

- Tak... ponieważ to ja go uprowadziłem.

Słucham?

- Żyje? - Zaciskam dłonie na mieczach.

- Tak. - Skinienie głową. - Na razie.

Jest niewiele powodów, dla których Killian chciałby przetrzymywać trojkańskiego Posłańca. Właściwie istnieje tylko jeden: słabość Posłańca do mnie.

- Wydaje ci się, że mi pomagasz. - Nie rozumiem jednak, w jaki sposób uwięzienie Victora miałyby mi pomóc. - Ale wolałabym, żebyś ty był bezpieczny, a Victor wrócił do domu.

Kręci głową.

- Nie ty o tym decydujesz.

Próbuję inaczej:

- Przyjaciele za nim tęsknią. Ja też tęsknię.

Błąd! Killian się spina.

- Przestaniesz mnie kochać, jeśli go zatrzymam?

- Nie - odpowiadam, ale to go wcale nie uspokaja.

Drga mu mięsień pod okiem.

- Może jest w nim coś, co mi się nie podoba. Nigdy mi się nie podobało, nawet kiedy mieszkał w Miriadzie.

- Może nie podoba mu się to, że nie może cię dotykać, za to Victor i owszem - wtrąca Sloan.

- Milcz, uczniu - ucisza ją Killian

- Killianie... - zaczynam.

- Nie. - Cały pulsuje gniewem. - Stoimy po przeciwnych stronach barykady. Dokonałaś wyboru. Oczekujesz, że odłożę broń i pogodzę się z porażką?

- Nie, ja...

- To dobrze, bo nie zrobiłem tego i nie zrobię. Zanadto jestem zajęty walką DLA ciebie. Wszystko, co robię, służy temu, żebyś miała nie tylko lepszą terażniejszość, ale lepszą WIECZNOŚĆ. Chronię cię w jedyny sposób, jaki znam. Udaje mi się przy tym nie kłamać. Masz pojęcie, jakie to trudne? Ale trzymam się tego, bo wiem, jak bardzo gardzisz kłamcami. Bo chcę być ciebie godny, nawet jeśli nie mogę cię mieć.

- Nie jestem wyjątkowa. Nie zasługuję na ciebie. Ale jestem tutaj. I jestem twoja.

Z jego niebiesko-złotych oczu wyziera tęsknota. Nagle rysy Killiana tężeją.

- Nie wyjdę z tego żywy, mała. Wiem to.

- Nie umrzesz. - Panika chwyta mnie za kark i zgina. -  
Rozumiesz? Nie umrzesz.

Odpowiada słabym, smutnym uśmiechem i słowami:

- Moje dni są policzone. Kiedy to się skończy, moje przewiny wyjdą na jaw i zostanę ukarany. Nie uśmiercą mnie tylko i wyłącznie z twojego powodu. Wiesz, jaki jest plan? Zamierzają posłużyć się moim życiem do panowania nad twoim. Chcą wykorzystać mnie, by powstrzymać ciebie przed staniem na czele armii.

- Ale ja nie mam armii!

- Naprawdę sądzisz, że pozwolę na to? - mówi dalej, nie zważając na moje słowa. - Nie, mała, nie. Wolałbym umrzeć, niż cię skrzywdzić. I zrobię to. Odejdę w blasku sławy. - Śmieje się, ale nie ma w tym śmiechu grama wesołości. - To, co zrobiłem Dior, wraca do mnie, tyle że po stokroć bardziej. Według filozofii twojej krainy zbiera się to, co się zasiało. Karma. Sprawiedliwość upomina się o swoje.

- Killianie...

Robię krok w jego stronę, ale on się odsuwa, unika kontaktu jak ognia.

- Zawsze wierzyłem, że co ma być, to będzie, i że wszystko ułoży się tak, jak miało się ułożyć. To - rozkłada ramiona - jest mój los.

- Nie. Wszystko układa się wtedy, kiedy walczymy o to, co słuszne. Liczy się wybór. Twierdzisz, że nie chcesz odkładać broni i godzić się na porażkę, ale właśnie to robisz. To jest twój wybór. Masz inne wyjście. Możesz przejść na stronę Trojki.

- Nie ma mowy. Twoja kraina nigdy by mnie nie zaakceptowała.

- Z początku pewnie nie, ale szybko cię pokochają, kiedy zaczniesz walczyć u ich boku zamiast przeciwko nim.

- Musiałbym stanąć przed Sądem. Kto odważyłby się zostać moim Adwokatem, hm? - Szyderczy śmiech. - Ty?

- Tak! - krzyczę. - Tak! To byłby dla mnie zaszczyt i przywilej. Kocham cię.

- Nie. Nie pozwoliłbym, żebyś...

Budynek zaczyna się trząść w posadach. Podłoga usuwa nam się spod nóg. W powietrzu unosi się kurz. Zataczam się do tyłu i wypadam ze Skorupy. Killian opuszcza swoją Skorupę i podbiega, żeby złapać mnie, zanim uderzę o matę. Wstrząsy nie ustają i oboje lądujemy na ziemi. Wypuszczam miecze z rąk i wczepiam się w niego.

Killian obraca się w powietrzu i przyjmuje na siebie energię upadku.

- Przepraszam. Przepraszam - szepcze, łapiąc oddech.

Nie jestem pewna, za co właściwie przeprasza.

- Nie, to ja przepraszam. - Puklerz otwarty. Pora na rozstanie, choć nie jestem ani trochę gotowa. Nie chcę go tak zostawiać. Poza tym, zero, nawet nie zdążyłam porozmawiać z Javierem. Nie mogę jeszcze odejść, mam misję do wykonania.

Killian chyba też nie chce się jeszcze rozstać, bo obraca mnie na plecy i przygniata swoim ciężarem. Czuję przenikliwie zimno tam, gdzie nasze ciała się stykają. Killian syczy i wiem, że mój dotyk go parzy. Mimo to rośnie we mnie podniecenie.

Jaki on piękny. Przesuwam palcami nad jego kośćmi policzkowymi. Uwielbiam linię jego szczęki, ubóstwiam łuk brwi, podziwiam długie rzęsy i czerpię pocieszenie z widoku jego wystającej brody.

- Wszystko, co robię, robię dla ciebie - powtarza. - I zrobię dla ciebie wszystko, z wyjątkiem tego, że nie narażę cię na niebezpieczeństwo.

Czuję ucisk w piersi. I mrowienie tam, gdzie mam znamiona. Krok bliżej marzenia to krok dalej od żalu.

- Chcesz uwolnić się od Miriady? - Albo inaczej: - Czy chcesz dołączyć do mnie w Trojce?

- Byłabyś...

- Nie myśl o konsekwencjach, tylko o pragnieniu. Czy chcesz być tam ze mną?

Spojrzenie jego niebiesko-złotych oczu zsuwa się i zatrzymuje na moich ustach. Killian wypowiada jedno jedyne słowo, którym wszakże przypieczętowanie swój los:

- Tak.

Chce mi się krzyczeć z radości. Jedno słowo, które na zawsze mnie odmienia.

- Ale... - zaczyna.

A ja energicznie kręcę głową.

- Żadnych ale, Killianie. - Nie bacząc na ból, składam pocałunek na jego ustach. Jednak ten pocałunek, tak samo jak pocałunek z moich snów, zbyt szybko się kończy. - Zmuszę cię, jeśli to się okaże konieczne. W sumie powinno być ci to na rękę, bo przecież dopóty jestem twoim wrogiem, dopóki należysz do Miriady.

Mruży oczy.

- Czyżbyś mną manipulowała, moja mała?

- Uczę się od mistrza.

Koniec czułości wyznacza głośny huk, po którym do pomieszczenia wpada liczny oddział RM. Nie są jednak sami, bo tuż za nimi zjawia się równie silna drużyna RT.

Rywale ścierają się ze sobą. Słychać stęki, jęki, brzęki. Latają strzały i włócznie.

Odsuwamy się od siebie. Killian zagraadza drogę do mojej Skorupy.

- Uciekaj stąd - rozkazuje.

Łąduję obok nieprzytomnego Javiera i przychodzi mi do głowy pomysł.

- Masz rację. Pora na mnie. Pamiętaj tylko, że ja też wszystko, co robię, robię dla ciebie.

Mówiąc to, jednocześnie wystukuję na klawiaturze pilną wiadomość do Kayli.

*Pomocy! Przerzuć Skorupę bliżej mnie. A potem wyślij mnie do nowej lokalizacji razem z człowiekiem. Natychmiast!*

Wiem, że Javier jest chory na Półcień i Światło go zaboli, ale - mam taką nadzieję - dzięki temu, że jest nieprzytomny, nie zorientuje się, co się z nim dzieło.

W blasku Światła zjawia się moja Skorupa. Kayla sobie poradziła! Błyskawicznym ruchem wchodzę i kotwiczę, po czym wyciągam rękę i chwytam Javiera za dłoń.

- Ten! - krzyczy Killian, uświadamiając sobie, co zamierzam.

- Nie rób tego! Nie pozwolą ci...

Snop Światła ucina mu w połowie zdania. Siłownia znika,

a zamiast niej pojawia się zupełnie inne miejsce.





## MIRIADA

Od: Z\_C\_4/23.43.2

Do: K\_F\_5/23.53.6

Temat: Proszę się wytłumaczyć

Dostałem Raport, a także słyszałem opowieści żołnierzy, z których wynika, że próbował pan powstrzymać pannę Lockwood przed zabraniem pana Dieza z siłowni. O co chodzi, panie Flynn? Przecież aby nasz plan się powiódł, tych dwoje musi być razem.

Siła to potęga!

Sir Zhi Chen



## MIRIADA

Od: K\_F\_5/23.53.6

Do: Z\_C\_4/23.43.2

Temat: Mam już dość ciągłego tłumaczenia się

Spokojnie. Panna Lockwood jest nie w ciemną bitą. Podejrzewa, że planujemy wykorzystać zarażonego człowieka przeciwko niej. Co w tym złego, że udałem, że próbuję jej przeszkodzić?

Z innej beczki: zasugerował pan, żebym wziął wolny weekend i zabawił się ze Sloan. Ale za dzisiejszą dobrze wykonaną robotę lepszą nagrodą dla mnie będzie kolejna misja. Słucham propozycji.

Siła to potęga!

RM, Killian Flynn



## MIRIADA

Od: Z\_C\_4/23.43.2

Do: K\_F\_5/23.53.6

Temat: Nadal mam wątpliwości

W Paryżu mieszka pewna dziewczyna, która jest daleką krewną panny Lockwood. Jest Niezwerbowana. Chce pan ponad wszelką wątpliwość dowieść swej lojalności? Proszę ją zwerbować.

Potem proszę wrócić do Miriady – porozmawiamy o pańskim porwaniu Victora Prince'a.

Siła to potęga!

Sir Zhi Chen



# TROJKA

Od: T\_L\_2/23.43.2

Do: L\_N\_3/19.1.1

Temat: Mam Javiera Dieza

Co mam z nim zrobić?

Światło oświecenie!

Przyszły Przewodnik

Ten Lockwood

PS. Przez znój - pokój← Może nowe motto naszej krainy????



# TROJKA

Od: L\_N\_3/19.1.1

Do: T\_L\_2/23.43.2

Temat: A jak myślisz?

Przemów mu do rozumu.

Światło oświecenie! ⇐ Zostańmy jednak przy starym;  
sprawdza się.

Generał Levi Nanne

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

*Czasem dobrzy ludzie muszą robić złe rzeczy.*

Miriada

Z jakiegoś powodu Kayla postanawia przenieść mnie do pokoju w podrzędnym motelu. Rozglądam się z obrzydzeniem. Na suficie plamy pleśni, na wykładzinie ślady po czymś... nawet nie chcę o tym myśleć. Meble z najniższej półki.

Obok mnie pojawia się chrapiący Javier.

Czekając, aż się obudzi, wysyłam wiadomość do Kayli:

*Nie mogłaś nas przerzucić do przyzwoitego hotelu?*

Założę się, że jeśli dotknę łóżka - albo dowolnej powierzchni, na której można TO robić - złapię chorobę weneryczną. Nie stanowi to jednak większego problemu. Skorupę można odkazić albo wypalić. Tak, tę zdecydowanie trzeba będzie wypalić. Mam nadzieję, że następna, którą dostanę, nie będzie już miała pryszczki.

Kom się jarzy. Przyszła odpowiedź:

*Prosiłaś o przeniesienie w trybie natychmiastowym, to masz. Przerzuciłam was do najbliższego obiektu należącego do Trojkanina. Nie powinno być tak źle. Z danych wynika, że zapłaciliśmy za odnowienie całego motelu. Tak przy okazji: Levi rozmieścił RT i PT w pobliżu budynku.*

Właściciel widocznie wydał te pieniądze na inny cel. Ciekawe, jak to zostanie załatwione.

W tej chwili to jednak nieważne. Może Javier będzie w lepszym nastroju, jeśli obudzi się na łóżku zamiast na podłodze? Jako że Skorupa jest silniejsza od ludzkiego ciała, bez trudu podnoszę go i kładę na jednym z dwóch łóżek. Po tej operacji czuję, że bolą mnie mięśnie. Trzęsą mi się ręce.

Oślabia mnie Pólcień?

Odsuwam się od Javiera, podchodzę do okna i wsuwam się między firankę a zasłonkę. Chłonę krzepiące promienie słońca.

Mija pięć minut, potem jeszcze pięć. Wychodzę z za zasłonki i przysiadam na wolnym łóżku. Po głowie chodzi mi najnowsza rymowanka Liny:

*Lis w kurniku głośno dyszy,  
Za dwa dzionki mu się zechce  
Skosztować swojej myszy.  
Trzy, przestrogi będą trzy.  
Cztery, pięć, sześć, przybita będziesz ty.  
Szukaj siódemki dokoła siebie.  
Osiem, dziewięć, Ten jest w niebie.*

Czy lisem jest Javier? W końcu najbliżej mu do Anulanta.

Co to za przestrogi? I dlaczego będę przybita? Czym jest ta siódemka, której mam szukać?

Chyba mózg mi się przegrzał, bo nic nie przychodzi mi do głowy.

Javier w końcu wygina plecy w łuk i wyciąga ręce nad głowę. Czuję, że opanowuje mnie niepokój. Javier otwiera oczy.

Kiedy mnie zauważy, momentalnie siada na łóżku i marszczy

czoło.

- Kim jesteś? - Rozgląda się po pokoju. - Gdzie jesteśmy?

No to zaczynamy.

- Nazywam się Ten. Jestem Robotnikiem Trojki. Jeśli chodzi o miejsce, to wygląda mi na to, że znajdujemy się na szalce Petriego...

Nie wiem, czy uważał na lekcjach biologii i zrozumiał tę kpiącą metaforę. Nieważne. Pociera oczy nasadami dłoni.

- Mówiłem gościowi od was, że nie chcę mieć nic wspólnego z waszą krainą.

- Wybaczam ci to - odpowiadam, trzepocząc powiekami. - Na pewno nie mówiłeś tego poważnie. W przeciwnym razie już dawno sprzymierzyłybyś się z Miriadą.

- Nie masz racji. Nie lubię zawężać wyboru.

- Tak słyszałam.

Osuwa się na poduszkę i pokazuje, że bym położyła się obok niego.

- Jeśli chcesz pogadać o tym, gdzie będę mieszkał w Nieskończeniu, musisz się rozebrać. Do rosołu.

Kobiety naprawdę cenią go za wdzięk?

Nie wstydzę się - bo jak? Przez rok, kiedy siedziałam w Prynne, kamery śledziły każdy mój krok, były ze mną wszędzie, nawet pod prysznicem. Strażnicy, którzy bez przeszkód mogli nas sobie oglądać, często składali mi niestosowne propozycje,

- Nie, dzięki. Spotykam się z Killianem. Pamiętasz go, prawda? To ten, który cię stłukł.

- I co z tego? I tak możemy się... zaprzyjaźnić.



Zaczyna mnie mocno drażnić.

- Jesteś chłopakiem Dior Nichols.

- Ona tu jest? - W końcu spuszcza z tonu.

- Nie, przykro mi. Przebywa w bezpiecznym miejscu.

Zsuwa nogi z łóżka, stawia je na podłodze i siada. Jest nagi od pasa w górę. Ma poobcierane i pokrwawione kłykcie.

- Zabierz mnie do niej. Chcę się z nią zobaczyć.

Słyszę buczenie Sieci.

- Jeszcze nie teraz - mówię. Nie powinni się do siebie zbliżać?

Javier mierzy mnie wzrokiem, pewnie zastanawia się, co robić. Czarne żyły pod jego skórą są grubsze niż u Dior i docierają nawet do oczu.

- Jak się tu dostałem?

- Przyniosłam cię. - Prawda, ale z przemilczeniem tego, czego nie musi wiedzieć.

Taksuje mnie spojrzeniem i wybucha śmiechem.

- Tak, jasne.

Kusi mnie, żeby zafundować mu pokaz siły, ale przypominam sobie, że ten człowiek może być Anulantem.

- Posłuchaj, Dior ma kłopoty. Ty też.

Natychmiast odzyskuje powagę.

- Czy to groźba? - Jego głos smaga mnie niczym bat.

Nie pozwala mi odpowiedzieć, lecz atakuje z zaskoczenia. Rzuca się na mnie, a kiedy upadam na plecy, przyspila mnie do materaca. Nie boję się go, ale też nie dam sobą poniewierać. Udaje mi się wsunąć nogę pomiędzy nas i odpycham go tak, że ląduje na drugim łóżku. Zero! Znowu

osłabłam. Przyglądam mu się i widzę, że też się trzęsie. Nie jest odporny na moje Światło.

Znów się ścieramy. Jego spojrzenie pluje ogniem w moją stronę.

- Jeśli Dior spadł choć włos z głowy...

Och, nagle przejmuje się losem swojej dziewczyny.

- Nigdy bym jej nie skrzywdziła. - Ale przecież zrobiłam to, do tego dwukrotnie, dlatego pośpiesznie dodaję: - Przynajmniej nie celowo.

- Podobno twoja kraina namawia ją, żeby poszła do Sądu. Jeśli to prawda, to wcale jej nie ratujecie, tylko narażacie na niebezpieczeństwo. Mój RM twierdzi, że większość ludzi przegrywa rozprawy.

Nieźle to rozegrałeś, Killianie, naprawdę nieźle. Ustawił przeszkody na wypadek, gdyby jednak Javier wpadł w moje ręce.

To jeszcze nie wszystko.

- Kiedy Dior przegra, wtedy pogorszy się jej sytuacja w obu światach, Pierwszym i Wiecznym.

Użył słowa „kiedy”, a nie „jeśli”.

- Ryzyko jest duże, ale i nagroda znaczna. Dior jest chora, tak samo jak ty. Oboje zostaliście zarażeni Półcieniem, chorobą...

Potrząsa głową.

- Nie.

- Tak.

- Nie! Jestem zdrowy.

- Być może czujesz się dobrze, ale...

- Jestem zdrowy - powtarza z naciskiem. - Dior też.

Nagroda dla największego uparciucha w Krainie Żniw wędruje do...

Czy wydawałam się Archerowi taka sama jak Javier? A Killianowi i Leviemu? Pewnie tak. To frustrujące. Cud, że mnie nie ukatrupili.

Okej, mogę to zrobić na dwa sposoby: na ostro - nadal próbować przemówić mu do rozsądku; albo na ostrzej - dotknąć go i w ten sposób udowodnić, że wypełnia go ciemność.

A co mi tam! Pójdę za własną radą. Ryzyko jest duże, ale i nagroda znaczna.

Podchodzę do niego. Nieruchomieje, jakby spodziewał się, że wymierzę mu cios. Nie daję sobie czasu na zmianę decyzji. Przygotowuję się na falę bólu, wyciągam rękę i kładę ją na policzku Javiera.

Bezpośredni kontakt.

Bum!

Gwałtowne uderzenie powietrza ciska mną o ścianę, aż pęka tynk. Osuwam się na podłogę. Trzeszczy mi w uszach, a w głowie okrutnie piszczy. Mrugam, żeby rozgonić mgłę, która przysłania mi oczy. Świat jest czarno-biały, jakbym przestała widzieć kolory. A Javier...

Leży w drugim końcu pokoju. Z jego oczu, nosa i uszu sączy się czerwony płyn.

Co ja narobiłam?

Z moich ust leci coś ciepłego. Płuca, z których uszło powietrze, odmawiają współpracy. Z mojej piersi dobywają się

rzęzące dźwięki.

Otwierają się drzwi i wpada Reed. Jednym spojrzeniem ogarnia sytuację, tak jak został przeszkolony.

- Nie zbliżaj się - udaję mi się wychrypieć. Jeżeli wyplułam się ze Światła, nie chcę, żeby jego spotkało to samo.

Reed ignoruje moje słowa i kuca przy mnie. Zrywa łańcuszek z szyi, otwiera fiolkę i wlewa mi mannę do gardła.

W drzwiach zjawiają się kolejni RT, zapewne po to, aby zająć się Javierem. Tracę ostrość widzenia. Czerń miesza się z bielą, aż wszystko ponownie zachodzi mgłą i całkiem znika.

- ...zdrowieje?

- Tak, sir. Pełny powrót do zdrowia. Wkrótce powinna się ocknąć.

Pierwszy głos dobrze znam - należy do Leviego. Drugi kojarzę, ale nie potrafię dopasować do twarzy. Być może jego właścicielem jest Uzdrowiciel z Sanatorium.

Otwieram oczy i próbuję zapanować nad zawrotem głowy. Pulsuje mi skroń. Rozmasowuję ją i pytam jęklwym tonem:

- Co się stało? Gdzie Javier?

Milczenie.

- Pójdę już - mówi po chwili Uzdrowiciel. - Dziękuję za powierzenie Przewodnika mojej opiece.

Cichy odgłos kroków, delikatne kliknięcie zamykanych drzwi. Głośniejsze kroki. Twarz Leviego nade mną, a na niej troska i zmartwienie.

Znajduję się w przestronnej sypialni. Pod sufitem wisi trójpoziomowy żyrandol. W nogach łóżka sterczą dwa białe słupki. Na podłodze leży biały dywan o identycznym kształcie

jak moje znamiona. To nie jest sala w Sanatorium.

- Co zapamiętałaś? - pyta Levi.

Zalewa mnie tak silna fala wspomnień, że zaczynam zgrzytać zębami.

- Wszystko. Javiera i eksplozję. Co się wydarzyło?

Levi pomaga mi usiąść.

- Nie panujesz nad swoim Światłem, a Javier nie sprawuje kontroli nad swoją ciemnością. Chroniło cię Światło, jego chroniła ciemność. Jedno skoczyło drugiemu do gardła. Siły starły się ze sobą...

Znów kręci mi się w głowie.

- Nic mu nie jest?

- Wraca do siebie. Zgodził się zostać pod naszą opieką, ale pod warunkiem, że będzie mógł przebywać z Dior. Nie jest to idealna sytuacja, ale znośna. Obawiam się, że kiedy będą razem, ich stan się pogorszy, Pólcień urośnie w siłę. Trzeba będzie zachowywać przy nich szczególną ostrożność.

Opór, który poczułam w obecności Javiera, właśnie nabrał sensu. Sieć staje się nieodłączną częścią mnie, wszechobecną pomocną dłonią w kłopotliwych chwilach.

- Czy muszę się stawić do Raportu? - pytam.

- Uznajmy, że jest nim ta rozmowa. Zacznijmy od Liny.

Powtarzam wierszyk, który wyrecytowała. Omawiamy możliwe znaczenia jej słów, ale nie dochodzimy do żadnych konstruktywnych wniosków. Levi też nie wie, o co może chodzić.

Rozlega się ciche pukanie do drzwi.

- Proszę - mówi Levi.

Wchodzi niania Jeremy'ego, Millicent, niosąc na rękach mojego braciszka. Tak się cieszę, że go widzę, że niemal piszczę z zachwytu.

Mały radośnie gaworzy i wyciąga do mnie rączki.

- *Ten!*

Jego głos wypełnia moją głowę.

- Czy wszystkie niemowlaki potrafią porozumiewać się przez Sieć? - pytam Leviego.

- Jeremy odzywa się do ciebie przez Sieć? - pyta mocno zaskoczony.

- A do ciebie nie?

- Nie. - Levi drapie się po brodzie i przygląda mojemu bratu. - Takie umiejętności w tak młodym wieku...

To znaczy, że jest silny. Uśmiecham się.

Macham do niego. Boję się go dotykać, bo przecież całkiem niedawno miałam kontakt z Półcieniem.

- Cześć, kolego - mówię. - Strasznie za tobą tęskniłam.

Levi przejmuje Jeremy'ego od niani - zabiera też piłeczkę, którą trzyma Millicent - siada na podłodze i kładzie sobie malca między wyciągniętymi nogami.

- W razie potrzeby proszę wołać - mówi dziewczyna i wychodzi.

Siadam naprzeciwko Leviego. Jeremy chichocze, kiedy zaczynamy turlać piłeczkę tam i z powrotem.

- Killian chce przejść na naszą stronę - odzywam się. Przyglądam się bacznie Leviemu, chcę zobaczyć jego reakcję. - Ale nie zrobi tego.

Levi zachowuje kamienną twarz.

- Dzięki Oku mogłem się przekonać, jak pan Flynn na ciebie patrzy. Zrobi to. Jesteś mu NIEZBĘDNA.

Mam ochotę jednocześnie wypiąć dumnie pierś, westchnąć z rozmarzeniem i zadać milion pytań.

- Twoje słowa, jakkolwiek można by je odczytać, podziałały - dodaje Levi. - Pan Flynn uwolnił pana Prince'a.

Niewysłowiona ulga. Dziękuję, Killianie.

- Czy Victor jest już w Trojce? Nic mu nie jest?

- Tak, jest. I wszystko z nim okej, może poza tym, że nie pamięta nic z tego, co się wydarzyło.

Jak to?

- Killian wyczyścił mu pamięć?

- Niewykluczone, choć nie mam najmniejszego pojęcia, jak mógłby tego dokonać.

- Zapytam Killiana o szczegóły. - I wpakuję go tym w tarapaty. Zagryzam usta. - Pomożesz mi mu pomóc?

Uśmiecha się, jakby właśnie dostał ode mnie wspaniały prezent.

- Tak, panno Lockwood. Pomogę ci.

Chęć współpracy z jego strony nie jest dla mnie zaskoczeniem. Levi pragnie dla mnie tego, co najlepsze. Pragnie tego nawet dla Killiana. Taki już jest.

- Dlaczego Miriadę spowijają ciemności? - Jeżeli mam wygrać tę bitwę z Killianem, muszę wiedzieć coś więcej o jego ojczyźnie. - Dlaczego jej obywatele bardziej niż Światło pociąga cień?

Chichoczemy z Levim, bo Jeremy przypadkiem kopie piłkę nóżką.

- Dawniej Trojkę i Miriadę łączył most, a Światło świeciło na obie krainy - mówi Levi. - Prawdziwe Światło pochodzi od Pierwszego Króla, słońce jest tylko ułamkiem jego serca. Jednak Księżę Kruków zaatakował Spoczynek, królestwo ojca, i Miriada utonęła w ciemności. Ambrozyn został wydziedziczony, a most spalony. Kolejnym krokiem Księcia Kruków była napaść na królestwo brata.

- Wobec tego to on stanowi problem, a nie mieszkańcy Miriady. - O kierunku, w którym płynie statek, decyduje kapitan. Władca przekazuje ludowi prawdę bądź kłamstwa, napełniając jego serca miłością bądź nienawiścią.

Jak wykorzystać tę informację do zbudowania pokoju? Skupić się na wyeliminowaniu Ambrozyna?

Może dałoby się odbudować most?

Levi przygląda mi się z zainteresowaniem.

- Chyba masz rację. Sieci obu krain mają swój początek u ich królów. Miriadczycy są powiązani z Ambrozynem, a Trojkanie mają połączenie z Eronem.

Zero! Krok do przodu, dwa kroki do tyłu.

- Czyli jak zabijesz jednego, umrą wszyscy?

- Powiem ci szczerze, że nie wiem. - Wzdycha. - Jak się zapewne domyślasz, jeszcze nigdy się nie zdarzyło, żeby ktoś zabił księcia.

Milkniemy i zatapiamy się we własnych myślach. Odruchowo raz za razem puszczam piłeczkę. Kiedy oczy Jeremy'ego zaczynają się zamykać, na szczęście czuję, że odzyskałam już pełnię sił, nie ma we mnie ciemności, mogę więc podnieść go, uspić w ramionach i zanieść do pokoju dziecinnego. Levi mnie



proceedzi, bo okazuje się, że jestełmy u niego w domu. Wkładam braciszka do łóžeczka i całuję go w czoło.

- Gdzie jest Victor? - pytam szeptem.

- W domu, odpoczywa - odpowiada Levi. - Opiekuje się nim panna Brooks.

To dobrze.

Kiedy wychodzimy z pokoju, Levi klepie mnie po ramieniu.

- Wracaj do siebie. Też przyda ci się odpoczynek, bo miałaś ciężki dzień. Nie myśl dziś o rymowance Liny. Mój genialny mózg już ją analizuje.

Porwana falą czułości, zarzucam mu ręce na szyję.

- Dziękuję. Za wszystko.

Skrepowany Levi klepie mnie po plecach.

- Lepiej już leć, zanim każę ci robić okrążenia na bieżni.

Wybucham śmiechem, zegniam się z Levim i biegnę do najbliższej Furtki. Wychodzę kilka przecznic od katedry.

Tego dnia na ulicach są tłumy. Rodziny, znajomi, współpracownicy przeciskają się pomiędzy straganami, na których leżą zestawy ubrań, ręcznie rzeźbione dekoracje i elementy umeblowania. Wygląda to tak, jakby wszyscy mieszkańcy miasta w tym samym czasie postanowili wybrać się na targowisko.

- Cześć, Ten! - woła Clementine.

Winifred uśmiecha się, macha do mnie i dodaje:

- Cieszę się, że wróciłaś do zdrowia. Masz ochotę na zakupy z nami?

Orzeźwia mnie ciepłe przyjęcie z ich strony.

- Kuszące, ale dostałam rozkaz, żeby odpoczywać.

- No to trudno. Może następnym razem.

Ślą mi pocałunki i odchodzą w swoją stronę.

Jeden ze sprzedawców podbiega i wkłada mi do rąk kawałek manny.

- Smacznego - mówi, kłaniając się. - To w podziękowaniu za wszystko, co robisz dla naszej krainy.

- Ale...

Wraca na swoje stoisko, nie dając mi okazji, bym grzecznie odmówiła. Ale czy powinnam odmówić? Gdybym to zrobiła, zachowałabym się niegrzecznie. Ten mężczyzna chciał być dla mnie miły i potraktował mnie wyjątkowo. Powinnam docenić jego gest.

- Dziękuję! - wołam, na co odpowiada promiennym uśmiechem.

Kiedy wchodzę do katedry, dostaję wiadomość od Kayli:

*Jesteś wolna? Potrzebuję się wygadać.*

Clementine i Winifred odmówiłam, ale przecież nie mogę zostawić na lodzie przyjaciółki w potrzebie.

*Chętnie bym cię odwiedziła, ale Levi nakazał mi odpoczynek. Przyjdź do mnie!*

Po chwili dostaję odpowiedź:

*Spotkajmy się przy Łażniach Odnowy. Zapewniam cię, że Levi nie będzie miał nic przeciwko temu. Do zobaczenia za pięć minut!*

Zmieniam kierunek.

Docieram do łaźni i poświęcam chwilę na nacieszenie oczu pięknym otoczeniem i skomplikowanej budowlą o wielu zbiornikach zarówno gorącej, jak i zimnej wody. Widać liczne

łukowate przejścia i wielkie kamienne rzeźby przedstawiające kwiaty, ptaki, konie i skrzydlatych wojowników.

Pada na mnie Światło. Chłonę je, czując rozkoszny dreszcz, który towarzyszy ładowaniu baterii. Moje ciało spija promienie, jakby były płynem, a ono umierało z pragnienia.

Opada ze mnie napięcie. Tak po prostu. Niesamowite.

Kayla wychodzi z Bramy. Ma zafrasowaną minę. Obejmuje mnie na powitanie i prowadzi do jednego z gorących źródeł. Przysiadamy na brzegu i zanurzamy stopy w ciepłej, fioletowawej wodzie, która musuje w zetknięciu ze skórą.

- Co się z tobą dzieje? - pytam. - Czy coś się stało Victorowi?

Kayla sztywnieje i odpowiada:

- Zjawiła się w jego mieszkaniu jakaś dziewczyna i powiedziała, że mam sobie pójść. Nazywa się Martha, jest jedną z Przywódców pod komendą Generał Bahari, która odpowiada za komunikację. To mózgowcy. Niby jak mam z nimi konkurować? Victor powiedział, że jest jego przyjaciółką i potrzebuje wypłakać się w mankiet, ale dla mnie to wyglądało, jakby przyszła wskoczyć mu do łóżka. - Wzdryga się. - Przepraszam. Wiem, to było prostackie. Po prostu... to miejsce... Nie masz czasem poczucia, że masz dość? Że może byłoby lepiej, gdybyś wybrała... - Zaciska usta i kręci głową. - Nieważne.

- Gdybym wybrała Miriadę? W której trwa jedna wielka impreza?

Kayla zerka na boki, by się upewnić, że nikt jej nie widzi i nie słyszy, i potwierdza skinieniem głowy.

- Nie - odpowiadam szczerze. - Lubię uporządkowanie. Ale tu nie chodzi ani o krainę, ani o jej zasady, prawda? Tylko o niego, o Victora.

Kayla wyciera oczy wierzchem dłoni.

- Gdyby Victorowi na mnie zależało, poświęcałby mi więcej uwagi, prawda? Nie wolałby spędzać czasu z innymi dziewczynami. To, co sprawia mi ból, jemu też sprawiałoby ból.

Trudno zaprzeczyć.

- Rozmawiałaś z nim o swoich uczuciach? Bo widzisz, chłopcy niestety nie czytają w myślach.

- Nie, ale...

Ale?

- Chodźcie ze sobą?

- Tak mi się wydawało. Zanim Miriada go porwała, mówił, że mnie lubi. Mówił też, że nie powinniśmy się wychylać, bo Sieć nie aprobuje naszej znajomości. Ale to przecież nie powinno mieć znaczenia, nie sądzisz? Victor ma wolną wolę. Teraz zastanawiam się, czy ta wola nie podpowiada mu, że może spotykać się z innymi dziewczynami.

Au!

- Więc może zapytaj go, jakie ma zamiary, wiesz, na dłuższą metę? - Na tym polu mam niewielkie doświadczenie. Chodziłam właściwie tylko z Jamesem - który przez cały czas mnie okłamywał, i to tak skutecznie, że nawet się nie zorientowałam - i z Killianem.

- Już to zrobiłam - bąka. - Powiedział, że jestem tą jedyną. I że chciałby posunąć się ze mną dalej, no wiesz. Ale za

każdym razem, kiedy proszę, żeby się zadeklarował co do naszego związku, wymiguje się.

Posunąć się dalej. Cóż za dobór słowa. Chodzi mu, rzecz jasna, o seks. Pamiętam czasy, kiedy byłam tak nieśmiała, że słowo na „s” wywoływało rumieniec na mojej twarzy. Ale nie jestem już tamtą dziewczyną. Pobyt w Prynne mnie zmienił.

- Wiem, że zasady obowiązują nie bez powodu i że powinniśmy stosować się do wskazówek Sieci, ponieważ wieczność to naprawdę bardzo, bardzo długo i nie zawsze mamy pełny obraz sytuacji, a Sieć go ma - ciągnie zbolalym tonem Kayla. - Ale może powinnam machnąć ręką i po prostu przespać się z Victorem? Zostawi mnie, jeśli tego nie zrobię. W końcu seks to tylko seks, prawda?

- O nie. Nie chodzi się do łóżka z facetem tylko po to, żeby go przy sobie zatrzymać. Jeżeli twoje ciało jest dla niego ważniejsze od twojego rozumu, to w ogóle nie warto zawracać sobie nim głowy - pouczam ją surowym tonem. Może i nie mam dużego doświadczenia w tych sprawach, ale wiem, że Kayla jest skarbem, o który warto walczyć. - Seks nie jest uniwersalnym lekiem na problemy w związku.

Killian i ja nie uprawiamy seksu - bo nie możemy. A mimo to on robi, co w jego mocy, żeby mi pomóc. Pragnie dla mnie tego, co najlepsze, bez względu na wszystko. Ceni mnie.

I ja go cenię. Jest silny, mądry i dowcipny, opiekuńczy i zazdrosny. I bardzo zdeterminowany. Dla tych, których kocha, jest dobry i szczodry.

Jest gotów umrzeć dla mnie. Ja zaś jestem gotowa zrobić to samo dla niego.

Dla mnie Killian wart jest trudu, wart bólu, który będę musiała znieść. Poza tym jeżeli nie będę walczyła o to, czego pragnę, nie będę miała prawa rozpaczać, jeśli tego nie zdobędę.

- Co mam robić? - pyta Kayla.

- Kieruj się instynktem. Idź za sercem. - To dobra rada. Sama powinnam się do niej zastosować. - Nigdy nie idź na kompromis w sprawie tego, co słuszne.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

*Każdy umysł potrzebuje własnego porządkowego.*

Trojka

Tej nocy nie mogę zasnąć. Myślami wracam do Liny, zastanawiam się, jak przekonać ją, żeby poszła do Sądu – i jak sprawić, żeby wygrała – a także próbuję zgłębić znaczenie jej rymowanki. Nad ranem jestem wykończona i tak ciemna, jak byłam, kiedy się kładłam.

Levi składa mi niezapowiedzianą wizytę.

– Dzisiaj zrobimy inaczej – mówi na dzień dobry. – Zamiast treningu wykonasz zadanie.

Nagły niepokój ściska mi żołądek.

– Dlaczego?

– Dwie pieczenie przy jednym ogniu.

– Co to w ogóle znaczy? – bąkam. – Masz niezwykły dar, wiesz? Sprawiasz, że lubię cię i jednocześnie nie lubię.

Ech, kogo próbuję oszukać? Uwielbiam go. Pod wieloma względami jest dla mnie jak ojciec. Jest taki, jakim mój prawdziwy tata nigdy nie był. Wspiera mnie i motywuje.

Chyba nawet przyzwyczajam się do tych jego irytujących lekcji życia.

Chyba!

– Potrzebowałaś mojej pomocy z Killianem – mówi. – Teraz ja potrzebuję twojej z potencjalnym rekrutem.

- Słucham.

- Pamiętasz kobietę, która ciebie błagała, żebyś ocaliła jej córkę? Było to w dniu, w którym przybyłaś do Trojki. Otóż dziewczyna ma na imię Brigitte i jest twoją daleką krewną od strony ojca. Jest też Niezwerbowana. Pan Flynn otrzymał zadanie, by ją przekonać do sprzymierzenia się z Miriadą.

Miriada najwyraźniej wychodzi z założenia, że im więcej członków mojej rodziny przeciągnie na swoją stronę, tym mniej chętnie będę z nią walczyła.

Szatani!

Ich wybór - ich konsekwencje.

Nie wiedzą jednak, że wszyscy jesteśmy ze sobą połączeni. Jeśli nie więzami krwi, to emocjami, doświadczeniami, bólem. Między zyciami dwojga ludzi zawsze istnieje jakiś związek.

- Jeżeli zgodzisz się na udział w tej misji...

- Zgadzam się - zapewniam prędko.

Levi wybucha zdławionym chichotem.

- Rozmieszczę RT w okolicy, postawię Puklerz przeciwko RM, zminimalizuję niebezpieczeństwo. Musisz wiedzieć, że Brigitte ma pluskwę.

Wzbiera we mnie złość. Wiem, co to za ustrojstwo. Doktor Vans wszczepił mi pluskwę w bok, a kiedy ciotka Lina mi ją usuwała - w jednym z rzadkich przebłysków przytomności umysłu - błagałam ją, żeby zostawiła ją we mnie. Pluskwa zawiera substancję wpływającą na pracę mózgu, która sprawiała, że wydawało mi się, że jej pragnę - POTRZEBUJĘ - mimo że prowadziła do mojego upadku.

- Czy twój genialny mózg - pytam z innej beczki - odkrył



sens rymowanki Liny?

*Lis w kurniku głośno dyszy,  
Za dwa dzionki mu się zechce  
Skosztować swojej myszy.*

Czas ucieka.

- Nie... - Przebiera palcami po brodzie. - Ale spokojnie, rozpracujemy to. Idź już, Skorupa czeka. Aha, jeszcze coś. Twoja misja nie będzie monitorowana, Oko jej nie zarejestruje.

- Dlaczego?

- Mniej pytań. Więcej działania.

- Będziesz miał przez to kłopoty? - pytam podejrzliwie. Formalnie rzecz biorąc, wolno mi pracować jedynie z istotami ludzkimi zarażonymi Półcieniem.

Levi przewraca oczami.

- Naprawdę sądzisz, że wysłałbym cię na misję bez pozwolenia?

Odpowiada pytaniem na pytanie. Chce mnie zmylić? Wprowadzić z błąd?

Nie, nie Levi. Nie zrobiłby tego. Jest na to zbyt uczciwy.

Skorupa czeka na mnie przy Zasłonie Skrzydeł. Od razu sprawdzam, czy ma pryszcz. No jasne, jeszcze większe niż poprzednio. Olstra ukryto pod skórzanym płaszczem, w którym zrobiono kieszenie po bokach dla ułatwienia dostępu do broni. Na palcu znajduje się Olstro na pierścień Meredith.

Kotwiczę w Skorupie, przechodzę przez rozkoszny szkarłatny wodospad - ależ błogo - i ląduję... w ciemnej

alejce. Stoję w jedynej plamie światła księżyca. U wlotu uliczki spacerują ludzie po oświetlonym latarniami chodniku. Moje pojawienie się nie zostało zauważone. Doskonale!

Wychodzę z uliczki i rozglądam się. Wypatruję... jest! Killian siedzi w kawiarni przy stoliku pod gołym niebem. Serce mi rośnie.

Jest z nim puszysta i całkiem ładna kobieta o różowych policzkach i z mnóstwem piegów.

Dwie pieczenie przy jednym ogniu.

Ulice wybrukowane są kamieniami polnymi – to tak zwane kocie łby – a pobliskie budynki tchną historią i intrygującymi szczegółami. Wzdłuż chodników rosną stare drzewa, które przydają okolicy wiejskiego uroku.

Kelnerka pyta, czy życzę sobie stolik. Mówi po francusku, a ja ją rozumiem, tak samo jak rozumiem wszystkich mieszkańców Trojki, choć przecież nie władam ich językami.

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, ale na języku układają mi się angielskie słowa. Zamykam oczy i sięgam do Sieci, tego strumienia wiedzy. Wątek jest cienki jak pajęczna nić, cieńszy od myśli.

- *Mademoiselle?* - Dłoń na moim ramieniu - *Est-ce que tout va bien?*

Jest człowiekiem. I Trojkanką. Widzę znamię na jej dłoni.

- *Oui* - odpowiadam, po czym płynnym francuskim dodaję, że przyszedłam spotkać się z kimś, kto już siedzi przy stoliku.

Nie czekam na jej reakcję, tylko od razu idę na miejsce. Kiedy siadam między Killianem a Brigitte, trzęsie się ziemia. Goście kawiarni zżymają się, ale ja wiem, że po prostu

zamknął się Puklerz.

Killian, którego przecież nie zaskakuje moje pojawienie się, unosi brwi, a w jego pięknych oczach czai się złość. Widzę, że nie przeboleał tego, że odebrałam mu Javiera. Trudno. Posyłam mu buziaka.

- Przepraszam za spóźnienie - rzucam nienaganną francuszczyzną.

Zdziwiona Brigitte marszczy brwi.

Przekonaj ją. Przekonaj jego. Nikogo do siebie nie zraż.

W głowie kołaczą mi słowa Leviego: „Nie staraj się tego zrobić, po prostu zrób to”.

Racja. Brigitte nie wie, że jestem Skorupą. Uważa mnie za istotę ludzką. Killiana pewnie też.

- Jestem jego dziewczyną. - Pokazuję kciukiem Killiana.

- Aha. To ta, o której mi opowiadałeś.

Opowiadał jej o mnie? Człowiekowi? Co takiego jej wyjawiał?

- Owszem - przyznaje niechętnie Killian.

Dobrze, że przynajmniej nie próbuje zaprzeczać. Klepię go po dłoni i puszczam do niego oko.

- Nasz związek przechodzi trudne chwile, ale pracujemy nad tym, prawda, misiu? Nie zrezygnuję z ciebie i twojej miłości, choćbyś nie wiem jak bardzo był niegrzeczny.

Szczęka mu opada.

- Wciąż się narażasz - wyrzuca z siebie. - Zobaczysz, że przy pierwszej lepszej okazji złoję ci tyłek.

Omam nie wybucham śmiechem.

- Och, tylko nie to. - Trzepoczę rzęsami.

Brigitte patrzy na nas oszołomiona.

No dobrze, przejdźmy do sedna.

- Killian jest zwolennikiem Miriady, ale pracujemy nad tym. Pewnie obiecał ci złote góry, ale mam nadzieję, że podchodzisz do tego z dystansem, bo słyszałaś o okropnym przypadku dziewczyny, która sprzymierzyła się z Miriadą, nie czytając tekstu drobnym drukiem. Była studentką medycyny, a z umowy, którą podpisała, wynikało, że jeśli udzieli pomocy zwolennikowi Trojki, spotka ją kara. - Dla podkreślenia wagi tych słów wykonuję nieokreślony ruch dłonią. Wiem, że zachowuję się trochę chaotycznie, ale czasu mam jak na lekarstwo. - No, ale pewnie o tym słyszałaś.

- Nie słyszałam - odpowiada zaskoczona. Odsuwa się nieco od Killiana i pyta go: - O co chodzi z tym drobnym drukiem?

- W twojej umowie nie będzie żadnego drobnego druku. - Killian zakłada ręce na piersi i choć kieruje te słowa do Brigitte, jego spojrzenie jest utkwione we mnie.

- Na pewno? - By podtrzymać złudzenie, że jestem zwykłym człowiekiem, sięgam po kubek Killiana i upijam łyk. Przechodzi mnie dreszcz, jednak nie daję po sobie nic poznać. Czuję gorycz kawy, słodycz cukru i ciepło wody. Cała ta mieszanka osiada w żołądku Skorupy. - Bo wiesz, w Trojce każdy dostaje do podpisania identyczną umowę.

- No jasne. Szablon? Nie ma się czym chwalić. - Jego spojrzenie zatrzymuje się na moich ustach. Źrenice rozszerzają się, czerń powoli przysłania niebieski i złoty.

- Czyżby? - Czuję mrowienie i poprawiam się na krześle. - Standardowy wzór umowy sprawia, że nie sposób oskarżyć nas o faworyzowanie kogokolwiek.

- Miriadczykami nie rządzą aż tak sztywne reguły, nie kontrolujemy każdego aspektu zachowania mieszkańców. Jeśli czegoś pragniemy, po prostu to bierzemy. Idziemy za głosem serca. Poza tym w faworyzowaniu nie ma nic z gruntu złego.

- Jest, jeśli to nie ciebie faworyzują - odpowiadam, czym zasługuję sobie na spojrzenie Killiana pełne - słowo daję! - dumy. - W Trojce każdy, kto poprosi o pomoc, uzyska ją. Kochamy. Wybaczamy. Karmimy głodnych. Pomagamy płacić rachunki. Jesteśmy rodziną, której każdy potrzebuje.

- Rodziną bez sław i zaszczytów - mówi Killian bez entuzjazmu.

Nawet nie chce mu się postarać.

- Zaszczyty. - Obejmuję się rękami i udaję, że ktoś mnie przytula. - Jakże ciepło musi być w ich ramionach.

Zasłania usta... żeby nie było widać, jak się śmieje?

- Wiesz, czego w Trojce nie robimy? - zwracam się do Brigitte. - Nie wszczepiamy ludziom pluskiew. - Widzę konsternację w jej spojrzeniu. - Lepiej pójdz to trojkańskiego lekarza, niech cię sprawdzi.

Brigitte zaczyna się trząść, robi się blada. Gwałtownym ruchem odsuwa krzesło, na którym siedzi, i wstaje. Odsuwa się od nas.

- Dość już usłyszałam. Nigdy nie miałam ochoty rozmawiać o Nieskończeniu, a wy dwoje jeszcze bardziej mi je obrzydacie. Uważacie się za przedstawicieli swoich krain? Naprawdę? Poza tym widać, że macie sobie wiele do wyjaśnienia. Ja nie jestem wam do niczego potrzebna.

Nie próbuję jej powstrzymać, ponieważ powiedziałam już

wszystko, co miałam powiedzieć. Podsunęłam jej tematy do przemyśleń. Zasiałam ziarno, jak ująłby to Levi.

Ku mojemu zaskoczeniu Killian też nie robi nic, żeby z nami została. Kiedy Brigitte odchodzi, patrzymy po sobie uwięzieni w pułapce gęstniejącego napięcia.

- W końcu sami. - Ton jego głosu nie zdradza żadnych emocji. - Tak jak chciała Miriada. Jesteś zadowolona, ale nie powinnaś być.

- To znaczy masz nadzieję, że jestem zadowolona. I mówisz to z sarkazmem.

- Nie, bez sarkazmu. Angielskie *hope* pochodzi od greckiego *elpís*, które oznacza niezachwianą wiarę w spodziewany rezultat działania.

Aha.

- Wobec tego nie. Nie jestem zadowolona. Jeszcze nie. Ale mam nadzieję, że będę.

Wstaję, pochylam się i kładę dłoń na karku Killiana.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

*Każda myśl ma wartość.*

Miriada

Killian odwzajemnia pocałunek. Wsuwa palce w moje włosy i zbiera je w garść. Nie chodzi o zdominowanie mnie, to tylko oznaka zazdrości, jakby obawiał się, że w każdej chwili mogę zniknąć. Sama zresztą czuję to samo.

Płonę z pożądania, mimo że Skorupa częściowo tłumi doznania. Killian odciska swoje piętno głęboko na mojej duszy. Rozpaczliwie pragnę wpić się w niego, wpić łapczywie, i nigdy nie puścić.

Był moim ostatnim pocałunkiem. Chcę, aby był jedynym.

Jego miękki, aksamitny język wsuwa się w moje usta, a słodki smak przebija się przez wszystkie obronne linie, aż staję się bezradna i pozbawiona ochrony. Uwielbiam to. I kocham go.

Obejmuje mnie cały wachlarz doznań. Zmysłowy żar. Prąd w żyłach, pulsuje w mięśniach i kościach. Moja zamknięta w Skorupie skóra zyskuje wrażliwość. Każdy ruch, każdy oddech powoduje tarcie, które tylko pogarsza - albo polepsza; tak, zdecydowanie polepsza - sprawę.

Lekkie drzenie w brzuchu, rozkoszne napięcie w różnych częściach ciała. Pierwsze w moim życiu. Wpadam w wir doznań, mam wrażenie, jakby ożywała każda komórka mojego

organizmu. Jestem zdecydowaną dziewczyną: chcę kochać chłopaka, który kocha mnie. A ten pocałunek... jest szalony, uderza do głowy. Wynagradza wszystkie chwile, które spędziliśmy osobno, każdą naszą sprzeczkę, i osadza mnie w rzeczywistości, której istnienia nie mogę podważyć: jestem gotowa umrzeć za Killiana.

Szepty, potem chichoty, a na końcu brawa przywracają mi świadomość, gdzie jestem. Trojka nas nie obserwuje, ale patrzą na nas ludzie. Odklejamy się od siebie, dyszymy. Killian nie spuszcza ze mnie wzroku, a ja czuję, że się rumienię.

- Chodźmy stąd. - Bierze mnie za rękę i wyprowadza z kawiarni, klucząc między stolikami, przy których siedzi nasza publika. Na chodniku wrzuca wyższy bieg, idzie pewnym, szybkim krokiem.

- Puklerz...

- Zaufaj mi. Nie chcę dziś umrzeć. Będę unikał obrzeża.

- Gdzie są twoi Skrzydłowi? - Rozglądam się za cieniami. - Czy twoja kraina ma Oko? Przełożony cię widzi?

- Powiedziałem Miriadzie, że możesz się nie zjawić, jeżeli w okolicy będzie zbyt wielu RM. Mój szef nie widzi mnie przez Puklerz. - Rzuca mi szelmowski uśmiech, a ja się rozpływam. - Cóż, miałem NADZIEJĘ, że przyjdiesz.

Wpadłam po uszy. Ten uśmiech...

Oto początek mojej zguby.

Jeśli ktokolwiek może mnie zranić, to właśnie Killian. Trzyma mnie w garści od dnia, w którym się poznaliśmy. Zupełnie jakby coś nas łączyło.

Czy to możliwe, że Killian jest lisem?



Ta nagła myśl pozbawia mnie tchu. Niewykluczone, że Killian się zmienił, że mnie kocha, że jest gotów umrzeć za mnie, ale i tak nadal uważa, że zwycięzców się wielbi, a do przegranych czuje się odrazę. Pragnie uwagi i czułości, których odmawiano mu w dzieciństwie. Akurat to potrafię zrozumieć.

Rodzice stworzyli mi dobry dom... ale tylko na początku. Im byłem starsza, tym częściej uciekali w pracę. Tata był kongresmanem, zasiadał w Izbie Miriady, pomagał forsować prawa krainy dla ludzi. Mama była artystką, malowała obrazy. Któregoś dnia wstałam, zrobiłam sobie śniadanie i nagle dotarło do mnie, że od lat wychowuję się praktycznie sama.

Spędzali ze mną czas jedynie wtedy, kiedy należało mnie ukarać, i ta świadomość bolała. Bardzo bolała. Stałam się drugorzędnym dodatkiem w życiu ludzi, którzy powinni darzyć mnie miłością.

W wieku szesnastu lat stałam się kartą przetargową.

Z powodu mojego rzekomego Spięcia z miriadzkim Generałem ojczyzna Killiana zaoferowała moim rodzicom jeszcze więcej pieniędzy i sławy - pod warunkiem, że sprzymierzę się z Miriadą.

Nie byłem już córką, lecz kluczem.

W spojrzeniu, którym obrzuca mnie Killian, dostrzegam złość i smutek, jakby czytał mi w myślach.

- Poprosiłem cię, żebyś zaufała mi bez względu na wszystko. Zrobiłem to nie bez powodu. A ty obiecałaś. Czy zmieniłaś zdanie?

Elizabeth powiedziałaaby, że zaczął pracować nad moim

upadkiem już na samym początku mojego Wiecznego Życia. To w sumie najlepszy moment, żeby zaprogramować mnie na porażkę.

- Nie - mówię. - Nie zmieniałam zdania. - Miałam wątpliwości, przyznaję, ale co z tego? Nie wrócę do nich. Nie chcę, żeby przerodziły się w niepokój.

Wiem, że być może postępuję lekkomyślnie, wierząc mu bez reszty, ale trudno, obiecałam. Udowodnił przecież, że ma dobre intencje.

No i jaki mam wybór? Rozstać się z nim i odejść, zanim przekonam się, co naprawdę może się między nami narodzić?

- To dobrze. - Zatrzymuje się i dotyka mojego policzka. - Musisz wiedzieć, że nie mam dziś w planach krzywdzenia cię.

- Aha, czyli zostawiłeś to sobie na jutro.

- Raczej na nigdy.

Wtulam twarz w jego dłoń i kiwam głową. Składa szybki, delikatny pocałunek.

- Zdajesz sobie sprawę, że to my sami decydujemy o naszym związku, prawda? - Porzuć ciemności, Killianie, wyjdź na Światło. - Nie Los, tylko my.

- Dość gadania. - Prowadzi mnie do bocznej uliczki, do tej samej, w której się zmaterializowałam. Uśmiecha się i popycha mnie na ścianę. - Mamy lepsze rzeczy do roboty.

Tracę oddech w kontakcie z zimnymi cegłami... ale ten rozpalony facet sprawia, że jeszcze bardziej brakuje mi tchu.

Znów dotyka mojej twarzy, stanowczo, ale delikatnie.

- Sprawiasz mi same kłopoty, wiesz?

Mięknę przy nim.

- Wydawało mi się, że wymyśliłeś lepszy użytek dla naszych ust niż gadanie.

- O tak. - Z błyskiem w oczach dotyka wargami moich warg.

Przyjmuję go, rozchylam usta, nasze języki splatają się i tym razem nic nas nie powstrzymuje. Dajemy i bierzemy, dajemy i bierzemy, pocałunek jest ostry, gwałtowny, łapczywy. Powraca to rozkoszne uczucie, rośnie w siłę, nabrzmiewa tak, że aż trzęsą mi się kolana. Oddech Killiana jest moim oddechem, a mój - jego.

Tutaj, w tej chwili, istniejemy dla siebie nawzajem.

Płonę dla niego. Pulsuję. Tętnię życiem.

On mruczy i skubie zębami moje wargi.

- Przy tobie zawsze pragnę więcej.

Wsuwa mi dłoń pod uda i unosi mnie. Staje się moją kotwicą.

Obejmuję go nogami, przywieram do niego.

Ziemia się porusza...

Nie, tylko się trzęsie, ale Killian trzyma mnie tak, że nie tracę równowagi.

- Puklerz otwarty. Mogą nas zobaczyć - mówi i znów mnie całuje.

Nie wiem, jak to robi, ale udaje mu się wcisnąć odpowiednie guziki na klawiaturze - nie przerywając pocałunku - i przenieść nas do...

Podnoszę głowę i rozglądam się po nowym otoczeniu. Jaskinia. NASZA jaskinia, ta na Uralu, kilka kilometrów od Prynne.

Krótko po ucieczce z zakładu musiałam stoczyć walkę z trzema agresywnymi olbrzymami, którzy chcieli... ale to już

nieważne. Jestem skora do bitki, chwilami nawet przebiegła, ale wtedy umierałam z zimna, głodu i ran wskutek pobicia. Killian znalazł mnie, przyniósł tutaj i opatrzył.

Tamtego dnia dowiedziałam się o Skorupie i o tym, że Killian jest miriadzkim Robotnikiem.

Chwila paniki. Czy Killian wie, jak blisko Dior się znajdujemy? Potem uspokojenie. Może wie, a może nie wie. Gdyby chciał zażądać ode mnie, abym zwróciła ją Miriadzie, mógłby to zrobić wszędzie, niekoniecznie tutaj. Jego wzrok jest skupiony na mnie.

Na zewnątrz wieje lodowaty wiatr, ale dla naszych Skorup nie ma to żadnego znaczenia. Killian wyjmuję nóż sprężynowy. Odruchowo odsuwam się od niego, na co on marszczy brwi i wbija sobie ostrze w lewą rękę.

Przerażona nabieram powietrza.

- Przestań! Zrobisz sobie krzywdę!

- Nie. Po prostu zablokuję kom. - Z rany sączy się piękna Krew Życia. - Ale jeśli chcesz, możesz mnie pocałować, żebym tak strasznie nie cierpiał.

- A może zamiast tego cię kopnę, co?

Wydaje komicznie groźny pomruk i wbija mi nóż w lewą rękę. Czuję... lekkie mrowienie.

- Jestem... rozczarowana.

Killian rechocze i ciągnie mnie na posłanie z poduch i koców. Kiedy kładzie mnie pod sobą, na czoło zsuwa mu się kosmyk ciemnych włosów.

- Nikt nas nie widzi - mówi. - Mogę z tobą zrobić wszystko, co będę chciał.

Oblizuję usta.

- Taak? A co takiego chcesz zrobić?

- To. - Zaczyna mnie łaskotać, aż wybucham śmiechem.

- Jesteś cichym romantykiem - komentuję, przesuwając palcem po jego szczęce.

- Dla ciebie - odpowiada, patrząc na mnie spod półprzymkniętych powiek. - Tylko dla ciebie.

To piękne i wyjątkowe słowa.

- Nigdy, pod żadnym pozorem, nie rób sobie dla mnie krzywdy.

Znów udaje, że groźnie mruczy.

- Zrobię, co i kiedy będę chciał. Nie rządzisz mną.

Prycham.

- Jak długo nad tym myślałeś?

- Tygodniami.

Uśmiecham się.

- Wymyślenie tego... wypadu też zajęło ci tyle czasu?

- Więcej.

Coraz bardziej się w nim zakochuję. Tak po prostu.

- To jeden z powodów, dla których musiałem zatrudnić Sloan do pomocy - dodaje. - Potrzebowałem dobrej wymówki na ten czas, kiedy mój kom będzie zablokowany.

Motyle w moim brzuchu wzbijają się do lotu.

- Czyli Sloan wie o wszystkim, co dla mnie robisz, a ty całkowicie jej ufasz?

- Zgadza się.

Mimo to powraca niepewność. No cóż, oddawać naszą przyszłość w ręce mojej morderczynie...

- Killianie...

- Nie. Dość o Sloan. Porozmawiajmy o nas... o tobie. Otwieram się przy tobie, Ten - mówi niskim chropawym głosem. - Z niezrównaną pasją walczysz o to, w co wierzysz. Walczysz o ludzi, w których wierzysz. Walczysz o ratunek i ocalenie nawet twojego wroga. Nie znam drugiej takiej osoby jak ty. Nikogo, kto miałby równie wielkie serce i kto pokochałby chłopaka, który uczynił tyle złego.

Łzy napływają mi do oczu.

- Dawne uczynki nie determinują tego, kim jesteśmy.

- Widzisz? - Skubie ustami moją wargę, na co przechodzi mnie rozkoszny dreszcz. - To jest właśnie to twoje wielkie serce.

Znów się całujemy i czuję, że porywa mnie prąd, a Killian jest moim jedynym kołem ratunkowym. Kiedy jego dłoń wsuwa się pod moją koszulkę, wiję się spragniona więcej. Każda pieśczoła wywołuje chęć kolejnej. Killian wie, jak dotykać, jak głaskać i ugniatać tak, by wydobyć ze Skorupy maksimum doznań.

Nie potrafię się od niego oderwać, choć obawiam się, że nasze krainy mogą nas w każdej chwili namierzyć. Uczę się go. Poznaję fakturę mięśni i powierzchnię skóry jego Skorupy. Dotykam męskich szczegółów, które odróżniają go ode mnie.

Chciałabym jednak poczuć GO, poczuć PRAWDZIWEGO Killiana.

Mruczy, kiedy robię coś, co mu się podoba, i jęczy, kiedy robię coś, co mu się WYBITNIE podoba. Odwzajemnia się tym samym. Zna moje ciało tak dobrze, jak ja sama go nie

poznałam. Wie, w których miejscach jestem szczególnie wrażliwa i gdzie pragnę być dotykana.

Roznamiętniony podnosi głowę i patrzy mi w oczy. Cień i światło przemykają po jego twarzy, ciemność przejmuje kąciki jego ust i napina je.

- No dobrze, mała. Wiesz, że musimy przestać.

Nieeee! Jeszcze!

Przeczesuję palcami jego miękkie włosy. Potem dotykam silnej męskiej szczęki porośniętej kilkudniowym zarostem, który drapie i łaskocze. Cała się trzęsę.

- Masz rację. - Nie wiem, w jaki sposób znajduję w sobie siłę, by to powiedzieć. - Nie chcę, żebyśmy przeżyli swój pierwszy raz w Skorupach.

Poza tym chcę, żeby Killian miał po co żyć.

Patrzy na mnie lśnącymi oczami.

- A ja nie chcę, żebyśmy posunęli się dalej, zanim określi się nasza przyszłość.

Czy ośmielę się mieć nadzieję?

- To znaczy zanim oficjalnie przejdiesz na naszą stronę. - Musi to zrobić, aby przeżyć.

Killian obraca się na plecy i przytula mnie do siebie.

- Zanim zdobędę pewność, że chcę to zrobić.

- Zdobędziesz ją. - Dopasowuję się do niego i przesuwam palcem po jego piersi. - Jeśli będzie trzeba, codziennie będę cię do tego zachęcała pocałunkiem. - Głęboko wzdycham. - Och, czegóż to ja bym nie zrobiła z miłości.

- Założę się, że MOJA zachęta ci się podobała. - Zamyka mnie w uścisku i zaczyna łaskotać, aż błagam o litość. Kiedy

w końcu się nade mną lituje, kładziemy się na kocach, ja usiłuję złapać oddech, a on pociera dłonią policzek i mówi: - Przepraszam, że do ciebie strzelałem.

Wybuchamy śmiechem, bo rozbawiło nas, jak gładko przechodzimy od całowania i mocowania się do przeproszania. Nie przeszkadza mi to.

- Wybaczam ci, bowiem twoje serce było tam, gdzie być powinno.

- Dokładnie tam. - Mocno mnie obejmuje, jakby obawiał się, że mu odpłynę. Pochyliła się i delikatnie skubie zębami moje ucho. - Zapytaj, o co chcesz, a powiem ci prawdę.

Przechodzi mnie dreszcz. Mam wolną rękę z Killianem Flynnem? Tak, po tysiąc kroć tak.

- Czy wyznaczono datę rozprawy mojej mamy?

- Jeszcze nie. Ale Levi zgodził się...

- Rozmawiałeś z Levim? Jak? Kiedy?

- Owszem, rozmawiałem z nim, i to kilka razy. Czasem zjawia się, kiedy wykonuję misję. Bum! - i nagle stoi przede mną. No, ale wróćmy do tematu - bąka. - Levi zgodził się znaleźć Adwokata dla twojej matki.

Niesamowite. Ale dlaczego nic mi nie powiedział?

Co jeszcze przede mną ukrywa?

Głęboki wdech... i wydech. Okej, Levim zajmę się później.

- Dziękuję za wszystko, co dla niej robisz. A co z moim tatą? Jak się trzyma?

- Szkoli się na Robotnika, ale nie z nowicjuszami. Ma prywatnego nauczyciela, uczy się w trybie przyśpieszonym.

Nie dziwi mnie to. Pod koniec Pierwszego Życia ojca jego



miłość do mnie – o ile w ogóle kiedykolwiek mnie kochał – zamieniła się w głęboką nienawiść. Obwinił mnie o to, że przeze mnie stracił sławę i bogactwo – i zlecił zabicie mnie.

Pamięć o tym wciąż boli.

Dotykam znamienia na nadgarstku Killiana. To dziesięcioramienny symbol Miriady.

– Szczerść za szczerść. Zapytaj, a odpowiem – obiecuję, z góry obawiając się tego, co będzie chciał wiedzieć.

– Przyznaj się – mówi bez wahania – jak bardzo masz ochotę posmakować moich tatuaży?

Zasłaniam usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem, ale nic to nie daje.

– Akurat to chcesz wiedzieć? W porządku. Bardzo. Do szaleństwa. Totalnie. Czy w duchowej postaci też masz tatuaże? – Widziałam go tylko od szyi w górę.

– Będziesz musiała zaczekać, jeśli chcesz się przekonać. Nawiasem mówiąc, pryszczki na twojej Skorupie są urocze.

Odtrącam jego dłoń, gdy chce ich dotknąć.

– Ty szczurze! Jak śmiesz wytykać wady mojej Skorupy?

– Urocze wady.

Walę go pięścią w pierś.

– Jeszcze słowo, a odgryzę ci język.

Wybuchła śmiechem, a ta jego nieskrępowana wesołość stanowi miód na moją duszę.

– Potrzebujesz mojego języka bardziej niż ja sam. Ale proszę bardzo, śmiało, zrób to. Po prostu wyrośnie mi nowy.

Tak, już to widziałam. W dniu swojej Pierwszej Śmierci.

Oboje nagle poważniejemy, uświadamiając sobie znaczenie

naszej sytuacji. Killian odwraca głowę, żeby spojrzeć mi w oczy. Patrzy na mnie, jakbym była skarbem, bez którego nie może się obejść.

- Bez ciebie... jest mi trudniej, niż sądziłem - mówi.

- Wiem. Ja cierpię w każdej chwili, kiedy nie ma cię przy mnie.

Zamyka mnie pod sobą i znów całuje - całuje mocno, dziko, namiętnie, aż dyszę, trzęsę się i umieram z pragnienia, bo chcę więcej, chcę jego i tylko jego.

- Poproś o wyznaczenie daty rozprawy - niemal błagam. - Dołącz do mnie w Trojce. W Miriadzie nie jesteś szczęśliwy.

Robi zboląłą, udręczoną minę i kręci głową.

- Nie mogę jeszcze odejść.

- Ależ możesz! - Muszę do niego dotrzeć. - Killianie... wiem, że wierzysz w Śpięcie. Wiem, że sądzisz, iż duch twojej matki spał się z człowiekiem, ale Miriada się myli. Po Drugiej Śmierci duchy Trojkan udają się na Spoczynek, a duchy Miriadczyków... wydaje mi się, że przenoszą się do Wielu Końców. Duchy nigdy nie umierają, prawda? - I zaraz dodaję, zanim zdąży zaprotestować: - Muszą gdzieś się udawać po Drugiej Śmierci, a przecież istnieje połączenie między Miriadą a Wieloma Końcami. Sądzę, że nie bez powodu.

Nieruchomieje, ale nie zaprzecza. Chyba... wreszcie do niego dociera.

Krok po kroku...

- Nic nie wiem o tym, żeby Miriadczycy trafiali do Wielu Końców po Drugiej Śmierci - odpowiada ochryłym głosem. - Podczas ucieczki nie widziałas nic, co by o tym świadczyło.

Zresztą nie jestem pewien, jak by to miało działać. Wiem tylko, że Spięcie jest kłamstwem. Kiedy zarówno mój Generał, jak i Przywódca odmówili mi wyjawienia imienia matki, wymawiając się tym, że musieliby pokonać zbyt wiele przeszkód, wziąłem sprawy w swoje ręce, to znaczy trochę powęszyłem... i dowiedziałem się.

Aż się boję zapytać.

- Jak się nazywała?

- W Pierwszym Życiu istniała jako Honor Flynn. Dziewczyna, z którą rzekomo się spięła, nosi nazwisko Estella Orzo. - Czuję, jak bardzo jest przejęty. - Odwiedziłem tę dziewczynę... i nie znalazłem w niej swojej matki.

Złość w głosie dodaje ciężaru jego słowom. Ostrożnie...

- Skąd ta pewność, skoro nie poznałeś matki, bo umarłeś jako niemowlę? - Innymi słowy, co go ostatecznie przekonało?

- Rzeczy, które robiła ta dziewczyna... Matka nigdy by się tak nie zachowała. Nie próbowałaby zaciągnąć mnie do łóżka. Honor Flynn musi przebywać gdzie indziej. Może masz rację, może jej duch znajduje się w Wielu Końcach.

Obejmuję go i pocieszam.

- Więc... co teraz?

- Muszę znaleźć sposób, żeby się tam dostać i spróbować ją odnaleźć. Nie zostawię jej, jeśli rzeczywiście tam przebywa. Nie znałem jej, ale MUSZĘ ją poznać.

Pełza po mnie strach, jest jak boa gotów zdusić we mnie całą nadzieję. Killian nadal będzie się narażał i pewnego dnia zostanie przyłapany.

- Przyrzekam, że odnajdę drogę do Wielu Końców - mówię

z przejściem. – Nie wiem, jak wiele duchów tam przebywa ani czy wszystkie są Niezwerbowane, czy może są wśród nich Miriadczy. Nie wiem, ile z nich jest uwięzionych w górach, gdzie żywią się nimi ptaki i mały. – Potwory! – Ale możemy wszystkich uratować... razem.

Słowa, które wypowiedział do mnie Archer. Postanowiłam działać bez niego – i straciłam go. Modłę się, żeby Killian nie zdecydował się na działanie beze mnie.

– Co pamiętasz o wejściu i wyjściu z Wielu Końców?

– Wchodziłam w taki sposób, że umierałam w fizycznej postaci i budziłam się w krainie. Dwa razy wracałam do życia i wtedy znikalam stamtąd równie nagle, jak się pojawiałam. Ostatnim razem musiałam dopłynąć na dno jeziora pełnego wygłodniałych syren. – Wzdrygam się na samo wspomnienie.

– Jezioro... – powtarza cicho.

Ciekawi mnie, czy podobne jest w Miriadzie.

Zmieniam temat, żeby nie przyszło mu do głowy coś głupiego. Nie chcę, żeby przedzierał się przez Wiele Końców beze mnie.

– Wiesz coś o szpiegu?

– Na razie nic.

Kto nim może być? Kayla, Reed, Deacon, Victor? Ufam im wszystkim. Elizabeth? Chętnie bym ją wskazała jako kreta. Levi? Jestem na niego zła, ale nie kojarzy mi się z lisem, tylko z pasterzem. On walczy z lisami, nie dopuszcza ich do stada.

– Gdybym musiał na kogoś postawić, to na Victora – mówi Killian. – Przeszedł na drugą stronę, ale nadal ma związki z Miriadą.

- Też mi zaskoczenie. Pewnie pamiętasz, jak przyznałeś, że nigdy go nie lubiłeś?

- Tak, ale od kiedy go poznałeś, lubię go jeszcze mniej - przyznaje niechętnie, na co wybucham śmiechem. - Zawsze otaczał się kobietami. Każdej obiecywał złote góry, ale nigdy się nie angażował.

No proszę, zupełnie jak z Kaylą.

- Czy to jest powód, dla którego go porwałeś? Żeby nie zbliżył się do mnie? I w jaki sposób wymazałeś mu pamięć?

- Porwałem go, ponieważ podejrzewałem, że to on jest szpiegiem, i chciałem uniemożliwić mu przekazywanie informacji Miriadzie. Ale ktoś donosił w tym czasie, kiedy go przetrzymywałem. A jeśli chodzi o jego pamięć, to nie, nie wymazałem jej.

Wykreśliłam Victora z listy potencjalnych szpiegów i pytam:

- W takim razie kto to zrobił? I dlaczego powiedziałeś, że postawiłbyś na niego, skoro wiedziałeś, że nie jest szpiegiem?

- Nie twierdzę, że przestałem go podejrzewać, przecież nawet będąc w niewoli, mógł znaleźć sposób na przekazywanie wiadomości.

To możliwe, ale mało prawdopodobne.

- Dlaczego go uwolniłeś?

- Nie zrobiłem tego. Odnalazł go sir Zhi Chen, mój Przywódca.

- Miałeś przez to kłopoty?

Na jego ustach pojawia się kpiarski uśmiezek.

- Przedstawiłem to tak, że nawet dali mi nagrodę.

Uf...

- Jakoś mnie to nie dziwi - komentuję kąśliwie. - Zawsze miałeś gadane.

- Niewiele minąłem się z prawdą. Powiedziałem, że musiałem udowodnić, że zrobię dla ciebie wszystko, absolutnie wszystko, byle zdobyć twoje zaufanie. Zhi nie wie, że postępuję tak, a nie inaczej, ponieważ cię kocham, a nie dlatego, że zamierzam wykorzystać przeciwko tobie uczucia, którymi mnie darzysz. - Składa na moich usta kolejny mocny, niezapomniany pocałunek, a potem podnosi się i pomaga mi wstać. - Powinienem już iść. I tak za długo byłem poza Siecią.

Poprawiam ubranie, wypijam porcję mанны i też zbieram się do zniknięcia.

- Zaczekaj. Mam coś dla ciebie. - Sięga do kieszeni spodni.

Reaguję śmiechem.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że tym prezentem jest twój...

- Proszę cię. Zachowam ten WIELKI podarek na następną okazję.

Upominkiem okazuje się naszyjnik z symbolem liczby  $\pi$ . Zasłaniam dłonią usta. Otwieram szeroko oczy i czuję, że rośnie mi serce. Liczba  $\pi$  to stosunek obwodu koła do długości jego średnicy. Koło, choć jest wymierne, nie ma ani początku, ani KOŃCA.

Zero! Po raz drugi tego dnia łzy napływają mi do oczu. Oto symbol naszego związku, prawda? Wprawdzie początek był, ale...

- Sam to zrobiłem - przyznaje. - Czasem zdarzy mi się coś stworzyć. Przeważnie broń. Ale to teraz nieważne. -

Marszczy brwi, bierze mnie za rękę i przykłada mój kciuk do symbolu. Czuję delikatną wibrację. Po chwili zaczyna buczeć jego kom. – Widzisz, Ten? Jeśli tu przyciśniesz, wezwiesz mnie dzięki impulsowi elektrycznemu. Będę mógł śledzić twoje położenie i przybędę na pomoc, gdziekolwiek się znajdziesz.

Drżącymi dłońmi przyjmuję dar i znów mięknę. Zakładam rzemień na szyję i chowam symbol pod koszulką.

– To, że sam go zrobiłeś, sprawia, że podoba mi się tysiąc razy bardziej. – Jego rysy łagodnieją. – Killianie, też chciałabym ci coś dać.

Wychodzę ze Skorupy i pokazuję, żeby on też wyszedł ze swojej. Zsuwam z palca pierścień Meredith i zakładam go Killianowi. Oczywiście pasuje tylko na mały palec, bo pozostałe ma znacznie grubsze od moich.

Wracamy do Skorup.

– Należał do mojej babki Meredith – mówię. – To kawałek jej i kawałek mnie. Tego, kim i czym jestem.

Patrzy na pierścień, potem na mnie i znów na pierścień. Na moment zamyka oczy i ma taką minę... zaczyna lśnić, jakby Światło oświetlało go od środka.

– Dziękuję, kochanie. Będę o niego dbał. – Dotyka moich włosów i delikatnie ciągnie za kosmyk. – Mam nadzieję, że użyjesz naszyjnika, jeśli kiedykolwiek twoje życie będzie zagrożone. Przyrzeknij, że to zrobisz.

– Przyrzekam, że użyję naszyjnika, jeżeli coś będzie zagrażało mojemu życiu w Krainie Żniw, a wezwanie nie narazi cię na niebezpieczeństwo. – Killian nie może przekroczyć Zasłony Skrzydeł i dotrzeć do mnie w Trojce, ale

jestem niemal pewna, że spróbowaliby to zrobić, gdyby zaszła potrzeba. Próbowaliby tak długo, aż by zginął.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

*Zgoda ma wielką moc.*

Trojka

Przechodząc przez Zastłonę Skrzydeł, wciąż nie mogę uwolnić się od myśli o obietnicy Killiana i jego prezencie. Czeka na mnie Levi. Wygląda bardzo elegancko w klasycznym garniturze w prążki. Jest sam. Kiedy go widzę, złość powraca ze zdwojoną siłą.

Opieram pięści na biodrach i gromię go spojrzeniem.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi o mojej matce?

Levi zaciska zęby i cedzi:

- Zamierzałem powiedzieć, dopiero kiedy znajdę dla niej Adwokata.

- No to właśnie znalazłeś. Ja nim będę.

Tak bardzo mruży oczy, że robią się jak wąskie szparki.

- Właśnie dlatego chciałem NAJPIERW znaleźć Adwokata, a dopiero POTEM ci o tym powiedzieć. Wiedziałem, że zgłosisz się na ochotnika.

- Postaram się bardziej niż inni. Będę...

- Nie, panno Lockwood. Nie będziesz. - Pochyliła się tak, że prawie stykamy się czołami. - Między innymi na tym polega twój problem. Wydaje ci się, że postarasz się bardziej niż inni, ponieważ ją kochasz. Rzecz w tym, że KAŻDY z nas stara się najbardziej, jak potrafi, dla KAŻDEGO rzeczywistego albo

potencjalnego Trojkanina, ponieważ WSZYSTKICH ich kochamy. Potrzebujemy cię do walki z Pólcieniem, a nie do batalii sądowych, w których możesz zginąć.

Z mojego balonu pełnego gniewu uchodzi powietrze.

- Masz rację. - Wzdycham ciężko. - Przepraszam.

Chwila zaskoczenia. Potem Levi kiwa głową, prostuje plecy i wygładza klapy marynarki.

- Owszem, mam. Nie spodziewałem się, że tak szybko się ze mną zgodzisz.

- Może Killian ma na mnie dobry wpływ? - rzucam bezczelnie.

Levi wykręca mi nos, ale nie komentuje moich słów.

- Pora na Przesłuchanie? - pytam.

- Tylko przede mną. - Daje mi znak, żebym poszła za nim. - Opowiadaj i niczego nie pomijaj.

Zdaję relację ze wszystkiego, o czym rozmawiałam z Brigitte, i zdradzam, czego dowiedziałam się od Killiana, to znaczy o powodach porwania Victora i skutkach tegoż.

- Szpieg jest dobry w tym, co robi - wzdycha Levi. - Nie zauważyliśmy żadnego podejrzanego zachowania w twoim zespole.

- A jeśli szukamy nie tam, gdzie trzeba? Może szpieg stoi wyżej w hierarchii? To może być ktoś z dostępem do newralgicznych danych, kto może zapoznawać się z informacjami, zanim zostaną odpowiednio zredagowane i puszczane dalej.

- Masz na myśli któregoś z Generałów?

Boję się o tym myśleć, ale dlaczego nie?

Przechodzimy przez Bramę. Ulice w Stolicy Nowego są pełne mieszkańców idących na szkolenie czy do pracy albo wracających do domu po nocnej zmianie. Każdy, kto nas widzi, zatrzymuje się i kłania. Nawet Elizabeth i Raanan.

Nico jest z rudowłosymi bliźniakami, którzy przyjaźnili się z Archerem, a Hoshi i Rebel wychodzą z restauracji po posiłku z manny. Levi pozdrawia wszystkich skinieniem głowy. Naśladuję go, pozując na wyluzowaną, ale tak naprawdę mam ochotę krzyknąć:

- Przestańcie nam się kłaniać! Przecież wszyscy jesteśmy sobie równi! - Najchętniej jeszcze bym dodała: - Głosujcie na Archera! Nie, nie, głosujcie na Meredith! Albo nie, głosujcie na Archera!

Zbliża się Wskrzeszenie i Trojce naprawdę przydałby się trzeci Przewodnik.

- Levi - mówię - ten Przewodnik, który zmarł w zeszłym roku... jak się nazywał? Albo nazywała?

- Nazywał. Orion Giovante. To był dobry człowiek. Silny i do bólu szczery, trochę w gorącej wodzie kąpany. Wojownik, który zamiast dyrygować z zaplecza, wolał osobiście prowadzić armię do boju. Nie chciał opuścić rannych żołnierzy na polu bitwy i zginął, próbując ich ratować.

Niezwykła postać.

- Przydałby nam się, prawda? - pytam cicho.

- Owszem, ale tak naprawdę to potrzebujemy nie jednego, a PIĘCIU Przewodników.

W tej chwili to nierealne. Chyba że...

- Skoro Miriada potrafi tworzyć Anulantów, czemu my nie

możemy stworzyć Przewodników?

- Gdybym znał odpowiedź, już dawno byśmy ich mieli.

Wchodzimy przez Furtkę do dzielnicy, w której mieszka Levi. Kiedy docieramy do jego domu, zostawiam Skorupę przed drzwiami, bo wiem, że później prześle ją do mojego mieszkania. (Uwaga na przyszłość: Ten, naucz się przenosić). Jeremy i Millicent układają klocki. A raczej Millicent je układa, a Jeremy rozwala.

Malec zauważa mnie, piszczy i pełźnie w moim kierunku. On raczkuje!

- Aleś się rozwinął, chłopie! - komentuję. - I to dosłownie z dnia na dzień. - Pękam z dumy.

- Jest silny i mądry - mówi z uśmiechem Millicent.

Podnoszę go, zabieram do pudła z zabawkami i sadzam sobie na kolanach. Przez owalne okno sączą się złote promienie słońca i głaszczą nas oboje. Jeremy wybiera piszczącą piłkę, rzuca nią i chichocze.

Millicent zostawia nas samych, a Levi zamyka za nią drzwi, po czym zakłada ręce na piersi i opiera się o ścianę.

- Muszę ci powiedzieć, że Lina zabiła mi klina tą swoją rymowanką. Pewien jestem właściwie tylko tego, że myśłą jesteś ty.

Zmiana tematu zbija mnie z tropu, ale szybko się ogarniam.

- No tak. Sama się tego domyśliłam. Może kurnik to Trojka? Powiedziałabym, że chodzi o moje mieszkanie, ale przecież w kurniku mieszka wiele kur, a nie jedna. - Drapię się po policzku. - Może powinnam jeszcze raz odwiedzić Linę?

Levi krzywi się.

- Dotarła do mnie informacja, że poprosiła o zwolnienie. Musimy ją wypuścić. Nie możemy sprzeciwić się jej wolnej woli.

W pierwszym odruchu mam ochotę udusić go za to, że od razu mi nie powiedział, ale mówiąc szczerze, w sumie powinnam być mu wdzięczna, że w ogóle mnie informuje. Bo przecież nie musi tego robić. Jako Generał na pewno ma do czynienia z tysiącami podwładnych, a także ich bliskimi i znajomymi.

Co więcej, sugerował, żebym spotkała się z Liną kilka dni przed tym, zanim zgodziłam się to zrobić. Gdybym wcześniej się zebrała, mogłabym spędzić z nią więcej czasu. Miałabym drugą szansę na to, by porozmawiać z nią o stanięciu przed Sądem.

- Gdzie ona jest? - pytam.

- Dobre pytanie. Raczej nie u Miriady, bo próbowałyby wykorzystać Linę przeciwko tobie.

To prawda.

Posyła mi niewyraźny uśmiech.

- Myślę, że w swoim mieszkaniu będziesz najbezpieczniejsza. Twoja drużyna może z tobą zostać. W pozostałych częściach budynku rozmieszczę ludzi, którym ufam.

Nie chcę, żeby inni narażali dla mnie życie, ale wiem też, że różnicę między tym, że się jest przygotowanym, a tym, że jest się nieprzygotowanym, można przełożyć na różnicę między zwycięstwem a porażką.

- Tak, w porządku. Dziękuję.

- Co się dzisiaj z tobą dzieje? Gdzie się podział twój upór i niechęć do wykonywania rozkazów?

- Nie jestem głupia. Przynajmniej nie zawsze - dodaję zrędlawie, po czym wyciągam nogi i stukam butem o but. Stuk, stuk, stuk. Ten rytm mnie uspokaja. - Nie masz dosyć tej wojny, Levi? - Bo ja tak, a toczę ją dopiero od kilku miesięcy. - Marzę o pokoju.

- Zwycięstwo jest ważniejsze od zmęczenia - odpowiada krótko.

- Czy krainy próbowały rozmawiać o zawieszeniu działań?

- Nie. Dlaczego miałyby to robić? Nie potrafimy współistnieć w pokoju. Polujemy na tę samą zdobycz, na ludzi, i tylko jedna z krain może wygrać.

- Dzielenie się z innymi jest wyrazem troski.

- Gdybyśmy chcieli podzielić się z Miriadą, musielibyśmy pójść na kompromis. A pójście na kompromis oznacza utratę istoty tego, kim jesteśmy.

Stuk, stuk, stuk.

- Udowodnię, że się mylisz. Będę walczyła o pokój. Będę przekonywała do niego każdego po kolei.

Jego zamię zaczyna się jarzyć.

- Rób, co uważasz za słuszne.

Sprawdza wiadomość i jego dobry nastrój natychmiast znika.

- Kazałem grupie RT śledzić Brigitte po tym, jak wyszła z kawiarni. Okazało się, że wpadli w pułapkę zastawioną przez Miriadczyków. Ranni właśnie wracają. - Wskazuje drzwi. - Idź do Sanatorium. Dzisiejszą część szkolenia

odbędziesz pod okiem Uzdrowicieli. Musisz lepiej zrozumieć ich pracę.

Bardzo chcę pomóc, dlatego posyłam Jeremy'emu buziaka i wychodzę. Światło obmywa mnie, rozgrzewa i napełnia. Biorę głęboki wdech i powoli wypuszczam powietrze. Próbuję sprawić, aby Światło uchodziło ze mnie porami - aby rozgrzewało i napełniało innych.

Emanacja kończy się fiaskiem, bo ku mojemu rozczarowaniu promienie gasną.

Następne kilka godzin spędzam w Sanatorium, wykonując polecenia Uzdrowiciela, który ma na imię Dawn. Większość moich pacjentów jest życzliwa i wdzięczna.

Wchodzę do ostatniej sali na piętrze i widzę... Elizabeth, która siedzi na brzegu noszy. Ma na sobie tylko stanik i majtki, całe ciało jest poranione.

Krwawi, ucieka z niej Światło.

No to będzie nieźle.

Posyła mi miazdzące spojrzenie.

- Co tu robisz?

- Rozkaz Leviego. - Stawiam tackę z narzędziami na stoliku obok noszy. - Opatrzę cię, zanim wykrwawisz się na Drugą Śmierć. - Sięgam po grubą strzykawkę ze skoncentrowaną manną.

- O nie, nie pozwolę, żebyś mnie kłuła, bo jeszcze by ci się spodobało - mamrocze i odtrąca moją rękę. - Halo! Niech ktoś przyśle prawdziwego Uzdrowiciela!

- No już. Nie zachowuj się jak dziecko. - Robię unik i wbijam igłę w jedną z jej licznych ran.

Syczy i warczy:

- Twoja stara jest jak dziecko.

- Tekst o matce? Jakie to dojrzałe! - Wstrzykuję jej mannę, a potem podsuwam sobie stołek i siadam przy noszach. - Mam gdzieś, jak bardzo jesteś chamska. I tak zostanę z tobą, dopóki nie upewnię się, że wracasz do zdrowia.

- Jak chcesz. - Sięga po drugą strzykawkę i wbija ją sobie w ranę. Po kilku sekundach lek zaczyna działać i uśmierza ból na tyle, że Elizabeth może posmarować się maścią i założyć bandaż. - Gotowe - oznajmia z woskową twarzą. Ma ciemne worki pod oczami. - Możesz sobie iść.

- Na czym polega twój problem ze mną? Poza tym, co oczywiste. Owszem, popełniałam błędy, w wyniku których ginęli ludzie. Ale przecież już mnie ukarałaś, prawda? - Gdy Elizabeth rumieni się ze wstydu, dodaję dla jasności: - Ten drąg z kolcami. To byłaś ty.

Cisza. Potem krótkie skinienie głowy.

- Kto ci pomagał? - Pewnie Raanan. Ale kto jeszcze? Pamiętam trzy osoby.

Powraca gniew.

- Nieważne. Namówiłam ich, ale za wszystko odpowiadam sama.

Podziwiam jej lojalność.

- Przepraszam cię, Elizabeth. - Dzięki Meredith wiem, jak głęboko skrzywdziłam tę dziewczynę. Tęskni za swoim chłopakiem i to ja jestem temu winna. - W dniu mojej Pierwszej Śmierci chroniłam Killiana, ponieważ jest dla mnie ważny, tak jak ważny był... jest dla ciebie twój chłopak. Nie



ma znaczenia, za którą krainą się opowiada. Chroniłam go instynktownie. Po prostu gryzie mnie to, że toczymy ze sobą wojnę. My, to znaczy nasze krainy. Chciałabym, żeby nie było bitew i żeby nikt w nich nie umierał.

Jestem jak Archer i Killian, prawda? Wykorzystam każdą okazję, żeby sprzedać swoją filozofię.

Elizabeth opuszcza chęć do walki.

- Mam okropne poczucie winy - mówi. - To Wskrzeszenie... Nie będę głosowała na Clausa, bo Trojka rozpaczliwie potrzebuje Przewodnika.

Jest gotowa zrezygnować z przywrócenia chłopaka do życia, ponieważ uważa, że potrzeby krainy są ważniejsze. Chwyta mnie za serce.

- Jak dobrze cię rozumiem - przyznaję cicho. - Chciałabym zagłosować na Archera albo Meredith, ale...

Moje znamiona zaczynają świecić. Nad dłonią pojawia się krótka wiadomość od Claya.

*Mamy problem.*

Ani chwili oddechu, myślę.

- Muszę lecieć. - Wstaję ze stołka. - Dior ma kłopoty.

- Idź - mówi Elizabeth. - Aha, Ten?

Zatrzymuję się. Chyba po raz pierwszy użyła mojego imienia.

Do sali wchodzi wyraźnie zatroskany Raanan.

- Nic ci nie jest? Właśnie się dowiedziałem.

Spojrzenie Elizabeth jest skupione na mnie.

- Wybaczam ci.

- Też ci wybaczam. - Wracam do niej i obejmuję ją.

Wychodząc, klepię Raanana po ramieniu. – I tobie.

– Mnie? – prycha. – A co ja takiego zrobiłem poza tym, że wyglądam tak, że masz na mnie chrapkę?

Przewracam oczami i zmykam. Przechodzę przez Furtkę, po drodze wysyłając Leviemu wiadomość. W mieszkaniu wchodzę do Skorupy i zakładam skórzane rękawiczki. W pośpiechu udaję się do Zasłony.

Kayla jest już w Oku.

– *Wszystko gotowe* – informuje mnie przez Sieć.

Krok w wodospad... szuu... i już jestem w Prynne, gdzie wita mnie chaos.

Javier naparza Claya, który robi wszystko, by powstrzymać istotę ludzką, nie robiąc jej przy tym krzywdy. Dior wrzeszczy i błaga obu, żeby przestali.

Doskakuję do walczących i rozdzielam ich. Rękawiczki zapobiegają bezpośredniemu kontaktowi ze skórą człowieka.

Nakręcony Javier krzyczy:

– Łapy z daleka! Tylko spróbuj ją tknąć! – Próbuje ominąć mnie, żeby dostać się do Claya.

Odpycham go tak mocno, że z trudem zachowuje równowagę.

– Wystarczy – zarządzam. – Ma być spokój albo obaj dostaniecie po głowie.

Sapie i dyszy jak wielki zły wilk, ale nie rusza się z miejsca.

Clay pociera szczękę, jego Skorupa ma rozciętą skórę. Nie lubi stosować przemocy, więc tym bardziej go podziwiam, że nie dał sobie w kaszę dmuchać.

– Miała atak – mówi, po czym wypija zawartość fiolki

z manną, którą nosi na szyi. – Obróciłem ją na bok... i widzisz, jak to się skończyło.

Dior podbiega do Javiera. Rozrywa swoją koszulkę, oddziera kawałek materiału i obwiązuje rozcięcia na kłykciach chłopaka.

– Dziękuję, kochanie, że mnie obroniłeś. Bardzo cię kocham.

Obronił ją? Przed Clayem? To mi do niej nie pasuje. Czy to możliwe, że Półcień wzmocnił jej uczucia do Javiera, tego mięśniaka, który przeleciałby wszystko, co się rusza? Wszędzie tam, gdzie widać odsłoniętą skórę Dior, da się też zauważyć wyraźną sieć czarnych żył.

– Słuchaj, Clay – mówię – może zrobiłbyś sobie wolne i...

– Nie – odpowiada, kręcąc głową. – Zostanę. Jestem tu potrzebny.

– W porządku – nie protestuję. Ta durna wolna wola. Gromię Javiera wzrokiem. – Jeżeli zaatakujesz Claya albo innego Trojkanina, będziesz miał ze mną do czynienia. Pamiętasz, co się stało, kiedy ostatnio cię dotknęłam? Pamiętasz?

Wolna wola działa w obie strony. Nie muszę skopać mu tyłka, ale mogę.

Javier odpowiada gniewnym spojrzeniem.

Może trochę przesadzam z ostrożnością, ale piszę do Leviego z prośbą o paru RT i PT do pomocy Clayowi. Zatailiśmy kryjówkę Dior i Javiera, żeby chronić oboje przed Miriadą, ale jeżeli Killian ma rację, wróg tak naprawdę wcale nie chce ich nam odbić.

Próbuję porozmawiać z Dior, ale cofa się, kiedy się do niej zbliżam.

- Idź już sobie, co? - Pociera ramiona, jakby było jej zimno.
- Słyszałaś. - Javier pokazuje drzwi. - Spadaj.

Potraktowałabym to bardzo osobiście, ale wiem, co do mnie czują. Wstręt. Ich ciemność niemal fizycznie na mnie napiera. Nie mogę się doczekać, kiedy się stąd ulotnię.

Clay ściska mnie na do widzenia i szepcze do ucha:

- Nie uwierzysz, ale robię postępy z Dior. Nie mogę teraz odpuścić.

Rozumiem. I podziwiam jego nieustępliwość, a także czułe serce.

- Odzywaj się w razie potrzeby.
- Jasne.

Powodzenia, mówię bezgłośnie i wracam do domu.

Północ. Druga zero jeden. Czwarta trzydzieści dziewięć. Chodzę tam i z powrotem po sypialni, ściskając w rękach Błogosławieństwo i Przekleństwo, i co chwilę zerkam na zegarek.

Zgodnie z obietnicą Leviego, moja drużyna znajduje się razem ze mną w mieszkaniu, a kilku ludzi dodatkowo patroluje budynek. Nie mogę uwolnić się od słów rymowanki Liny, wyczerpuje mnie wymyślanie interpretacji.

*Lis w kurniku głośno dyszy,  
Za dwa dzionki mu się zechce  
Skosztować swojej myszy.*

Minęły dwa dni. Zatem to już dziś. W każdej chwili.

*Trzy, przestrogi będą trzy.*

*Cztery, pięć, sześć, przybita będziesz ty.  
Szukaj siódemki dokoła siebie.  
Osiem, dziewięć, Ten jest w niebie.*

Czy „Ten jest w niebie” oznacza, że doświadczę Drugiej Śmierci i udam się na Spoczynek?

Jestem cała w nerwach, zrzuciłam maskę opanowania, bo mnie uwierała. Nie jestem gotowa na śmierć. Mam jeszcze wiele do zrobienia.

Nagle gasną światła i robi się całkiem ciemno, a ja podskakuję przestraszona.

Kiedy znów włącza się światło, moje znamiona zaczynają się jarzyć. Spodziewam się najgorszego. To wiadomość od Leviego:

*RT w twoim budynku wszyscy, co do jednego, stracili przytomność. Lis wszedł do kurnika. Zaraz u ciebie będę. Odpisz, czy nic ci nie jest.*

Trzy przestrogi. Trzy ostrzeżenia. Pierwszym było światło, a teraz to. Zero! Kurnikiem jest moje mieszkanie. Bo nie jestem już sama, jest ze mną drużyna: Victor, Deacon, Elizabeth, Reed i Kayla.

Zaczyna kiełkować panika. Czy wszyscy są cali?

- Słuchajcie... - mówię głośno, jednocześnie pisząc wiadomość do Leviego.

Odpowiada mi cisza.

Głuchy odgłos wędruje korytarzem i odbija się od ścian. Pada na mnie lodowaty strach. Trzecie ostrzeżenie?

Z lękiem w oczach spoglądam na zegarek. Jest czwarta pięćdziesiąt sześć.

Cztery. Pięć. Sześć.

*Cztery, pięć, sześć, przybita będziesz ty.*

Liczby z rymowanki - cztery, pięć, sześć. Godzina ataku?

Nagle drzwi do mojej sypialni wylatują z zawiasów.  
W przejściu staje Victor z gniewną miną i wycelowanym we  
mnie pistoletem.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

*Nigdy nie polegaj na innych.*

Miriada

Moja pierwsza myśl brzmi: „Przybył, żeby ocalić mnie przed niebezpieczeństwem”.

A druga: „To on jest lisem”.

Czuję się oszukana, zdradzona. Victor ma na twarzy i ubraniu Krew Życia. Cudzą, bo sam nie jest ranny.

Skrzywdził moją drużynę.

Strzela do mnie z dazera. Robię unik, jednocześnie usiłując zadać cios mieczami. Ostrze sypie ognistymi opiłkami, które wytrącają Victorowi broń z ręki. Ale jest szybki i błyskawicznie sięga po półautomat, po czym opróżnia we mnie magazynek. Blokuję kule, jak pokazywał mi Levi. Odbijają się od metalu i spadają na podłogę.

- Ktoś tu się czegoś nauczył - zauważa Victor z lodowatym uśmiechem.

Levi niedługo tu będzie. Muszę wytrzymać do tego czasu.

- Jak ci się udawało informować Miriadę o moich poczynaniach, będąc w niewoli u Killiana? - pytam.

- Przewidziałem nieprzewidziane i podłożyłem ci mikrofon w kuchni. W innych miejscach też. - Wymienia magazynek w broni, ale nie naciska na spust. - Nie chcę cię skrzywdzić, Ten.

- To dlaczego do mnie strzelasz?

- Bo osłabiona nie będziesz się stawiała, kiedy zabiorę cię do Krainy Żniw na spotkanie z moim szefem.

- Już go poznałam. Nazywa się Levi.

- Nie pracuję dla Lewiego - celuje we mnie - tylko dla Miriady. Zawsze. Mam tam rodzinę i chcę dla nich tego, co najlepsze. Czyli wieczności bez Trojki.

Rodzinę... To znaczy ojca? Tego, który jest odpowiedzialny za rozłam między krainami i zniszczenie mostu? Tego, który podsyca płomień nienawiści?

Unoszę brodę.

- Kocham Archera i nie chcę skrzywdzić jego brata, nie chcę, żeby przytrafiło mu się coś jeszcze gorszego. Dlatego proszę cię, nie rób tego. Jeśli w twoim sercu jest choć trochę miłości do Archera...

- Nie ma. Ani grama. Jest zdrajcą naszej krainy. A ty... byłaś mi potrzebna jedynie jako źródło informacji. Nie jestem pewien, czy ten, którego trzymasz na smyczy, zwodzi cię, czy swojego przełożonego, ale dowiem się.

Ten, którego trzymam na smyczy...? Chodzi mu o Killiana?

Zalewa mnie kolejna fala paniki, a ■ na szyi wypala dziurę między piersiami.

- No to jak? Będziesz robiła problemy czy nie?

- Będę. - Mam na sobie zbroję i arsenał. Nie dam się łatwo pokonać.

- Jak chcesz.

Robię krok do tyłu. Victor podchodzi bliżej - i uruchamiam pułapkę, którą zastawiłam. Zamocowałam na ścianie kuszę,



która wypuszcza bełt. Victorowi udaje się w porę schylić. Idzie dalej – i przypadkowo aktywuje drugą pułapkę. Jakimś cudem daje radę uniknąć salwy z dazera. Naciska spust swojej broni. Pociski odbijają się od moich mieczy.

Wtedy rzuca się na mnie i nagle mam wrażenie, że czas zwalnia. Wychodzę mu naprzeciw, siekąc wściekle mieczami. Victor obraca się w powietrzu i lawirując w taki sposób, że żadne z moich ostrzy nie jest w stanie go drasnąć, ląduje tuż przede mną. Nie spuszcza ze mnie oczu. Cofam się... wchodzę na łóżko...

Zapędza mnie w kozi róg i zasypuje gradem kul, przed którymi bronię się mieczami jak tarczą. Sprzedaję mu takiego kopniaka, że Victor leci do tyłu i traci równowagę. Wykorzystuję ten moment, żeby przeskoczyć przez łóżko, pognać do drzwi i wybiec z pokoju.

Muszę odnaleźć siódemkę. Gdzie ona jest? CZYM ona jest?

Słyszę kroki za plecami.

*- Odwróć się! Natychmiast!*

Polecenie z Sieci. Nie od osoby, która zwraca się do mnie przez Sieć, ale z samej Sieci. Obracam się w samą porę, żeby zablokować kolejną salwę.

Zawadzam o coś butem. Zero! Potykam się i ląduje na nieprzytomnej, krwawiącej Elizabeth, której w ogóle nie powinno tu być ze względu na obrażenia, jakich doznała w trakcie ostatniej misji.

Victor przeładowuje i strzela. Do mnie. Do Elizabeth. Osłaniam ją, jak mogę. Muska mnie jedna z kul. Syczę z bólu. Z rany sączy się Krew Życia niczym gęsta, żarząca się rzeka.

Opuszczają mnie siły. Zaczynam się trząść. Robi mi się ciemno przed oczami. Ciężko oddycham, z trudem łapię powietrze.

Nie mam czasu, żeby zabezpieczyć ranę, bo Victor już puszcza kolejną serię. Ruszam się jak mucha w smole, każdy manewr powoduje piekący, przeszywający ból, ale jeszcze daję radę.

Wykorzystuję moment, w którym Victor musi zmienić magazynek. Wywijam mieczami i raz jeszcze wywołuję ognisty deszcz. Fragmenty czystego Światła strzelają w stronę mojego wroga, który uskakuje, ale nie dość szybko. Jeden z opilków wbija mu się w pierś i ciska nim w drugi koniec pomieszczenia.

Victor uderza o ścianę. Korzystam z chwili, aby jednocześnie zaatakować i przypiec ranę. Złączam miecze. Kij staje w płomieniach. Wydaję z siebie krzyk, po czym jednym końcem celuję w Victora, a drugi przykładam do rany na ramieniu.

Co za ból! Robi mi się ciemno przed oczami. Zaczynam wrzeszczeć. Na ranie tworzy się czarna skorupa, która tamuje wpływ Krwi Życia.

Victor wyje i wyslizguje się spod kija. Uderzam go najpierw w jeden, potem w drugi nadgarstek, wytrącając broń.

Zaczynamy krążyć wokół siebie jak dwóch drapieżców, z których żaden nie chce ustąpić. Deacon, Kayla i Reed leżą na podłodze, każde w kałuży Krwi Życia.

Muszę im pomóc, ale nie teraz, nie teraz.

- Jak ich pokonałeś?

- Z łatwością. Są strasznie naiwni.

Awaria Światła. Wybił wszystkich bombą ciemności? Ożeż ty synu miriadzkiego trolla!

- Dlaczego ja przeżyłam?

- Jak to dlaczego? Bo jesteś Przewodnikiem.

Dość tego. Biorę zamach kijem. Victor odskakuje w prawo, a ja w tym czasie wyszarpuję miecze i ciskam jednym z nich. Ostrze wbija mu się w pierś i wychodzi plecami. Victor zatacza się i patrzy na mnie zdumiony.

Podchodzę do niego, chcąc przeszyć go drugim mieczem...

...i nagle znów znajduję się w sypialni i widzę w drzwiach Victora, który celuje do mnie z pistoletu. Oboje jesteśmy cali i zdrowi.

Jestem zszokowana do tego stopnia, że stoję jak sparaliżowana. W głowie mam mętlik...

Naraz dociera do mnie. Oto Błogosławieństwo. Druga szansa. Okazja, by zacząć od nowa z pełną świadomością, co się zdarzy, jeśli będziemy walczyli.

- Jak to zrobiłaś? - pyta Victor.

- To nie ja, to mój miecz. Daje ci szansę. Możesz odejść, zachowując życie. Radzę ci to zrobić, bo w przeciwnym razie zabiję cię.

Mruży oczy. Trzyma palec na spuście, ale nie strzela.

- Albo ja zabiję ciebie. Miałem wiele okazji, by to zrobić. Namówiłem Elizabeth, żeby cię zaatakowała. Kiedy zwiła, mogłem urąbać ci głowę i nikt by się nie dowiedział. Potem mogłem cię otruć, ale pozwoliłem ci żyć, ponieważ wiedziałem, że możesz przysłużyć się Miriadzie.

Killianowi – tak. Miriadzie – nigdy.

– Jeśli chcesz wrócić do tej swojej ukochanej krainy, będziesz musiał stanąć przed Sądem. Jak myślisz, uda ci się znaleźć Adwokata?

– Wcale nie zamierzałem tam wracać. Tutaj mnie uśmiercą.

– Unosi brodę. – To będzie kara współmierna do winy, bo nigdy nie okażę skruchy. Z radością poddam się karze, zrobię to dla Miriady.

– Ten! – krzyczy Levi, waląc do drzwi. – Ten!

Dociera do mnie, że czas się nie cofnął, tylko my wróciliśmy do punktu wyjścia.

– Masz ostatnią szansę – mówię.

– Ten!

Victor obnaża zęby i wydaje groźny pomruk. Naciska na spust. Obracam mieczami i odbijam kule. Zmuszam Victora do wycofania się z sypialni, uważając przy tym, żeby nie wpaść w zastawione przez siebie pułapki. Za ciasno tu, potrzebuję więcej przestrzeni.

Tym razem to on potyka się o Elizabeth. Atakuję, kiedy upada na podłogę. Układam ostrza w nożyce i odcinam mu w nadgarstku dłoń, w której trzyma pistolet.

Z rany tryska Krew Życia, a Victor wyje z bólu. Zadaję kolejny cios, on jednak robi unik. Powtarzam ruch, ale znów mu się udaje. Miecz wbija się w podłogę. Szarpię, ale nic to nie daje. Victor wymierza z drugiego pistoletu i strzela.

Próbuję zablokować pocisk, ale jest już za późno. Przeszywa mi biodro. Czuję obezwładniający ból. Szybko tracę Krew Życia. Teraz mogę polegać już wyłącznie na adrenalinie

i determinacji.

Victor ponownie otwiera ogień. Zwijam się z bólu, ale nurkuję przez kanapę, wyciągając przed siebie ręce.

W locie przypadkiem aktywuję Księgę Prawa. Kiedy jestem tuż nad nią, jedna z wypalonych na mojej ręce liczb zaczyna się jarzyć nad otwartą stroną i w ułamku sekundy, gdy wciąż jestem w powietrzu, zapala się w mojej głowie lampka i kod znamienia staje się dla mnie jasny jak słońce.

Pierwsza liczba w każdej sekwencji to numer strony, a kolejne odnoszą się do litery albo słowa.

Przepelnia mnie radość. Jestem gotowa do złamania szyfru.

Nie teraz!

Siódemka, powiedziała Lina. Jeśli chcę to przeżyć, potrzebuję siódemki.

Ląduję na podłodze, przetaczam się i trafiam pod ławę. Chcę przeczołgać się na drugą stronę i użyć stolika jako tarczy. Już mam to zrobić, kiedy nagle zwracam uwagę na drewniane nogi, które producent przymocował do spodu blatu w taki sposób, że mają kształt... cyfry siedem.

Tak! Zaczynam kopać w nogę, ale ta - zero! - nie ustępuje.

Victor chwyta mnie za kostkę i wyciąga spod ławy. Błąd. Sprzedaję mu kopniaka. Victor jest już bardzo osłabiony, puszcza mnie i zgina się wpół. Wymierzam kolejne kopnięcie w nogę mebla. Pot spływa mi z czoła, drżą mięśnie. W końcu noga ustępuje i zaczyna wystawać spod blatu.

Nie takiego cudu oczekiwałam. Victor znów wyciąga mnie spod ławy. Chwytam się drewnianej nogi, ale na próżno. Victor obraca mnie na brzuch i kolanami przygniata moje ramiona do

podłogi.

Czuję na karku dotyk lufy.

Nie, nie! Nie mogę przegrać. Nie tak. Nie z nim.

- Pierwsza runda dla Ten - sapie. - Druga dla Victora.

Bum!

Victor spada ze mnie. Zrywam się zaskoczona na nogi. Elizabeth opiera się o blat w kuchni i trzyma w ręku pistolet z dymiącą lufą.

Nie pora na radość - żyje! - i podziękowania. Victor dźwiga się na nogi i mierzy do niej z broni.

- Nie! - Rzucam się na niego. Łądujemy na ścianie, ale udaje nam się zachować równowagę.

Uderza mnie zdrową ręką. Raz, drugi, trzeci, aż upadam. Pochyliła się nade mną i podnosi pistolet, który mu wcześniej wytrąciłam. Naciska spust, ale w porę kopię go w nadgarstek i kula zamiast we mnie, trafia w ścianę.

Victor szykuje się do kopnięcia, wkładając w to całą siłę. Gramolę się z podłogi i klęcząc, popycham go tak, że leci do tyłu, potyka się o ciało i zatrzymuje. Po prostu zatrzymuje w miejscu. Drewniana noga od ławy, którą udało mi się wyrwać, wbiła mu się w pierś i wyszła plecami.

Jeszcze próbuje walczyć, ale Krew Życia płynie mu z ust gęstą strugą i po chwili jest już po wszystkim.

Siódemka. Dokonało się.

Padam na twarz. Czuję się bardziej pokonana niż zwycięska. Mój umysł zachodzi mgłą. Coś mnie kłuje w policzek. To nieważne. Mam na głowie wiele innych zmartwień.

To nie może być niebo.

Nagle dociera do mnie krzyk Leviego:

- Ten! Ten! Musisz dezaktywować osłonę!

- Jak? - Moje usta układają się w to słowo, ale z gardła nie dobywa się żaden dźwięk. Robi mi się ciemno przed oczami. Kusi mnie, żeby skorzystać z naszyjnika. Wezwać Killiana. Pragnę go. Chcę, żeby wziął mnie w ramiona i przytulił. Chcę czuć jego oddech na swojej skórze i jego zapach. Chcę, żeby szeptał mi do ucha słowa pocieszenia. Powie, że wszystko będzie dobrze, a ja mu uwierzę.

Ale nie mogę narażać go na ryzyko. Nie zrobię tego. Nawet gdyby przedarł się przez Zastonę Skrzydeł i nie spalił się przy tym na popiół, musiałyby stawić czoło legionom Trojkan, zanim w końcu zdołałyby dotrzeć do mnie.

- Lis powinien mieć przy sobie jakieś urządzenie. Znajdź je, Ten! Znajdź urządzenie! - Znów to walenie do drzwi, coraz głośniejsze i bardziej natarczywe.

Próbuję się ruszyć, ale nie mogę. Jak przez mgłę widzę, że Elizabeth podczołguje się do Victora i przetrząsa mu kieszenie.

Widocznie znalazła urządzenie, o którym mówił Levi, bo nagle drzwi się otwierają i do środka wpada i on, i cała armia ludzi.

Pozwalam sobie odpłynąć w mrok z pełną świadomością, że jesteśmy bezpieczni. Lis został pokonany.

Może jednak ta ciemność nie jest aż tak zła...

Nie wiem, ile czasu minęło. Słyszę głosy, mrugam. Leżę na noszach. Kręci mi się w głowie i wszystko mnie boli. Levi siedzi obok mnie.

Nadal słyszę głosy, ale żaden z nich nie zwraca się do mnie. Uświadamiam sobie, że dochodzą z innych pomieszczeń. Jestem w Sanatorium.

Wracają wspomnienia.

- Elizabeth - mówię chrapliwym głosem. - Deacon, Reed, Kayla.

- Deacon, Reed i Kayla wracają do zdrowia. Ale Elizabeth...  
- Odwraca głowę. To jedyna oznaka jego konfliktu wewnętrznego, ale tylko na krótką chwilę. - Elizabeth odniosła zbyt wiele ran i nie udało się jej uratować.

- Nie... - Przecież dopiero co doczołgała się do Victora, przeszukała jego kieszenie... i zapewne wtedy wyzionęła ducha. Z moich ust dobywa się jęk, kiedy to do mnie dociera. Wykrwawiła się na śmierć, ratując nas. - Nie - szepczę.

- Odmowa przyjęcia prawdy do wiadomości nie czyni z niej kłamstwa.

Mam ochotę mu nawymyślać. Potrząsnąć nim, i to porządnie. Mam ochotę zwinąć się w kłębek w jego ramionach i rozplakać się. Bo Levi ma rację. Wiem o tym. W głębi duszy zdaję sobie sprawę, że Elizabeth odeszła. Nie jest już Światłem w Sieci.

Trojka straciła dziś cennego żołnierza, lojalnego do samego końca. Ja zaś straciłam dziewczynę, która mogła zostać moją przyjaciółką.

Nie rozplaczę się. Będę silna. Uhonoruję siłę Elizabeth.

- Dlaczego kazałeś jej mnie pilnować?

- Nie kazałem. - Posyła mi smutny uśmiech. - Sama chciała.

Żal przeszywa mnie jak ostrze. Rozpaczliwie walczę ze



łzami.

- Będę za nią tęskniła - mówię szeptem.

Gdybym tylko prędzej rozgryzła zagadkę Liny... gdybym przewidziała zdradę Victora...

Levi bierze mnie za rękę i ściska ją.

- Nie ty jesteś winna, ale Victor Prince.

Wiem, przecież wiem, ale wiedza nie sprawia, że znikają uczucia.

- Przeżył? - pytam drżącym głosem. Przez moją głowę przemyka zabawna myśl: w ferworze walki, kiedy próbował dostać się do mojego mieszkania, Levi zwrócił się do mnie per „Ten”.

- Tak, ale dzięki temu, że miał współnika. Ktoś uspił strażników w areszcie w taki sam sposób, w jaki pan Prince uspił moich ludzi, czyli salwą ciemności, a potem otworzył celę.

Zero! Victor jest na wolności, w dodatku ma współnika.

- Czy jego umowa nie powinna zostać unieważniona? Nie powinien stracić wszelkich więzów z Trojką?

- Nawet takim ludziom jak pan Prince należy się okres łaski. Nikogo nie traktujemy wyjątkowo. - Ponownie ściska mnie za rękę. - Nie przejmuj się nim. Porozmawiamy z jego znajomymi i z dziewczynami, z którymi się spotykał. Znajdziemy pana Prince'a i tego, kto mu pomaga. Odpoczywaj, panno Lockwood. Zaczęłaś rozszyfrowywać Sieć. Czuję to. Przed tobą sporo pracy.

- Jak zawsze.

Nie zwraca uwagi na moje słowa.

- Kiedy w końcu to zrobisz - a zrobisz - wojna wejdzie w nową fazę. Wtedy wszystko się zmieni.



## MIRIADA

Od: Z\_C\_4/23.43.2

Do: K\_F\_5/23.53.6

Temat: Co mam z panem zrobić?

Nie udało się panu zwerbować Francuzki, a dziś rano przyłapano jedną z pańskich podopiecznych na ukrywaniu matki panny Lockwood.

Obie te osoby zostały umieszczone w Norze. Mam nadzieję, że jest pan zadowolony.

Co zaś się tyczy panny Lockwood, to dowiedziała się o lojalności Victora wobec Miriady i jest bliska złamania swojego Klucza. Generałowie uznali, że panna Lockwood przysparza nam więcej kłopotów, niż jest warta, i stanowi realne zagrożenie dla naszej wolności. Dlatego rozkazuję panu wywabić ją i zlikwidować.

Nie chcę słyszeć o kolejnej porażce.

Siła to potęga!

Sir Zhi Chen

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

*Życzliwością ulepszasz świat. Okrucieństwem rzucasz na siebie cień.*

Trojka

Nazajutrz wychodzę z Sanatorium. Wracam do mieszkania, które podczas mej nieobecności zostało uprzątnięte. Wymieniono zniszczone meble, odnaleziono i usunięto urządzenia podsłuchowe podłożone przez Victora. Zastanawiam się, czy nie poprosić o nowe lokum, bo przedmioty wprawdzie są inne, nowe, ale za to wspomnienia stare i wciąż żywe.

Odwiedziła mnie śmierć i zostawiła swoje piętno. Wprowadzili się sublokatorzy, są cieniami, nazywają się Żal i Smutek.

Koniec Pierwszego Życia jest czymś oczekiwanym. Jako ludzie starzejemy się niezależnie od tego, do której krainy nam bliżej. To pewne jak upływ czasu. Natomiast tutaj, w Wiecznym Życiu, jesteśmy duchami, które teoretycznie mogą żyć wiecznie.

Jestem zmęczona. Kładę Błogosławieństwo i Przekleństwo na lśniącej nowością ławie.

Kiedy Levi przynosił mnie do Sanatorium, nie zapomniał o moich mieczach. Wiedział bowiem coś, z czego ja jeszcze nie zdawałam sobie sprawy: że już nigdy się z nimi nie rozstanę.

Że stale muszę być czujna. Muszę być gotowa na bój nawet w chwilach pozornego spokoju.

Gdy teraz o tym myślę, widzę wyraźnie oznaki zdrady Victora. Kłamliwa kampania na rzecz Archera, na pewno będąca próbą zapobieżenia Wskrzeszeniu Przewodnika. Nacisk na Kaylę. Instynktowna nieufność Killiana wobec Victora.

Siadam na kanapie i otwiera się przede mną Księga Prawa. Dość tego rozczulania się nad sobą. Co się stało, to się nie odstanie. Trzeba dalej żyć, trzeba próbować znaleźć odpowiedzi.

Przechodzę na stronę dziesiątą, tak jak podpowiada szyfr.

Kolejna liczba może oznaczać literę w słowie albo samo słowo. Szybko okazuje się, że chodzi o słowo. Czuję radosne podniecenie.

Pasuje. Śmieję się do siebie. Lojalność. Zapał. Wolność. Trzy materializujące się w życiu pojęcia, których potrzebuję bardziej niż jakiegokolwiek broni. Dzięki nim przetrwam najcięższe próby.

Uchylają się drzwi w Sieci, przepływa przeze mnie Światło. Światło to wiedza. Ciemność to zamęt. Światło to siła, jak energia z akumulatora. Światło to miłość, powód, dla którego żyjemy. To nadzieja. Czy jest dobrze, czy źle, zawsze może być lepiej. Światło to prawda. To brak ciemnych kątów, w których może się skrywać tajemnica.

Muszę walczyć o to, w co wierzę. Muszę być wierna sercu. Muszę walczyć z zapałem. Wreszcie zdołam uwolnić ludzi uwięzionych w Wielu Końcach. Muszę zalać Światłem świat

spowity czernią. Muszę czynić to, co słuszne, nawet kiedy inni wyrządzają mi zło.

Liczby na moim ręku przesuwają się na skórze, wydłużają się, łączą, tworzą symbol Trojki. Wybucham śmiechem.

Światło, które wpada przez okno, zbiera się wokół. Promienie otaczają mnie, obejmują, zapadają we mnie, rozgrzewają. Wypełniają i pochłaniają mnie. Dostaję gęsiej skórki.

Otwierają się kolejne drzwi. Ukazuje mi się cały potok obrazów. Nabieram powietrza. Zamykam oczy i skupiam się na ulubionym. Morze niewyobrażalnych kolorów.

W oddali słyszę uderzenie pioruna. Posypane diamentami chmury wirują, tańczą w Świetle i jasności, a nad nimi migocą wyraźnie widoczne gwiazdy.

Ktoś zbliża się do mnie. Unosi się w powietrzu. Ktoś o złotych włosach i niewiarygodnie pięknej twarzy.

Uśmiecha się do mnie. Serce mi rośnie.

- Archer! - Płynę w jego stronę. Oto radość. Czysta, nieskażona radość.

Łapie mnie i kręci mną, śmiejąc się.

- Bardzo za tobą tęskniłam. - Nie mogę się od niego oderwać. Obejmuję dłońmi jego twarz. - Jak to możliwe, że cię widzę?

Całuje mnie w jedno oko, potem w drugie.

- Jesteś Przewodnikiem. Potrafisz otwierać drzwi, które dla innych zawsze będą zamknięte.

O!

- Mogę otwierać drzwi do Spoczynku? I przechodzić przez

nie, kiedy mam na to ochotę? - Zobaczą się z Meredith, z Elizabeth, a nawet z drugim Przewodnikiem. Super.

- Oczywiście, że tak - odpowiada z promiennym uśmiechem. Mocno go przytula.

- Gdzie pozostali? Co tu robisz? Dobrze ci tam?

- Po kolei, po kolei. Pozostali przebywają w Pokazowni. Po przejściu na Spoczynek każdy z nas udaje się na seans, na którym ogląda swoje życie. Wtedy po raz pierwszy widzimy obraz całości, poznajemy nastawienie tych, z którymi mieliśmy kontakt, a także przekonujemy się, co by się stało, gdybyśmy dokonali innych wyborów. Im dłuższe życie, tym więcej materiału do obejrzenia.

- W takim razie dlaczego nie jesteś w Pokazowni? W twoim przypadku seans powinien trwać dziewiętnaście lat, prawda?

- Tutaj czas płynie inaczej. Jeden dzień jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat jak jeden dzień. I tak, dobrze mi tu. Ale jeśli ktoś potrafi zburzyć porządny Spoczynek, to Ten Lockwood.

- Ej! - Szturcham go w pierś.

Szczerzy zęby.

- Wiesz, co się dzieje w Trojce? - pytam ostrożnie. Czy powinnam powiedzieć mu o bracie? Albo o Dior?

Natychmiast poważnieje.

- Tak, wiem. - Otacza mnie ramieniem. Opieram na nim głowę. - Elizabeth mi powiedziała, zanim weszła do Pokazowni.

- Bardzo mi przykro, Archerze.

- Mój brat... - Zabiera rękę i podchodzi do krawędzi urwiska. - Sprzymierzył się z Trojką, ale sercem pozostał

w Miriadzie.

- Wiesz, gdzie teraz przebywa? - Jestem gotowa założyć się, że pozostał w krainie, bo boi się, że zerwie więź i nie będzie mógł przechodzić przez Zasłonę Skrzydeł. - Dokąd mógł pójść?

- Na pewno zadbał o wyjście awaryjne. Zorganizował sobie kryjówkę. - Zamyka oczy i bierze głęboki oddech. - Dziękuję, że pomogłaś Dior.

- Nie dziękuj. Jak na razie to niemal wszystko sknociłam. - Prostuję plecy i dodaję: - Przynajmniej będę mogła wykorzystać Światło do walki z Półcieniem.

- Obiecuj, że będziesz ostrożna.

W tej chwili obiecałabym mu dużo, dużo więcej.

- Będę. Masz moje słowo.

- Świetnie. A teraz przestań spotykać się z Killianem.

Przewracam oczami. No nie, TEGO mu nie obiecuję.

- Próbuj dalej. Wydaje mi się, że Killian jest moją bratnią duszą. Kocham go, a on kocha mnie.

- Na pewno tak. Jesteś niesamowita, a on nie jest głupi. - Znów poważnieje. - Ale miłość to nie zawsze wszystko, Ten.

- Według Księgi Prawa miłość nigdy nie zawodzi. Miłość to zawsze najwłaściwsze rozwiązanie. Miłość jest życiem.

Prycha z niedowierzaniem.

- Wykorzystujesz moje przekonania przeciwko mnie... Wstydz się! Jestem na ciebie wściekły. Ale też zrobiłaś na mnie wrażenie.

Poprawiam włosy.

- Staram się.



Wymieniamy się uśmiechami.

Po Sieci rozchodzi się lekka wibracja, a wraz z nią poczucie niepokoju. Marszczę brwi i odsuwam się od Archera, jakbym była przewiązana w pasie liną, za którą ktoś właśnie pociągnął.

- Chyba jestem potrzebna w Trojce.

Widzę zawód w jego spojrzeniu.

- Rozumiem. Idź.

Nie mogę go tak zostawić. Wiem, że lubi wiersze - ale tylko takie, które się rymują - więc układam kilka wersów na poczekaniu:

*Nic się nie zmieniło,  
Jesteś silny i twardy jak ze stali.  
Chciałabym jedynie,  
Byśmy częściej się widywali.  
Tymczasem muszę zmykać,  
Walczyć w słusznej sprawie.  
Ty, farciarzu, zostaniesz,  
Oddasz się zabawie.  
Ale nie płacz, bo wrócę,  
Słodki Łuczniku.  
Po to choćby, by kopnąć cię w to,  
Czym robisz siku.*

Wybuchła śmiechem.

- Opuszczasz się. Popracuj nad tym wierszykiem i zgłoś się ponownie. - Odprawia mnie gestem dłoni. - A teraz uciekaj. Skop im tyłki, jak cię uczyłem.

Przesyłam mu pocałunek i otwieram oczy. Siedzę na kanapie w salonie.

Z tyłu głowy słyszę piskliwy dźwięk. To alarm... Wzywają mnie do boju. Inaczej niż poprzednio, tym razem odbieram sporo szczegółów.

Liczne oddziały RM zaatakowały Prynne. Dzięki informacjom od Victora?

Podaję, że przełożony Killiana zmienił zdanie co do Dior i Javiera. Już nie chce, abym miała swobodny dostęp do zarażonej pary.

Łapię za miecze i wstaję. Wybiegam z katedry na ulicę i mieszam się w tłum RT i PT, który zmierza w stronę Bramy.

Zwracam uwagę, że nie wszyscy lśnią tak samo. Jedni migoczą jak Krew Życia, blask innych jest przytłumiony.

Mężczyzna, który idzie obok, zerka na mnie, i po chwili znowu, jakby miał spóźniony refleks.

- Świecisz jaśniej niż słońce!

Tak?

Reed przepycha się do mnie przez ciżbę.

- Świetna robota. Złamałaś swój Klucz. W chwili gdy to się stało, Sieć wybuchła Światłem.

Że ja?

Przechodzimy przez Zasłonę Skrzydeł i lądujemy tuż za murami zakładu.

Wieje wiatr, kryształki lodu tną powietrze jak miniaturowe pociski. Jest noc. Nad ziemią wisi wielki srebrny księżyc, odbite przez niego promienie słońca przemykają między chmurami, znajdują mnie i wnikają w moje ciało. Zupełnie

jakbym je przyciągała. Dodają mi sił i mam wrażenie, że ja też w jakiś sposób je wzmacniam, stają się bowiem coraz grubsze, rozpychają chmury.

Łup. Z dachu zeskakuje RM i ląduje tuż przede mną. Jest gotów do walki. Ma na sobie szczelnie zasłaniający ciało pancerz, który ma zapobiegać kontaktowi skóry ze światłem.

Zamachuje się na mnie Lodowcem. Paruję cios jednym mieczem i atakuję drugim. Rozcinam mu brzuch. Dla ducha to nie jest śmiertelne cięcie, raczej tylko odbierające zdolność do walki. Ale rękojeść Przekleństwa zaczyna wibrować i przeciwnik zamienia się w popiół.

A jednak zabiło go to. Widać miał nieczyste serce.

Nadchodzą kolejni RM, ale żaden nawet się do mnie nie zbliża, bo oto w blasku Światła wyrasta obok ponad setka RT, którzy chronią mnie niczym żywa tarcza.

Okrzyk bojowy mąci ciszę nocy. Trojkanie ścierają się z Miriadczykami. Stękanie i jęki bólu. Szczęk metalu. Trzask płomieni.

Trwa walka.

Ocalić ludzi.

- Ktoś widział Dior i Javiera? - krzyczę.

- W środku! - Głos Reeda wznosi się ponad dźwiękami bitwy.

Wyraźuję sobie drogę do wejścia. Jestem szybka jak błyskawica, nikt nie jest w stanie mnie powstrzymać. Prowadzi mnie Sieć, jej instrukcje są jasne jak słońce - ponieważ wreszcie ich słucham. Wiem, kiedy zrobić unik, a kiedy obrócić się na pięcie i uderzyć.

Gorzej, że gdy powalam jednego, na jego miejscu wyrasta dwóch. Skupia się na mnie coraz więcej żołnierzy Miriady. Czy uda mi się zwyciężyć? Kiedy docieram do kwater personelu, jestem otoczona przez wroga i dysponuję już tylko jednym mieczem.

Zero! Ani śladu Dior i Javiera. Gdzie oni się podziewają?

Ziemia się trzęsie. Z trudem łapię równowagę. Miriada postawiła Puklerz. Słyszę syk cienia. Jestem uwięziona, ale to nawet dobrze. Skończmy to wreszcie!

Wywijam mieczem. Z jego czubka strzela czyste Światło. RM padają jak muchy, ale rzecz jasna poległych szybko zastępują kolejni. Jak długo zdołam ich powstrzymać?

Słyszę za plecami trzask bicia. Rzemień okręca się wokół miecza i wyrywa mi go z rąk. Jestem bezbronna. Strach wystawia łeb, ale przetrącam go. Bo strach to ciemność. Nie ma miejsca dla strachu w tej bitwie.

- *Przypomnij sobie* - szepcze Sieć.

Tak... Pamiętam słowa Killiana, jego opinię o mnie, kiedy się poznaliśmy:

- Koń „Mocno bije kopytem, radośnie, z mocą się rzuca na oręż, nie boi się, drwi sobie z lęku, on nie ucieka przed mieczem. Gdy kołczan nad nim zadźwięczy, ostrze oszczepu i dzidy, pędzi wśród huku i dudnienia, nie wstrzyma go sygnał trąby, na głos trąbki rży: *Haaa*, z dala już węszy wojnę, wołanie dowódców i hałas”<sup>[5]</sup>.

Jestem tym koniem i zrobię, co trzeba. Ruszę na oślep w bój, nie przyjmę do wiadomości porażki, nawet jeśli to będzie oznaczało koniec mojego Wiecznego Życia.

Zbliżają się RM. Schodzę do przysiadu, wyrzucam nogę i ścinam cały szereg przeciwników. Prostuję się i rozdaję ciosy na prawo i lewo. Symbol Trojki na mojej dłoni pulsuje Światłem. Mam w dłoni ognisty miecz i kolejne uderzenie przechodzi na wylot przez pierś wrażego żołnierza.

Zataczam się, ale Miriadczyk jest w gorszym stanie. Dostaje drgawek, Światło rozchodzi się po jego żyłach, wędruje tuż pod powierzchnią skóry. Wojownik wrzeszczy z bólu i upada.

- Przepraszam - mówię. - Nie chciałam, żeby to się tak skończyło.

Pozostali cofają się. Boją się mnie?

Za ich plecami zjawia się kompania RT i bez wahania rozdaje śmiertelne ciosy. Musiało do tego dojść. Winę ponosi Miriada. Zagrozili ludziom i muszą za to zapłacić.

- Przepraszam - powtarzam. Otwieram dłoń i Żagiew znika. Znajduję swoje miecze. Miriadczyk, który je sobie przywłaszczył - ten sam, który wymachiwał biczem - nie żyje.

Reed. Nasze spojrzenia spotykają się. Kiwa do mnie głową. Za jego plecami przemieszczają się cienie. Przemieszczają się za plecami wszystkich Trojkan. Krzyczę słowa ostrzeżenia, ale jest już za późno. Włócznie przeszywają RT od tyłu.

Pod Reedem uginają się kolana. Pada na ziemię.

- Nie! - Puszczam się biegiem, ale zanim do niego dotrę, porywa mnie potężniejsza siła...

Niesiona snopem Światła, przenikam przez miriadzki Puklerz, jakby nie istniał. Wzlatuję nad płaskowyż, skąd widzę trwającą bitwę. Brutalną, okrutną, krwawą. Skręca mnie w żołądku. Reed jest tylko plamką na ziemi.

Jest duchem. Przeżyje. Musi.

Nie mogę stracić kolejnego przyjaciela.

Ciemna kopuła rozciąga się na kilometr albo dwa w każdym kierunku. Dziura, którą zrobiłam, maleje, zamyka się. Nie wiem, jak ani dlaczego tak się dzieje.

Muszę wrócić. Nie mogę porzucić swoich żołnierzy.

- *Orion zmarł z identycznymi słowami na ustach.*

Kobięcy głos dobiega do mnie z pomieszczenia w Sieci. To Księżna Mariée, która mi pomaga. Pewnego dnia będę wystarczająco silna, aby to zrobić.

- Wolę umrzeć z mieczem w dłoni, niż przeżyć ze świadomością, że uciekłam z pola bitwy - mówię.

- *Bez ciebie upadniemy.*

Lojalność. Zapał. Wolność.

- Nie, to nieprawda. Serce Trojki nigdy nie przestanie bić.

Nagle spadam. Szuu! Serce i żołądek zamieniają się miejscami. Znow przenikam przez osłonę. Uderzenie pozbawia mnie tchu, ale szybko zbieram się do kupy i rzucam do walki, pokonując trzech przeciwników w krótkim odstępie czasu.

To było konieczne. Muszę ocalić Reeda. Muszę uratować ludzi.

Kolejny RM rusza w moją stronę. Unoszę miecze, ale nie muszę ich używać, bo kładzie go Sloan, która oczyszcza drogę Killianowi.

Czuję taką ulgę, że aż chce mi się krzyczeć. Mam ochotę zarzucić mu ręce na szyję. Jest tu! Żyje!

Włosy lepią mu się od kurzu i Krwi Życia. Ma kilka rozcięć

na twarzy, a spod rozerwanego kołnierzyka koszuli wystają grube blizny na szyi. Jediną bronią, jaka mu jeszcze pozostała, jest pierścień Meredith.

Przesuwa wzrokiem po mojej rozjarzonej ręce i kiwa głową. Cieszy się, że jestem cała i zdrowa.

Podbiega do niego od tyłu RT i unosi miecz, ale chwytam Killiana za koszulę, a raczej to, co z niej zostało, i odciągam na bok.

- Nie! - krzyczę. Dość już.

Lojalność.

Co by było, gdyby Killian zginął? Co, jeśli Reed udał się na Spoczynek? Co, jeśli Dior i Javier dostali się w krzyżowy ogień Miriady i Trojki?

Determinacja pcha mnie w nowym kierunku.

- Przestańcie! - krzyczę. - Wszyscy natychmiast przestańcie!

Zapał.

Wybucha ze mnie okrągły, dyskopodobny snop Światła, i spada na walczące tłumy.

RM - Killian i Sloan też - padają na kolana, a RT zastygają. Walka nagle ustaje, jakby ktoś włączył pauzę w odtwarzaczu. Wszystkie oczy kierują się na mnie i szeroko otwierają.

Panuje ogromne napięcie i kruchy, delikatny jak pajęcza sieć spokój. Do mojego serca wkrada się niepewność. Co teraz?

Killian wstaje z kolan i wyciąga rękę w stronę swych braci, ale na wszelki wypadek uzbraja pierścień.

- Wysłuchajcie jej - mówi. - Nie bójcie się.

Wolność.

Mogę poprowadzić tych ludzi. Widzę siebie w tej roli. Widzisz to, zrób to. Moje życie to księga pełna pustych stron. Moje uczynki i słowa są piórem, którym je zapiszę.

- Walczymy ze sobą, toczymy wojnę, która przynosi nam jedynie ból i cierpienie - mówię głośno, żeby wszyscy mnie słyszeli. Odnajduję wzrokiem dwoje trojkańskich Generałów, Mykhaila i Lucianę. Oboje są skąpani we Krwi Życia, a ich pełna napięcia postawa zdradza, że myślą wyłącznie o tym, aby powrócić do wyrzynania wrogów. Potem patrzę na Reeda. Trzyma się za bok, ale oddycha. Uf.

- Miriadczycy, nienawidzicie nas za Światło, a my, Trojkanie, pogardzamy wami za ciemność. Jedno z drugim nie mogą razem istnieć. Wiemy o tym. Wszyscy o tym wiemy. Ale dlaczego musimy z tego powodu prowadzić wojnę? Wysłuchajcie mnie. Proszę.

Na polu bitwy panuje cisza, ale na pewno nie każdemu podoba się to, co mówię. Żołnierze niecierpliwą się, łakną czynu.

- Jestem za ogłoszeniem rozejmu! - krzyczy Sloan, za co jestem jej wdzięczna.

- Giń! - odpowiada jej ktoś i słowo to działa, jakby niewidzialny palec zwolnił przycisk pauzy. Wojownicy znów rzucają się sobie do gardeł.

Ten sam RT ponownie skrada się do Killiana z zamiarem wyrządzenia mu krzywdy. Mam ułamek sekundy na podjęcie decyzji. Powstrzymać Trojkanina i uratować Killiana, raz jeszcze zdradzając swoich, czy pozwolić Killianowi przyjąć cios i modlić się, żeby go przeżył?



Nie ma się nad czym zastanawiać. Zajmuję pozycję przed Killianem i unoszę miecze w gotowości. Niech się dzieje, co chce. Kocham go. Będę go chroniła, nawet jeśli jest moim wrogiem. Będę za niego walczyła do ostatniego tchu.

Będę robiła to, co słuszne, nawet jeśli inni będą czynili mi zło. Ocalenie Killiana jest słuszne. Pomaganie mu – pomaganie takim jak on – jest słuszne. Kiedy umiera Trojkanin, trafia na Spoczynek. To dobre miejsce. Jeśli umrze Killian, nie wiadomo, co się z nim stanie. Nie zaryzykuję wyprawy do Wielu Końców, gdzie być może zostanie uwięziony.

RT waha się. Nie chce mnie skrzywdzić.

- Nie musisz tego robić – mówi Killian i odsuwa mnie na bok. Jest gotów przyjąć cios tylko po to, żebym nie musiała walczyć z jednym ze swoich? Wie, że będę się tym brzydziła.

Czuję ucisk w piersi. Ten chłopak... jest dla mnie jak skarb. Jest mi najdroższy i tyle.

Nie zapomniałam, do czego dążę. Położyć kres wojnie – ocalić życie wroga. Wszystko po kolei.

Sloan demonstruje jedność ze mną i zajmuje miejsce przy moim boku. Nie mogę się nadziwić, że dziewczyna, która mnie zabiła, jest gotowa oddać za mnie życie.

RT wycofuje się, ale inni już zauważyli Killiana, wielkiego miriadzkiego pogromcę Trojkan i uwodziciela ludzi. Jego głowa to najcenniejsze z trofeów.

Nie zdołamy wszystkich powstrzymać.

Dwóch RT rzuca się na Killiana. Z pomocą Sieci przywołuję snop Światła. Gruby promień chwyta mnie za tułów i kostki. Unoszę się płasko nad Killianem i Sloan, chroniąc oboje.

Czyjś miecz gruchocze mi żebra; inny rozcina udo. Czuję kaskadę bólu i zaciskam zęby. Przynajmniej Killian i Sloan są bezpieczni.

Obaj żołnierze uzmysławiają sobie, że zranili Przewodnika, i padają na kolana.

Killian wyje z przerażenia i wściekłości. Skupia gniew na tych, którzy zadali mi rany.

- Zabiję was za to - syczy i celuje.

- Nie! - powstrzymuję go. - Proszę, nie rób im krzywdy. - Promień łagodnie kładzie mnie na ziemi. - Dość... bólu... powstrzymaj... wojnę... - Oddycham z coraz większym trudem. Coś ściska mi płuca i piecze w gardle. - Proszę.

Troska o mnie bierze w Killianie górę nad pragnieniem zemsty. Nie strzela, pochyla się, bierze mnie w ramiona i przytula do piersi.

RT garną się, by wyrwać mnie z objęć wroga. Sloan rzuca się na nich żarłoczna jak rekin, który wyczuł krew.

- Ona jest moja. - Czuję na skroni bicie serca Killiana. Przynosi mi ukojenie. Nie jesteśmy jednak w Skorupach i kontakt boli.

Tłumię jęk. Killian nie puszcza mnie, trzyma w ramionach i niesie przez pole bitwy.

- Dior - mówię. - Javier.

- Twoi wygrywają, mała. Moi się wycofują. Ludzie znajdują się pod opieką RT albo może nawet zostali przeniesieni w nowe miejsce. Ale ty...

- Też cię kocham... Wcześniej już prawie umarłam... - Chcę mu powiedzieć, że wyleczyłam się wtedy, więc i teraz się

wyleczę. To nic takiego. Ale moje ciało odmawia posłuszeństwa. Opanowuje mnie przejmujące zimno, kryształki lodu wypełniają gardło.

Ciemność zasnuwa umysł.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

*Przemocą zapewniasz sobie zwycięstwo. Życzliwością  
zachęcasz do zdrady.*

Miriada

Przepływa przeze mnie ciepłe Światło. Przypominam sobie, że Meredith przechowywała cenne strumienie w różnych miejscach Sieci po to, by skorzystać z nich w razie potrzeby, i robię to samo: wypełniam Światłem kolejne pomieszczenia. Potem, kiedy kończą mi się drzwi, otwieram oczy i okazuje się, że opromienia mnie jasny blask słońca.

Przeciągam się z leniwą przyjemnością. Powracają wspomnienia i nieruchomości. Bitwa... przyjął ciosy przeznaczone dla Killiana i Sloan... Nikomu nie zależy na pokoju... Killian wynosi mnie ze strefy zagrożenia.

Nabieram gwałtownie powietrza i siadam.

Obok mnie leżą miecze. Chwytam je, gotowa na... kąpiel? Otaczają mnie nie wyrzynające się nawzajem armie, lecz woda... piach... banany...

Szeleszczą liście drzew, gałęzie uginają się pod ciężarem małą. Po niebie krążą ptaki. Zwyczajne mały i zwyczajne ptaki. Zatem to nie Wiele Końców.

Wyczuwam zapach soli w ciepłej bryzie, która mnie owiewa. Owiewa całe moje ciało. Mam na sobie jedynie bieliznę i dwa naszyjniki. Fiolka z manną jest pusta. Widocznie Killian włą

mi jej zawartość do ust.

W sumie nawet nie przeszkadza mi to, że jestem półnaga. Chyba potrzebowałam słońca, tak jak potrzebuję manny. Wszystkie rany na moim ciele zagoiły się.

Półtora metra ode mnie, piękny w swej Skorupie, siedzi mój wybawca, a krystaliczne fale obmywają mu stopy. Jest zamysłony, wpatruje się w dal.

Moja miłość do niego jest niezaprzeczalna i nieunikniona.

Fascynuje mnie od pierwszego spotkania. Z czasem, gdy poznawałam go lepiej, fascynacja jedynie się pogłębiała.

Na początku byłam załamana. Byłam dziewczyną rozbitą na milion kawałków bólu i rozpacz, zdradzoną przez niemal wszystkich, których znałam. Dziewczyną niemającą zaczepienia ani celu w życiu. Dziewczyną pogrążającą się w odmętach żalości. Sądziłam, że sama zdołam się wykaraskać, ale teraz widzę wyraźnie, że osłabiał mnie brak zdecydowania.

Killian i Archer wspólnymi siłami wydobyli mnie z głębiny, w którą sama się wpakowałam. Posklejali mnie w jedną całość i chronili bez względu na cenę. Dopilnowali, abym stała się silniejsza, niż kiedykolwiek byłam.

Killian mógł mnie zdradzić w każdej chwili. Mógł przedłożyć swoją krainę ponad moje kruche zaufanie, ale nie zrobił tego. To ja zostałam przez niego wybrana, to mnie postawił na pierwszym miejscu. To też zrozumiałam.

Jestem dla niego ważna.

Jest rozwiązaniem wszystkich moich równań. Jestem jego Julią, a on moim Romeem, ale - zero! - nie chcę skończyć jak

kochankowie z dzieła Szekspira. Jesteśmy rozdzieleni, ponieważ wojna między naszymi rodami ma większą moc niż nasza miłość.

Nerwy opadają. Odkładam miecze i nabieram pełną garść piasku. Ziarenka przesypują się między palcami.

Killian zauważa ruch i odwraca głowę w moją stronę. Patrzy na mnie gniewnie. Nie takiego powitania się spodziewałam.

- Gdzie jesteśmy? - pytam.

- Na Fidzi.

Miło.

- Co się stało z...

- Dior i Javiera przeniesiono do nowej kryjówki Trojki, tak jak przypuszczałem. Skupmy się na tym, co powiedziałaś. Co to znaczy, że wcześniej już prawie umarłaś? Mów, co się stało, bo zaraz zejdem z nerwów.

Siedział tu przez cały ten czas, gdy byłam nieprzytomna, i zamartwiał się?

Przesuwam zapiaszczoną dłoń po twarzy.

- Przepraszam. Nie chciałam...

- Nie przepraszaj, tylko opowiadaj. Czekam już dwadzieścia osiem godzin.

Słucham?

- Tak długo byłam nieprzytomna?

Pulsuje mi w głowie liczba 28. W Księdze Prawa na stronie dwudziestej ósmej jest napisane:

*Jest pora, by siać ziano, i pora, by zbierać plon z tego, co się zasiało; pora, by walczyć, i pora na leczenie ran; by niszczyć i budować; by płakać i śmiać się; obchodzić żałobę*

*i tańczyć; zbliżać się i oddalać; szukać i czekać; zatrzymywać i pozbywać się; rozrywać i zszywać; milczeć i mówić; kochać i odchodzić... jest pora na wojnę i pora na pokój.*

Pokój... nie daje mi spokoju. Czy to nadal mrzonka?

- Tak - mówi Killian. - Tak długo. Więcej niż doba. Każda sekunda była dla mnie jak męka. Zastanawiałem się, czy w ogóle się obudzisz. Rozwazałem, czy nie zanieść cię do Zasłony Skrzydeł. Płakałem, Ten. Beczałem jak dziecko... za tobą.

Rozpływam się.

Opowiadam mu o podstępnej napaści Victora, na co wygraża wściekle i wylicza, co zrobi, kiedy dorwie go w swoje ręce. W takich chwilach z łatwością dostrzegam w nim bezlitosnego zabójcę, jakiego widzi w nim wielu Trojkan.

- Żałuję, że mnie tam nie było, że nie mogłem cię ochronić. Ale nie potrafię ochronić nawet twojej matki - mówi z grymasem niezadowolenia. - Ona i Robotnik, którego szkoliłem, trafili do Nory. Ostatnio zaliczyłem całą serię wpadek, a dzisiejsze wydarzenia mogą się okazać kroplą, która przeleje czarę. Miriada chce, żebym cię zabił, a ja cię ochroniłem. Zrobię wszystko, co będę mógł, aby się z tego wyłgać, ale obawiam się, że moja zdrada wyszła na jaw. Niewykluczone, że gdy tylko wrócę do Miriady, zostanę skazany na wieczność w Norze. Albo mogą mnie wykorzystać przeciwko tobie.

Serce mi się kraje. Z powodu Killiana, mojej matki, a nawet tego Robotnika.

- Nie wracaj - mówię. - Zostań w Krainie Żniw, dopóki nie

ustalimy daty rozprawy.

- Muszę ich uwolnić, a to oznacza, że muszę ciągnąć tę maskaradę tak długo, jak się da. Jeżeli mnie zamkną, trudno, ale przynajmniej nadal będę miał szansę uwolnić swoich. Ale jeśli przejdę na stronę Trojki, stracę tę możliwość.

- Killianie, proszę cię. Musi istnieć jakiś sposób, by ich uwolnić, a tobie zapewnić bezpieczeństwo. Na pewno jest coś, co moglibyśmy razem zrobić.

Nie odpowiada. Wstaje. Jest tak wysoki, że aby na niego spojrzeć, muszę wysoko zadrzeć głowę. Słońce świeci mu w plecy, blask i cień igrają na wyrazistych rysach jego twarzy. Światło słońca nie przeszkadza Skorupie.

Podchodzi i siada przy mnie. Otula mnie zapach torfu i wrzosu.

Trawi mnie tęsknota. Chwyć się go i nigdy nie puszczaj. Bądź jego tarczą.

Spragniona kontaktu sięgam po jego dłoń, ale moje palce przechodzą przez Skorupę i dosięgają ducha. Syczymy z bólu i odsuwamy się od siebie.

Czuję rozczarowanie.

- Kiedy walczyłaś z miriadzką armią - mówi, wystawiając twarz do słońca - cała lśniłaś. Zresztą do tej pory otacza cię nimb Światła. - Ponieważ jest bez koszulki i ma na sobie tylko rozerwane dzinsy, widać wszystkie jego wspaniałe tatuaże. - Jest piękny. TY jesteś piękna.

Dotykać go... całego...

Przesuwam wzrokiem po linii wyrzeźbionej w czaszce płaczącej krwawymi łzami... przez popękany, rozpadający się



księżyc, którego fragmenty spadają na dywan umierających gwiazd... po krzew różany. Róże są czarne, liście zwiędłe, a kolce ostre.

- Po twojej Pierwszej Śmierci - odzywa się Killian łagodnym tonem - moje życie stanęło na głowie. Dokonałem sabotażu we własnym domu. Jedynym domu, jaki kiedykolwiek miałem. Robię to, co chciałaś: przekuwam słowa w czyn. Dla ciebie. Niczego nie żałuję. Ale już nie potrafię odwracać się plecami do będących w potrzebie. Ty mnie tego nauczyłaś.

- Killianie...

- Miałaś rację. Myślę, że razem możemy zdziałać więcej. Uważam, że powinniśmy sprzymierzyć się... ze sobą - dodaje i odwraca wzrok.

Kręci mi się w głowie.

- Sprzymierzyć się... tak jak ludzie sprzymierzają się z krainami? Jedno miałyby zawierzyć życie drugiemu?

- Słyszałem - mówi - o mieszkańcach Trojki i Miriady, którzy zakochują się w sobie pomimo podziałów. Dzięki przymierzu tworzy się między nimi więź, tak jak nasza z królami. Jeśli to zrobimy, wtedy to, co moje, stanie się twoje, i na odwrót.

Mętlik, chaos...

- Dlaczego chcesz to zrobić? Co stało się z innymi, którzy na to się zdecydowali?

Wreszcie odwraca się w moją stronę, patrzy na mnie, ale wzrok ma nieobecny.

- Pragnę... wielu rzeczy. Pragnę cię dotknąć, dotknąć twojego ducha. Chcę, żebyśmy byli rodziną. Chcę pokoju między nami. Chcę znaleźć sposób na uratowanie twojej matki

i Sloan.

Moje serce gwałtownie przyśpiesza. Istnieją zapewne setki przepisów zakazujących tego, co Killian proponuje, i tysiące kar za ich złamanie, w tym może nawet banicja.

- Czy będziesz mógł przechodzić przez Zastonę Skrzydeł i poruszać się po Trojce? Czy będę mogła wejść do Miriady? Do Nory? - Czy zyskam dostęp do Wielu Końców?

- Jedni mówią, że tak, drudzy - że nie.

Jeśli okaże się, że nie, wtedy zginiemy przy pierwszej próbie.

- Powiedzmy, że można tak zrobić, i że to zrobimy. Gdzie będziemy mieszkali, gdy już zrealizujemy swoje cele i skończy się to wszystko? Kiedy będziemy razem? Czy będziemy walczyli za swoje krainy, wiedząc, że możemy się nawzajem zranić?

Wzdycha.

- Nie twierdzę, że przemyślałem wszystko ze szczegółami. Wiem tylko, że jestem gotów zaryzykować wszystko, aby być z tobą.

Przez głowę przemykają mi miliony myśli... lecz tylko jedna z nich się liczy. Co mam do stracenia? Wszystko.

- Poprosisz o ustalenie daty rozprawy? - pytam.

- Tak, kiedy znajdziemy drogę do Wielu Końców.

- Killianie...

- Zastanów się nad tym, dobrze? - Siada i wpisuje coś na klawiaturze. - A teraz ubieraj się i wracaj do domu. Tęsknią za tobą.

Pojawia się stosik równo złożonych ciuchów. Killian podaje

mi czarny T-shirt, pod którym chowam naszyjniki, oraz skórzane spodnie. Wciskam nogi w wąskie nogawki, składam miecze i podnoszę się.

Stoimy naprzeciw siebie. Killian jest wszystkim, czego pragnęłam. Bardzo bym chciała przyjąć jego propozycję. Czy jednak zdołamy pokonać dzielące nas przeszkody?

Obieram kurs na dom, kiedy nagle przychodzi wiadomość od Leviego:

*Widzę twoje Światło w Sieci. Ukryłem ciemność Killiana i poprosiłem Kaylę, żeby cię przerzuciła do nowej kryjówki Dior. Wyruszasz za pięć, cztery, trzy...*

- Kocham cię - mówię do Killiana. Już za nim tęsknię.

Pożera mnie wzrokiem i odpowiada:

- Ja też cię kocham.

Wyciągam do niego rękę...

Szuu! Porywa mnie snop Światła i przenosi na ganek niewielkiej chaty z bali, stojącej gdzieś w lasach Montany.

Rozglądam się i nasłuchuję. Czy strzeliła gałązka? Czy szeleszczą liście? Czy ktoś biegnie? Czy przesuwa się cień? Nic, cisza i spokój.

Przy drzwiach wejściowych czeka na mnie Skorupa. Kotwiczę w niej, a moje miecze spinają się ze specjalnym Olstrem na plecach. Wchodzę do środka, nie tracąc nic z czujności.

Pierwsze, co zauważam, to meble. Z miejsca mnie oczarowują. Mała sofa z kwiecistym obiciem przykryta kolorową narzutą. Ława z nogami z poroża jelenia, a na niej koronkowa serwetka. Gablotka pełna zabytkowych lalek. Na

ścianie obrazki przedstawiające ogrody Trojki.

Przy ręcznie rzeźbionym stole siedzi Levi razem z Dior i Javierem. Pokazuje, że bym podeszła.

- Chodź do nas - mówi pełnym napięcia głosem. Zdenerwowanie da się też wyczuć w powietrzu.

- Gdzie Clay? - pytam. Został ranny w bitwie?

- Nic mu nie jest. Wysłałem go do domu, żeby odpoczął.

Wreszcie! Zaznaczam punkt na liście rzeczy pozytywnych...

Siadam obok Leviego, spoglądam na zajmujących miejsca po drugiej stronie stołu ludzi i nie jestem w stanie ukryć przerażenia. Dior i Javier są wyniszczeni Półcieniem. Oboje spowija czarna chmura. Oczy Dior nie są już złote, a oczy Javiera brązowe. Oboje mają czarne tęczęwki, nie do odróżnienia od źrenic.

Moją głowę wypełnia odgłos skwierczenia; Światło, które noszę, brzydzi się tym dwojgiem.

...i punkt na liście rzeczy negatywnych.

Dobrze, że przynajmniej teraz dysponuję odpowiednimi narzędziami, by im pomóc.

- Dior zgodziła się na oczyszczenie - mówi Levi.

- Dobrze, w porządku. - Czy w ogóle mogę to zrobić? - Jak mam...

*Bum, bum.*

Dźwięk dolatuje z Sieci. Marszczę brwi.

- Lepiej otwórz - mówi Levi.

Skąd wie...

*Bum, bum.*

Rozmasowuję skronie. W mojej głowie pojawia się

wizerunek pięknej blondynki. Znam ją, to księżniczka. Na jej ramieniu leży długi biały warkocz, a cudowna twarz jest wręcz nieprawdopodobnie delikatna i czysta.

Odruchowo zamykam oczy, żeby się skupić, i w Sieci otwierają się drzwi. Wchodzi Księżna i uśmiecha się do mnie.

- Bardzo się cieszę, Tenley, że mogę cię poznać poza polem bitwy. Obserwuję twój rozwój dzięki Sieci i widzę, że twoje Światło coraz mocniej jaśnieje. - Gdy składam ukłon, Księżna dodaje: - Nie, nie, wstań. Razem uratujemy Dior. Możemy zaczynać?

Splatamy dłonie. Księżna ma słaby uścisk, słabszy, niż się spodziewałam. I zimny. Bardzo zimny.

Ale z jej palców spływa do mnie ciepło, wypełnia mnie. Ciepło i siła. Zaczyna jednak zanikać i naraz bije we mnie zimny wiatr. Księżną przechodzą dreszcze.

- Właśnie tak - mówi Levi.

Otwieram oczy i przeraża mnie to, co widzę. Stoję pochylona nad stołem i trzymam Dior za rękę. Widocznie chwyciłam ją, kiedy chwyciłam Księżną. Dior ma otwarte usta, z których dobywa się niekończący się niemy krzyk. Nieopisany ból wykrzywia jej twarz.

Chcę cofnąć rękę, ale Levi mnie powstrzymuje. Zamyka nasze dłonie w swoich, byle tylko nie doszło do zerwania połączenia

- *Daj jej nasze Światło.*

Przez to, że mam otwarte oczy, postać księżniczki zredukowała się do głosu w mojej głowie. Wydaje rozkaz z taką mocą, że odruchowo przenoszę promień Światła z Sieci

do swoich dłoni. Dior trzęsie się coraz mocniej, ciemność dosłownie rzuca się i wije pod jej skórą. Promień natrafia na ścianę, której nie może obejść, więc wraca do mnie.

Przechodzi przeze mnie kolejna fala chłodu, szczypie, jakby ktoś kłuł tysiącami igieł. W moich żyłach tworzy się lód, a serce zwalnia tak, że ledwie bije.

- *Jeszcze.*

Z czubków moich palców wystrzeliwuje kolejny promień. Potem następny i jeszcze jeden. Zimno staje się coraz bardziej nie do zniesienia. W moim wnętrzu tworzy się okropne napięcie, zbyt dużo Światła, bym zdołała utrzymać je w sobie!

Dior trzęsie się tak, że wraz z nią w dygot wpada krzesło, na którym siedzi.

Javier chwyta ją za rękę i próbuje nas rozdzielić. Jego usta się poruszają. Wiem, że coś mówi, ale nie słyszę go.

- Natychmiast puść pannę Nichols.

To Levi, słyszę stanowczy głos Generała.

Javier robi, co Levi każe. Cud.

- *Jeszcze.*

Drzwi w Sieci wypadają z zawiasów. Drzwi do pokoiów, w których umieściłam Światło. Jego blask wypływa na zewnątrz, ale tylko po to, by tak jak przed chwilą uderzyć o ścianę i wrócić do mnie. Ciśnienie rośnie, przeradza się w piekący ból, dobijający na równi z coraz przenikliwszym zimnem.

Dior wstaje - nie, unosi się. Wzlatuje coraz wyżej, ale cały czas trzymamy się za ręce. Scena jak z koszmaru.

- *Jeszcze* - mówi Księżna napiętym, coraz słabszym głosem.

Nie! – To chcę jej odpowiedzieć. Jeśli przyjmę jeszcze więcej światła, wszyscy wylecimy w powietrze. Nie możemy narażać życia najsilniejszego Przewodnika Trojki. Wtłoczę w Dior jeszcze więcej Światła, ale pod warunkiem, że Księżna wyjdzie z mojej głowy.

– *Jeszcze!*

Światło słucha rozkazu... i odbija się od ściany. Wtedy dochodzi do eksplozji... a przynajmniej mam wrażenie, jakbyśmy wybuchli. Nasze krzyki mieszają się z wrzaskiem Dior. Mur wreszcie pęka i promienie docierają do Dior, szczelnie ją wypełniają. Złote Światło świeci przez pory jej ciała i wypycha na zewnątrz coś, co wygląda jak prawdziwa osoba, jak wrzeszcząca piegowata nastolatka o czarnych włosach.

Dziewczyna rozpryskuje się na milion szklanych kawałków i znika.

– *Generał Rosalinda Oriana... widocznie opętała Dior, jakby była zwykłą Skorupą... Generał nie żyje... to jej Druga Śmierć... nasze Światło... Tenley! Zbierz Światło z powrotem do Sieci, zanim Dior zamieni się w Pochodnię!*

Zabieram się do pracy. Zarzucam Sieć na Światło i zbieram je, a jest go mnóstwo. Próbuję poukładać sobie to wszystko. Jeżeli Generał Rosalinda Oriana opętała Dior, to znaczy, że... drugi rzekomo zaginiony miriadzki Generał wniknął w Javiera. Dzięki temu Miriada była o krok przed nami. Wróg zdobywał informacje nie tylko za pośrednictwem Victora. I zawsze wiedział, gdzie ukryliśmy zakażonych ludzi.

Puszczam jej dłoń i Dior ląduje nieprzytomna na podłodze.

Opadam na krzesło i z trudem łapię powietrze.

- Księżna - udaje mi się wydyszeć. Czy ona... tak, żyje!  
Widzę migotanie jej Światła w Sieci.

Levi sprawdza, czy nic mi nie jest, a blady Javier pochyla się nad Dior.

- Wyjdiesz z tego - mówi Levi i klepie mnie po ramieniu. -  
Jestem z ciebie bardzo dumny, Ten.

- Javier... niech nie dotyka... - Jeżeli Dior znów zakazi się  
Pólcieniem...

- Nie dotyka - odpowiada Levi. - Poczuliby straszny ból,  
gdyby to zrobił. Dior nadal jest pełna Światła.

Próbuję wstać. Jestem słaba, strasznie słaba. Mogę  
poruszać jedynie oczami. Levi ma rację. Javier kuca przy Dior,  
która powoli dochodzi do siebie, ale nie dotyka jej żadną  
częścią ciała. Zachowuje dystans.

Dociera do mnie, że drugi Generał musi wiedzieć, że Światło  
zmusi go do wyjścia z człowieka, co będzie dla niego  
oznaczało Drugą Śmierć.

Musimy... musimy... Zamykają mi się powieki... są strasznie  
ciężkie...

Gasimy światło, Ten.

Światło migoce jak jarzeniówka, ale w końcu rozjaśnia się  
pełnym blaskiem. Ostrożnie prostuję plecy, pamiętając o tym,  
że wszystko, każda część ciała, może mnie zaboлеć. W moim  
umyśle kotłują się wspomnienia i wątpliwości.

Sieć odpowiada na każde pytanie, gdy tylko udaje mi się je  
sformułować.

Czy każdy duch może opętać człowieka?



- *Odpowiednie umiejętności mają jedynie duchy stojące najwyżej w hierarchii. Ponadto człowiek musi udzielić pozwolenia, nawet jeśli nie wie, że go udziela.*

Przypomina mi się, jak wykorzystywałam istotę ludzką jako żywą tarczę, i wzdrygam się. Czy Trojkanie mogą opętywać ludzi?

- *W Trojce Opętanie jest zakazane, ponieważ tłumi wolną wolę.*

Dlaczego nie wszyscy Trojkanie o tym wiedzą?

- *Zbyt wielu RT wolałoby zabić opętanego człowieka, niż ryzykować życie Przewodnika.*

Czuję pulsowanie w skroniach. Javiera też trzeba oczyścić, ale w tej chwili nie jestem na siłach, żeby mu pomóc. Jeżeli rzucę się teraz w wir walki - a oczyszczenie to walka - z pewnością przegram. A przecież chcę wygrywać! Czas nie gra na naszą korzyść. Z każdym dniem Półcień - czyli miriadzki Generał - coraz mocniej trzyma Javiera w swoich szponach.

Rozglądam się. Nadal znajduję się w chacie, ale już nie siedzę na krześle, tylko leżę na kanapie.

Levi jest przy mnie. Puszczą do mnie oko.

- Dobrze się spało, panno Lockwood?

- Jak długo byłam nieprzytomna?

- Tylko godzinę.

Radosna Dior krąży po domu tanecznym krokiem, na ustach ma szeroki, zaraźliwy uśmiech. Javier przygląda się jej z nachmurzoną miną.

Dior podbiega, żeby mnie wyściskać. Czuję jej ciepło, kiedy

mnie dotyka.

- Dziękuję - mówi roześmiana. - Bardzo dziękuję. Nie zdawałam sobie sprawy... Różnica jest niesamowita. Nigdy w życiu nie czułam się lepiej! Dziękuję!

Potem ściska Leviego. W jego oczach jest co prawda mnóstwo wzruszenia, jednak Levi odchrząkuje i mówi poważnym tonem:

- No dobrze. To jeszcze nie koniec.

Dior zajmuje miejsce przy stole, ale widać, że nie może usiedzieć.

- Teraz kolej na Javiera?

- Nie - odpowiada zainteresowany.

Jednocześnie z nim Levi mówi:

- Nie dziś. Panna Lockwood musi nabrać sił. - Obrzuca Javiera gniewnym spojrzeniem. - Wiem, że byłeś przeciwny oczyszczeniu panny Nichols, ale jak widzisz, przeżyła i ma się świetnie. To samo będzie z tobą. Zaufaj mi, młody człowieku, że potrzebujesz i chcesz tego. Nie widziałeś, co opuściło pannę Nichols, ale zapewniam cię, że nie wyglądało to dobrze. Coś podobnego żyje w tobie.

- Mam to gdzieś.

Rozdrażniony Levi przenosi na mnie spojrzenie i mówi:

- Z powodu krwawych bitew, które nasze krainy toczą o pannę Nichols, sędzia postanowił przyspieszyć jej rozprawę. Odbędzie się jutro.

Ale jak to?

- Przecież nie ma jeszcze Adwokata.

- Ma - odpowiada Levi i kładzie dłoń na dłoni Dior. - Ja nim

jestem.

- Nie możesz. Jesteś Generałem. Potrzebujemy cię w krainie. Nie możemy ryzykować... - Sieć zabrania mi dokończyć zdanie. Ludzie nie mogą wiedzieć, jaką cenę płacimy. Nasze poświęcenie nie może służyć im za przykład.

Zaciskam pięści.

- *Levi, potrzebujemy cię.* - Słowa, które kieruję do niego przez Sieć, brzmią jak oskarżenie.

- *Ona też. Jest jej potrzebny ktoś silny, na kim będzie mogła się wesprzeć. Musi wiedzieć, że jest ktoś, kto będzie przy niej stał bez względu na wszystko.*

- *Levi!* - Jest gotów położyć swoje życie na szali dla kogoś, kto jest mu wrogiem.

A ja nie potrafię tego zrobić?

- *Jeśli ona przegra, umrzesz - nie odpuszczam. - Nie będzie taryfy ulgowej.*

Posyła mi łagodny uśmiech.

- *Krok po kroku. Tak doprowadzimy do końca wojny, prawda?*

Idiota! Chce walczyć z ogniem za pomocą wody.

- Co się dzieje? - pyta Dior, patrząc to na Leviego, to na mnie. - Coś nie tak?

- Przygotujmy się - mówię z poczuciem bezsilności. Musimy przekonać ją, żeby uwierzyła w siebie i w to, czego chce, oraz że popiera ją cała Trojka.

Moje i Leviego znamiona zaczynają jarzyć się w tej samej chwili. Wiadomość od Kayli. Czytam i czuję, jak uchodzi ze mnie ciepło:

*Clay powrócił do Krainy Żniw. Nie wiem, po co. Niedługo potem przysłał mi wiadomość SOS. Twierdził, że śledzi go ktoś z Miriady. Wysłałam po niego RT, ale tak samo jak ja nie są w stanie go zlokalizować. Jego Światło zniknęło z Oka. Wydaje mi się, że wpadł w ręce Miriady.*

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

*Nie daj się oszukać. Wszystko zawiera w sobie pierwiastek tego, co słuszne, i tego, co złe. Nie istnieją odcienie szarości.*

Trojka

Levi błyskawicznie wkracza do akcji. Rozsyła wiadomości i już po chwili pojawiają się RT, żeby zabrać Dior i Javiera z chaty. Bardzo dobrze. Nie chcę, żeby Javier – i Generał, który go opętał – usłyszał, co mam do powiedzenia.

- Poszukam Claya – oznajmiam. Dlaczego Clay wrócił do Krainy Żniw? Generał kazał mu odpoczywać.

- Nie możemy cię narażać – odpowiada Levi, kręcąc głową.

- Wiem, że pewnie już nie możesz tego słuchać, ale to prawda. Deacon...

- Muszę mu pomóc – mówię z naciskiem. - Zbyt wiele razy zawiodłam Claya. Levi, jeszcze nigdy nie odmówiłam wykonania zadania. Pozwól mi to zrobić. Mam umiejętności, których Deacon nie posiada. Mogę porozmawiać z Killianem i przekonać się, co wiedzą w Miriadzie. - Nie podoba mi się perspektywa wystawiania chłopaka, którego kocham, do walki z jego własną krainą, ale dziś to zrobię. Bo Claya też kocham i zrobię wszystko, żeby mu pomóc.

Levi zgadza się, choć niechętnie, i wystukuje wiadomość na klawiaturze.

- Ale nie będziesz walczyła – zaznacza. - Zostaniesz tutaj

i porozmawiasz z Killianem. Dam wam pięć minut. Wszystko, czego się dowiesz, przekaz Deaconowi, kiedy się zjawi, a potem wracaj do Trojki. Tymczasem wyślę ekipę ratunkową.

Przynajmniej ufa Killianowi na tyle, by uwierzyć, że Miriadczyk pomoże Trojkanom i nie zdradzi nas. To już coś, bardzo duże coś. To zaufanie zwiastuje pokój, nawet jeśli Levi jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy. Nie z Miriadą, lecz z samym Killianem.

Jedna osoba. Jedna zmiana.

Levi patrzy mi w oczy.

- Zostałbym z tobą, ale umówiłem spotkanie z innymi Generałami. Niech twoja misja będzie oświecona! - Znika w blasku Światła.

Zostaję sama. Dopiero teraz przykładam kciuk do symbolu **π**, który noszę na szyi. Czekam, chodzę tam i z powrotem. Jestem zbyt zdenerwowana, by usiedzieć na miejscu.

Nagle przez sufit przebija się smuga cienia i pada na podłogę. Ukazuje się w niej Killian. Jest w Skorupie, tak jak ja. Troska maluje mu się na twarzy.

- Clay zaginął - mówię prosto z mostu, zarzucając mu rękę na szyję. - Uważamy, że ma go Miriada.

Przytula mnie, a ja wyobrażam sobie, jak przenika mnie jego zapach torfu i wrzосу.

- To prawda. Udało mi się przekonać mojego Przywódcę, że prowadzę cię na sznurku, więc nadal jestem w grze. Victor wmówił Clayowi, że zostałeś porwana, więc Clay wyruszył na poszukiwania, a raczej prosto w pułapkę.

To najgorsze, co mogłam usłyszeć.

Chociaż nie! Clay żyje. Jest nadzieja.

- Czy wiesz, gdzie przetrzymują Claya?

- Przykro mi, mała, ale nie. Przekazują mi tylko urywki informacji, dopóki nie dam „dowodu lojalności”. - Wzdycha, siada na kanapie i sadza mnie sobie na kolanach. - Znam cię i wiem, że chcesz go odnaleźć, ale nie rób tego. Miriada porwała go po to, żeby cię wywabić. - Sięga do kieszeni i wyjmuje flashscribe’a, który wygląda jak zwyczajny czarny guzik. - Nasi Generałowie boją się ciebie po tym, co odstawiłaś podczas ostatniej bitwy.

- I bardzo dobrze! Bo jestem zła, a raczej dobra do szpiku kości.

Uśmiecha się i całuje mnie w kącik ust. W jego niebiesko-złoty, lśniących oczach dostrzegam błysk podziwu.

- To prawda. Jesteś.

Wtulam się w niego. Bawi się moimi włosami.

Dotykamy się, jakby to był nasz ostatni raz.

Zaczyna brzęczeć mój wewnętrzny zegar i naraz sztywnieję.

- Nie chcę, żebyś odchodził - mówię. - Ale za chwilę będzie tu Deacon i...

Wybuch Światła przed drzwiami.

Za późno. Zjawia się Deacon. Jest ubrany na czarno i uzbrojony jak na wojnę, ma miecz, włócznię i tarczę. Pozdrawia skinieniem głowy mnie i Killiana. Killian odpowiada mu tym samym.

Patrzę to na jednego, to na drugiego.

- Między wami... wszystko gra?

- Rozmawialiśmy. - Deacon siada na krześle. - Ktoś opowiedział mi o wszystkim.

- Clay żyje. - Killian mówi Deaconowi to, co już przekazał mnie. - Jest przynętą, nie zabiją go, dopóki Ten pozostaje przy życiu. - Pokazuje na flashscribe'a. - Musisz tego posłuchać.

Przykładam drżący palec do urządzenia. Z początku słyszę tylko szum i dyszenie, jakby ktoś biegł.

- *Mamy chłopaka?*

- Głos należy do Księcia Kruków - wyjaśnia Killian. - Jeden z jego asystentów dał mi ten flashscribe, bo słyszał, że zakochałem się w Trojkance. Sądzę, że po prostu ktoś mi kazał mi to oddać. Chcą się przekonać, co zrobię. Być może będą próbowali manipulować tobą tym nagraniem. Ale jeśli rzeczywiście wydarzy się to, o czym tu mówią, to musisz o tym wiedzieć. Musisz się przygotować.

- *Tak, książę* - słychać na nagraniu.

- *Doskonale. Rozgłoście to. Dopilnujcie, żeby Przewodnik dowiedział się o porwaniu.*

Kroki. Odgłos otwieranych i zamykanych drzwi.

- *Przygotować wojsko* - odzywa się ponownie mężczyzna, który wydał rozkaz. - *Ogłosić alarm dla wszystkich Połańców, Robotników i Przywódców. Nie dopuścić do powrotu Przewodnika do Trojki. Chcę, żeby do końca dnia nasze armie otoczyły wrogą krainę. Zablokować wszelkie Światło. Im słabszy przeciwnik, tym łatwiej go pokonać.*

Z jego słów i z tonu jego głosu sączy się nienawiść. Ten człowiek... to on nauczył Killiana, że zwycięzców się wielbi, a do przegranych czuje odrazę. To on pchał Killiana do



kłamstw, kradzieży, morderstw - do robienia wszystkiego, co konieczne, aby wygrać bitwę.

Nic dziwnego, że jednemu ze swych synów nadał imię Victor<sup>[6]</sup>.

Tupot nóg. Otwieranie i zamykanie drzwi.

- *Ilu mamy agentów w Trojce?*

- *Dziewięciu.*

- *Doskonale. Niech...*

Cisza. Słysząc tylko mój zgrzytliwy oddech.

Killian kładzie dłoń na moim ramieniu.

- Jeśli to prawda... Przykro mi.

Zero! Żyje wśród nas więcej potworów. Zło w przebraniu dobra.

Mieszają się we mnie niepokój i niepewność, a to toksyczna mieszanka. Walczę z pragnieniem, by wtulić się w Killiana i zapomnieć o tym wszystkim. Ale nie, musimy przecież działać. Tyle że do niczego nie dojdziemy, działając bez określonego celu.

- Skąd mamy wiedzieć, że nie maczasz w tym palców? - cedzi Deacon. - Skąd mamy wiedzieć, że nie chcesz nas wystawić?

Killian patrzy na mnie z poważną miną.

- Nie możecie tego wiedzieć.

- JA wiem - oznajmiam. - Ufam ci, zawsze ci ufam. Oboje uratujemy Claya. Deaconie, wróć do Trojki i ostrzeż króla przed potencjalnym atakiem. Przybędę jak najprędzej, gdy tylko będę mogła.

Killian kręci głową.

- Mówiłem ci, mała, że to pułapka na ciebie. Ja sam poszukam Claya. Będę mógł podejść tych, którzy go pilnują, i zaatakować znieścacka. Ty tego nie zrobisz. Jesteś Światłem, nigdzie się nie ukryjesz. Jesteś jak latarnia.

- Przykro mi to mówić, ale on ma rację. - Deacon wstaje. - Pójdę z nim, a ty wracaj do Trojki. Jeżeli nie uda nam się zapobiec atakowi, kraina będzie potrzebowała twojego Światła.

Logiczny argument. Nie mogę go obalić, choćbym bardzo chciała.

- Nie pozwolę im skrzywdzić Claya - obiecuje Killian, obejmując mnie. - Znajdę go i uratuję. Przy mnie będzie bezpieczny.

Za mojego Pierwszego Życia działania Killiana doprowadziły do Pierwszej Śmierci Claya. Zaatakował Archera, kiedy uciekaliśmy po zaśnieżonym zboczu góry, doprowadzając do lawiny, która zmiotła Claya.

Killian nie przyzna się do tego, ale robi to nie tylko dla mnie. Pragnie odpokutować za zbrodnię, którą popełnił i za którą odebrał pochwałę z rąk władcy swojej krainy.

- Wiem. - Strach ściska mi pierś. Przed nami trudne chwile. - Jeśli coś mi się stanie...

- Nic ci się nie stanie. - Chwyta mnie za ramiona i niemal potrząsa mną. - Będziesz walczyła i przeżyjesz. Nie ma innej możliwości.

Całuję go szybko i mocno, nie zwracając uwagi na Deacona. Killian odwzajemnia pocałunek. Jego siła przechodzi na mnie, jakbym wyciągała z niego Światło... Czy właśnie to robię?!

Tak! Czuję bezbrzeżne zdumienie, kiedy to sobie uświadamiam. Czyli mimo że jest Miriadczykiem, znajduje się w nim Światło.

Czy jego źródłem jest miłość do mnie?

Miłość zawsze stanowi rozwiązanie. Miłość nie zawodzi. Miłość jest życiem.

Przestaję brać, a zaczynam dawać. Podsyłam płomienie. Tylko troszeczkę. Nie za dużo. Nie chcę go przytłoczyć ani zmienić w Pochodnię.

Syk, który dobywa się z jego gardła, to dla mnie sygnał, że nie mogę posunąć się dalej. Odklejam się od niego, zrywam się na nogi i wklepuję kod Trojki. Cała się trzęsę.

Killian wstaje. Wygląda jak groźna, agresywna góra. Jest gotów zetrzeć własny świat z powierzchni ziemi, żeby uratować mojego przyjaciela – tylko dlatego, że go o to poprosiłam.

I jak tu się dziwić, że go kocham?

– Jesteś niesamowity, Killianie Flynnie.

Patrzę na niego, wpatruję się w jego oczy, dopóki nie znika, a wraz z nim otoczenie.

Materializuję się przed Zastoną Skrzydeł i marszczę brwi. Światło... gdzie się podziało Światło? Śpieszy mi się, ale poświęcam chwilę na to, by spojrzeć w niebo. Zdejmuje mnie przerażenie. Jednak będzie bitwa, to pewne. Przybywam zbyt późno, aby jej zapobiec. Na wodę padły mroczne cienie. Rzucają je miriadzcy żołnierze, tak liczni, że przysłaniają słońce.

Życie może się zmienić w mgnieniu oka, zło może przejść

w dobro, a dobro w zło albo w cokolwiek pośrodku. Czeka nas walka, po której w Trojce zmieni się wszystko. Popłynie Krew Życia, będą ofiary. Umrą niewinni.

Gaszę w sobie ogniska paniki i przechodzę przez Zasłonę. Naszyjniki tańczą mi na szyi. Już nie chowam tego, który dostałam od Killiana. Kryjemy się, ponieważ boimy się opinii innych oraz tego, co złego może z nich wyniknąć. Mnie to już nie dotyczy.

Bo dziś będę walczyła. Za jednego - i za wszystkich.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

*Nie stresuj się. Dobro i zło nie istnieją, istnieje jedynie  
tysiąc odcieni szarości.*

Miriada

Pokonuję Bramę, potem Furtkę i jeszcze jedną Bramę, po czym trafiam do Stolicy Nowego - w sam środek chaosu. Budynki spowija dym, od którego gęstnieje powietrze. Na ulicach dziki tłum, ludzie biegają we wszystkich kierunkach. Wszyscy czarni od sadzy w porozrywanych i brudnych ubraniach. Pokrwawieni.

- Co się stało? - pytam mężczyznę, który kręci się w kółko.

Ignoruje mnie, a jego wzrok świadczy o tym, że przebywa w innej rzeczywistości.

- Bombardowanie - ze szlochem mówi jakaś kobieta. - Zostaliśmy zbombardowani.

- Thomas! Thomas! Czy ktoś widział mojego syna? Gdzie jest mój syn?

- Matilda!

Przeciskam się przez zapłakany, jęczący, rozkrzyczany tłum. Jeremy. Muszę dotrzeć do Jeremy'ego. Miriadzka piąta kolumna rozpoczęła atak, którego celem może stać się każdy, nawet małe dziecko.

Kilka metrów przede mną potyka się i upada mała dziewczynka. Nikt jej nie zauważa. Stratują ją.

Przebijam się do niej i podnoszę z ziemi. Kiedy jej dotykam, moje znamię zaczyna się jarzyć i Sieć sprawia, że przekazuję małej nieco Światła. Dziewczynka gwałtownie nabiera powietrza, a rozcięcia na jej twarzy i piersi zaczynają się zrastać. Nie zwalniam nawet na chwilę.

Bije ode mnie wdzięczność, ale i zdumienie. Już rozumiem. Przewodnik całkiem dosłownie przewodzi Światło, przekierowuje je do tych, którzy go potrzebują.

Niosąc dziewczynkę, toruję sobie drogę wśród spanikowanej ciżby. Wkrótce jednak tłum sam się rozstępuje, bo ludzie dostrzegają moje Światło. Nagle cichnie chór zrozpaczonych nawoływań.

- Matilda! - Podbiega do mnie zapłakana kobieta. Oddaję jej dziecko. - Nic ci nie jest. Nic ci nie jest.

Obejmują się. Dziewczynka szlocha.

- Mamusiu, strasznie się boję.

Stoję przed tłumem i wiem, że mam tylko chwilę, by spróbować go uspokoić, zanim znów schwyci go strach. Udaje mi się wypatrzeć Winifred, Rebelę, Clementine i Nica. Jest i Sawyer, a także Fatima u niego na rękach. Ulga sprawia, że czuję się pewniej. Cieszę się, że są cali i zdrowi.

- Miriadzka armia stanęła u naszych wrót - mówię głośno. - Wróg chce nas zdezorientować i wywołać w naszych szeregach panikę, by nas łatwiej pokonać. Wiem, że nie każdy z was uważa się za wojownika. Niektórzy pracują w ogrodach albo na polach manny. Inni produkują ubrania albo sprzątajają ulice. Ale serce Trojki bije w nas wszystkich. Razem jesteśmy silni. Zachowajcie spokój i rozsądek. Chrońcie dzieci. Nie

dajcie Miriadczykom tego, czego chcą, czyli naszego strachu. Znajdziemy tych, którzy dopuścili się dywersji. Zwycięzimy!

Nie wiem, czy do nich dotarłam. Muszę pędzić dalej. Przechodzę przez Furtkę. Po drugiej stronie atakuje mnie gęsty dym, od którego piecze w gardle, a oczy łzawią. Mimo to biegnę dalej ulicą.

Kiedy rozwiewa się ciemna chmura, natykam się na Generałów Tasanee i Johna, którzy razem z Hazel i Stevenem przeszukują to, co zostało z katedry. Gruzy, same gruzy. Zasłaniam usta drżącą dłonią. Hazel zauważa mnie i wydaje okrzyk radości. Szturcha Stevena i oboje podchodzą mnie uścisnąć.

Czuję się, jakby czyjaś pięść zaciskała się na moim żołądku. Szpiedzy w pierwszej kolejności uderzyli w Robotników, żeby wyeliminować najlepszych żołnierzy.

Próbuję się uspokoić, jak zwykle skupiając się na liczbach. Ile osób mogło być w budynku? Ile przeżyło?

Niewiele.

Nie smucić się. Nie teraz, nie tutaj. Jestem potrzebna.

- Pomóż nam - prosi Generał Tasanee. Jej kruczoczarne włosy, całe w pył, wiszą w strąkach i spadają na brudną od sadzy twarz, a skórzany kombinezon jest podarty w kilku miejscach.

- Muszę znaleźć Jeremy'ego, mojego braciszka.

Kiwa głową na znak zgody. Hazel łapie mnie za rękę i ze łzami w oczach mówi:

- Znaleźliśmy Reeda. On... Kayla zaprowadziła go do Sanatorium.

Mówię sobie, że Reed wyzdrowieje. Wszyscy wyzdrowiejemy. Ale kiedy ruszam biegiem, czuję, że cała się trzęsę. Dopadam do kolejnej Furtki i przygotowuję się na najgorsze. Chwała Pierwszemu Królowi! Domy tutaj są nietknięte.

Bum!

Ziemia się trzęsie. Powala mnie podmuch wiatru, a ja na moment tracę dech. Z trudem wstaję, chwieję się na nogach. Tam, gdzie stoi dom Leviego, widzę tylko kłęby dymu.

O nie! Nie, nie.

Z piekącymi oczami i bólem w piersi pokonuję gruzowisko, prawdziwy tor przeszkód. Kiedy docieram do ruin domu Leviego, rzucam się na poszukiwania. Znajduję Millicent, nianię Jeremy'ego. Jest ranna i krwawi, balansuje na granicy przytomności, ale przynajmniej żyje.

- Jeremy. Gdzie jest Jeremy? - pytam.

- Nie tutaj - udaje jej się wydusić.

- A gdzie? Proszę, powiedz mi, gdzie on jest!

- Nie wiem. Przykro mi. Bardzo... - Opada jej głowa, oczy się zamykają.

Sieć podpowiada mi, co robić. Kładę dłoń na sercu Millicent i biegnie ku niej promień Światła.

Dziewczyna nagle otwiera oczy, a jej twarz nabiera kolorów. Światło ładuje jak akumulator.

- Uwaga! - krzyczy ktoś za moimi plecami.

Nie mam czasu na reakcję. Uderza we mnie coś ciężkiego i powala na ziemię. Zrzucam z pleców ów ciężar, którym okazuje się Generał Bahari. Z jej piersi wystaje strzała.



Ona... uratowała mi życie?

Wyciąga do mnie rękę, milcząco błaga o pomoc... i nagle jej ciałem wstrząsają drgawki. Z ust płynie piana. Trucizna?

Wszędzie wokół z ruin wychodzą Trojkanie i próbują się pozbierać. Nikt nie zwraca na nas uwagi. Drżącą dłonią wydaję strzałę. Generał Bahari zastyga. Przykładam dłoń do rany, żeby zatamować upływ Krwi Życia, a jednocześnie uwalniam promień Światła.

Generał rozchyła powieki, potem szeroko otwiera oczy. Odwracam się i widzę, że biegnie w naszym kierunku mężczyzna, którego nie kojarzę. Nie ma w sobie Światła.

Zakłada strzałę na cięciwę i wypuszcza ją. Blokuje ją inny mężczyzna, którego też nie znam. A jednak ktoś nas zauważył. Podobnie jak Generał, mój obrońca pada na ziemię i zaczyna toczyć pianę z ust.

Wyjmuję z niego strzałę, raczę go dawką Światła i wstaję, gotowa zmierzyć się z wrogiem. Wystarczy, nikt więcej nie przyjmie na siebie strzały przeznaczonej dla mnie.

Ruszam przed siebie... coraz szybciej... widzę nadlatującą strzałę, sięgam po miecze i ustawiam je tak, że odbija się od ostrza i kończy swój lot, nie czyniąc mi krzywdy.

Z obłoku dymu po prawej wybiega następny mężczyzna, tym razem z włócznią w dłoni. Celuje. Prawie nie ma w nim Światła - kolejny z miriadyk szpiegów. Robię unik i strzelam mu w pierś czystym Światłem z czubka miecza.

Powinnam ucieszyć się z pokonania przeciwnika, ale jest mi tylko smutno.

Drugi szpieg naciąga strzałę, przed którą uchylam się,

nawet nie zwalniając kroku. Kiedy w końcu znajduje się w moim zasięgu, złączam miecze i uderzam go ognistym końcem w skroń. Zatacza się, więc poprawiam z drugiej strony, po czym go podcinam.

Wysuwam miecze. Jedna z rękojeści wibruje – jest gotowa – i kiedy szpieg ląduje na ziemi, ostrze zagłębia się w jego piersi. Mężczyzna dostaje drgawek – tak jak Generał, którą prawie zabił – potem w jego żyłach zaczyna krążyć czerń, a ciało sztywnieje i zamienia się w kamień.

I znów to samo. Wcale nie cieszy mnie to zwycięstwo. Nie czerpię satysfakcji ze swych działań, ale też ich nie żałuję. Jeśli przychodzisz do mojego domu, to się zachowuj. Ci ludzie są moją rodziną i będę ich broniła do ostatniego tchu. Jeżeli oznacza to, że pokój nigdy nie zostanie osiągnięty, to trudno, jednak nigdy nie przestanę o niego zabiegać.

Trojkanie nie tyle starają się robić, co po prostu robią.

Wycieram zakrwawione usta wierzchem dłoni. Moje spojrzenie ląduje na Raananie, który odbiera szpiegowi broń.

– Co mam robić? – pyta mnie.

Kraina drży w posadach, gruz na ulicy dosłownie podskakuje i obija się o siebie. Słysząc kolejną erupcję krzyków i wrzasków, w oddali widać kłęby dymu bijące ku niebu i przesłaniające je, blokujące dostęp naszego bezcennego Światła.

Przeszywa mnie potężny strach. Uświadamiam sobie, że Miriada CHCIAŁA, abym spożytkowała siły na oczyszczenie Dior. Jej celem było osłabienie mnie i uniemożliwienie powstrzymania ataku. Wiecznie krok przede mną.

- Ten! Ten!

Odwracam się i widzę Kaylę, która biegnie w moją stronę. Podmuchy wiatru rozwiewają jej blade włosy. Kayla jest uzbrojona po zęby, miecze obijają się o nogi.

Żyje!

- Levi kazał mi zebrać wszystkich Robotników, którzy przeżyli wybuch. Wysłała wojsko przez Zasłonę Skrzydeł, żeby rozbiło przeciwnika na zewnątrz i odblokowało dostęp Światła - mówi, jednocześnie rozdając broń, którą ze sobą przyniosła.

Ja zaś dzielę się resztkami Światła, dodając wszystkim sił.

- Leć, pomóż innym - mówię. - Ja szukam brata.

Raanan klepie mnie po ramieniu - i nagle przeskakują między nami iskry Światła. To nie ja je wytworzyłam. Raanan nabiera powietrza. Czy to możliwe, że jest...?

Grupa oddala się za Generał Bahari, która zdążyła dojsć do siebie.

- Wiem, gdzie jest Jeremy - mówi Kayla.

Chwała Pierwszemu Królowi! Nad Raananem zastanowię się później.

- Zaprowadź mnie do niego. - Robi mi się słabo, zaczynam się trząść i lekko się zataczam. Czyżbym rozdała zbyt dużo Światła? - Proszę.

- Chodź. - Rusza w przeciwnym kierunku co żołnierze. - Jest w Wieży Mocy.

Biegnę za nią, czując dojmującą ulgę. Im dalej w miasto, tym więcej cieni, które zstępują nad wodne niebo, i tym więcej blasku tracą moje znamiona. Coś wibruje mi w głowie, ogarnia umysł, mówi mi, że coś jest nie tak.

- Kaylo - odzywam się słabo zachrypłym głosem, kiedy docieramy do Bramy.

Przechodzi przez Bramę, nawet się nie oglądając, a ja za nią. Chcę ją schwycić i wycofać się. Jeremy'ego musiano przenieść w inne miejsce, ponieważ...

Łup!

Kolczasty kij uderza mnie w twarz i odrzuca do tyłu. Wypuszczam miecze z rąk. Czuję straszliwy ból i okropnie kręci mi się w głowie. Krew Życia zalewa mi oczy i usta.

Słyszę męski śmiech.

- Ten numer sprawdza się za każdym razem.

- Victorze, przestań! - krzyczy Kayla. - Powiedziałeś, że nic jej nie zrobisz.

Victor. No jasne. Nie mogę za to uwierzyć, że Kayla mnie wystawiła. Że pomogła mu zaplanować masową rzeź niewiniątek.

Mrugam, próbując odzyskać jako taką ostrość widzenia.

- Gdzie jest Jeremy?

- Nic mu nie jest - zapewnia Kayla. - Schowałam go do bunkra, zanim... zanim...

Zanim wybuchła pierwsza bomba, kończę za nią w myśli. Zrobiła to. Wystawiła mnie i pomogła Victorowi zrealizować to wszystko. Opanowuje mnie paralizujące poczucie zdrady.

Victor odrzuca kij i sięga po pistolet.

- Niespodzianka! Twój kumpel wyszedł z ukrycia i czuje się lepiej niż kiedykolwiek. - Macha dłonią, która już prawie całkiem odrosła.

Trojka cała się trzęsie, co wprawia mój mózg w drżenie.

Kolejna bomba? Leżę na ziemi, nie podnoszę się, bo czuję się pokonana. Najpierw zaufałam Sloan – a ona mnie zabiła. Potem zaufałam Kayli – a ona odplaciła mi zdradą.

– Jak? – pytam.

Pochyliła głowę. Bije od niej wstyd.

– Przykro mi, Ten. Naprawdę. Ale kocham go.

To nie jest miłość! – mam ochotę wrzasnąć.

– Próbował mnie zabić. I to wiele razy! Wtedy, w moim mieszkaniu, usiłował zabić nawet ciebie.

– Nie – odpowiada Kayla. – Chciał cię tylko osłabić. Zranił mnie, żeby nikt się nie domyślił, że mu pomagałam. Wyświadczył mi przysługę.

To niemożliwe, że jest taka głupia. Po prostu niemożliwe.

– Biedna Ten – mówi Victor z pełnym samozadowolenia uśmiechem. – Przechytrzona i ograna.

– Pragniesz pokoju – dodaje Kayla. Rozpaczliwie chce, bym zrozumiała. – W ten sposób go osiągniemy.

– Jak? Tak? TAK?! – krzyczę. – Mordując niewinnych?

– Zginie kilku, żeby ocalało wielu – zapewnia Kayla. – Victor obiecał. Półcień przyćmi twoje Światło i wtedy obie krainy znajdą się na tym samym poziomie. – Spojrzeniem błaga mnie, bym zgodziła się na własny upadek. – Wojna się skończy.

Durna!

– Światło i ciemność nie mogą współistnieć. – Archer i Killian powtarzali te słowa przy wielu okazjach. – Półcień nie może mnie zainfekować, a jedynie zabić.

– Nie. – Kayla gwałtownie kręci głową. – Victor obiecał.

– Ten ma rację. W którymś momencie ją zabijemy. Ale nie

martw się, maleńka, nie będzie cię przy tym. – Podnosi broń, naciska spust i pocisk trafia Kaylę między oczy.

– Nie! – Zrywam się na nogi. W tej chwili nie obchodzi mnie, co zrobiła ani jak głęboko mnie zraniła. Chcę tylko, żeby żyła.

Biegnę do niej – to znaczy, próbuję dobiec, bo Victor strzela w ziemię pod moimi nogami i zatrzymuje mnie.

– Nie ruszaj się.

– Jak mogłeś jej to zrobić?

– Normalnie. Spełniła swoje zadanie. Rzuć miecze.

Waham się. W pobliżu nie ma innych Trojkan, w każdym razie nikogo nie widzę. Wszyscy poszli walczyć z wrogiem na zewnątrz.

Victor nie jest głupi. Dobrze wiedział, gdzie mnie zwabić.

Czy Miriada rozmieściła w tym obszarze więcej wojska, wiedząc, że Victor mnie tu doprowadzi? I wiedząc, że potrzebuję choćby promienia Światła, by wywołać pożogę?

Oblizuję usta i rzucam miecze, ale niedaleko, metr, półtora ode mnie.

Victor robi nachmurzoną minę i podchodzi, żeby kopnąć miecze za siebie. Wykorzystuję chwilę jego nieuwagi i dotykam kciukiem naszyjnika od Killiana. Wiem, że nie może przeniknąć do Trojki, ale może, tylko może, no, jest w stanie ustalić moją pozycję i pomóc oczyścić przestrzeń nad Wieżą Mocy.

Muszę zająć Victora rozmową do przybycia Killiana.

– Dlaczego jeszcze mnie nie zabiłeś? – pytam. – Przez tyle czasu wciąż się nie nauczyłeś, że nie warto puszczać mnie wolno?

Uśmiecha się, ale bez humoru.

- Postanowiłem sprzymierzyć się z tobą.

Parskam śmiechem.

- Żartujesz sobie. Niby czemu miałabym się zgodzić?

W ogóle dlaczego chciałbyś to zrobić?

- Jak to dlaczego? Żeby zyskać twoją moc. Kiedy będziesz po mojej stronie, Książę Gołębi nie będzie miał innego wyjścia, jak tylko poddać krainę Miriadzie. Wojna się skończy, jak tego pragniesz, a ja zajmę należne mi miejsce w Trojce. Zostanę nowym Drugim Królem.

Wolałabym umrzeć.

- Nigdy nie będziesz miał dość siły, by zostać królem.

Jego kom zaczyna się jarzyć, ale Victor nie zwraca na to uwagi.

- Wybieraj, Ten. To twoje jedyne wyjście, jeśli chcesz przeżyć. Bo chcesz przeżyć, prawda? Żeby nadal ze mną walczyć. I ratować przyjaciół przed moim gniewem.

Każda decyzja jest istotna. Każde działanie rodzi konsekwencje. Co zasiejesz, taki zbierzesz plon. Oszukał sam siebie, tak jak oszukał Kaylę.

- Miłość daje, nie zabiera. Ratując siebie, skazałabym innych. Nie zrobię tego.

Przez grubą warstwę cienia przebija się mały, tyci promień Światła. Pada na ziemię dosłownie metr ode mnie. Killian tu jest!

Victor marszczy brwi i zerka na niebo.

Teraz! Z tłukącym w piersi sercem rzucam się w stronę Światła.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

*W życiu nie powinieneś skupiać się tylko i wyłącznie na problemie.*

Trojka

Ląduję centralnie w promieniu i w ułamku sekundy moje lodowate zimno zamienia się w gorąco, czuję nagły i gwałtowny przyływ energii, jakbym podłączyła się do generatora prądu. Znamię na moim ręku miga raz i drugi... rozjarza się... i Sieć dokonuje ponownego rozruchu w mojej głowie.

Po pierwsze, rozbroić Victora.

Zamierza zniszczyć Trojkę od środka. Trzeba go powstrzymać.

Kiedy wstaję z ziemi, Victor uświadamia sobie swój błąd. Nigdy nie należy spuszczać przeciwnika z oczu. Podnosi rękę i naciska spust, ale robię sprawny unik i pocisk tylko przelatuje nad moim ramieniem.

Chwytam miecze i rzucam się do ataku.

Pach! Pach! Śmigają kule. Uderzam na ostro. Macham ostrzami, a Victor się uchyla. Cofa się.

- Nie pokonasz mnie. - WIDZĘ swoje zwycięstwo w Sieci, to ono prowadzi mnie za rękę.

- Mylisz się. Twoja przegrana już jest faktem.

Kłamstwo. Kolejne z wielu.



Victor szybkim, płynnym manewrem zmienia magazynek w pistolecie i częstuje mnie kolejnymi kulami. Robię unik i zaczynam dostrzegać wzór w jego ruchach, jakby tańczył do rytmu muzyki, której nie słyszę. Krok, krok, uchylić się w lewo, uchylić się w prawo, wystrzelić. Krok, krok, unik.

Sięgam do zapasów Światła, przyspieszam i zmieniam strategię. Złączam miecze i atakuję kijem. Trafiam Victora i powalam go na ziemię. Upada, jednocześnie naciskając spust. Potem błyskawicznie zrywa się na nogi i rzuca się na mnie. Umykam w przeciwnym kierunku i kucam, jakbym chciała go podciąć.

Kiedy Victor podskakuje, kieruję kij nie w dół, ale w górę, uderzam go w łydki i pozbawiam równowagi. Znow się przewraca. Wysuwam miecze i jednym z nich odcinam mu stopę, zanim dotknie ziemi. Victor leży i wyciąga ręce do tryskającej Krwią Życia nogi. Wtedy obcinam mu dłoń, w której nadal dzierży pistolet.

Krzyczy. Wykonuję obrót i pozbawiam go drugiej dłoni.

Przy wrzasku, który dobywa się z jego ust, ten pierwszy sprawia wrażenie delikatnego szeptu. Krew Życia płynie ze wszystkich trzech ran.

Chcę już to skończyć. Łączę miecze i przykładam końcówkę kija do szyi Victora. Przypieka go ogień.

- Litości! Litości! - błaga.

Ciężko dyszę, serce mi wali. Ten chłopak przysporzył mi mnóstwa problemów. Zdradził, zranił, zabił moich przyjaciół. Jeśli pozwolę mu żyć, zrobi to ponownie.

Moje serce łka. Pozwól mu żyć. Ocal wroga, jednego po

drugim... Dopóty jest nadzieja, dopóki z ust unosi się oddech.

Ale kusi mnie, bardzo kusi, żeby go wykończyć. Bo zasłużył na śmierć.

Obejmuje nas gruby promień Światła, jasny i ciepły. Unoszę wzrok i wypuszczam powietrze, które przez cały ten czas wstrzymywałam. RM rozpierzchają się. Czyżby Trojka wygrała?

- Litości. - Głos Victora jest coraz słabszy, siły opuszczają go wraz z Krwią Życia. - Litości, Ten. Proszę.

- Gdybym to ja prosiła o litość, zabiłbyś mnie z uśmiechem na ustach.

Ale nie jestem nim. Wybór, którego dziś dokonam, określi to, kim i czym będę jutro.

Wzdryga się. Nie potrafi zaprzeczyć.

Prostuję się, cofam kij i mówię:

- Nie zabiję cię. Nie jestem sędzią, nie ja zdecyduję o twojej karze.

Słyszę czyjeś kroki. Odwracam się, nie bacząc na strach, i unoszę broń, gotowa do starcia.

Z Bramy wylania się trojkański oddział na czele z Levim.

Ulga sprawia, że moje oczy zalewają się łzami. Rozkładam kij i chowam miecze. Biegnę do Kayli. Jest nieprzytomna i nie rusza się, ale ma tętno.

Wtłaczam w nią całe Światło, jakie mam na zbyciu, i krzyczę:

- Pomóżcie jej! - Victor stanowi dowód na to, że duchy znacznie trudniej zabić niż ludzi. Myślę... modlę się, żeby Kayla z tego wyszła.

Levi wydaje rozkazy. Trzech żołnierzy przystępuje do ratowania Kayli, a dwóch zajmuje się Victorem. Oboje zostają przeniesieni do Sanatorium. Przechodzą mnie dreszcze.

- Kayla powiedziała, że Jeremy jest w bezpiecznym miejscu.  
- Jeżeli skłamała...

- To prawda. Widziałem go.

Nogi się przede mną uginają, z oczu lecą łzy.

- Wiem, że w Trojce działa, a raczej działało dziewięciu miriadyk szpiegów - mówię Leviemu. Zabiłam dwóch. Victor jest trzeci.

- Drugi Król jest w stanie zrobić to, czego my nie możemy, to znaczy odnaleźć tych, którzy zablokowali swoje komy, i zatrzymać ich do przesłuchania. - Przysuwa się do mnie i dopiero teraz widzę czerwoną plamę na jego piersi. Powiększa się. Levi traci Krew Życia.

- Potrzebujesz Światła, ale już nic mi nie zostało. Idź do Sanatorium razem z innymi.

- Pójdę, ale jeszcze nie teraz. Na pewno ucieszysz się, że zdołaliśmy odeprzeć wroga... z pomocą Killiana.

Serce mi rośnie. Przybył. Jednak przybył dla mnie. Wybrał mnie, zdecydował się wystąpić przeciwko swoim ziomkom.

Wybucham płaczem, zanoszę się szlochom, aż braknie mi łez.

Tak bardzo chciałabym objąć Killiana, usłyszeć bicie jego serca, poczuć zapach. Niech jego oddech naznaczy moją skórę, tak jak symbol Trojki. Niech mnie całuje.

Pragnę mu podziękować.

- A co z Clayem? - Odrywam kawałek materiału z mojego

stroju i próbuję opatrzyć nim ranę Leviego.

Levi syczy z bólu i uciska skaleczone miejsce.

- Killian wraz z Deaconem odnaleźli Claya i uwolnili go, a potem dołączyli do bitwy. Okazuje się, że w Miriadzie żyją sympatycy Trojki. Clay pomógł im walczyć za murami krainy.

Killian dotrzymał słowa, odnalazł mojego przyjaciela i sprowadził go do domu.

Spełniona obietnica jest jak gwiazda pośród ciemności nocy. Jak most między nami. Most, którego nikt nie zdoła zniszczyć.

Opowiadam Leviiemu o wszystkim, co się wydarzyło. O zdradzie Kayli. O intrygach Victora. Smutek wypełnia jego spojrzenie.

- Co czeka Kaylę, jeśli z tego wyjdzie? - pytam. Kara? Wygnanie?

- O tym zdecyduje Drugi Król.

- A z Victorem? Co z nim?

- Przymierze zostało zerwane. Zakończył się dla niego okres łaski. Zostanie wygnany. Dostanie to, czego pragnął: miejsce w Miriadzie.

Mam nadzieję, że wspomnienie życzliwości, jaką mu dziś okazaliśmy - jaką okazywaliśmy mu każdego dnia, gdy mieszkał w Trojce - będzie go prześladowało do końca dni i już zawsze będzie żałował swych czynów i tego, co stracił.

- Zniszczenia...

Levi wzdycha.

- Przed nami wiele pracy przy odbudowie.

„Wiele” to mało powiedziane.

- Ofiary?

- Powiedziałbym, że jest ich zbyt dużo, aby dało się policzyć, ale na pewno znajdziesz jakiś sposób.

Nie potrafię się zdobyć na uśmiech. Kucam i dotykam ziemi, która ugina się pod moimi palcami.

- Jak Miriadzie udało się to zrobić?

- Odwrócili naszą uwagę, angażując nas w drobne potyczki w Krainie Żniw, po to, by w odpowiednim momencie przypuścić zmasowany atak na naszym terenie. - Znowu wzdycha. - Dobrze się dziś spisałaś, panno Lockwood. Odsunęłaś emocje na dalszy plan, przedłożyłaś potrzeby innych nad własne. Jestem z ciebie dumny.

Coś ściska mnie za gardło.

Przez Sieć dociera do mnie Światło, jaśniejsze niż kiedykolwiek. Komórki mojego ciała skwierczą i ożywają na nowo. Rośnie we mnie siła, otwiera się jak pąk róży ku słońcu. Przestaję się garbić, prostuję plecy i wypinam pierś.

Księżniczka! To ona stoi za tym zastrzykiem energii. Dodaje mocy zresztą nie tylko mnie, ale nam wszystkim. Levi też wygląda wyraźnie lepiej.

- Pewnego dnia - mówi - ty też będziesz to potrafiła. A jeśli chodzi o to - pokazuje dokoła - ufaj przyszłości, podźwigniemy się. Zostaliśmy powaleni na kolana, ale powstaniemy. Dziś zostaliśmy ocaleni - dodaje i razem podnosimy się z ziemi.

Przechodzimy Bramami i Furtkami z miasta do miasta. Okazuje się, że najbardziej ucierpiał Stolica Nowego, Łaźnie Odnowy i Dom Tajemnic.

Przez kolejne kilkanaście godzin przekopujemy ruiny, szukając tych, którzy mogli przeżyć eksplozje. Pracują z nami

zarówno Generałowie, jak i nowicjusze. Starzy i młodzi.

Ostre krawędzie cegieł i kawałków betonu ranią mi dłonie, łamię kilka paznokci, ale ilekroć udaje nam się odnaleźć żywego Trojkanina, na nowo budzi się we mnie zapał do pracy. Dołącza do nas Deacon. Jest brudny, czarny od sadzy i ma spuchniętą szczękę, ale się trzyma.

Ktoś klepie mnie po ramieniu. Odwracam się, widzę Claya i rzucam mu się w ramiona. Ściska mnie mocno, trzyma, jakbym była szalupą ratunkową na wzburzonym morzu.

- Jak jedzie jedyńka na dwóch zerach?

Uwielbiam tego chłopaka!

- Pro100! - Opieram głowę na jego piersi. - Tak się cieszę, że jesteś cały i zdrowy.

Przytula mnie z całej siły.

- Żałuj, że nie widziałaś Killiana. Wleciał w to towarzystwo uzbrojony i niebezpieczny. Siekł i rąbał. Nikt nie był w stanie go zatrzymać.

Mój bohater!

Otwierają się drzwi w Sieci i widzę piękną twarz Archera. Chce mi się płakać.

I recytuję szeptem:

*Choć dziś nosimy żałobę,  
To nie damy deptać po sobie.  
Nowa moc w nas się rodzi,  
Zwycięstwu nic nie przeszkodzi.  
Silni Światłem lśnić będziemy,  
Przeżyjemy, nie zginiemy.  
Za wiarę podejmiemy bój,*

*Za nadzieję, za los twój i mój.  
W wiktorii powrócimy chwale,  
Jak gwiazdy na niebie – będziemy stale.*

Archer odpowiada smutnym uśmiechem.

Clay obejmuje moją twarz i całuje mnie w skroń.

- Przeszłość niech zostanie w przeszłości, my należymy do przyszłości – recytuje z patosem, akcentując rym. – Najpierw jednak musimy o czymś porozmawiać.

Archer prycha.

- Powiedz mu, że taki z niego wierszokleta, jak z koziej...

- Nie jest tak źle – komentuję rozbawiona.

- Dzięki. – Clay ociera mi łzę z policzka. – Przyszedłem, żeby podzielić się z tobą dobrą wiadomością. Kayla się ocknęła... i bardzo chce, żebyśmy ją odwiedzili.

Połowa Sanatorium jest w ruinie, połowa nietknięta. Dokoła budynku wyrosły trójkątne namioty. Uzdrowiciele pracują na najwyższych obrotach, ratując rannych.

Kayla zajmuje nosze w namiocie stojącym na samym końcu szeregu. Siedzi wsparta na poduszkach. Oprócz niej znajduje się tu jeszcze czternaścioro pacjentów. Niektórym brakuje rąk czy nóg, inni zwijają się z bólu.

Wojna to nie śliczna pani.

Na miejscu zastajemy Leviego. Siedzi na krześle przy noszach Kayli i trzyma ją za rękę. Oboje są tak zajęci sobą, że nawet nas nie zauważają.

- Czy... czy straciłam obywatelstwo? – pyta Kayla drżącym głosem. Między oczami ma założony opatrunek.

- Nie, panno Brooks. Po prostu się pogubiłaś.

Jestem zaskoczona, choć przecież spodziewałam się takiego obrotu spraw. Levi jest uosobieniem filozofii Trojki. Nie mówi, jak należy postępować, tylko sam daje przykład. A to... to zmienia ludzi na lepsze. Bezwarunkowa miłość.

Kayla łka.

- Ależ jestem głupia. Nie powinnam była wierzyć... -  
Zauważa mnie i znów wybucha płaczem, szlocha tak, że nic nie rozumiem z tego, co mówi.

Levi wstaje. Ma potargane włosy, ale za to... czystą koszulę. Wychodzi, a po drodze klepie mnie po ramieniu i mówi:

- Bądź pełna współczucia, dawaj je i przyjmuj.

Zajmuję jego miejsce przy noszach Kayli i ku swemu zdumieniu uświadamiam sobie, że nie czuję żalu ani złości, a tylko litość i współczucie. Równie dobrze ja mogłam zwrócić się przeciwko przyjaciółom. Jedyna różnica polega na tym, że ja zaufałam komuś, kto na to zaufanie zasługuje, ona - nie.

- Przepraszam, przepraszam. Tak mi głupio - bąka.

- Wybaczam ci - mówię nie dlatego, że przeprosiła. Wybaczam jej, ponieważ nie godzę się na obecność nienawiści w moim życiu. Nienawiść doprowadziła Victora do marnego końca. Nienawiść doprowadziła Miriadę do ataku na niewinne dzieci.

Płacz Kayli jeszcze się wzmaga.

Clay siada na krześle po drugiej stronie noszy.

- Dostyc tego mazania - oznajmia stanowczo zupełnie jak nie on. - Popełniłaś błąd. Każdemu się zdarza. Potraktuj tę pomyłkę jako nauczkę, wyciągnij wnioski i żyj dalej.



- Ale... ale przeze mnie zginęli ludzie. - Drżącą ręką wyciera łzy. - Pomogłam ich zabić... jestem MORDERCZYNIĄ.

- Tak - przyznaję. - Jesteś. - To prawda, nie ma sensu owijać w bawełnę. - Ale zamiast siedzieć tu i zalewać się łzami, powinnaś pójść pomagać tym, których skrzywdziłaś.

Dołącza do nas Reed:

- Victor i inni poplecznicy Miriady znaleźliby sposób, by nas zaatakować, nawet gdybyś im nie pomogła. - Ma zabandażowane lewe oko i rozcięcie na szyi. - Żałuję tylko, że nie przyszłaś do mnie i nie powiedziałaś, co planujecie. Wybiłbym ci to z głowy.

Kayla znowu beczy. A niech się wypłacze, mówię sobie. Minuty zamieniają się w godziny, zdaje się, że nawet przysypiam na krześle. Ludzie wchodzą i wychodzą, ale nie zwracam na nich uwagi. Ożywiam się, dopiero kiedy do namiotu zagląda Deacon. Nasze spojrzenia spotykają się. Deacon ma ponurą minę. Pokazuje, żebym z nim poszła. Wstaję odrobinę zbyt szybko, zegniam się z innymi i wychodzę.

- Rozpoczął się proces Dior - mówi, kiedy zostajemy sami. - I to pomimo ataku.

Wolne żarty!

- Powinniśmy to przełożyć, przynajmniej o dzień. Levi potrzebuje odpoczynku, a nie kolejnego napięcia. - Jak my wszyscy.

- W całym tym zamieszaniu przegapiliśmy datę, do której można było się ubiegać o przełożenie rozprawy. Jeśli teraz to zrobimy, przegramy.

Masuję się po bolącym karku.

- No to co teraz?

- Pójdziemy do magazynu - na szczęście nie został zniszczony - weźmiemy Skorupy, udamy się do Sądu i w miarę możliwości wspomóżemy Dior.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

*Skup się na problemie. Poświęć całą energię na rozwiązanie go.*

Miriada

Z duszą na ramieniu wchodzę na salę rozpraw. Deacon jest przy mym boku. Sala jest pełna, po jednej stronie siedzą Miriadczycy, po drugiej Trojkanie. Kiedy zamykają się za nami drzwi, nagle oczy wszystkich zwracają się na nas.

Proces już się zaczął, ale kiedy się zjawiamy, wszyscy milkną.

No to do dzieła.

Unoszę brodę i idę dalej. Javier siedzi w pierwszej ławce po stronie Trojki. Myśli, które kłębią mu się w głowie, skrywa za maską skupienia.

Jesteśmy z Deaconem w Skorupach, toteż Javier może nas zobaczyć i poczuć. Deacon siada obok niego i lekko go popycha, żebym też się zmieściła.

Javier obejmuje dłońmi kolana tak mocno, że aż bieleją mu kostki. No proszę, myślę, jednak nie jest aż tak opanowany, na jakiego wygląda. Umiera ze strachu.

Półcień reaguje na moje Światło, czarne żyły pod skórą Javiera zaczynają się wić. Sieć buczy rozdrażniona bliskością choroby. Rozpływa się po mnie Światło, wyściela mnie od środka, tworząc barierę ochronną przed ciemnością.

Przesuwam wzrokiem po twarzach pozostałych ludzi na widowni.

Nagle dostrzegam Killiana. Nasze spojrzenia spotykają się, a moje serce próbuje wyrwać się z piersi i pognać ku niemu. Killian siedzi ze Sloan po stronie Miriady. Wita mnie niemal niedostrzegalnym skinieniem głowy.

Co tu robi? Chciał mnie zobaczyć? A może Dior? Przecież musi wiedzieć, że wystarczy, że dziewczyna na niego spojrzy, i jeszcze bardziej będzie chciała sprzymierzyć się z Trojką.

Naraz dociera do mnie. Przyszedł dla nas obu. Genialny chłopak. MÓJ chłopak.

Nie wiem, czy kiedykolwiek znajdę słowa, by godnie podziękować mu za wszystko, co dla mnie zrobił. Mam tylko nadzieję, że dostrzeże wdzięczność i miłość w moich oczach.

W jego spojrzeniu widzę troskę i tęsknotę. Zmuszam się, by oderwać od niego wzrok. Kiwam głową do Sloan, która odpowiada krzywym uśmiechem.

Proces zostaje wznowiony.

Dior siedzi na miejscu dla świadka, tuż przy stole sędziowskim, a obok niej Levi w Skorupie, ubrany w bładoniebieską togę.

Z ramienia Miriady sprawę prowadzi ten sam Adwokat, którego widziałam w akcji poprzednim razem – i świetnie mu idzie. Dior płacze, a na ścianach rozgrywają się sceny z jej życia. AM podkreśla to, jak często Dior doprowadzała zwolenników Trojki do śmierci bądź obrażeń, ponieważ chciała uniknąć kary.

– Jest pani egoistką – mówi ostrym tonem. – Owszem,

zdecydowała się pani na Przymierze, żeby pomóc ojcu, ale robiąc to, skrzywdziła pani wiele osób. Tak, wiem, twierdzi pani, że po przejściu do przeciwnego obozu będzie pani pomagała innym, pomagała Trojkanom. Ale czy naprawdę uważa pani, że Trojkanie potrzebują pani pomocy? Ile razy skazywała pani ich braci na śmierć po to tylko, żeby się wykpić?

Dior siedzi ze spuszczoną głową, jakby nie potrafiła spojrzeć widowni w twarz.

- Nie... nie wiem.

Chce mi się jęknąć, a także zawołać:

- No już! Głowa do góry! Przestań sobą pogardzać i wybaczyć sobie!

Jednak milczę, a seans trwa, mijają godziny, Adwokat nie przestaje gromić Dior, która chowa głowę coraz niżej w ramionach i coraz mocniej osuwa się na krześle.

Kiedy nagranie dobiega końca, Adwokat uderza dłonią o drewnianą barierkę, pochyla się nad osądzaną za swe życie Dior i krzyczy:

- Ten człowiek, Levi Nanne, twierdzi, że wie doskonale, co pani uczyniła, a mimo to chce, aby została pani obywatelką jego krainy. Czy możliwe, że pragnie tego po prostu z tej przyczyny, że zależy mu na zemście? A inni? Pani prawdziwe ofiary? Też mieszkają w Trojce. Uważa pani, że będą chcieli panią oglądać? Przecież muszą pani nienawidzić.

Nagle dzieje się rzecz nieprzewidziana. Dokoła mnie Trojkanie wstają jeden po drugim i mówią:

- Wybaczam ci.

- Wybaczam ci.

Wszyscy co do jednego. Wydaje mi się... to chyba są ci ludzie, o których mówił Adwokat. Ci, którzy cierpieli i ginęli przez Dior.

Która w końcu podnosi głowę.

Adwokat uśmiecha się szyderczo.

- Piękne słowa. I może prawdziwe... a może nie.

- Są prawdziwe - oświadcza Levi takim głosem, że aż podskakuję. - Nie będę mówił za pana, tak jak pan próbował mówić za mnie, i nie będę udawał, że wiem, co pan widzi, kiedy patrzy na pannę Nichols. Powiem tylko to, o czym wiem, że jest prawdą. Każdy z nas, jak siedzimy na tej sali, popełnia i popełniał błędy, zarówno w Pierwszym, jak i w Wiecznym Życiu. Kiedy patrzę na pannę Nichols, widzę kobietę o wielkim potencjale. Kobietę, której serce bije z życzliwością. Kobietę, którą z dumą zaliczę do własnej rodziny.

Mam ochotę wstać i bić mu brawo.

Adwokat szaleje z wściekłości, ale dość szybko odzyskuje równowagę.

- Chciałbym przedstawić Wysokiemu Sądowi oświadczenie sympatii panny Nichols, Javiera Dieza, złożone dziś rano.

Tłum milknie, napięcie rośnie. Natomiast Javier rozluźnia się. Spodziewał się tego, o cokolwiek może chodzić. Chce, żeby to się stało.

Napotykam wzrok Leviego. Ledwie dostrzegalnie kręci głową. On też nie ma pojęcia, o co chodzi.

Adwokat wskazuje miejsce na ścianie i włącza się nowe nagranie. Widać na nim, jak Javier zwraca się do Dior:

- Możemy być szczęśliwi w Miriadzie. Możemy wieść takie życie, o jakim marzyłaś. Mój kontrakt zapewni nam utrzymanie, będziesz mogła bez konsekwencji zajmować się medycyną do końca swojego Pierwszego Życia, będziesz mogła leczyć, kogo będziesz chciała. Jeśli zdecydujesz się na Trojkę, wymogą na tobie, abyś leczyła tylko Trojkan. Wiesz, że tak będzie. Znowu znajdziesz się w takim samym położeniu, tyle że tym razem nie będziesz miała alternatywnych wyborów.

Na nagraniu Javier głaszcze Dior po skroni. Nieruchomieję. Czy naprawdę nikt poza mną nie widzi cienia, jaki jego dotyk zostawia na jej skórze? Jest jak oleisty osad, który szybko się wchłania.

Czy on ją... zaraził? Bez opętania przez miriadzkiego Generała?

Nie mogę na to pozwolić.

- To jest zły człowiek! - wołam. - Nie słuchajcie jego kłamstw.

- Spokój! - zarządza sędzia.

Javier - nie na nagraniu, lecz tu i teraz - wstaje i oznajmia:

- Akceptuję propozycję Przymierza ze strony Miriady. Ślubuję wierność Miriadzie.

Widowni zapiera dech w piersiach. Po chwili niektórzy wydają okrzyki zdumienia, a inni odgłosy radości.

Dior pochyla nisko głowę, a ja tak mocno zaciskam pięści, że wbijam sobie paznokcie. Patrzę na Leviego, który tym razem odpowiada bladym uśmiechem. Smutnym uśmiechem. Od tej chwili spodziewa się najgorszego.

Sędzia napomina groźnie:

- Spokój, mówię! - Łup! Łup!

Mam ochotę wrzeszczeć, wpaść w szal. Wyściskać Leviego i wstrząsnąć Dior.

- Przypomnij sobie Światło! - drę się.

Łup! Łup! Łup! - sędzia wali młotkiem.

- *Przygotuj się, panno Lockwood* - mówi Levi przez Sieć.

- Javierze - szepcze Dior. - Nie mogę. Oni mi pomogli. Nie chcę znów zachorować. Chcę...

- Jeżeli przejdiesz na stronę Trojki - odpowiada Javier przymilnym tonem - od dziś staniemy się wrogami. Nie będę mógł ci pomóc. Musisz mi zaufać, kochanie. Robię to, co dla nas najlepsze. Robię to, co najlepsze dla CIEBIE. Wiem, że masz nadzieję, że pewnego dnia ponownie spotkasz swoją pierwszą miłość, ale w Miriadzie jest twój ojciec i potrzebuje cię. Mój kontrakt obejmuje też jego, ale pod warunkiem, że wycofasz się z rozprawy.

Dior zamyka oczy. Jej łyzy zatrzymują się na rzęsach. Dostrzegam cienie wijące się pod jej skórą. Skręca mnie w żołądku. A jednak jest zakażona. Choroba się przeniosła. Czy to początek epidemii?

- Przepraszam, Levi. Przepraszam, Ten - mówi. - Ale... wycofuję prośbę o przeniesienie do Trojki. Wybieram pozostanie w Miriadzie.

Miriadzka strona widowni wiwatuje. Mrozi mnie strach, bo wiem coś, o czym Dior nie ma pojęcia. Że konieczna jest zapłata - Krwią Życia.

- Nie! - Zrywam się.



Deacon chwyta mnie za rękę i powstrzymuje. Wyrrywam mu się, ale dopada mnie Killian i obejmuje, unieruchamia mnie.

- Przykro mi, mała, naprawdę, ale nic nie możesz poradzić.

Walczę z nim, chcę pobiec do Leviego, ochronić Generała, który tak często dawał mi ochronę. Lecz Killian zamyka mnie w żelaznym uścisku.

- Puść mnie! - Levi nie zasłużył na śmierć. Nie zrobił nic złego, czynił wyłącznie dobro. Jest dobrym człowiekiem, a tych, jak się coraz częściej przekonuję, jest jak na lekarstwo. - I to już!

- Przykro mi.

Levi wstaje z wysoko podniesioną głową. Jest dumny, tak jak dumna powinna być Dior. Podchodzi do Adwokata, który trzyma w ręku sztylet.

- Proszę uklęknąć - mówi Adwokat z chłodnym uśmiechem.

Levi pręży się jeszcze dumniej.

- Nie jest pan moim królem. Nie ma pan nade mną żadnej władzy poza tą, którą dobrowolnie na pana sceduję. Z ochotą umrę, jeśli w ten sposób pomogę Dior Nichols.

- Nie! - krzyczę, szarpiąc się i wierzgając. - Proszę! Nie rób tego!

Killian trzyma mnie tak mocno, że niemal łamie mi przy tym kości. Spływa mi na policzek ciepła łza. Nie moja...

- *Levi! Musisz uciekać!* - rzucam do niego przez Sieć.

Odpowiada kolejnym słabym uśmiechem.

- *Niczego nie żałuję, panno Lockwood. Odejdę na Spoczynek ze świadomością, że zrobiłem wszystko, co miałem zrobić. Pomagałem swojej krainie najlepiej, jak*

*potrafiłem. Umarłem po to, aby przekazać istocie ludzkiej Światło, niezależnie od tego, czy przyjmie je, czy nie. Niech przeleje się moja Krew Życia. Niech mówi przez wieki, które nadejdą. Niech powtarza, że ciemność może zwyciężyć w bitwie, ale dobro zawsze wygra wojnę. A ty... wybacz jej i walcz o to, co słuszne. Niech nic cię nie powstrzyma.*

- Chwileczkę! - krzyczy Dior. Javier przeskakuje przez barierkę i podbiega do dziewczyny. - Co się dzieje? Dlaczego pan ma nóż?

Adwokat uśmiecha się od ucha do ucha - i zadaje cios.

Ostrze przecina gardło Leviego. Przechodzi przez Skorupę i przez ducha.

- Neeee! - W końcu wyrywam się Killianowi, pokonuję barierkę i rzucam się na Adwokata, powalając go na ziemię. Wściekłość i żal przejęły nade mną kontrolę, kierują moimi ruchami, wymierzają ciosy moimi pięściami, tłuką tę paskudną adwokacką gębę.

Już się nie uśmiecha. O nie, już się nie uśmiecha.

Silne ramiona chwytają mnie od tyłu i odciągają. Znow wierzgam, kopię, rzucam się, byle wyrwać się na wolność.

- *Przestań... przestań, panno Lockwood... Ten...*

Do mojej świadomości dociera głos Leviego. Strażnik, który mnie złapał, puszcza mnie po bolesnej dla niego interwencji Killiana. Biegnę do Leviego, padam na kolana i biorę go za rękę.

Walczę ze łzami.

- *Zabierzemy cię do Uzdrowiciela.*

- *Życie za życie. Trzeba zapłacić tę cenę. Przecież wiesz.*

- Nie. Nie! - Kręcę głową, biorę Leviego w ramiona, chcę go podnieść. Zaniosę go do Sanatorium, jeśli będę musiała. Ale nie mam w sobie dość siły, nie teraz, zostaje mi więc tulić go i płakać. - Nie twoje! Niech to nie będzie twoje życie!

Wsiąka we mnie jego Krew Życia. Jest piękna, mieni się jak diamentowy pył.

- *Będę dalej żył.*

- W Spoczynku. - Przełykam szloch. - Wiem, że zobaczę cię przez Sieć, ale to za mało. Potrzebuję cię w Trojce, przy mnie. Nie skończyliśmy szkolenia, musisz mnie nauczyć jeszcze wielu rzeczy. A Jeremy? Levi, nie możesz go opuścić. On też cię potrzebuje.

- *Będę z wami obojgiem. Zawsze będę. W waszych sercach.*

Nie tylko w naszych, ale w sercach wszystkich, których dotknęła jego dobroć. Dla wielu był jak tęcza po burzy.

Obdarowuje mnie kolejnym uśmiechem, tym razem wyzutym ze smutku.

- *Do następnego.*

- Nie! - Głos mi się łamie. - Nie możesz tego zrobić.

Światło w jego oczach blednie, a głowa opada na bok. Wstrząsają mną spazmy płaczu pozbawionego już łez.

Nie żyje. Umarł. Odszedł. Jego duch udał się na Spoczynek. Sądziłam, że najgorsze już za nami. Nie wiedziałam, że najgorsze miało dopiero nadejść.

- Nie wiedziałam. Ten, uwierz mi. Nie wiedziałam, że to się stanie. - Dior pada na kolana i rozpaczliwie próbuje ocucić Leviego. - Przepraszam. Przepraszam. Levi! Nie powiedziałeś mi. Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Javier ciągnie ją za rękę i podnosi.

Patrzę na niego i mrużę oczy. Straciłam zbyt wielu przyjaciół; wybaczyłam zbyt wiele zbrodni. Tu i teraz czuję się rozbita na tysiące kawałków.

- Ty. - Pokazuję na Javiera. Jedna decyzja może wszystko zmienić. W ułamku sekundy może zmienić się cały twój świat. Tym, co mówimy i robimy, wpływamy na nasze otoczenie. - To ty jesteś za to odpowiedzialny.

Na jego policzki występuje rumieniec wstydu, ale nie zatrzymuje go to. Ciągnie Dior w stronę drzwi, pragnie uciec od zatrutych owoców swych czynów.

- Zrobiłem to, co było dla niej dobre.

- Kłamca. Zrobiłeś to, co sam chciałeś, a nie to, czego ona potrzebowała.

Słychać groźne pomruki z widowni. Sloan próbuje studzić niebezpieczne zapędy:

- Uspokójcie się. To nie jest miejsce na...

Trojkanie i Miriadczycy rzucają się na siebie. Nie mają wprawdzie broni, ale mają pięści i nie wahają się ich użyć.

- Spokój! Spokój! - krzyczy sędzia i wali młotkiem.

Nikt go nie słucha. Znów trafiam w czyjeś silne objęcia. Tym razem to Killian, który ciągnie mnie przez tłum. Jest przy nim Deacon, pilnuje, żeby nikt się do mnie nie zbliżył. Kiedy wychodzimy z sali, chłopcy przyśpieszają i czym prędzej opuszczamy budynek. Kierujemy się w stronę Bramy prowadzącej do Trojki.

Przestaję się opierać, bo wiem, że nikomu się tym nie przysłużę, a już na pewno nie Leviemu.

- Chciałbym udać się z tobą, ale wiesz, że nie mogę. - Killian niechętnie przekazuje mnie Deaconowi. Głaszcze mnie po twarzy. - Po dzisiejszym dniu będę musiał się ukryć. Zaszyję się gdzieś i będę obmyślał plan dostania się do Wielu Końców. Kiedy będziesz gotowa, wezwij mnie, a przybędę. W każdej chwili. Kocham cię. Nie zapominaj o tym.

Czuję się, jakby ktoś ścisnął moje serce w imadle. Jestem tak rozbita, że nawet nie potrafię odpowiedzieć.

Deacon pcha mnie w kierunku Bramy. Moje palce tracą kontakt z Killianem, ale spojrzeniem odprowadzam go do ostatniej chwili, aż moja głowa zniknie w Bramie. Potem przekraczam Zastonę Skrzydeł i wchodzę do Trojki, gdzie wita mnie obraz zniszczenia.

Kiedy skończy się to cierpienie?

Wieści o śmierci Leviego już się rozeszły. Ludzie na ulicach płaczą i chodzą ze spuszczoneymi głowami. Znali go jako Generała, wojownika, który pomagał ratować zarówno duchy, jak i ludzi. Jako ikonę, symbol Światła.

Ja zaś znałam go jako przyjaciela.

Odnajdują mnie pełne nadziei spojrzenia i wtedy przygasam. Nie jestem rozwiązaniem ich problemów. Nie jestem tak silna, jak myślałam, że będę. Jestem po prostu dziewczyną wyczerpaną okrucieństwem wojny. Jestem pokonana. Przegrana. Jestem porażką. Czuję odrazę do samej siebie.

Świeci na mnie Światło, lecz otacza mnie ciemność.

*Miłość nie jest rozwiązaniem*

*Jak to możliwe, że ktokolwiek w to uwierzył*

*Miłość dodaje sił!*

*Nienawiść*

*Jest prawdziwym skarbem, i to dużo cenniejszym od*

*Miłości*

*Nienawiść uświęca środki prowadzące do zwycięstwa, a to przecież ono jest źródłem szczęścia.*

*Nigdy nie daj sobie wmówić, że*

*Miłość nie jest słabością*

*Bo tak naprawdę*

*Miłość to balast, który ciągnie cię w dół*

*Bądź mądry, nie wierz w największe ze wszystkich kłamstw:*

*Miłość dodaje skrzydeł i pozwala wzlecieć.*

Jakaś kobieta zastępuje mi drogę. Znam ją, to matka Brigitte. Uśmiecha się i bierze mnie za rękę. Jest jedynym promykiem radości pośród całego tego przygnębienia.

- Dziękuję. Dziękuję!

Patrzę na nią zaskoczona.

- Dziś rano Brigitte sprzymierzyła się z Trojką!

Marszczę brwi.

- Dlaczego? - Nie rozumiem. Rozmawiałam z nią tylko raz.

- To, co powiedziałaś, dało jej do myślenia. Nie mogła uwolnić się od twoich słów i w końcu poszła do RT. Długo rozmawiali. Wyszła zapłakana, ale kilka godzin później złożyła ślubowanie.

- To wspaniale - mówię jeszcze bardziej przygnębiona.

Zabieram rękę, wyrywam się Deaconowi i puszczam się biegiem. Biegnę przed siebie, nie odwracając się.

Trafiam na spalone pole manny. Nieważne, dokąd pójdę, nie jestem w stanie uciec przed problemami.

Zatrzymuję się, przykładam pięści do skroni, podnoszę wzrok ku wodnemu niebu i zaczynam krzyczeć. Wrzeszczę, aż braknie mi powietrza i głos się łamie. Wrzeszczę z całą wściekłością, która nagromadziła się we mnie. Wrzeszczę z bólem, który nie wiem, czy przetrzymam, i z bezsilnością, którą pogardzam każdą komórką ciała.

Zostaliśmy powaleni na kolana, ale powstaniemy.

Słowa Leviego są piękne i podnoszą na duchu. Mimo to nadal nie dostrzegam Światła.

- Walczyłam o to, co słuszne, i zawiodłam. Gdzie moja sprawiedliwość?! - krzyczę do nikogo i zarazem do wszystkich.

- *Sprawiedliwość nigdy nie zawodzi* - odpowiada mi łagodny głos, który dociera do mnie przez Sieć. - *Choć nie zawsze działa akurat wtedy, kiedy tego chcemy.*

Zamykam oczy i widzę kobietę w białej todze. Księżna Mariée stoi w drzwiach pokoju w Sieci i patrzy na mnie oczami, w których nie ma łez, jest za to... radość?

- Levi żył dobrze - mówi księżniczka. - Dokonał wielkich czynów i zazna wielkiego spokoju.

- Mimo to nie mogę przeboleć, że go straciłam.

- Nie straciłaś go. Wiemy doskonale, gdzie jest, i pewnego dnia dołączymy do niego.

„Pewnego dnia” to nie to samo co „dziś”.

- Dlaczego nie możemy TUTAJ cieszyć się spokojem? A skoro już musimy walczyć, to dlaczego nie o to, by uwolnić

duchy uwięzione w Wielu Końcach? - Propozycja Killiana, abyśmy dokonali przymierza między sobą, draży mój umysł. Być może to dla nas jedyna droga do Wielu Końców?

- Nie sposób pojednać się z potworem. Próbując to zrobić, oszukujesz samą siebie. Narażasz się na atak. Ten bowiem nastąpi i będzie raczej subtelny niż jawny. Właśnie w tym kryje się prawdziwe niebezpieczeństwo. Victor jest tego najlepszym przykładem.

- Potwór... Chodzi o Ambrozyna.

- Oraz podobnych Victorowi i Javierowi, których nie obchodzi prawda.

- Ale czy nie powinniśmy starać się dotrzeć do tych ludzi? Twierdzimy, że wszystkich kochamy, niech więc za słowami pójdą czyny. Pokochajmy wroga i pomóżmy nawet tym, którzy nas skrzywdzili.

- Tu i teraz widzisz, co się dzieje, kiedy zawodzimy. - Rozkłada szeroko ramiona. Nie jestem pewna, czy pokazuje na jałowe pole, czy na ból przeszywający Sieć. - Ja widzę przyszłość.

To znaczy... dosłownie?

- Przetrzyjmy nowy szlak - mówię, czując przy tym, że smutek zaczyna ustępować determinacji.

Przez dłuższą chwilę po prostu patrzymy na siebie. Potem Księżna podnosi rękę. Czubek palca wskazującego jej dłoni jasno świeci. Księżna wodzi tym palcem wokół mych oczu, znacząc skórę ciepłem, jakby rysowała na mojej twarzy niewidzialne okulary.

- My, Trojkanie, jesteśmy jednym ciałem... jednym sercem -



mówi. – Drugi Król zdecydował, że będziesz naszymi ustami i wypowiesz się w naszym imieniu. Wybierzesz ducha, który zostanie zwolniony ze Spoczynku.

– Nie. – Kręcę głową. – Ta decyzja nie powinna należeć do mnie. – To wielka odpowiedzialność!

– Mimo to król wydał dekret. Za dwa dni dokonasz wyboru.

– Ale to musiało zdenerwować ludzi... Generałów.

– Ich reakcja nie powinna cię obchodzić. Idź – mówi. – Musisz podjąć decyzję. Zrób to, co postrzegasz jako dobre i słuszne.

Przełykam ślinę.

– A jeśli się pomylę?

– Wtedy wszyscy za to zapłacimy.

Zrób to, co postrzegasz jako dobre i słuszne.

To, co postrzegasz.

Słowa Księżnej pobrzmiwają w mojej głowie. Kieruję się na Ural, do naszej jaskini, i wzywam Killiana.

Od razu bierze mnie w ramiona. Widzieliśmy się całkiem niedawno, ale mam wrażenie, jakby minęła wieczność. Wtulam się w niego równie mocno, jak on mnie obejmuje.

Kładzie mi dłoń pod brodę i delikatnie unosi głowę. Patrzy w oczy. Kciukiem wodzi po moich policzkach.

– Wciąż widzę w twoich oczach ciemność, mała. Zdecydowanie wolę Światło.

– Wiele rzeczy poszło nie tak. Wielu ludzi umarło.

– Tak świat jest urządzony.

– Ale przecież nie musi tak być. – Opieram głowę na jego ramieniu. – Król zdecydował, że mam wskazać ducha, który

zostanie uwolniony ze Spoczynku. Ja sama. Kogo powinnam wskrzesić? Archera? Babcię? Leviego? Elizabeth? Drugiego Przewodnika? Pomyślałam, że może tego ostatniego, ale wydaje mi się, że Przewodnika można stworzyć tak jak Anulanta. - Pamiętam tę iskrę, która przeskoczyła pomiędzy mną a Raananem.

- Twoim celem jest pokój. Uwolnij tego, który pomoże ci go osiągnąć.

W jego ustach to brzmi tak prosto...

Całuje mnie, a ja żarliwie mu się poddaję, zatracam się w chwili, zatracam się w Killianie, we wszystkim, kim jest - a jest chłopakiem, którego kocham i który kocha mnie. Jego dłoń wędruje po moich plecach. Jego zapach i smak sprawiają, że staję się kimś innym, kimś nowym. Nie jestem już Ten, samotnym Przewodnikiem, lecz Ten, dziewczyną stworzoną z dwojga, dziewczyną, w której piersi bije serce całej krainy.

Kiedy Killian podnosi głowę, oboje drżymy.

- *An té a luíonn le madaí, eiroidh sé le dearnaid* - mówi szeptem, nie odrywając ode mnie wzroku.

Sieć natychmiast tłumaczy z irlandzkiego: „Kto kładzie się z psami, ten wstaje z pchłami”. Śmieję się.

- Spodziewałam się usłyszeć coś bardziej romantycznego.

- I usłyszałaś. Już nigdy więcej nie będę kładł się z psami - mówi. - Od teraz będę leżał u boku mego skarbu.

Rozpływam się... by po chwili zrobić zdziwioną minę.

- Zamierzasz zmienić barwy klubowe. Chcesz to zrobić teraz. - Oblizuję usta. W moich żyłach pulsuje nerwowa energia. Rozprawa nie będzie przyjemna dla żadnego z nas.

- Tak.

- *Ar scáth a chéile a mhaireann na daoine* - mówię.

„Człowiek przetrwa pod osłoną drugiego człowieka”.

Uśmiecha się. Odpowiadam mu pocałunkiem.

- Killianie, moja odpowiedź brzmi „Tak”.

Czuję, jak bardzo jest spięty.

- Czyli że...

- Czyli że tak. - Kiwam głową. - Tak, sprzymierzę się z tobą.

Najpierw zdumienie, potem radość. A później niepewność i zdenerwowanie.

- Jesteś pewna, kochanie? Poluje na mnie moja własna kraina. Mogę wrócić do Miriady, ale napotkam na opór, gdy tylko przekroczę naszą Zastonę.

- Możesz przemycić mnie do środka i razem stawimy czoło przeciwnościom.

Razem znajdziemy przejście do Nory i Wielu Końców. Razem uratujemy więzionych i dręczonych tam ludzi. Może, ale tylko być może uda nam się pozbawić tronu Ambrozyna i wreszcie doprowadzić do pokoju między krainami.

- Jesteś pewna? - powtarza.

- Jestem.

Na jego ustach rozkwita promienny uśmiech.

- Wobec tego zaczynajmy.

*Do zwycięstwa dąży się dzień po dniu.*

Ten Lockwood



## MIRIADA

Od: S\_A\_5/46.15.33

Do: K\_F\_5/23.53.6

Temat: Półcień

Wiem, że się ukrywasz, Killianie. Wiem, że masz kłopoty. Ale musisz wrócić do Miriady. Po rozprawie Dior przypadkiem usłyszałam coś, czego nie powinnam. Wiedzieliśmy, że Półcień zaczął się rozprzestrzeniać, ale nie mieliśmy pojęcia, że nasza kraina znalazła sposób na przeprowadzenie zakażenia na masową skalę. Wkrótce, już bardzo niedługo, зараżone zostaną tysiące ludzi.

Killianie, proszę cię! Musisz wrócić. Nie dam rady sama z tym walczyć.

Przyszły RM, Sloan Aubuchon



# MIRIADA

Od: Mailer-Erratum

Do: S\_A\_5/46.15.33; K\_F\_5/23.53.6

Temat: WIADOMOŚĆ NIE ZOSTAŁA DOSTARCZONA

Proszę się stawić u Zhi Chena do Raportu.

[1] Charles Dickens *Opowieść o dwóch miastach*, przeł. Tadeusz J. Dehnel, Warszawa, Czytelnik, 1960, s. 433-434.

[2] Ang. *ten* - dziesięć (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

[3] Ang. *on cloud nine* - polski odpowiednik: w siódmym niebie.

[4] *Archer* to po angielsku łucznik.

[5] Księga Hioba 39, 21-25, Biblia Tysiąclecia, Pallottinum, 1990.

[6] Ang. *victor* - zwycięzca.

Tytuł oryginału: Lifeblood  
Pierwsze wydanie: Harlequin TEEN, 2017  
Opracowanie graficzne okładki: Madgrafik  
Redaktor prowadzący: Grażyna Ordęga  
Opracowanie redakcyjne: Julia Mirska  
Korekta: Sylwia Kozak-Śmiech

© 2017 by Gena Showalter  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieł w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books, S.A.  
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.  
HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak firmowy nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

[www.harpercollins.pl](http://www.harpercollins.pl)

ISBN: 978-83-276-3060-5

Konwersja do formatu EPUB:  
Legimi Sp. z o.o.